

**JAYE WELLS**

**RUDOWŁOSA**

Przełożył Mirosław P. Jabłoński



*Dla Zaka:  
Niczego nie trzeba odwoływać*

## ROZDZIAŁ 1

Kopanie grobów to grób dla manicure'u, ale uczono mnie, że porządny wampir sprząta zawsze po posiłku. Nie zważałam więc na spękany onyksowy lakier. Nie przejmowałam się ziemią pod paznokciami. Zlekceważyłam fakt, że dłonie mam otarte do krwi i pokryte pęcherzami. A kiedy pękająca gałązka zaanonsowała przybycie I Davida, jego też zignorowałam.

Nie odezwał się, tylko stał za gęstwiną drzew, czekając, bym przyjęła do wiadomości jego obecność. Pomimo milczenia czułam płynące w moim kierunku gorące fale dezaprobaty.

W końcu ostatnia szufla ziemi wylądowała na grobie. Zwłócząc, oparłam się na trzonku łopaty i przywróciłam włosom porządek. Potem strzepnęłam z kaszmirowego swetra grudki ziemi. Dla niektórych nie był to najlepszy strój do kopania grobów, ale zawsze uważałam, że fizyczna praca nie stanowi wymówki dla niechlujstwa. Poza tym sweter był czarny, pasował więc do dorywczych obrządków pogrzebowych.

Jesienny księżyc, jarząca się pomarańczowa kula, majaczył nadal na niebie. Mnóstwo czasu do wschodu słońca. W dali słychać było odgłosy ruchu ulicznego; biały szum Miasta Aniołów. Dałam sobie chwilę na chłonięcie spokoju.

Wróciło wspomnienie rozmowy telefonicznej z babką.

Kiedy powiedziała mi, kto jest celem ostatniego kontraktu, w żyłach rozprzestrzenił mi się lodowaty chłód. Chciałam przerwać rozmowę, niezdolna uwierzyć w to, o co mnie prosiła. Ale kiedy powiedziała, że David pracował z Clovisem Trakią, dreszcz zamienił się w czystą złość. Przywołałam teraz ten gniew, by dać ostrogę postanowieniu. Zacisnęłam zęby, ignorując zimny kamień tkwiący w żołądku. Moje uczucia wobec Davida nie miały teraz znaczenia. W chwili, w której postanowił współpracować z jednym z wrogów Dominii - pragnącym obalić ich władzę gloryfikowanym przywódcą kultu - podpisał na siebie wyrok śmierci. Nie mogąc odkładać tego ani chwili dłużej, odwróciłam się do niego.

- O co chodzi?

David wyszedł sztywnym krokiem z kryjówki; niezadowolenie szpeciło idealne rysy jego twarzy.

- Chcesz mi powiedzieć, że zakopywałaś ciało?

- Kto, ja? - zapytałam, rzucając łopatę na ziemię. Wnętrza dłoni już mi się regenerowały. Chciałabym móc powiedzieć to samo o poczuciu winy. Nie miałam ochoty usłyszeć tego, co David zamierzał powiedzieć w ciągu najbliższych dziesięciu minut.

- Przestań pieprzyć, Sabino. Znowu polujesz. - W jego oczach błyszczało oskarżenie. - Co się stało z syntetyczną krwią, którą ci dałem?

- Ma gówniany smak - odparłam. - To jak bezalkoholowe piwo. O co ci chodzi?

- Bez względu na wszystko, żerowanie na ludziach jest złem.

Złem jest także zdrada własnej rasy pomyślałam. Jeśli była jakaś cecha Davida, która mnie wkurzała, to ta jego świętoszkowata postawa. Gdzie miał swoje zasady moralne, kiedy postanowił nas sprzedać?

Trzymaj się, Sabino. Za kilka minut będzie po wszystkim.

- Och, daj spokój, to był tylko głupi diler narkotykowy powiedziałam, zmuszając się do kpiarskiego tonu. - |tv.li ma ci to poprawić samopoczucie, to sprzedawał prochy dzieciakom.

David skrzyżował ramiona na piersi i nie odpowiedział.

Muszę jednak stwierdzić, że nic nie przebija grupy /ero z domieszką marychy. Szczeka Davida drgnęła. Jesteś naćpana?

Nie bardzo - odparłam. - Chociaż mam dziwną ochotę na pizzę. Z podwójną ilością czosnku. Wziął głęboki wdech.

- Co ja mam z tobą zrobić?

Usta wykrzywił mu uśmiech, chociaż ton głosu był oschły

- Przede wszystkim dość pouczeń. Jesteśmy wampirami, Davidzie. Nie obowiązują nas ludzkie zasady dobra i zła.

Uniósł brwi.

- Czyżby?

- Nieważne - rzekłam. - Możemy chociaż raz darować sobie te filozoficzne debaty?

Pokręcił głową.

- Dobra. To może powiesz mi, dlaczego spotykamy się na takim odludziu?

Westchnęłam głęboko i wyjęłam broń. David otworzył szeroko oczy, kiedy wycelowałam między nie wykonany na zamówienie pistolet.

Przeniósł wzrok z broni na mnie. Miałam nadzieję, że nie zauważył lekkiego drżenia dłoni.

- Powiniennem być się tego domyślić, kiedy zadzwoniłaś - powiedział. - Nigdy tego nie robisz.

- Nie zamierzasz zapytać, dlaczego? - Jego spokój denerwował mnie.

- Wiem, dlaczego. - Skrzyżował ramiona i przyjrzał mi się uważnie. - Ale czy ty wiesz?

Mrugnęłam.

- Wiem tyle, ile trzeba. Dlaczego zdradziłaś Dominie? Nie drgnął.

- Pewnego dnia ślepe posłuszeństwo wobec Dominii stanie się przyczyną twojego upadku. Wywróciłam oczami.

- Nie marnuj ostatnich słów na kolejny wykład. Zaatakował, zanim skończyłam mówić. Wbił się we

mnie, wyciskając mi powietrze z płuc i wytrącając broń z ręki. Splątani padliśmy na świeży grób. Ziemia i pięści latały w powietrzu, gdy usiłowaliśmy przemóc się nawzajem. Chwył mnie za głowę i wbił mi twarz w podłoże. Ziemia wypełniła mi nozdrza, a wściekłość zamgliła wzrok.

Zwinęłam dłonie w szpony, które wcisnęłam mu do oczu. Zasłonił je rękami z bólu. Kiedy przewróciłam go na plecy, zyskanie przewagi zaowocowało dodatkową dawką adrenaliny. Ścisnęłam go kolanami w biodrach i rąbnęłam podstawą dłoni w nos. Z nozdrzy trysnęła krew, plamiąc mu wargi i brodę.

- Ty suko! - Jak zwierzę zagłębił kły w mięsistej części mojej ręki.

Warknął i zepchnął mnie z siebie. Przeleciałam pół metra i wylądowałam z głuchym plaśnięciem na tyłku.

Zanim złapałam oddech, swoim ciężarem przyszpilił moje ciało ponownie do ziemi. Tylko że tym razem mój pistolet patrzył na mnie niemrugającym okiem.

- Jak to jest, Sabino? - Kiedy szeptał, jego twarz była tuż przy mojej. Oddech cuchnął mu krwią i wściekłością. - Jak to jest być na muszce?

- Kijowo, prawdę mówiąc. - Zgrywałam twardzielkę, ale serce tłukło mi się o żebra. Zerknęłam w bok i w odległości półtora metra ujrzałam używaną wcześniej szufłę. - Posłuchaj...

Zamknij się! - Oczy miał dzikie. - Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? Że przyszedłem tutaj dzisiejszej nocy, żeby się z tobą dogadać. Ostrzec cię przed Dominiami i Clovisem...

Ostrzec mnie? David wcisnął mi w czaszkę zimną stal, tatuując mnie swoją wściekłością.

Ironia losu, co? Czy ty w ogóle wiesz, o co toczy się gra?

Odciągnął kurek pistoletu. Najwyraźniej pytanie było retoryczne.

Minęła jedna sekunda, dwie, a potem polankę wypełnił odgłos trzepotania skrzydłami i pohukiwanie.

David odwrócił się rozproszony. Uderzyłam go w krtań. I 'adł w tył, chwytając oddech i parszcząc. Powlokłam tyłek w stronę łopaty.

Czas zwolnił. Obracając się, machnęłam szufłą szerokim łukiem. Kula zrykoszetowała po metalu, krzesząc iskry. David podniósł się nieco, by strzelić ponownie, ale rzuciłam się w przód, wywijając łopata jak Babe Ruth<sup>1</sup> kijem. Metal zderzył się z czaszką Davida, powodując przyprawiający o mdłości trzask. David padł jak stos szmat.

Nie leżałby długo. Wyrwałam mu pistolet z bezwładnej dłoni i wymierzyłam broń w jego pierś.

Miałam pociągnąć za spust, kiedy jego oczy otworzyły się powoli.

- Sabino.

Leżał na ziemi, pokryty pyłem i krwią. Guz na czole zaczął się już zmniejszać. Spojrzenie Davida wypełniła świadomość nieuchronnego. Zawahałam się, obserwując go. Pewnego razu przyszedłam do tego mężczyzny gdyż uważałam go za przyjaciela. A teraz zdradził wszystko, co miałam za święte, i zaprzedał się wrogowi. Nienawidziłam go z powodu tej zdrady Nienawidziłam Dominii, że wybrały mnie na egzekutorkę. Ale najbardziej nienawidziłam samej siebie za to, co miałam zrobić.

Podniósł dłoń w moją stronę - błagając, żebym go wysłuchała.

Kiedy obserwowałam, jak się wysila, by usiąść, wewnątrzności miałam jak zanurzone w kwasie. - Nie ufaj...

Ostatnie słowa zginęły w huku wystrzału. Ciało Davi-da buchnęło płomieniami wywołanymi przez metafizyczne tarcie towarzyszące opuszczaniu go przez duszę.

Targały mną konwulsje. Ciepło ognia nie było w stanie powstrzymać drżenia kończyn. Padając w pył, przeciągnęłam drżącą ręką po twarzy.

Broń w dłoni zdawała mi się żelazem do znakowania bydła. Upuściłam pistolet, ale ręka nadal mnie rwała. Chwilę później zmieniłam zdanie i ponownie podniosłam broń. Wysunęłam magazynek i wyjęłam jeden nabój. Przyglądając się kuli, zastanawiałam się, co czuł David, kiedy płaszcz pocisku się rozerwał i dawka toksycznego płynu odarła go z nieśmiertelności.

Zerknęłam na dymiący stos, który był niegdyś moim przyjacielem. Cierpiał? Czy też śmierć stanowiła natychmiastowe wyzwolenie od wszystkich brzemion nieśmiertelności? Czy może skazało to duszę Davida na gorszy los? Wzdrygnęłam się. Jego zadanie tutaj było skończone. Moje nie.

Bluzkę miałam pokrytą smugami sadzy ziemi i wysychającej krwi - mojej i Davida. Zacerpnęłam głęboko powietrza, mając nadzieję, że uwolni mnie to od napięcia w klatce piersiowej.

Ogień zgasł, pozostawiając zwęgloną, dymiącą masę popiołu i kości. Super, pomyślałam, teraz będę musiała wykopać kolejny grób.

Oparłam się na łopacie, by wstać. Przez polankę przemknęła plama bieli. Sowa krzyknęła ponownie, po czym pi/rl runęła ponad drzewami. Znieruchomiałam, zastanawiając się, czy mam omamy słuchowe. Odezwała się ponownie, i tym razem byłam pewna, że zaskrzeczała: „Sa-liina”.

Być może dym oraz zmęczenie wyprawiwały ze mną jakieś sztuczki. Może ptak naprawdę wypowiedział moje imię. Nie wiedziałam, ale nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Musiałam pogrzebać zwłoki.

Kiedy kopałam, zaczęły mnie piec oczy. Starłam się przekonać samą siebie, że to zwykła reakcja na dym, ale głos w mojej głowie szeptał: „Winna”. Z bezwzględną determinacją zepchnęłam sumienie w głąb, kompresując je do postaci ciasnego węzła i wtykając w ciemny zakamarek jestestwa. Może wydobędę je później i przyjrzę się mu dokładnie. A może nie.

Dobrzy zabójcy pozbywają się problemów bez wyrzutów sumienia. Nawet jeśli tym problemem jest przyjaciel.

---

<sup>1</sup>George Herman Ruth, zwany „The Babe”, (1895-1948), zapewne najsłynniejszy bejsbolista wszech czasów (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

## ROZDZIAŁ 2

Następnym moim przystankiem po pogrzebaniu Davi-da był „Grobowiec”. Usytuowany w Silverlake, w pobliżu Sunset, od frontu zapewniał obsługę młodym śmiertelnikom. Na zapleczu jednak mieścił się jeden z najlepszych wampirzych klubów w LA.

Nigdy wcześniej nie widziałam tego bramkarza. Miał gruby kark, a jego fryzura na małpiatkę nie stanowiła jedynie ironicznej deklaracji. Nosił czarny podkoszulek bez rękawów z białym napisem „Palant”. Uznałam, że to jego imię.

- Przykro mi, mała. Nie masz dokumentów, nie wchodzisz.

- Słuchaj - odparłam. - Jesteś nowy, więc wybaczę ci ignorancję. Ewan mnie zna.

Palant uśmiechnął się; krzywe, żółte od nikotyny zęby wisiały mu u warg.

- Jesteś dzisiaj dziesiątą laską, która powołuje się na znajomość z Ewanem. Nie ma głupich. Następny!

Odprawił mnie, patrząc na parę w kolejce za mną.

- Jakiś dokument?

Odepchnęłam faceta, który wyszedł przede mną.

- Co jest? - zapytał, prychnąwszy jak rozdymka.

- Spieprzaj - odparłam, nie patrząc na niego. - Słuchaj - zwróciłam się do bramkarza, który wesli liną i ciężko. -

Wchodzę. Możesz spróbować mnie zatrzymać, ale nie radzę.

Roześmiał się i napiął biceps. No, to dawaj.

Kiedy ruszyłam do przodu, jego ręka wystrzeliła i chwyciła mnie za lewe ramię. Oswobodziłam się z uchwytu-In szybkim skrętem w kierunku jego kciuka. Przeszło mi przez myśl, by zgruchotać mu kości śródstopia, ale nie chciałam robić więcej zamieszania, niż to było konieczne. Szłam dalej, ale chwycił mnie od tyłu ramionami w pasie, uniósł w powietrze i przycisnął mocno do siebie.

To tyle, jeśli chodzi o unikanie scen.

- Lubisz ostrą grę? - szepnął mi do ucha.

Miałam mu właśnie pokazać, do jakiego stopnia lubię ostro grać, kiedy objawił się Ewan. Puść ją, Czołg - polecił.

- Ale ona nie ma dokumentów, szefie.

- Nie szkodzi - rzekł Ewan.

- Ale powiedział pan...

- Powiedziałem, puść ją!

Jak tylko dotknęłam stopami podłoga, odwróciłam się gotowa zwalić go z nóg. Zanim zdołałam zawirować na pięcie, Ewan chwycił mnie za rękę i przyciągnął gwałtownie do siebie.

- Uspokój się - powiedział - albo osobiście wykopię twój tyłek na ulicę.

Mierzyliśmy się wzrokiem tylko kilka chwil. Napięcie wisiało nad nami jak chmura, a reszta ludzi w kolejce wstrzymała zbiorowo oddech. Tak naprawdę wiedziałam jednak, że mój gniew nie ma nic wspólnego z bramkarzem. Bicie się z nim nie wymazałoby ostatnich dwóch godzin mego życia. Wzięłam głęboki oddech i wycofałam się, zadowolony się rzuceniem spojrzenia na neandertalczyka ponad ramieniem Ewana. Ten udobruchał Czołga i odesłał go z powrotem do drzwi. Ruchem głowy pokazał mi, żebym poszła z nim na zaplecze.

Od ściany do ściany lokal wypełniali śmiertelnicy. Wielu z nich kotłowało się na niewielkim parkiecie tanecznym przed estradą, ale okolice baru, gdzie ludzie starali się zwrócić na siebie uwagę barmanów, były równie zatłoczone. Na scenie dziewczęcy zespół punkowy demolował instrumenty. Laski brzmiały jak stado kotek w rui. Ponad estradą niewielkie światełka tworzyły napis „Zbawienie”.

Wszystko to sprawiało klaustrofobiczne wrażenie. Dym tytoniowy mieszał się z wonią potu i stęchłego piwa, by nie wspomnieć o przemożnym zapachu krwi tętniącej we wszystkich tych śmiertelnych ciałach.

Kiedy mijaliśmy damską toaletę, otworzyły się drzwi. Dwie tlenione blondynki wciągały kreski prosto z blatu umywalni. Ich krew dałaby zdumiewającego kopa, gdybym je wypijała. Dobrze jednak wiedziałam, że nie należy tam wchodzić. Po pierwsze, Ewan zabiłby mnie, gdybym zerowała na jego klientach. Po drugie, chociaż okazjonalne wysysanie ćpuna stanowiło nieszkodliwą przekąskę, to żywienie się narkomanami było kiepskim pomysłem. Inni wcześniej ode mnie się przekonali, iż nie są w stanie oprzeć się ćpaniu z drugiej ręki, i stwierdzali, że stali się uzależnieni na wieczność.

Kolejny bramkarz stał jakieś trzy metry za toaletami. Był mniejszy od faceta przed wejściem, ale dużo groźniejszy. Kasztanowate włosy Sebastiana były wygolone po bokach, tworząc irokeza na środku głowy. W nosie miał kolczyk, a na połowie lewego ramienia wytatuowanego smoka.

- Jak leci, Sabino? - zapytał ponad głowami pary śmiertelników, z którymi rozmawiał.

- Hej! - mówiąc to, kobieta się zachwiała. Nie wiedziałam, czy winne tej utraty równowagi były masywne ul li konowce piersi czy ilość wypitego alkoholu. - Byliśmy tutaj pierwsi.

Mówiłem wam już, żebyście spadali - odparł spokojnie Sebastian.

- Jakiś problem? - Ewan wystąpił naprzód.

Tak, mamy problem - powiedział chłopak pijanej la->iki. Hyl muskularnym hollywoodzkim typem, prawdopodobnie aktorem. Scena alternatywnego rocka Silverlake nie przyciągała zwykle tego rodzaju ludzi. Być może uważa, że bywanie tutaj czyni go ostrzakim. - Nie chce nas wpuścić do salonu VIP-ów. Kwan rozgrywał to spokojnie.

- Czy ich nazwiska są na liście? - Spojrzał ponownie na Sebastiana.

bramkarz nie wahał się ani chwili.

-Nie, proszę pana.

Ale on nie ma żadnej listy - zaskomliła dziewczyna, lacet wyszedł przed nią i nadał się. Czy pan wie, kim ja jestem?

Tak, proszę pana. Jestem wielkim fanem. Niestety, dziś w nocy mamy prywatną imprezę.

- To śmieszne - prychnął klient.

Ewan położył dłoń na ramieniu gościa i zręcznie pokierował go w stronę baru.

- Zaraz wracam - mruknął przez ramię.

Kiedy odchodzili, usłyszałam, jak obiecywał parce drinki na koszt klubu.

- A moje imię jest na liście? - drażniłam się z Sebastianem.

- Na jakiej liście? - zapytał śmiertelnie poważnie. - Idź na zaplecze.

Przeszłam przez drzwi oznaczone „Wstęp wzbroniony”, które prowadziły na ciemne schody. Kiedy schodziłam po nich, płynące z góry klubowe odgłosy ścichły jakbym wsadziła głowę pod wodę. Na samym dole zapukałam do kolejnych drzwi. Otworzyła się mała klapka i przez powstałą szczelinę przyjrzała mi się para zmrużonych oczu. Bijący znad głowy jasny promień oświetlił mnie jak lampa przesłuchującego.

- Hasło?

- Pierdol się.

-Bardzo śmieszne - powiedział Dirk, kolejny bramkarz. - Wiesz, że nie mogę cię wpuścić, jak nie podasz hasła, Sabino.

- Daj spokój, Dirk.

- Przykro mi, skarbie. Musisz to powiedzieć.

- Dobra - westchnęłam. - Hrabia Chocula.

W najbliższych dniach musiałam powiedzieć Ewano-wi, że ma kiepskie poczucie humoru.

- Zuch dziewczyna - rzekł Dirk.

Klapka w drzwiach została zamknięta, a niewielki przedsionek wypełnił szcęk otwieranych zamków. Dirk zamknął za mną drzwi. W tym pomieszczeniu znajdował się wieszak na płaszcze i stołek dla Dirka. Przede mną czekały kolejne drzwi. Rozumiałam potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa, bo Ewan miewał w przeszłości problemy ze śmiertelnikami zapędzającymi się w wyłącznie wampirze rejony, ale pokonywanie wszystkich tych przeszkód było wkurzające.

- Hej, skarbie. - Dirk uśmiechnął się zalotnie.

-Co tam? - zapytałam, nie przywiązując do tego wagi.

- No, wiesz, to i owo.

Mówiąc, zwolnił zamek kolejnych drzwi. Otwierając je zamaszycie, wskazał gestem, żebym weszła do środka.

W porównaniu z częścią klubu przeznaczoną dla śmiertelników, w tej dla wampirów było stosunkowo spokojnie. Ciemności nie zakłócały żadne błyskające światła ani stroboskopy. Jedyne oświetlenie stanowiły strategicznie rozmieszczone świece, stojące na stołach oraz w niszach gołych ceglanych ścian. Dodatkowy blask pochodził z napisu nad barem. Ten głosił „Potępienie”.

Tu i tam wampiry spoczywały na fioletowych pluszowych sofach, wdychając opary palonej krwi przez długie węże przymocowane do czerwono-złotych fajek wodnych. Niektórzy używali zwykłych mieszanek tytoniowych, które napełniały powietrze aromatyczną wonią. Inni dodali do nich odrobinę opium. Słodki dym łączył się z żelastym aromatem krwi, tworząc odurzającą woń.

Kiedy szłam do baru, w moją stronę odwróciło się kilka znajomych twarzy. Dopiero dziesiąta wieczorem, więc nie było tłoczno. Niebawem przybędą tu inne wampiry z polu/kami zarumienionymi po niedawnym żerowaniu.

Oparłam się o mahoniowy kontuar i machnęłam na barmana. Podszedł z uśmiechem na piegowatej I warzy. Włosy w kolorze rdzy miał zebrane w harcap, który zwisał mu na plecach. W lewym uchu migotała niewielka złoła obręcz.

- Co podać, Sabino?

- Pintę zero minus, z wódką na popitkę. Ivan uniósł brwi.

- Ciężka noc?

- Po prostu nalej mi drinki. - Zachowywałam się jak suka i wiedziałam o tym. Być może kilka baniek rozcieńczy kwas trawiący mi kiszkę.

- Tak jest, proszę pani - odparł z ironicznym salutem. Czekałam, przyglądałam się wnętrzu i stukałam palcami w rytm perkusji z Voodoo Godsmacka.

Moją uwagę zwrócił facet siedzący u końca baru, ale nie dlatego, że chciał, by go zauważyć, a z tej przyczyny, iż bardzo starał się być niewidoczny. Głowę miał spuszczonej, a na nosie ciemne okulary. Czarna skórzana marynarka zwisała z szerokich barków, które garbił nad drinkiem. Ale tak naprawdę zainteresowały mnie jego włosy.

Wszystkie wampiry są rude, która to barwa obejmuje spektrum od truskawkowego blondu po czerwienie starego mahoni. Im ciemniejszy odcień, tym starszy wampir. Barwa moich włosów - ponieważ w połowie byłam wampirzycą, a w połowie nekromantką - to był balejaż jasnej czerwieni i czerni. Zawdzięczaliśmy ten wymowny znak Kainowi, po niesławnym zamordowaniu przezeń Abla naznaczonego przez Boga szokująco rudymi włosami. Kiedy Kain został wypędzony, spotkał Lilith, która opuściła Eden znudzona Adamem. Romans Kaina z Lilith doprowadził do powstania rasy wampirów. Po Lilith odziedziczyliśmy pragnienie krwi i nieśmiertelność, a po Kainie niezdolność do przebywania w słońcu oraz rude włosy. Żadna ilość farby ani fryzjerskich starań nie są w stanie ukryć Piętna Kaina. Niczym bliźna stanowi niepodważalny dowód naszego pochodzenia. Szczęściem, tak wielu ludzi także jest rudych, że łatwo się wtopić w tłum. Owi śmiertelnicy nie mają pojęcia, że barwa włosów świadczy o pokrewieństwie ich przodków z wampirami. Facet u końca baru miał włosy ciemnoblonde - nie dało się dostrzec ani jednego rudego pasemka. Może być śmiertelnikiem, pomyślałam, ale Ewan nie wpuszczał nigdy „robaczej karmy” do tej części klubu. To pozostawiało tylko jedną możliwość: mag. I to odważny, skoro przyszedł sam do wampirzego klubu.

Kiedy o tym myślałam, podniósł głowę. Nie widziałam jego oczu za ciemnymi okularami, ale było oczywiste, że on również patrzy na mnie. Zanim odwrócił wzrok, przez kręgosłup przebiegło mi przelotne, lecz silne wrażenie déjà vu. Co, do diabła? Ruszyłam w jego stronę, ale przechwycił mnie Ewan.

- Cholerni aktorzy. - Pomachawszy na Ivana, oparł się obok mnie o bar. - Musiałem mu dać butelkę Cristal, żeby zamknął dziób.

- Powinieneś być go stąd wykopać - powiedziałam. Moje spojrzenie zbłądziło ponownie w kierunku maga.

Odwrócił głowę, żeby obserwować parę wampirzyc na otomanie. Kiedy się całowały dzieląc się gorącym z fajki wodnej u ich stóp, pomiędzy warg dziewczyn wydostawał się czerwony dym.

Ewan westchnął z boku, odwracając moją uwagę od sa-lic/nego pokazu.

Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie lubię separować śmiertelnej klienteli.

Nawijaj.  
Śmiertelni dają wyższe napiwki - odparł. - W przeciwieństwie do niektórych nieśmiertelnych, jakich znam.  
Pojawił się ponownie Ivan z moim drinkiem. Dałam mu dwudziestkę jako napiwek, patrząc znacząco na Ewana.  
Wspaniale, teraz mogę sobie pozwolić na tę rezydencję w Bel Air - powiedział Ivan, wkładając pieniądze do kieszeni.  
Zignorowałam go, łyknęłam nieco krwi i popiłam wódką.  
Kwan obserwował mnie, sącząc z własnej szklanki.  
- Rozmawiałaś dziś wieczorem z Davidem?  
Z Ewanem rzeczy się miały tak: pracowicie rozczochrane włosy i designerskie ciuchy sprawiały wrażenie, że jest jednym z wielu rozrywkowych chłopców, jednakże nic nie mogło zdarzyć się na wampirzej scenie LA, żeby on o tym nie wiedział. Informacja była jego walutą. Ponadto miał niesamowitą zdolność rozszyfrowywania ludzi.  
Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na swoją szklankę. -Nie.  
- Ciekawe. - Pociągnął kolejny łyk, obserwując mnie ponad krawędzią naczynia. - Zatelefonował tutaj wcześniej i powiedział, że jest w drodze na spotkanie z tobą.  
Cholera. Zmusiłam się do niedbałego wzruszenia ramion i powiedziałam:  
- Nie pokazał się.  
- To może tu wpadnie. - Poznałam po jego głosie, że nie miał na to większej nadziei niż ja. - Chociaż ostatnio nie był sobą.  
- Doprawdy? - Podniosłam wzrok i zauważyłam, że mag siedzący u drugiego końca baru obserwuje nas. Gdyby nie znajdował się tak daleko, to na podstawie pochylenia głowy powiedziałabym, że podsłuchuje. Kiedy zauważył, że go przyłapałam, odwrócił szybko wzrok.  
Ewan pochylił się niżej.  
- Ulica mówi, że wmieszał się w walkę o władzę między Dominiami a Clovisem Trakiya.  
- Walkę o władzę? - powtórzyłam, udając idiotkę. -Z moich wiadomości wynika, że Clovis Trakiya jest dla Dominii ledwie niedogodnością.  
Ewan pokręcił głową.  
- Zapowiada kłopoty. Mieszane pochodzenie. Poderwałam głowę.  
- Doprawdy?  
Interesujące, pomyślałam. Moja babcia zapomniała wspomnieć o tym rodzyńku w postaci mieszanej krwi Clovisa, kiedy mnie wcześniej napuściła na niego. Powiedziała tylko, że jest pomniejszym oszołomem z północy, który usiłuje rekrutować wampiry.  
- Plotki mówią, że w połowie jest demonem, jeśli możesz w to uwierzyć. Tak czy inaczej, tworzy jakąś armię w San Francisco. Ale, kapujesz, twierdzi, że to sekta religijna.  
- Masz na myśli kult. Skinął głową.  
- Najwyraźniej, Clovis głosi jedność ras lub podobny kit. Rekrutuje młode wampiry, wróżów, a nawet magów.  
- Musiałby być niespełna rozumu, jeśli uważa, że jest w stanie obalić Dominie - powiedziałam.  
- Możliwe. Wiem tylko, że liczebność jego zastępów stale rośnie. I wiem z pewnych źródeł, że nasz przyjaciel David może rozważać przejście do obozu Clovisa.  
Oto, gdzie sprawy zaczynały być śliskie. Nie mogłam, 01 zy wiście, potwierdzić podejrzeń Ewana, ale zbyt namiętne zaprzeczanie im także mogło wzbudzić jego podejrzenia.  
Daj spokój - powiedziałam. - David nie byłby taki głupi.  
Fwan uniósł brew. Nie? Wiesz doskonale, że miał w przeszłości problemy z uznaniem polityki Dominii. Pamiętasz, co było, kiedy postanowiły nie zakazywać żerowania na ludziach? Dostał szału. Jeślibym musiał wysłuchać jeszcze raz głoszonej przez niego dobrej nowiny na temat syntetycznej krwi... - Ewan pokręcił głową. - W każdym razie mówię ci tylko, co głoszą plotki. Może byś z nim pogadała, zanim zrobi coś głupiego? Jak wydanie na siebie wyroku.  
Musiałam pociągnąć długi łyk, by ukryć reakcję na to objawienie. Gdybym nie wiedziała, że tak nie jest, pomysł słabym, iż próbuje mnie skłonić do przyznania się do popełnionej zbrodni. Ale nawet Ewan nie mógł dowiedzieć się o niej tak szybko.  
- Tylko tak mówię, Sabino, bo wiesz, że gdyby twoja babka posłyszała najłżejszą aluzję, iż David może wylądować w jednym łóżku z Clovisem, zabiłaby go.  
Podniosłam szklankę spoconą dłonią, a drugą pomachałam do Ivana.  
- Załatwię to - warknęłam.  
Ironia tego stwierdzenia nie umknęła mi. Ale w tej chwili pragnęłam tylko kolejnego cholernego drinka. Ewan obrzucił mnie z ukosa taksującym spojrzeniem.  
- Wiesz, jest coś, o co zawsze chciałem cię zapytać.  
- Tak? - odparłam, modląc się, żeby zmienił temat.  
- Czy ty i David kiedykolwiek... - Wykonał dłońmi obsceniczny gest.  
- Co? Nie! Od czasu, kiedy chodziliśmy razem do szkoły zabójców, traktowałam Davida jak brata.  
Ewan bawił się szklanką.  
- Ale wy się stale kłóciecie. Sądziłem, że ma to coś wspólnego z napięciem seksualnym.  
- Absolutnie nie. To raczej sytuacja w rodzaju wkurzania się na starszego brata.  
Albo była taka, poprawiłam się w duchu. Chwyciłam przyniesioną przez Ivana szklankę i pociągnęłam długi łyk.  
- Mój błąd. - Ewan wzruszył ramionami.  
U jego boku pojawił się Dirk i szepnął mu do ucha coś, czego nie usłyszałam.  
- Jest pewna sprawa, która wymaga mojej obecności na froncie. Wybaczysz mi? - rzekł Ewan i wstał.  
Skinęłam głową.  
- Jasne.  
Przerwa stanowiła ulgę. Cała ta rozmowa o Davidzie przyprawiła mnie o wrażenie swędzenia, jakby skóra stała się dla mnie za ciasna.  
- Nie rozpowiadaj nic z tego, co ci powiedziałem. Dla świata wampirów chcę być jak Szwajcaria, jeśli wiesz, o co mi chodzi.  
- Nie ma sprawy - odparłam, zmuszając się do uśmiechu.

Kiedy odszedł, zastanawiałam się, jak zareaguje, kiedy dotrze do niego, że usmażyłam Davida. Najbardziej prawdopodobne, iż się wkurzy, że mu nie powiedziałam, dzięki czemu mógłby być pierwszym, który się o tym dowiedział. Pomimo ich niezobowiązującej przyjaźni Ewan nie opłakiwałby odejścia Davida. Byłaby to po prostu kolejna informacja, jaką umieściłby na swoim pamięciowym koncie oszczędnościowym, gotów do wypłacenia jej, gdyby okazała się cenna.

Kątem oka zauważyłam, że zbliża się do mnie facet o kasztanowatych włosach. Nachmurzona twarz nie dawała nadziei, że zamierza postawić mi kolejnego drinka.

Jego dwaj kolesie, każdy po metr osiemdziesiąt wzrostu i mniej więcej tak samo szeroki w barach, osłaniali mu plecy. Niemal roześmiałam się zachwycona, że gość uważa, że potrzebuje pomocy dwóch kumpli, by stawić czoło takiej kruszynie jak ja.

Pomacałam ostrożnie tył spodni, gdzie zawsze nosiłam broń.

-Ty jesteś Sabina Kane. Bardzo miło dla oka wypełniał sobą skórzane spodnie i byłby niezłym ciachem, gdyby nie sprawiał wrażenia, że i lice mnie opluć.

-We własnej postaci - odparłam, pociągając wolno łyk ze szklanki.

Pochylił się, zawłaszczając moją osobistą przestrzeń.

-Zabiłaś mi brata. Obróciłam się powoli i spojrzałam na niego.

- I? Zabiłam braci wielu ludziom.

Zdawało się, że brak oznak strachu z mojej strony zmieszał go na moment.

Spojrzał na przyjaciół. Ten po lewej skinął zachęcająco głową. Drugi strzelił kłykciami mięsistych dłoni.

- To był mój jedyny brat - ciągnął rozmówca.

- W porządku - odparłam, patrząc obok niego.

Okazywana przeze mnie apatia zdawała się tylko bardziej go rozjuszać, a o to właśnie mi chodziło. Ten facet musiał dostać nauczkę. Jeślibym pozwoliła, by publicznie okazywane zuchwalstwo uszło mu na sucho, to w oczach innych wampirów wyszłabym na cieniaskę. Rozeszłyby się plotki, a zaraz potem okazałoby się, że moja reputacja bezlitosnej dziwki została zniszczona. Ile wart byłby zamachowiec, którego nikt się nie boi?

- Słuchaj, suko. Musisz zapłacić za to, co zrobiłaś. Wywróciłam oczami.

- Posłuchaj, koleś, zaoszczędzę ci nieco czasu. Jak się nazywał twój brat?

- Zeke Calebowa. Prychnęłam.

-Masz, na myśli tego Zeke'a Calebowa, który zagroził ujawnieniem naszego istnienia mediom śmiertelników, jeśli Dominie nie zapłaci mu miliarda dolarów?

Facet skinął lakonicznie głową.

- Ten dupek był zbyt głupi, żeby żyć.

Brat Zeke'a wziął zamach. Zbliżający się od tyłu do naszego towarzystwa Dirk chwycił faceta za mięsistą pięść, która chrupnęła, kiedy bramkarz ją zmiął. Dwaj kumple napastnika ruszyli na pomoc, ale zamarli, usłyszawszy wymowny dźwięk przeładowywanej strzelby.

-Nawet o tym nie myślcie - powiedział spokojnie Ivan.

Stał za barem z bronią wymierzoną w ich głowy. Choćby i nie miał w strzelbie pocisków z jablecznikiem, to i tak zerwałby im łby z karków, czyniąc z nich bardzo sztywnych umarłaków.

- Czy mama nie uczyła cię, że nie podnosi się ręki na kobietę? - zapytał Dirk brata Zeke'a, trzymając go w nelsonie.

- Odpierdol się! - warknął facet, zmagając się z nim. Opierałam się o bar i sączyłam drinka, z zadowoleniem pozostawiając na razie załatwienie sprawy obsłudze. Gdyby to ode mnie zależało, na podłodze leżałyby już trzy martwe wampiry.

- Przepros - polecił Dirk; mrugnął do mnie, a ja pozdrowiłam go wzniesieniem szklanki.

Kumple faceta i Ivan mierzyli się wzrokiem. Reszta klienteli baru zamarła, obserwując zajście. Nikt się nie podniósł, żeby pomóc, nikt też nie wyglądał na szczególnie podekscytowanego. Wampirze życie sprawia, że obojętnie się nieco na konfrontacje.

- Przepros - powtórzył Dirk, wzmacniając uchwyt.

- Ta suka zdechnie.

Roześmiałam się głośno. Rzuciwszy setkę na bar, podeszłam do faceta. Zmagał się z uchwytem Dirka, podczas gdy jego wlepione we mnie oczy pałały wściekłością.

-Nie ma sprawy, i tak już wychodziłam. - Uniosłam mu brodę palcem wskazującym. Pochyliłam się blisko i szeepeńłam: - Twój braciszek kwiczał jak dziewczyna, kiedy wbiłam mu kołek.

Odchodziłam chwiejnym krokiem, a facet warknął. Wbiegł Fwan, który ogarnawszy wzrokiem scenę, wydał się zaniepokojony. Ruszył ku mnie, podnosząc dłoń. Uważaj, Sabino.

Odwróciłam się akurat na czas, by ujrzeć, że Dirk ląduje na podłodze, a facet rusza na mnie. Warczał jak zwierzę i osłaniał błyszczące kły. Chwyciłam broń i zawirowałam w przykłęku, naciskając spust jeszcze w trakcie obrotu. I, u et zapłonął w powietrzu - krótki, intensywny wybuch gorąca - a potem jego popioły posypały się na podłogę. Odwróciłam się do jego przyjaciół i wycelowałam w nich pistolet.

Rozdziawiali głupio gęby, gapiąc się na kupkę żużlu i popiołu na polakierowanej betonowej podłodze.

- Nadal macie jakiś problem? - zapytałam. Pokręcili zapamiętałe głowami i wycofali się z dłońmi podniesionymi na znak kapitulacji.

Ewan stanął nad kupą popiołu na podłodze. Potrząsnął głową.

- Ktoś to będzie musiał posprzątać, wiesz?

- Dopisz do mojego rachunku.

Ponad ramieniem Ewana widziałam maga, beznamiętnie obserwującego tę scenę. To mnie zaskoczyło. Wyobrażałam sobie, że przy pierwszych oznakach przemocy wśród wampirów zniknął stąd w mgnieniu oka. Zamiast tego sączył piwo i wyglądał niemal na znudzonego.

- Hej, Ivan. - Przechyliłam się nad barem, żeby pogadać.

- Tak? - odparł z roztargnieniem w głosie, obserwując wyprowadzanych z baru dwóch kumpli wampira.

- Kim jest ten mag?

Oboje odwróciliśmy się w stronę, gdzie tamten siedział, ale ku mojemu zaskoczeniu gość zniknął. Puff.

- Dziwne. Był dokładnie tam - powiedziałam. Ivan pokręcił głową.

- Cholerni nekromanci. Wprawiają mnie w zdenerwowanie.



- Wiesz, kto to był?  
- Nie. Ale zanim przyszedł, zadawał pytania.  
- Jakie pytania? - Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo interesuję się jakimś przypadkowym magiem, jednak było w nim coś, co podrażniło moje sensory ostrzegawcze.  
Ivan spojrzał na mnie.  
- O ciebie.  
Cóż, jakby nie było to idealne zakończenie idealnie gównianego wieczoru! Dlaczego, do diabła, miałby mnie śledzić jakiś mag?

### ROZDZIAŁ 3

Przy wejściu powitał mnie strażnik z półautomatycznym karabinem.

-Chodź za mną. Prowadząc mnie do kwatery głównej Dominii, musiał obrucić się bokiem, żeby zmieścić się w drzwiach. Włosy miał miedzianorude, co wskazywało, iż podobnie jak ja ma mniej niż wiek. Wspinał się ociężale jednym skrzydłem podwójnej klatki schodowej. Moje wysokie buty szurały o stopnie z wapienia i w przepastnym pomieszczeniu dźwięk ten wydawał się nienaturalnie głośny. Kiedy dotarliśmy na szczyt, wskazał gestem, bym poszła za nim w prawo długim, wyłożonym dywanem korytarzem. Obok beczennych dzieł sztuki ustawionych w niszach krwistoczerwonych ścian w nierównych odstępach, niemi homo jak posągi stali strażnicy.

W końcu dotarliśmy do drzwi przedpokoju. Pomieszczenie wypełniała grupa wampirów; większość stanowiły truskawoblond młodziaki, a tylko kilkoro miało ciemniejszy odcień włosów. Fagasi, czekający na możliwość pochlebiania się. W rogu, szepcząc do siebie, stała para starszych wampirów, członków Rady Niższej.

Jak zwykle, wszystkie rozmowy ucichły, kiedy weszłam do środka.

Tutaj wisiały kolejne dzieła sztuki - głównie pejzaże przedstawiające toskańskie wzgórza. Przy łukowo sklepionych oknach sięgających od ziemi do sufitu powiewały szkarłatne firanki. Za szybami widać było dobrze iluminowaną posiadłość. Jeszcze dalej, w świetle księżyca, błyszczał ocean.

W głębi pomieszczenia znajdowały się dwuskrzydłowe drzwi ozdobione płaskorzeźbami z brązu. Lewa część ukazywała Lilith uwodzącą Kaina, co zaowocowało powstaniem rasy wampirów. Prawa przedstawiała koronację królowej Irkali - ceremonię będącą następstwem małżeństwa z Asmodeuszem. Po obu stronach reliefów tkwiły w uchwytach pochodnie oświetlające wypukłe obrazy.

Ciszę przerwał trzask zakłóceń wydostających się z krótkofalówki. Jeden ze strażników zagadał cicho do urządzenia.

- Sabina Kane - oświadczył w końcu.

Strażnicy jednocześnie chwycili klamki i zamasyście rozwarli wielkie panele. Idąc, czułam spojrzenia pozostałych. Padały słowa „zabójczym” i „mieszaniec”, wymawiane ściszymi głosami. Kiedy minęłam próg, drzwi się zamknęły, odcinając mnie od tych epitetów.

Rejestrowałam blask świec kątem oka, ale wzrok miałam skupiony w centrum pomieszczenia. Delikatnie oświetlone przez wpuszczone w sufit światła Dominie siedziały za stojącym pośrodku sali długim drewnianym stołem.

Lawinia, o ciemnokarminowych włosach, zajmowała miejsce między dwiema innymi kobietami. Pozycję alfy w tej trójce zapewniał jej wiek. Niektóre odważne wampiry żartowały, że pochodzi sprzed epoki wynalezienia ognia. Tak naprawdę nikt nie wiedział, kiedy się urodziła. Do diabła, była moją babką, a nawet ja nie wiedziałam, ile ma lat. Sądzę, że jak wszyscy inni, zbyt łatwo bałam się zapytać.

- Sabina - odezwała się, gdy podeszłam. Jej głos był uwodzicielski, chrapliwy i spokojnie władczy. - Witaj, dziecko.

Uklękłam przed nimi, spuściłam wzrok i dotknęłam prawą dłońią czoła, co stanowiło oznakę szacunku.

- Protektorki wszystkich Lilim, niechaj błogosławieństwo Wielkiej Matki spłynie na każdą z was.

-I na ciebie, moje dziecko - odparła Lawinia. - Możesz wstać.

Podniosłam się i odchrząknęłam, gdyż pomimo pośpiesznego żerowania po drodze gardło miałam nagle wyschnięte. Lawinia klasnęła mlecznobiałymi dłońmi, czym ponownie zwróciła na siebie moje spojrzenie. Z prawej strony dobiegł mnie odgłos szurania. Pojawił się blady, szczupły mężczyzna niosący tacę. Otworzył butelkę wina i nalał bordowej barwy trunku do czterech kieliszków na wysokich nóżkach, po czym wręczył po jednym każdej z nas.

Podniosłam naczynie do warg. Nozdrza połaskotał mi dębowy zapach wina i żelazista woń krwi. Pierwszy łyk eksplodował na kubkach smakowych jak orgazm.

- O, rany! - wykrztusiłam, zapominając na chwilę o mojej szacownej widowni.

- Smakuje ci? - zapytała łaskawie Persefona.

- Tak, Dominio - odparłam i upiłam kolejny powolny łyk. - Gdzie to zdobyłyście?

Jej cichy chichot kojarzył się z ciemną czekoladą.

- Jest nasze. Kilka lat temu Tanith zainwestowała w winiarnię na północy stanu - odparła Persefona, wskazując trzecią Dominie. - To, co pijesz, pochodzi z naszych pierwszych udanych zbiorów. Trochę czasu zabrało nam znalezienie idealnej mieszkanki różnych odmian winorośli i grupy krwi.

- Rzeczywiście, udało się wam. - Osuszyłam kieliszek. Przebiegło mnie delikatne mrowienie. - To jedno z najlepszych krwawych win, jakich kosztowałam.

-Myślę, że stanie się bardzo popularne wśród wyższych klas Lilim - powiedziała Tanith. Była drugą pod względem szarzy i prowadziła większość interesów Dominii. Była także najmniej atrakcyjna z nich, z tym swoim wielkim rzymskim nosem i kręconymi kasztanowatymi włosami. - Będziemy, oczywiście, sprzedawać także zwykłe wino śmiertelnikom, żeby zdobyć fundusze na różne przedsięwzięcia. j

Skinęłam głową, nie dbając właściwie o nic więcej poza otrzymaniem drugiego kieliszka. Tanith skinęła na służącego, który natychmiast go napełnił.

- A teraz - odezwała się Lawinia, odchylając się - możesz nam opowiedzieć o swojej misji.  
Wyglądało na to, że pora koktajlu minęła.  
- Cel został zneutralizowany - powiedziałam.  
- Czy były jakieś komplikacje? - Jak zwykle, niebieskie oczy Lawinii obserwowały mnie uważnie w poszukiwaniu najmniejszych oznak słabości.

Normalnie nie wspominałabym o walce prowadzącej do śmierci Davida, ale jakiegokolwiek mijanie się z prawdą zostałyby natychmiast odkryte. 1

- Obiekt opierał się, ale absolutnie bez powodzenia. Jednocześnie skinieniami głowy wyraziły aprobatę.  
- Użyłaś określenia „obiekt” - odezwała się Persefona, najmłodsza z całej trójki. - Dlaczego nie nazywasz go Da-videm?  
- Wybacz, Dominio, ale to jest standardowe postępowanie, gdy omawia się misję.  
- Jednak David był przez wiele lat twoim przyjacielem, zgadza się? - ciągnęła. - W związku z tym to nie było zwyczajne zadanie.

- Misja to misja - odparłam.

Dlaczego kazały mi o tym mówić? Czy nie dość, że poleciły mi to zrobić? Miały całe zastępy zabójców, którzy mogli wykonać zadanie. Chciałam zapytać, dlaczego wybrały właśnie mnie, ale nikt nie śmiał zadawać pytań Dominiom. ,

Nie miałaś żadnych skrupułów, zabijając przyjaciele-i? - zainteresowała się w końcu Lawinia.

Nie - odpowiedziałam, patrząc jej prosto w oczy. - I Y/estał być moim przyjacielem, kiedy postanowił zdradzić.

Wypiłam ostatni łyk wina i wręczyłam kieliszek sterczącemu obok mnie służącemu. Dlaczego drażyła ten temat? Przyznanie się, że miałam jakieś opory przed zgładzeniem przyjaciela, nie wchodziło w grę. Zadanie nie jest niczym osobistym - tego nauczyła mnie sama Lawinia.

Trzy Dominie zdawały się milcząco wymieniać jakieś li wagi, o których rozszyfrowaniu nie mogłam nawet marzyć. Potem Lawinia pochyliła się ku mnie.

- Cieszy nas, że ci się powiodło.

W piersiach rozlało mi się ciepło, które nie miało nic wspólnego z krwawym winem.

- Dziękuję, Dominio.

- Niemniej dotarło do naszych uszu, że oprócz tego wyznaczonego zabójstwa doszło do jeszcze jednego, nie-autoryzowanego, w barze zwanym „Grobowiec”.

Gdy przyjrzałam się jej twarzy, ciepło zamieniło się w chłód. Wykrzywił ją ten sam grymas, jaki przybierała zawsze tuż przed przypomnieniem mi o moich rozlicznych i rozmaitych wadach. Widziałam go więcej razy, niż potrafiłam zliczyć, i zawsze czułam wstyd z powodu niemożności przezwyciężenia mankamentów odziedziczonych po ojcu-magu.

W pierwszym odruchu chciałam opuścić głowę i przeprosić. Ale szczerze mówiąc, poczułam się schwytna w pułapkę. Oto uważałam, iż zostałam zaproszona tutaj, by usłyszeć pochwałę za wykonanie rozkazów, podczas gdy w rzeczywistości wezwano mnie na dywanik, oczekując, że będę się broniła.

- No, Sabino? Czy zabiłaś bez pozwolenia Lilim? Gdy skinęłam głową, kark miałam sztywny.

- To prawda, że nie miałam pozwolenia, jednak wasze prawa stanowią jasno, iż samoobrona usprawiedliwia zabójstwo.

- Nie kłuj nas w oczy naszymi przepisami, dziewczyno! - Głos Lawinii przeciął powietrze jak wymierzony policzek.

Skuliłam się, wiedząc, że przekroczyłam pewną granicę.

- Przepraszam.

Lawinia odetchnęła głęboko i skinęła na służącego, by podał jej przewód stojącej u stóp i niewidocznej dla mnie fajki wodnej. Uniosła ustnik do warg i głęboko wciągnęła kłęb czerwonego dymu. W moim kierunku podryfował słodko-mdły aromat.

Wtrąciła się Tanith, czytając z pliku papierów na stole.

- Raporty mówią, iż niejaki Billy Dan Calebów, brat Ze-ke'a, groził ci więcej niż raz. Nasze źródło donosi jednak, że judziłaś ofiarę przed atakiem.

Lawinia, której oczy błyszczały szkliście w padającym z góry świetle, uderzyła dłonią o blat stołu.

- Do cholery, Sabino! Powinnaś być mądrzejsza!

- Czyli miałam pozwolić, żeby to on mnie zabił? Jej oczy się zwęziły.

- Uważaj na to, co mówisz.

Zacisnęłam szczęki i skrzyżowałam ramiona na piersi; moja postawa mówiła wszystko, czego usta nie mogły wypowiedzieć.

- Jesteś jednym z naszych najlepszych zabójców, Sabino. Nie możesz jednak eliminować każdego, kto wchodzi ci w drogę. Spodziewamy się po tobie obezwładnienia przeciwników bez użycia ostatecznych środków. - Persefona mówiła cicho, grając rolę mediatora. Słyszałam ją, ale wzrokiem zwracałam się z moją babką. - Musisz zrozumieć, że społeczność Lilim ufa nam, iż wykorzystamy twoje umiejętności do wymierzania sprawiedliwości tym, którzy złamali prawo. Jeśli będą się obawiać, że możesz stracić panowanie nad sobą i okazywać to publicznie, to poderwie nasz autorytet.

- Jest to szczególnie prawdziwe, jak chodzi o ciebie, Sabino - powiedziała Tanith. - Biorąc pod uwagę okoliczności twoich narodzin, wielu naszych zwolenników się obawia, że stajesz się czarną owcą. Powinnaś być ponad te zarzuty.

Odetchnęłam głęboko, starając się zdusić frustrację. Ile razy słyszałam ten wykład? Jakbym nie wiedziała, że jestem inna. Jakbym nie spędzała życia na usiłowaniu stania się idealną wampirzycą, żeby nie zauważano we mnie spuścizny po magu. Zwymiotowałabym, gdybym musiała wysłuchać jeszcze jednego kazania o tym, że wymagania wobec mnie są wyższe ze względu na grzech popełniony przez moich rodziców.

- Teraz poprosisz o przebaczenie. - Głos Lawinii nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że nie była to prośba, tylko rozkaz.

Przełknęłam dławiący gardło węzeł urazy. Nie pomogło, ale nie w tym rzecz, żeby miałam jakiś wybór.

- Przepraszam. Powinnam była spróbować rozładować sytuację, zanim wypadki wymknęły się spod kontroli.

Tanith i Persefona rozsiadły się nieco swobodniej na krzesłach, ale twarz mojej babki pozostała zimna, a barki sztywne. Patrzyła mi w oczy, komunikując złość i rozczarowanie moją osobą wyraźniej, niż uczyniłyby to jakiegokolwiek słowa.

- W świetle tych wypadków mamy ochotę zawiesić cię w obowiązkach aż do odwołania.

Serce zapadło mi w głąb ciała. -Co?

Podniosła palec.

- Jednakże po dyskusji uznałyśmy, iż twoje wykroczenie może w istocie działać na naszą korzyść. Mamy dla ciebie kolejną misję, zaczynającą się od zaraz.

Zupełnie za nią nie nadążałam, ale jeśli nie zawieszały I mnie, to zamieniłam się w słuch.

- Tak? I

- Twoim celem jest Clovis Trakiya. Niemal zakłęłam. W istocie może nawet zrobiłam to na głos, jeśli sędzić po szoku malującym się na ich twarzach. Tak naprawdę nie zwracałam na to uwagi, gdyż zbyt skupiłam się na tym, by się nie posikać. 1

- Wiemy z pewnych źródeł, iż usiłuje zawiązać sojusz z Radą Hekate.

Na tyle otrząsnęłam się już z zaskoczenia, że zaczęłam analizować sytuację.

- Przecież mamy z nimi rozejm. Dlaczego Hekate miałaby zrobić coś równie głupiego? Z pewnością odmówiliby, wiedząc, iż to doprowadzi do kolejnej wojny.

Magowie i wampiry byli wrogami od stuleci, co zaowocowało kilkoma wojnami. Konflikt sprowadzał się do tego, iż wampiry uważały się za prawowitych potomków Lilith, mając nekromantów za rasę bękartów wydanych na świat, przez boginię Hekate. Nic tu nie pomagała sympatia, jaką magowie okazywali ludziom. Jednakże po trwającej parę wieków Wojnie Krwi obie rasy zgodziły się podpisać traktat, zwany Czarnym Układem. Oprócz innych rzeczy pakt zabraniał międzyrasowego rozmnażania się oraz zobowiązywał wampiry do żerowania wyłącznie na ludziach. Powiedzenie, że pokój był kruchy, stanowiłoby eufemizm. Niektórzy uważali kolejną wojnę za nieuchronną, ale jak dotąd udawało się jej unikać. Jeśli magowie skumaliby się z wrogiem Dominii, to wiele wampirów uznałoby ten fakt za wypowiedzenie wojny.

Tanith przerwała moje myśli.

- W tej chwili uważamy, że na razie rekrutuje jedynie nekromantów i dopiero zamierza się zwrócić do ich Rady. Jednakże jego zastępy Lilim gwałtownie rosną w siłę. Chcemy go powstrzymać, zanim okaże się prawdziwym zagrożeniem.

-Jakim cudem jest w stanie rekrutować ludzi z naszych szeregów?

Odpowiedziała Lawinia.

-Jego kościół, zwany Świątynią Księżyca, głosi jedność potomków Lilith. Niektóre zdeorientowane wampiry wierzą iż my wszyscy... wampiry, magowie, wróże i demony... powinniśmy się trzymać razem.

Przypomniałam sobie, że Ewan powiedział, iż Clovis jest półdemonem. Gdyby mógł wykorzystać swoje mieszane pochodzenie w celu zjednoczenia wampirów i demonów, to miałby realne szanse na obalenie Dominii. Jeśli dodać do tego konglomeratu nekromantów, to byłby niemal nie do powstrzymania.

- Ta sytuacja jest oczywiście bardzo kłopotliwa - ciągnęła Lawinia. - Trzeba z tym skończyć. I chcemy, żebyś ty to zrobiła.

- Chcecie, żebym go zabiła.

Już w tej chwili przerzucałam w głowie wiadomości na temat eliminowania demonów, ale - przykro to przyznać - było ich niewiele.

- Nie, moja droga. Chcemy, żebyś przeniknęła do jego organizacji, odkryła ich plany wyplenila szpiegów, a potem go zgładziła.

Ścisnęło mnie w dołku. Jestem może zręczną zabójczy-nią, ale z pewnością nie szpiclem.

- W jaki sposób? - zapytałam.

-Jesteśmy przekonane, że Clovis ma wtyczki ulokowane wysoko w naszej organizacji. Są to być może wyżsi członkowie Rady Niższej. Wykorzystamy to nieautoryzowane zeszlonoce zabójstwo i zawiesimy cię, a przynajmniej taka będzie nasza oficjalnie znana decyzja. Ty zaś zrobisz wszystko co w twojej mocy, by podtrzymać przekonanie, iż na serio zastanawiasz się nad kwestią dalszego posłuszeństwa wobec nas.

- Jednakże - wtrąciła Tanith - będziesz musiała przekonać go, że rzecz jest poważna. Zostaniesz poddana próbom.

Nie przejmowałam się testami, czy nawet nieuchronnymi skutkami, jakie nastąpią, kiedy społeczność wampirów uwierzy, że Dominie zawiesiły mnie. Sądzę, że po części widziałam w zabiciu Clovisa sposób na złagodzenie wyrzutów sumienia z powodu zamordowania Davida. Po części zaś miałam nadzieję, iż pozbywając się wroga Dominii, udowodnię w końcu babci, że nie jestem popaprań-cem.

- Wchodzę w to - powiedziałam bez namysłu.

- Doskonale. - Lawinia uśmiechnęła się; był to tak niezwykle wyraz na jej bladej twarzy, iż obawiałam się, że jej skóra pęknie.

-Zanim zaczniesz swoje zadanie, Sabino, musimy omówić pewną drobną kwestię - odezwała się Tanith. -Nikt nie powinien wiedzieć, że tak naprawdę nie zerwałaś z nami. Clovis może mieć w naszych szeregach swoich ludzi. Nie możesz ufać nikomu spoza tego pokoju.

Niedopowiedzenie z jej strony sprowadzało się do tego, że gdy rozejdzie się wiadomość, że opuściłam Dominie, niektórzy z ich zwolenników mogą chcieć wymierzyć mi karę za tę nielejalność.

- A jakie są moje instrukcje, jeśli któryś z waszych ludzi postanowi ruszyć za mną?

Lawinia spojrzała na Tanith i Persefonę, a te skinęły głowami.

- Uzyskasz całkowitą amnestię. W dodatku masz nasze pełne pozwolenie uczynienia wszystkiego, czego będzie wymagało osiągnięcie sukcesu. Jak chodzi o Clovisa lub kogokolwiek innego, ma się wydawać, że nasze drogi rozeszły się całkowicie.

Ironia sytuacji nie uszła mojej uwagi. Dopiero co wierciły mi dziurę w brzuchu z powodu dopuszczenia się nieautoryzowanego zabójstwa, a teraz, w celu zrealizowania uli planów, niemal zachęcały mnie do popełnienia kolej-nyi h. Mózg mi się gotował od rozważanych możliwości. Nie tylko ruszą na mnie wampiry lojalne wobec Dominii, .ile będą także musiała zrobić pewne przykre rzeczy, by dowieść, że złamałam ich prawa. Ponieważ zostałam wy-ehowana w Świątyni Lilith przez babkę, święte prawa powodowały mną w takim samym stopniu jak żądza krwi.

- Sabina?

Gdy czekały na moją odpowiedź, pomieszczenie pulsowało od napięcia.

Zaświtało mi, że to może być test. Oczekiwały, że się

cofnę?

Pieprzyć to, pomyślałam.

- Zrobię to.

## ROZDZIAŁ 4

Torebka walnęła z łoskotem o blat stolika obok drzwi. Upuściłam kask motocyklowy na zaśmiecony stół w jadalni. Bluzka wylądowała na podłodze, zostałam tylko w koszulce na ramiączkach i w dżinsach. Czarne szpilki Mary Janes porzuciłam w korytarzu, w drodze do kuchni.

Wyjęłam piwo z lodówki; pijąc je łączywie, odkręciłam wodę w łazience. Pod prysznicem wyparował z mojej skóry stres wywołany spotkaniem z Dominiami. Zawinęłam się w ulubiony płaszcz kąpielowy. Kiedy szłam do kuchni po kolejne piwo, krótki jedwabny rąbek łaskotał mi uda.

Gdy zamknęłam drzwi lodówki, w powietrzu zatrzeszczało wyładowanie elektryczne. Przez okienko śniadaniowe dostrzegłam wybuch zielonego światła i obłok dymu. Chwyciłam broń z kuchennego blatu i z bijącym sercem wbiegłam do pokoju. Na widok tego, co tam na mnie czekało, upuściłam butelkę. Potłuczone szkło i zimne piwo sprawiły, że zapiekły mnie golenie.

Nachmurzony groźnie demon patrzył na mnie oczami o poziomych źrenicach; ze skroni wyrastały mu czarne rogi. Dwie paskudnie wyglądające dłonie z czarnymi szponami spoczywały na łuskowatych zielonych biodrach. Mój żołądek sprawiał takie wrażenie, jakbym połknęła tuzin zmrożonych kamieni. Umysł krzyczał, żebym się ruszyła, ale tłumaczenie tej wiadomości gubiło się gdzieś w drodze do kończyn.

- Sabina Kane - dźwięk podszyty był pogłosem, jakby pochodził z innego wymiaru.

Na czarnych ustach demona błąkał się gadzi uśmiešek. To nie była towarzyska wizyta. Przykucnęłam nisko, gotowa do walki. Nigdy dotąd nie biłam się z demonem, ale niech mnie diabli, jeżeli zamierzałam stać tam jak aktorka horrorów klasy B, czekając na śmierć.

-Wynocha! - powiedziałam, celując z broni w jego klatkę piersiową.

- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić - odparł. Przynajmniej ja sądziłam, że był to „on”. Wskazywał na to czarny skórzany ochraniacz w kroku. W szponiastej łapie pojawił się drewniany kołek o ostrym końcu. To nie wróżyło nic dobrego.

- Kto cię przysłał? - Przesunęłam się powoli w prawo, starając się znaleźć drogę ucieczki.

Oczy demona śledziły mnie.

Nie odpowiedział, tylko zrobił parę kroków do przodu. Stałam w miejscu, ale zacisnęłam mocniej dłoń na rękojeści pistoletu. Nie miałam pojęcia, czy jabłecznikowe kule działają na demony, ale mogły powstrzymać go na chwilę. Zerknęłam na kołek. Żeby go użyć, demon musiał doprowadzić do zwarcia, podczas gdy ja miałam broń palną. Przeładowałam pistolet i dwukrotnie nacisnęłam spust.

Pociski przeszły przez pierś przybysza. Mrugnął i zerknął w dół na dwie gojące się błyskawicznie rany.

- To nie było miłe.

Kołek zniknął, a w jego miejsce pojawiła się kusza.

Panika przymurowała mnie do podłoża. Mózg wrzeszczał, żebym się ruszyła, ruszyła, ruszyła! Zamiast to zrobić, obserwowałam, jakby w zwolnionym tempie, że demon unosi kuszę. Otworzyłam usta do krzyku, ale nie wydobyłam z nich żadnego dźwięku. Strzała przemknęła w powietrzu tak szybko, że ledwo ją zauważyłam, po czym trafiła w pierś. Poleciałam w tył, a pocisk przeszył mnie i przyszpilił do ściany. Na pewnym poziomie umysłu zarejestrowałam to uderzenie, ale mózg zbyt był zajęty zajmowaniem się myślą, że mam umrzeć. W każdej chwili moje ciało mogło buchnąć płomieniami i byłoby po mnie. Puff. Nie zostanie nic prócz kupki popiołu.

Zamknęłam oczy i czekałam, a po policzkach popłynęły mi gorące łzy. Nie czułam bólu. Tylko szok i tępe wrażenie nieuchronności.

-Dlaczego jeszcze nie eksplodowałaś? - Demon był teraz bliżej, zaledwie metr ode mnie. Otworzyłam jedno oko, żeby zerknąć na strzałę. Krew wykwitła wokół miejsca, gdzie przeszła ciałem, tuż nad lewą pierś.

- Nie wiem. - Z każdą sekundą trzymanie się było coraz trudniejsze.

- Hmm, zastanawiam się, czy dla pewności nie powinienem także przebić cię kołkiem.

- Naprawdę wolałabym, żebyś tego nie robił - odparłam. - Jestem pewna, że lada chwila zapłonę.

Skupiłam się na bólu, który zaczął właśnie dawać o sobie znać. Mimo to nie czułam się wcale tak, jakbym miała zaraz stanąć w płomieniach. Miałam raczej wrażenie, że ta pieprzona strzała rozdarła mi serce. Nie najlepsze doznanie ze wszystkich możliwych, ale wyobrażałam sobie, że bladło w porównaniu z tym towarzyszącym wysaniu z ciała nieśmiertelnej duszy w trakcie ognistej śmierci.

Demon ruszył do przodu i bez ostrzeżenia wyrwał strzałę z mego ciała.

Cholerny pocisk utkwiał tak głęboko, że wydobyć go wymagało kilku silnych szarpnięć. Chrząknęłam z bólu, na czoło wystąpił mi zimny pot. W końcu grot wyszedł z obrzydliwym, mlaszczącym odgłosem. Osunęłam się na podłogę i zwinęłam w pozycji embrionalnej w kałuży rozlanego piwa.

Kątem oka widziałam, że demon podniósł strzałę do światła. Przysunął jej czubek do ust, z których wystrzelił rozdwojony język, i posmakował krwi. Mojej krwi. Jęknęłam i zacisnęłam powieki. W tej chwili niemal żywiłam nadzieję, że przebiję mnie kołkiem. Nie było takich słów, które mogłyby oddać ból.

- To by było na tyle. - Podkowy demona stuknęły o parkiet. Czułam w pobliżu górującą nade mną postać. - Nic ci nie jest?

Otworzyłam gwałtownie oczy. Dzięki podwyższonej zdolności regeneracji moje rany już się zasklepiły.

- Nic mi nie jest? - warknęłam. - Dopiero co przestreliliś mi serce!

- Hej, to nie było nic osobistego!

Usiadłam i oparłam się o ścianę. Ból ustępował, ale czułam się pozbawiona sił życiowych. Jak najszybciej musiałam napić się krwi, żeby wyrównać niedobór tej, którą straciłam.

- Dam ci wskazówkę - powiedziałam. - Kiedy następnym razem będziesz chciał zabić wampira, użyj może drewna jabłoni, co?

Demon zmarszczył twarz.

- Za kogo ty mnie bierzesz? Za idiotę? To jest drewno jabłoni!

Resztkę krwi, którą miałam w głowie, odpłynęła.

- Mylisz się. Jeśli to było drewno jabłoni, to dlaczego jeszcze żyję?

- Pytanie za milion dolarów, nie?

- Kto cię przysłał?

Zignorował kwestię, pochylił się niżej i obejrzał mnie sobie.

- Powinnaś być doszczętnie spopielona. - Poniuchał w powietrzu. - Czekaj no chwilę. Kim ty jesteś? Dziwnie pachniesz.
- Nie twój interes, ale jestem Lilim.
- Nie pachniesz jak one - odparł. - Wampiry czuć krwią. Masz to w sobie, ale czuję coś jeszcze. Drewno sandałowe?
- Rany! Tak bardzo ci to przeszkadza? - zapytałam. - Miałam właśnie powiedzieć, że tylko w połowie jestem wampirem.

Druga połowa to mag.

Otworzył szerzej oczy.

- To jest popieprzone.
- Ty mi to mówisz?!
- Co teraz?
- Co masz na myśli? - Zmrużyłam oczy. - Ponieważ najwyraźniej nie mogę cię zabić, odejdiesz, a ja spróbuję się dowiedzieć, kto cię nasłał, żebym mogła załatwić zleceniodawców.

Skrzyżował ramiona na piersi i postukał kopytem w parkiet.

- Rany, ty naprawdę nie masz pojęcia o tych sprawach. Nie mogę sam zdecydować o odejściu do Irkalli. Muszę zostać tam odesłany.
- To wróć do osoby, która cię wezwała. Po prawdzie, to także sprzyja moim planom.

Pokręcił głową.

- Nie mogę tego zrobić.
- Dlaczego nie? - Odetchnęłam głośno, zdenerwowana całą sceną.
- To proste. Nie spotkałem ich. W jednej chwili leżałem sobie w Irkalli nad basenem lawy, a w następnej stałem w twoim salonie.

Czułam, że moje brwi łączą się ze sobą.

- Skąd w takim razie wiedziałeś, co masz zrobić?
- Na pewno jesteś półmagiem? Myślałem, że od urodzenia wiecie, jak działa mechanizm przyzywania demonów.
- Oświeć mnie. Westchnął.

Kiedy dochodzi do wezwania, w użytym zaklęciu zakodowane są instrukcje, w związku z czym od razu znalazłem swoje rozkazy.

- A brzmiały one?
- By poddać cię testowi.
- A przez test rozumiałeś próbę skremowania mnie.
- Coś w tym guście. - Zaszurał po podłodze rozszczepionymi kopytami. - Jak powiedziałem, to nie było nic (>sobistego.

Oparłam się dłońmi o ścianę, chcąc wstać. Pomocne szponiaste łapy chwyciły mnie za ramiona. Wywinęłam się, zdecydowana nie przyjmować wsparcia od kogoś, kto dopiero co usiłował mnie zabić. Możecie mnie uznać za niewdzięcznicę.

- Dobra, nie wiemy, kto cię przysłał, nie możemy zatem wyśledzić tej osoby ani sprawić, żeby cię odesłała. Jakies inne pomysły?

Myśląc, stuknął kopytem.

- Nie masz przyjaciół magów, którzy mogliby ci pomóc?
- Nie znam żadnych nekromantów. Otworzył szerzej koźle oczy.
- Jak możesz nie znać żadnych magów? Sama jesteś jednym z nich.
- Tylko w połowie, pamiętasz? Ojciec-mag umarł, zanim się urodziłam, a mnie wychowała wampirza rodzina matki.

Nie wiedziałam, dlaczego opowiadam demonowi familijną historię. Musiałam wymyślić sposób na pozbycie się go z domu. Natychmiast.

Pokuśtykałam ku kanapie. Demon wędrował po pomieszczeniu, przyglądając się różnym przedmiotom, podczas gdy ja rozważałam opcje. Nie mogłam zadzwonić do babki, boby ześwirowała. Gdybym musiała zgadywać, to drewno jabłoni nie zabiło mnie, bo jestem półkrwi magiem. Powiedzmy po prostu, że babka nie lubi, by jej przypominać o moim mieszanym pochodzeniu. Zerknęłam na zegar. Pół godziny do wschodu słońca. Nie ma mowy, żebym zdołała zrobić cokolwiek w czasie pozostałej jeszcze ciemności. Będę musiała zająć się tym jutro.

- Słuchaj, skoro już tu utknąłeś, to może byś się przedstawił?

Demon odwrócił się, porzucając wściubianie nosa w moją korespondencję.

- Jestem Giguhl.
- Sabina. - Uścisnęłam jego szpony, ale cofnęłam szybko dłoń, odstręczona nieprzyjemnym chłodem łuskowatej skóry.
- Miło mi.
- Słuchaj, dowiem się najszybciej jak to możliwe, jak cię stąd odesłać. Obawiam się jednak, że zanim to nastąpi, utknąłeś tutaj.

Westchnął i pokręcił głową.

- Kicha.
- Sam wiesz, że nie ja cię tu sprowadziłam. Ostatnie, czego bym chciała, to śpiącego na mojej sofie demona. Mam teraz na głowie ważniejsze sprawy.

Na przykład dowiedzieć się, kto wezwał demona, żeby mnie zabić. I odkryć, dlaczego nie umarłam od strzały z drewna jabłoni. Och, i przeprowadzić infiltrację sekty Clovisa, a potem go wykończyć. Skronie zaczęły mi pulsować w rytm bólu promieniującego z piersi.

- Nie znasz kogoś, do kogo mógłbyś udać się po pomoc?
- Nie. Jeśli musisz wiedzieć, to mój pierwszy raz w tej rzeczywistości. I nie zachowuj się tak wobec mnie. - Skrzyżował masywne ramiona i zmarszczył brwi. - Też się o to nie prosiłem. W jednej chwili zajmowałem się swoimi sprawami, a w następnej znalazłem się w tym zapomnianym przez Boga miejscu.

Rozejrzał się po mieszkaniu z takim wyrazem twarzy, jaki, wyobrażam sobie, miałabym i ja, gdybym utknęła w Irkalli.

- Dobra, oboje jesteśmy załatwieni. Jeśli mi obiecasz, że nie będziesz próbował mnie zabić, to ja przyrzekam, że dowiem się, w jaki sposób odesłać cię do domu. Umowa stoi?
- Stoi - odparł. - A teraz w sprawie tego spania na kanapie. - Odwrócił się i patrząc na mnie, uniósł krzaczaste, zielone brwi. - Żartowałaś, prawda?

## ROZDZIAŁ 5

Kiedy obudziłam się następnego wieczoru, Giguhl siedział w tym samym miejscu, w którym zostawiłam go rano. Oczy miał zaczerwienione, a wzrok lekko rozproszony na skutek całodziennego oglądania telewizji.

- Powiedz mi, że nie siedziałeś cały dzień przed telewizorem.

Nie powinnam nawet była zwracać sobie głowy pytaniem. Rozrzucone wokół butelki po piwie, leżące jak zemdleni pijacy, oraz pokrywające mu pierś i twarz okrucy serowych paluszków całkiem wyraźnie wskazywały, jak spędził czas.

- Ludzie są dziwni. - Wskazał telewizor, w którym w MTV szedł maraton „Real Word”.

- Uhm. Sądzę, że tak. - To wtedy na stoliku obok telefonu zobaczyłam otwarty portfel. Na karcie kredytowej były pomarańczowe smugi. - Co robiłeś z moją kartą?

- Och, zamówiłem tylko kilka rzeczy na kanale sprzedaży wysyłkowej.

Zawahałam się i policzyłam do dziesięciu, starając się pamiętać, że jest nowy w tym świecie.

- Co zrobiłeś? Usiadł prosto.

- Nie uwierzysz, jakie zdumiewające produkty oferują.

- Ile?

- Co? - Jego uwaga zbladziła ponownie ku telewizorowi, gdzie jakaś studentka rzygała w krzakach. - Ehhhh.

Chwyciłam pilota i wyłączyłam odbiornik.

- Hej! Oddawaj!

Cofnęłam się, chowając pilota za plecy.

- Pytałam, ile moich pieniędzy wydałeś?

- Och, wyluzuj, Sabino. Herkules to tylko dziesięć łatwych rat po dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć.

Patrzyłam na niego przez chwilę.

- Na cholere ci Herkules?

- Kupiłem go dla ciebie. - Spojrzał znacząco na moją talię.

- Moje mięśnie są w najlepszym porządku, dziękuję. A teraz zadzwoń tam i anuluj zakupy.

- Nie da rady. Wszelkie transakcje są ostateczne.

- To wszystko, co kupiłeś? Uciekł wzrokiem w lewo.

- Hmm.

Zacisnęłam zęby.

- Co jeszcze?

- Supermegasokowirówkę - powiedział szybko. - Ale poważnie, Sabino, ten sokownik to cudowne urządzenie.

- Jestem wampirem, Giguhl! Jedyne płyny, jakie przyjmuję, to krew i alkohol. Nie pijam soków.

- Powinnaś chyba zastanowić się nad dietą bogatą w substancje resztkowe. Według reklamówki, wzrost ilości błonnika pomoże ci uregulować przemianę materii.

Ostatnia rzecz, jakiej chciałam, to omawiać z pieprzonym demonem kwestię spożywania przez mnie błonnika.

Chwyciłam kartę kredytową i wsunęłam ją z powrotem do portfela. Kiepsko, że nie mogę go zabić.

- Muszę wyjść i zabieram to ze sobą, żebyś nie mógł już nic więcej kupić.

Postukał się po głowie szponiastym paluchem.

- Wszystko zapamiętałem.

- Cholera.

Chociaż tak zirytowana, musiałam jednak załatwić pewne sprawy. Jeżeli pozwolenie mu na zagrzenie mieszkania tandetą ze sprzedaży wysyłkowej miałoby uwolnić mnie od niego, to może byłoby to warte wysokości debetu.

- Dobra, tylko nie przeholuj. I nie wychodź z domu. Nie sądzą, by LA było gotowe na twój widok.

- Dokąd idziesz?

- Spotkać się z kimś, kto może mi pomóc odesłać cię do domu.

- Fajnie. Mogę dostać trochę więcej piwa na czas, kiedy cię nie będzie?

- Zeszłej nocy miałam dwanaście butelek!

- Co mogę powiedzieć? Zakupy wzmagają u mnie pragnienie.

Chcąc uniknąć wylewu, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do drzwi. Jakbym nie miała dość kłopotów bez wpędzającego mnie w długi i wypijającego moje piwo demona. Zanim zamknęłam za sobą drzwi, zawołał:

- I kup więcej tych serowych paluszków!

Pieprzone demony.

„Grobowca” nie otwierano przed dziewiątą, kiedy więc podjechałam przed front budynku, światła były zgaszone. Wiedziałam, że Ewan jest na zapleczu, przygotowując się do otwarcia. Zajrzałam przez okno, ale nie dostrzegłam żadnego ruchu. Pukałam bez skutku przez parę minut, po czym postanowiłam spróbować od zaplecza.

Metalowa brama w zaułku była uchylona. Chwyciłam za krawędź i otworzyłam ją, wyciągając broń na wypadek jakichś kłopotów. Skradałam się korytarzem, a podeszwy moich wysokich butów kleiły się do podłogi. Drzwi biura Ewana były zamknięte, ale do holu wylewało się spod nich światło. Usłyszałam szuranie, po którym nastąpiło chrząknięcie. Chwyciłam gałkę i szarpnięciem otworzyłam drzwi.

Nie wiem, czy moje oczy ozdrowieją kiedykolwiek po widoku, jaki mnie powitał. Goły tyłek Ewana świecił w mroku jak latarnia morska. Jedną rękę trzymał na biodrze, a drugą na czyjejs głowie. Własną miał odrzuconą w tył. Klęcząca przed nim osoba miała na sobie szary garnitur i czarne półbuty. Gdy zrozumiałam, na co się natknęłam, zaparło mi dech. Ewan odwrócił się, a wyraz na jego twarzy przeszedł od ekstazy do szoku.

- Wypieprzaj stąd!

Wycofałam się i zamknęłam za sobą drzwi. Oparłam się o ścianę z otwartymi ustami. Nie byłam zszokowana odkryciem, że Ewan jest gejem. Przeciwnie - zdumiewało mnie, że w ogóle prowadzi jakieś życie seksualne, gdyż zdawał się szczytować za sprawą zbierania i rozpowszechniania informacji, ale sądzę, że nawet plotki mają swoje potrzeby.

Z wnętrza biura dobiegły ściszone głosy; zamierzałam odejść, ale pomimo odczuwanego zażenowania potrzebowałam pomocy Ewana. Skoro zależało mi na tym, żeby wszyscy uważali, iż zrywam z Dominiami, to Ewan był idealną osobą, do której należało się udać. Wystarczyło go tylko przekonać, że mam po dziurki w nosie bzdur Dominii, a on zatroszczyłby się o resztę. Opowiadając o tym każdemu, kogo znał. Jeśli szczęście mi dopisze, wiadomość się rozejdzie, dotrze do Clovisa, a ten mnie znajdzie.

Drzwi otworzyły się kilka chwil później. Nie miałam pojęcia, kogo się spodziewać w roli partnera Ewana, ale z pewnością nie myślałam, że będzie to osoba, którą ujrzałam.

- Radny Vera - starałam się nie okazywać zaskoczenia, ale nie było to łatwe.

Z idealnie natapirowanymi włosami - teraz w lekkim nieładzie - oraz ściśle przestrzegając litery praw Dominii, wyglądał zawsze, jakby miał wycior wsadzony w zadek. Nie byłam zbyt daleka od prawdy w tej ocenie, jak sądzę. Niemal się uśmiechnęłam, ale zdusiłam ten grymas. Nie było sensu wprawiać tego człowieka w jeszcze większe zakłopotanie - jego twarz już płonęła.

- Sabina - powiedział, kłaniając się niezręcznie. - Nie muszę ci chyba mówić, jak szkodliwe byłoby, gdyby wiadomość o tej... niedyskrecji ujrzała światło dzienne.

- Ani słowa więcej - odparłam, odstawiając pantomimę z przekręcaniem kluczyka przy wargach. - Są zapieczętowane.

Napięcie mięśni jego barków zelżało nieco.

- Dzięki.

Skinęłam głową, nie mając pojęcia, co mogłabym powiedzieć. Sytuacja zdecydowanie wymagała jakichś nieprzyzwoitych dowcipów, ale się powstrzymałam. Radny czmychnął w stronę tylnych drzwi. Obserwowałam jego odejście, zastanawiając się, jakim cudem Ewanowi udało się uwieść najbardziej konserwatywnego członka Rady Niższej. Wzruszywszy ramionami, uznałam, że to nie moja sprawa - chyba że mogłabym wykorzystać tę informację do wywarcia nacisku na Ewana.

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do jego biura. Nie miał już spodni wokół kostek; w pełni ubrany opierał się o biurko i palił papierosa, co - po seksie - było jak jakaś zła klisza. Podniósł wzrok i wydmuchnął dym.

- Zdawało mi się, że ci powiedziałem, żebyś sobie poszła.

Ruszyłam do przodu, uśmiechając się samymi kącikami ust.

- A, miałaś na myśli budynek? Sądziłam, że chciałaś pozbyć się mnie z gabinetu, żebyś mógł dokończyć.

- Prawdziwy z ciebie wrzód na dupie, wiesz o tym?

- Mówiono mi już. - Oparłam się obok niego o biurko. - A więc Nicolo Vera, co?

Zaciągnął się ponownie papierosem i zatrzymał dym w płucach.

- Tak, i... - Dmuchnął mi prosto w twarz.

- Co? - Zmarszczyłam nos i machaniem rozproszyłam obłok. - Jestem po prostu zaskoczona. Nie chodzi o homoseksualizm - dodałam szybko. Ewan uniósł brew. - Tylko że on jest taki, sama nie wiem... konserwatywny.

Ewan skrzyżował ramiona na piersi i przyszpilił mnie wzrokiem.

- Ja też jestem zdziwiony.

- Doprawdy?

- Tak. Jestem zaskoczony, że masz czelność pokazać się tutaj po tym, jak okłamałaś mnie zeszłej nocy.

Zacisnęłam usta i zastanowiłam się, jak rozegrać tę sprawę. Jeśli nie będę ostrożna, pozna, że go wykorzystuję.

- Nie byłam jeszcze gotowa o tym mówić. Miałam do załatwienia pewną gównianą sprawę.

- Jaką gównianą sprawę? Objęłam się ramionami.

- Mogę być z tobą szczerą?

Zdusił papierosa w popielniczkę i skinął głową. Teraz, kiedy uważał, że mam sekret, którym mogę się z nim podzielić, obdarzał mnie pełną uwagą.

- Na pewno słyszałaś o moim zawieszeniu.

-Taaa. Przy okazji, dzięki za zabicie tego dupka w moim klubie. Nieco później zjawił się tu oddział specjalny Dominii, by węszyć wokoło.

Skuliłam się.

- Przepraszam.

Wzruszył ramionami i machnął ręką, żeby mówić dalej.

- W każdym razie to zawieszenie to totalne zawracanie głowy. Im więcej o tym myślę, tym bardziej się zastanawiam, czy nie powinnam po prostu odejść.

-Odejść? Co przez to rozumiesz?

- Sądzę, że nadszedł może czas, by się usamodzielnic. Wydostać spod ucisku Dominii.

-Jako najemniczka?

- Coś w tym rodzaju - powiedziałam, uśmiechając się w duchu, że złapał przynętę. - Posłuchaj, miałam duże opory w związku ze sprawą Davida. Nie powiedziałam ci o nich poprzedniej nocy, bo zżerało mnie poczucie winy. A potem, na dodatek, Dominie ukarały mnie za akt samoobrony. - Pokręciłam energicznie głową. - To mi kazało pomyśleć, że pora może pójść na swoje.

- Nie powinnaś tak mówić, Sabino. Jeśli Dominie, jeśli twoja babka dowie się, że o tym myślisz, to się wkurzy.

Oderwałam się od biurka i zaczęłam chodzić po gabinecie.



- Już mnie to nie obchodzi. Całe życie łykałam ich gówno i zaciskałam zęby. Mam dość przypominania mi, jak bardzo żenuje ją moja mieszana krew. Mam dość odwalania za Dominie brudnej roboty. Mam dość braku własnego życia.

- Jasny gwint, mówisz poważnie, nie? - Zapalił kolejnego papierosa i zaciągnął się głęboko.

W głowie zaciskałam i rozluźniałam pięść zdumiona, jak łatwo kupuje moją historyjkę. Może trudniej byłoby go przekonać, gdyby dopiero co się nie spuścił. Albo może byłam lepszą aktorką, niż mi się zdawało. Tak czy owak, to działało. Zmusiłam się do zmarszczenia brwi, i mówiłam dalej.

- Wiem, że to nie będzie łatwe. Wygląda na to, że kiedy się dowiedzą, iż działałam samotnie, będę prawdopodobnie musiała zniknąć na jakiś czas.

- Komu jeszcze o tym powiedziałaś? - zapytał na wydechu.

Nie było to wynikiem niepokoju o mnie; chciał się raczej upewnić, że dowiedział się wcześniej od innych.

- Nikomu - odparłam. - Zostałam zawieszona na miesiąc, ale przypuszczalnie już wcześniej zacznę rozglądać się za robotą. Kiedy to się stanie, wiadomość rozejdzie się lotem błyskawicy.

Ewan zerknął na zegarek.

- Słuchaj, za pół godziny muszę otworzyć bar. Chcesz zostać, żebyśmy ułożyli jakiś plan?

Pokręciłam głową.

- Sama muszę to wymyślić. Ale potrzebuję przysługi.

- Co tylko chcesz.

- Co wiesz o demonach?

Ewan nie był w stanie rzucić zbyt wiele światła na mój problem z demonem. Oczywiście nie jest tak, że mogłam mu zrelacjonować całą historię. Powiedziałam tylko, że przyjaciółka musi się pozbyć demona. Skierował mnie do „Czerwonego Księżyca”, gdyż mag, jego właściciel, specjalizował się w demonologii. Nie mogłam uwierzyć, że Ewan kupił moje kłamstwo o „przyjaciółce”, nie mówiąc już o tym, którym nakarmiłam go na temat zerwania z Dominiami. Nie wiedziałam, czy chodziło o to, że okazałam się dobrą aktorką, czy też jego łatwowierność wynikała z plateau będącego skutkiem fellatio, ale nie zamierzałam sprzeczać się z sukcesem. Prawdopodobnie Ewan zaczął rozpowszechniać wiadomość w tej samej chwili, w której wyszłam. Zanim jeszcze zajechałam przed „Czerwony Księżyc”, połowa wampirów w Kalifornii gadała już przypuszczalnie o mojej małej epifanii.

Szyld sklepu wisiał w łukowym przejściu między dwoma budynkami. Ów tunel prowadził na obrosnięty bluszczem dziedziniec z rzeźbami, małymi kamiennymi ławkami i pluskającą fontanną. Ukryty ogród pachniał rozmarynem, szałwią i innymi ziołami, których nie potrafiłam zidentyfikować. Małe migające światełka oplatały kolejny bluszcz, który zwieszał się ponad otwartymi drzwiami. Zanurkowałam do środka, zastanawiając się, jakie inne niespodzianki oferuje sklep.

Wewnątrz, w powietrzu rozbrzmiewała muzyka organowa i pachniało kadzidłem oraz woskiem świec. W przeciwległym rogu na kamiennym palenisku trzaskał ogień. Sklep zagracaly rozmaite skarby - od przyborów magicznych przez świece i olejki aromatyczne po książki. U sufitu wisiały porządnie związane pęczki róż i ziół. Za sprawą całego tego bałaganu powinnam była czuć się klaustrofo-bicznie, ale na przekór uznałam to miejsce za czarujące. Zdawało mi się, że zamiast do sklepu weszłam do domu hobbita. Z pewnością nie miałam wrażenia, że nadal znajduję się w LA.

Podeszłam do kontuaru i zadzwoniłam małym dzwoneczkiem obok kasy. Zza fioletowej zasłony w głębi pomieszczenia dał się słyszeć głos.

- Już idę!

Oparłam się o ladę, zastanawiając się, czy nie popełniam błędu. Wampiry i magowie nie trzymają się razem i nie wiedziałam, czy ten okaże się pomocny, kiedy opowiem mu o moich tarapatach.

Kotara się rozdzieliła, odsłaniając kruczowłosego mężczyznę tuż po czterdziestce. Na mój widok jego powitalny uśmiech zwiądnął.

- Czym mogę służyć? - Szorstki ton głosu potwierdził moje podejrzenia.

Był teraz bliżej, więc wzięłam głębszy oddech. Jasne, że wiele mówiący zapach sandałowego drewna przeważał nad mieszanką aromatów eliksirów i ziół. Oczy zwięzły mu się, kiedy szacował mnie wzrokiem.

- Jesteś magiem? - To naprawdę służyło otwarciu rozmowy.

Poza wyraźnym zapachem sandałowca coś w sposobie, w jaki się nosił, mówiło mi, że dysponuje potężną mocą. 56 Może to była otaczająca go aura, a może postawa. Nie potrafiłam tego określić, ale wiedziałam, że nie jest to ktoś, / kim warto zadzierać. Skinął oschle głową. Tak. I wampiry nie są tu mile widziane. - Zamierzał odejść, ale zatrzymał się raptownie. Odwrócił głowę i po-węszył w powietrzu. - Czekał no! Kim ty, do diabła, jesteś?

- Mam mieszaną krew - odparłam. Otworzył szeroko oczy.

- Niemożliwe.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Prawdę mówiąc, całkiem możliwe.

Zdawał się rozważać to przez chwilę, w końcu dał sobie spokój.

- Czego chcesz?

- Mam problem z demonem.

O rany, naprawdę miałam. Aż do przesady.

- Jakiego rodzaju?

- No cóż. - Bawiłam się figurką Izis. Spojrzał z dezaprobatą na moją dłoń. Odstawiłam posążek i odchrząknęłam. - Ktoś wezwał demona, żeby mnie zabił. Ocalałam, ale teraz mam go na głowie.

- Powiedziałaś, że jesteś półmagiem, zgadza się? Odwróciłam wzrok.

-Tak, ale nigdy nie poddano mnie żadnemu szkoleniu.

- Wiesz, kto wezwał demona? -Nie.

- Przykro mi, paniusiu, ale masz przechlapane. - Znów zaczął się zbierać, ale podniosłam dłoń.

- Czekał! Co przez to rozumiesz? Odwrócił się wolno, wyraźnie zirytowany.

-Tylko wzywający albo ofiara mogą odesłać demona. - Wzruszył kościstymi ramionami. - Dobranoc.



Ruszył ponownie, jakby nie mógł znieść przebywania ze mną w jednym pomieszczeniu.

- Zaczekaj. - W skroniach zaczęło mi dudnić. - Chcesz powiedzieć, że nie ma sposobu na odesłanie go do Ir-kalli?

- Czy ja się jąkam?

Serce zamarło mi w piersi. Powiodłam wzrokiem po półkach pełnych zakurzonych, oprawnych w skóry książek, jakby któryś z ich grzbietów miał mi podsunąć odpowiedź.

- Słuchaj! Chcesz mojej rady? Przywyknij do obecności tego demona, gdyż bez osoby, która go wezwała, tkwisz po szyję w szambie.

Osunęłam się na kontuar. Giguhl zeświruje, gdy mu powiem, że nie może wrócić do domu.

- Nie możesz mi poradzić, jak go odesłać? Mag prychnął.

- Nauka przywoływania demonów zajmuje całe lata.

- Nie ma jakiegoś poradnika pod tytułem Przyzywanie demonów w weekend czy czegoś podobnego? Patrząc na mnie, zmarszczył brwi, najwyraźniej obrażony.

- Dobranoc.

Odwrociłam się do odejścia, ale moją uwagę zwrócił jakiś lśniący przedmiot na półce za kontuarem.

- Czekaj. Co to jest? - Wskazałam amulet. Podreptał do blatu, wzdychając głośno. Kiedy zobaczył, co pokazuję, zrobił wielkie oczy.

- Widzisz to?

Spojrzałam na niego, jakby do wypicia sześciopuszkowej zgrzewki brakowało mu jednego piwa.

- Taaa. Co to jest?

Szczęka mu opadła; widać było jak na dłoni, że jest w szoku.

- Nie możesz tego widzieć.

Najwyraźniej widzę. I'alrzył na mnie przez chwilę, a na jego twarzy pojawił się nowy wyraz. Zaintrygowana? To - powiedział, zdejmując przedmiot z półki - jest amulet Lilith.

Wspomniany artefakt wykonany był z litego złota. Lśnił w mroku, jakby rozświetlany wewnętrznym blaskiem. Metal tworzył ośmioramienną gwiazdę - bardzo dobrze znany mi symbol.

- Amulet Lilith?

Odchrząknął i rozejrzał się nerwowo. Też się rozejrzałam, zastanawiając się, czy mag jest przy zdrowych zmysłach, skoro byliśmy w sklepie zupełnie sami. Skinął dłonią, żebym się pochyliła.

- Amulet Lilith noszą członkowie Kasty Śpiących - wyszeptał.

Powiedział to z dramatycznym zadęciem. Kiedy ledwie mrugnęłam, mówił dalej.

- Kasta jest tajemnym stowarzyszeniem. Mówi się, że jego członkowie są protektorami Preascarium Lilitu.

Prychnęłam, przypominając sobie krążące między nowicjuszami w szkole melodramatyczne opowieści o kaście.

- To tylko mit.

Uniósł wyzywająco brew.

- Och, zapewniam cię, że jest nader prawdziwy. - Podniósł amulet, który zawirował ponad płomieniem świecy na kontuarze. - Trafił w moje ręce od czarodziejki, której matka była członkinią kasty.

- Ile kosztuje?

Nie miałam pojęcia, dlaczego chciałam mieć ten talizman. Sądziłam może, że powie mi coś na temat mojego znamienia na plecach. Albo po prostu podobał mi się. Wiedziałam jedynie, że czuję dziwną potrzebę posiadania go. Mag cofnął gwałtownie dłoń z amuletem.

- Nie jest na sprzedaż. To dlatego obłożyłem go zaklęciem niewidzialności. - Zmrużył oczy. - Wraca więc pytanie, jakim cudem go zobaczyłaś.

Wzruszyłam ramionami.

- Może twoje zaklęcie jest błędne. Zmarszczył twarz.

- Moje zaklęcia nigdy nie zawodzą. Na pewno nie jesteś członkinią kasty?

Roześmiałam się.

- Naprawdę uważasz, że gdyby kasta istniała, to wybrałiby na członkinię kogoś mieszanej krwi?

- Masz rację - odparł. - Nadal jednak uważam, że to dziwne.

- Nieważne. - Czulałam się nieswojo, poddana przez niego badaniu. - Na pewno nie chcesz mi go sprzedać? Włożył talizman do kieszeni marynarki.

- Na pewno.

Rozważyłam przelotnie możliwość ukradzenia mu go, ale nie chciałam igrać z jego magią.

- No cóż, dzięki za... nic.

- Żegnaj. I słuchaj, nie mów nikomu o amulecie. Nie chcę, żeby wszystkie wampiry, wróżki i nekromanci przychodzili tutaj i pytali o niego.

Skinęłam głową i podeszłam do drzwi zakłopotana. Przyszłam tu, by się dowiedzieć, jak rozwiązać problem z demonem, a wychodziłam z kolejnymi pytaniami. Gadka maga o kaście wprawiła mnie w niepokój. Oczywiście, słyszałam o niej. Rodzice ostrzegali przed nią swoje wampirze potomstwo. Dla mrocznej rasy kasta była wersją Czarnego Luda. Złam Święte Prawa, a kasta ukarze cię. Ale mag ze sklepu wydawał się przekonany o jej istnieniu. Pomyślałam o znaku na moich plecach i przeszedł mnie dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Czy znamie mogło mieć jakiś związek z tym, że potrafiłam dostrzec amulet mimo chroniącego go zaklęcia?

Było tylko jedno miejsce, do którego mogłam się udać, podobnymi pytaniami, ale spotkanie z babką musiałam odłożyć do chwili nawiązania kontaktu z ludźmi Clovisa. Licząc na to, mogłam jedynie mieć nadzieję, że Ewanowi-, się już, uprawiając własny rodzaj nekromancji.

## ROZDZIAŁ 6

Kilka nocy później wjechałam na parking „Fantasmagorii”, klubu mieszczącego się w odnowionym teatrze w okolicy Wilshire. Zostawiłam Giguhla na kanapie w domu, gdzie oglądał telewizję. Do jego ostatnich nabytków należał zestaw noży kuchennych Ninja i coś o nazwie „Krem Wenus”, który, jak wyjaśnił, zmieniłby moje życie seksualne. Choć bardzo ceniłam sobie jego troskę o jakość moich orgazmów, to naprawdę chciałam się go pozbyć, zanim przekroczy limit moich kart kredytowych. Tymczasem pozwalałam mu na zakupy w nadziei, że będzie go to trzymać z dala od kłopotów.

Kiedy szłam wzdłuż kolejki oczekujących w stronę wejścia do klubu, moją uwagę zwrócił ruch nad neonową markizą. Biała sowa zdawała się obserwować mnie czerwonymi oczami, nie mrugając. Przystanęłam i spojrzałam na nią. Jakie jest prawdopodobieństwo ujrzenia w jednym tygodniu dwóch białych sów? Coś mi mówiło, że dość niewielkie. Kiedy się jej przyglądałam, sowa rozpostarła skrzydła i odfrunęła z budynku. Przeleciała nade mną i zniknęła w ciemności.

Pokręciłam głową, zastanawiając się, co też takiego uczyniłam, by zasłużyć na życiowe komplikacje, które stały się moim udziałem. W ciągu ostatnich dwóch nocy byłam w kilku wampirycznych barach rozrzuconych na dużym obszarze Los Angeles. Do każdego zaprowadziły mnie dwa cele. Po pierwsze, musiałam potwierdzić plotki, którymi nakarmiłam Ewana, a po drugie, starałam się zebrać informacje o Clovisie i dotrzeć do jego ludzi. Jak na razie Ewan się spisał, ale realizacja drugiego celu zakończyła się kompletnym fiaskiem. Jeśli nie nawiążę niebawem kontaktu z Clovisem, będę musiała wypracować inny plan. Jedna Lilith wiedziała, co by to mogło być.

Zamiast tego znalazłam mnóstwo smutku. Najwyraźniej wiadomość o moim zawieszeniu się rozeszła i każdy chcący coś udowodnić wampir uznał, że musi utrzymać mi nosa. Było to dokuczliwe.

Podchodząc do drzwi, myślałam o tym, że moja lista spraw do załatwienia rośnie, a ja nie robię znaczących postępów. Bramkarz, w dużej mierze ku konsternacji stojących za metalowymi barierkami ludzi, pokazał mi skinieniem dłoni, żebym weszła. Pragnęłam się skupić wyłącznie na moim zadaniu, a skończyło się na tym, że zabiłam dwa kolejne wampiry, a kilka innych zraniłam. Poza tym ściągnęłam na siebie zakaz wstępu przynajmniej do dwóch klubów, których właściciele obawiali się kary ze strony Dominii za gośczenie mnie u siebie.

W dodatku latała za mną wszędzie jakaś cholerna czerwo-nooka sowa, by nie wspomnieć już o posiadaniu za współlokatora demona, którego wysłał jakiś szurnięty szpicel-ne-kromanta. Innymi słowy, miałam na głowie niezły paszтет.

Weszłam do tego, co stanowiło niegdyś westybul byłego teatru. Teraz pomieszczenie pełniło funkcję głównego baru. Wystrój art deco został zachowany. Ściany miały kolor wyschniętej krwi, a kinkiety ze szkła miodowej barwy rozmieszczono tak, by nasycić pomieszczenie ciepłym blaskiem. Lobby dudniło basowymi dźwiękami dochodzącymi z sali tanecznej. Kilkoro klientów, robiąc sobie przerwę w piasach, próżniaczyło się w holu - spoceni spoczywali leniwie na sofach stojących pod ścianami.

Zamiast wejść do sali tanecznej, skierowałam się do windy prowadzącej bezpośrednio do saloniku VIP-ów. Przed drzwiami siedział na stołku kolejny bramkarz.

-Nazwisko? - zapytał, nie podnosząc wzroku znad czytanego czasopisma.

- Sabina Kane.

Poderwał głowę, zmrużył oczy w mroku. Był oczywiście wampirem, gdyż pomieszczenia VIP-owskie zarezerwowano dla naszego gatunku.

-Hasło?

- Rasputin - odparłam.

Używanie jako hasła nazwisk znanych z historii wampirów stanowiło w wampirycznych klubach powszechny zwyczaj. Ponieważ większość ludzi nie wiedziała, iż owe postaci były wampirami, było mało prawdopodobne, żeby domyślili się hasła.

Bramkarz skinął głową i przycisnął guzik w ścianie. Momentalnie otworzyły się drzwi. Zaczęłam wchodzić do kabiny, ale ochroniarz zatrzymał mnie, kładąc mi na ramieniu pokrytą odciskami dłoni.

- Będziesz musiała zostawić broń.

Spojrzałam na niego, mając na twarzy najlepszy z moich grymasów „zmuś mnie”, ale to chyba nie robiło na nim wrażenia. Z westchnieniem wyjęłam w końcu zza paska pistolet ukryty pod skórzaną kamizelką. Oddając spluwę, miałam wrażenie, że robię striptiz, ale w cholewie buta chowałam jeszcze kołek.

Wziął broń i wręczył mi odcinek kwitu, żebym wychodząc, mogła odebrać pistolet. Bramkarz podniósł swoje piśmo i machnięciem dłoni pozwolił odejść.

Kiedy drzwi windy otworzyły się ponownie, uderzyło mnie basowe dudnienie techno. Rzadkie promienie czerwonego lasera przebijały ciemność i chmurę dymu z przeciążonych mgieł. Dla VIP-ów przeznaczony był wielki balkon wiszący nad parkietem tanecznym. Poniżej, pod dwoma wielkimi żyrandolami, wił się tłum tańczących.

Przeszłam wzdłuż poręczy ku barowi znajdującemu się pod przeciwległą ścianą. Większość czekających na drinki wampirów była młoda. Lubili chodzić do gotyckich klubów, takich jak ten, gdyż ich klientelę łatwo można było uwieść.

Utorowałam sobie drogę ku wolnemu miejscu przy barze i czekałam, żeby mnie obsłużono. Kilkoro wampirów rzuciło w moją stronę zaciekawione spojrzenia. Nie dostrzegłam żadnych znajomych twarzy, więc zignorowałam ich.

Po kilku minutach barman raczył mnie w końcu zauważyć.

- Co dla ciebie?

- A plus, z wódką na popitkę - powiedziałam. Zawahał się.

-Co?

- A plus - oświadczyłam - z wódką na popitkę.

- Nie serwujemy tutaj krwi - odparł, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

- Dlaczego? - zapytałam. - Przecież dawniej podawaliście.

- Niektórzy śmiertelnicy poznają w jakiś sposób hasła, więc musimy być ostrożniejsi - wyjaśnił.

Pieprzeni śmiertelni.

- Dobra - westchnęłam. - To sama wódka.

Kiedy drink się wreszcie pojawił, zauważyłam w pobliżu barierki dwa wolne krzesła. Usadoviłam się wygodnie w jednym z nich, co zapewniało mi dobry widok na obszar dla VIP-ów, jak i na parkiet taneczny poniżej. Kilkoro innych wampirów ustawiło się wzdłuż poręczy, wypatrując w dole potencjalnego żeru.

Nie trwało długo, zanim zjawili się towarzystwo.

- A więc to ty jesteś sławna Sabina Kane.

Pomimo ogłuszającej muzyki słyszałam go wyraźnie; zauważyłam lekki akcent. Przybysz miał na sobie rozpiętą pod szyją jedwabną koszulę odsłaniającą cienki złoty łańcuszek. Pasujące do tego kółko migało w prawej małżowinie usznej. W połączeniu z akcentem pełny obraz aż krzyczał, że to europejska hołota.

Upiłam łyk wódki.

- Słuchaj, jeśli zabiłam jakiegoś członka twojej rodziny, to musisz ustawić się w kolejce.

Uśmiechnął się.

- Nie, nic z tych rzeczy. Pozwól, że się przedstawię. Franco Allegheri, do usług - powiedział z lekkim ukłonem. Pod wpływem tego ruchu w moim kierunku popłynął zapach wody kolońskiej. Ogarnięta wonią piżma zrobiłam grymas.

Oparłam obutą w kozak nogę na kolanie drugiej, obciążonej dżinsem.

- Przykro mi, Frank, ale nie oczekuję, by ktoś mnie dzisiaj obsługiwał.

Skrzywił się na zamerykanizowanie jego imienia, ale nie poprawił mnie.

- Nie zrozumiałaś. Reprezentuję pewną grupę, która chciałaby zakontraktować twoje usługi. - Wskazał krzesło obok. - Mogę usiąść?

Wzruszyłam ramionami. W duchu odtączyłam taniec radości. Jeśli przecucie mnie nie myliło, mały Frankie pracował dla Clovisa.

Usiadł naprzeciwko w klubowym fotelu. Zaczekałam, aż przyjdzie kelnerka, żeby odebrać od niego zamówienie. Poprosił o martini, co pozostawiło mnie z poważnymi wątpliwościami co do jego charakteru. Po odejściu kelnerki czekałam, sącząc drinka.

- Mój pracodawca... - zaczął.

- A kto miałby nim być?

Uśmiechnął się ponownie; wytężony grymas, któremu brakowało choćby krzty przyjacielskości.

- Na tym etapie nie mam prawa ujawnić jego tożsamości.

Zanim się odezwałam, dopiłam drinka i pochyliłam się ku rozmówcy.

- No cóż, Frank, nie mam prawa omawiać mojej działalności z obcymi.

Skinął głową.

- Czy to by pomogło, gdybym powiedział, że ty i mój pracodawca macie wspólnego przyjaciela?

- Zależy od przyjaciela.

- David Duchamp.

Ścisnęło mnie w dołku. Do tej pory udawało mi się unikać myślenia o Davidzie. Nie ucieszyło mnie to przypomnienie.

- Mój pracodawca chciałby przekazać wyrazy współczucia z powodu niedawnego odejścia pana Duchampa.

Skinęłam wolno głową, zastanawiając się, co Clovis wiedział na temat okoliczności śmierci Davida.

- Mój pryncypał chciałby także wyjaśnić, iż jest świadom, że wykonywałaś po prostu rozkazy. Nie obwinia cię o śmierć pana Duchampa.

Cóż, to rozwiewało wątpliwości.

- Rany, co za ulga - powiedziałam. - Ale nie ja zabiłam Davida.

Frank posłał mi spojrzenie, które mówiło, iż oboje wiemy, że to bzdura.

- Skąd twój szef wie, że byłabym przyjacielem, jakiego warto pozyskać?

Normalnie tego rodzaju słowny poker wprawiał mnie w zniecierpliwienie, ale okazało się, że ta zabawa mnie cieszy. Jeślibym właściwie rozegrała swoje karty, to natychmiast znalazłabym się w drodze do San Francisco, by zabić Clovisa.

Wróciła kelnerka, niosąc martini Franka. Zanim odeszła, zamówiłam piwo.

- Możemy porozmawiać szczerze, Sabino? - Kiedy skinęłam głową, mówił dalej. - Powiada się, że chcesz zostać wolnym strzelcem. Mój pracodawca wierzy w to i uważa, że mógłby zaproponować wzajemnie korzystne porozumienie.

- Wzajemnie korzystne?

- Istotnie. - Frank skinął głową. - W zamian za twoje usługi mój szef chciałby zaproponować ci ochronę przed Dominiami i innym nieprzyjaznym elementem.

Roześmiałam się.

- A co mu każe sądzić, że potrzebuję ochrony?

- Czy nie sugerowałaś przed chwilą, że cała kolejka wściekłych wampirów szuka pomsty za twoje minione czyny?

- Prawda - potwierdziłam. - Ale pamiętasz o tych umiejętnościach, o których wspomniałaś?

Poruszył się w fotelu.

- Zrozum mnie, proszę. Nie chcę sugerować, że nie potrafisz o siebie zadbać. Wziąwszy jednak pod uwagę sytuację, w jakiej się znalazłaś, i twoje... powiedzmy... wątpliwe pochodzenie, mój pryncypał uważa, że mogłabyś skorzystać na sojuszu z nim.

Zmrużyłam oczy.

- Słuchaj, dupku! Moje wątpliwe pochodzenie to nie jest zasrany interes twojego szefa! Spotkanie skończone.

Zaczęłam się zbierać. Jak przewidywałam, Frank podniósł się szybko i chwycił mnie za ramię.

- Zaczekaj - powiedział. - Wybac, jeśli cię obraziłem. Usiądź, proszę. Jest coś jeszcze.

Zawahałam się, jakbym ważyła opcje. W końcu siadłam, udając niechęć, i skinęłam głową, by mówił dalej.

- Miałem powód, by podnieść kwestię twojej mieszanej krwi - zaczął. - Widzisz, mój zwierzchnik stara się położyć kres napięciu istniejącemu między społecznościami wampirów i magów. Wierzy, że wszyscy możemy koegzystować pokojowo.

Kelnerka przyniosła moje piwo. Kiedy odeszła, skinęłam na Franka, by mówił dalej. Musiałam się napić, jeśli miałam wysłuchać orędzia o tym, jak to wszystkie mroczne rasy wezmą się za ręce i zaśpiewają „Hosanna na wysokościach, a na ziemi pokój”.

- Wiedząc, że masz geny obu ras, mój pracodawca uznał, że możesz być otwarta na jego idee.

- Mylił się.

Frank się uśmiechnął.

- Może jednak rozważysz możliwość spotkania z nim? Sądzę, że uznasz jego koncepcje za dość rewolucyjne.

Sączyłam piwo, udając, że się zastanawiam. W duchu układałam listę rzeczy do spakowania. Być może ze względu na mglistą pogodę w San Francisco kupię nowy płaszcz Burberry.

- No, nie wiem - odezwałam się. - Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, kto jest twoim szefem.

Szczerka Franka stężała. Widziałam, że traci cierpliwość. Westchnął i powiedział:

- Naprawdę nie powinienem ci tego mówić.

Ton głosu sugerował, że kłamie. Clovis wiedział z pewnością, że będę się domagała tej informacji.

- Obiecasz, że nie powiesz mu, jeśli ci to zdradzę? - Patrzył na mnie wyczekująco.

Skinęłam uroczyście głową.

- Clovis Trakiya - wyznał dramatycznym tonem. Zacisnęłam usta.

- Hmm, nigdy o nim nie słyszałam.

Frank wyglądał na zszokowanego. Uśmiechnęłam się w duchu, mając nadzieję, że ten drobny docinek trafi do uszu Clovisa. Jego wysłannik otworzył usta, chcąc coś powiedzieć; powstrzymałam go uniesioną dłonią.

- Jeśli jednak mówisz prawdę, to przynajmniej spotkam się z nim. To nie może niczemu zaszkodzić, zgadza się? Tym razem uśmiech Franka był szczery. Najwyraźniej bał się wracać do Clovisa ze złymi wiadomościami.
- Kiedy możesz dotrzeć do San Francisco na spotkanie?
- Oparłam się wygodnie w fotelu i pociągnęłam kolejny łyk piwa.
- No cóż, powiem ci, Frank, że tak się składa, iż pojutrze mam w swoich planach okienko.

## ROZDZIAŁ 7

Opuściłam „Fantasmagorię” w najlepszym nastroju od wielu dni. Sprawy nareszcie się krystalizowały. Za dwa dni spotkam się z Clovisem, który - miejmy nadzieję - za jakiś tydzień będzie trupem.

Nie umykało mi, że mój entuzjazm dla wykonania tego zadania ma coś wspólnego z Davidem. Racjonalna część mnie wiedziała, że zabicie Clovisa nie przywróci Davida do życia ani nie zmieni tego, że zdradził Dominie. Z drugiej jednak strony, z tej, która sprawiała, że byłam irracjonalna, chciałam ukarać Clovisa za jego rolę w sprowadzeniu Davida na złą drogę. Jasne, wiedziałam, że to David podjął decyzję o współpracy z Clovisem, ale to nie miało znaczenia. Według mnie, winny całego zamieszania był Clovis, gdyż uważał, że może zagrozić władzy Dominii. Teraz, ponieważ znalazłam się na najlepszej drodze do załatwienia sprawy, czułam się swobodniej.

Ludzie, wylawszy się z klubów Wilshire, zapełniali chodniki. Muzyka, ryki klaksonów i śmiechy tworzyły zwyczajową ścieżkę dźwiękową piątkowej nocy. Uniknęłam spotkania z kilkoma pijanymi studentami i skręciłam w przecznicę. Zaparkowałam ducati o jakiś kwartał domów dalej, na podziemnym parkingu. Urok motocykli polega na łatwości, z jaką omijają te wstrętne drewniane zapory przy wjeździe do garaży.

Zanurkowałam na parking i zesłam rampą na niższy poziom. Odgłos kroków odbijał się od szarych betonowych ścian. Właśnie skręciłam za róg, gdy usłyszałam, że ktoś za mną idzie. Odwróciłam się powoli, gotowa przegnać pijanych chłopców z bractwa studenckiego, którzy omyłkowo mogliby mnie wziąć za łatwą zdobycz. Zamiast nich ujrzałam wychodzącą zza zakrętu grupę paskudnie wyglądających wampirów. Coś mi mówiło, że nie zgubili drogi.

W dwóch na przedzie rozpoznałam klientów baru Ewa-na - Głupiego i Głupszego. Byli kumplami faceta, którego usmażyłam. Za tą parą stało czterech kolejnych drabów. Jeśliby zebrać całą szóstkę do kupy, uzyskałoby się może skumulowany iloraz inteligencji równy 100. Nie trzeba jednak wiele rozumu, kiedy do przemawiania służą kły, mięśnie i broń palna.

Podniosłam w górę rękę, starając się zyskać nieco na czasie.

- ...wieczór, chłopaki. Co słychać?

Mówiąc, rozglądałam się w poszukiwaniu drogi ucieczki. Pomijając rampę, na drugim końcu parkingu znajdowały się drzwi oznaczone napisem „Schody”. Ducati, jedyny pojazd w garażu, stał jakieś dwa metry za moimi plecami.

- Mówi się, że będziesz gryzła ziemię, suko!

Głupszy nie miał szyi, za to bicepsy jak beczki. Najwyraźniej uważał także, że ma nadzwyczajne poczucie humoru. To doprawdy było żalosne.

- Słuchajcie, wiem, że jesteście prawdopodobnie wkurzeni przez to, co zaszło tamtej nocy, ale nie możecie winić dziewczyny, że się broniła, nie?

- Billy Dan nie zasługiwał na to, żeby usmażyła go jakaś dziwka - powiedział Głupi. Był szczuplejszy od kumpla, ale miał w oku dziki błysk, który powiedział mi, że z tej dwójki on jest groźniejszy. - A teraz nie masz swoich ochroniarzy, którzy by nas trzymali na muszkach strzelb.

Grupka napastników rozluźniła szyki, tworząc półkole i odcinając mi drogę ucieczki. Czas na pogawędkę się skończył. Sięgnęłam za plecy, by wyjąć broń. Kiedy dotknęłam dłonią pustego miejsca za paskiem dzinsów, skórę czaszki zrosił mi zimny pot. Po siedmiokroć przeklełam się w duchu, gdy zrozumiałam, że wychodząc z klubu, zapomniałam odebrać pistolet od bramkarza. Byłam tak podekscytowana zbliżającym się spotkaniem z Clovisem, że straciłam głowę. Grupa podchodziła wolno, najwyraźniej spodziewając się jakiegoś spektakularnego posunięcia z mojej strony. Mieli się rozczarować. Kiedy pochyliłam się, by wyjąć zza cholewy kołek, mózg wysiłał się nad znalezieniem jakiegoś rozwiązania. O ile szło o broń, jabłoniowy kołek był całkiem skuteczny, jednakże przeciwko sześciu masywnym wampirom rodzaju męskiego dosyć żalosny. Miałam jedynie nadzieję zredukować ich liczbę co najmniej o jednego, żeby zmniejszyć nieco ten niekorzystny stosunek.

Przykucnęłam gotowa na pierwszy nieuchronny atak. W podobnych walkach zwykle jeden lub dwóch twardzieli decyduje się dać popis. Z jakiegoś powodu nie przychodzi im nigdy do głowy, że gdyby zaatakowali jednocześnie, to nie miałabym żadnych szans. Nie, że bym się skarżyła.

Kilka sekund później dwóch ruszyło na mnie. Zauważyłam, że liderzy trzymali się z tyłu, nie mając nic przeciwko temu, żeby to ich przyjaciele wykonali brudną robotę. Obracając się, podciąłam pierwszemu nogi. Runął jak długi na ziemię, co dało mi dość czasu, by zawirować i trafić jego kumpla kołkiem w serce. Kiedy go wyciągałam, nim gość zapłonął, rozległ się przyprowadzający o mdłości mlaszczący dźwięk.

Zanim ktokolwiek zdołał zareagować, skoczyłam na pierwszego faceta i jego też dźgnęłam kołkiem w pierś.

Tym razem zakrwawione drewno okazało się zbyt śliskie, by dało się je wyciągnąć, poderwałam się więc, gdy tylko gość buchnął płomieniem.

Odwróciłam się plecami do dwóch dymiących stosów i stawiałam czoło reszcie napastników. Byłam lekko zdyszana, ale panika wprawiła moje serce w cwał, gdy zrozumiałam, że wciąż muszę zabić cztery wampiry, a nie mam żadnej broni. Moje szanse wzrosły, ale jeśli chciałam wyjść z tego cało, musiałam dokonać poważnych spustoszeń.

Uniosłam brew, patrząc na Głupiego i Głupszego. Wymienili spojrzenia, a potem ruszyli na mnie. Udało mi się powalić Głupszego, kopiąc go z nakładki w kolano. Padł momentalnie, trzymając się za złamaną nogę. Nie miało to go powstrzymać na długo, ale dało mi kilka sekund. Zwróciłam się ku Głupiemu, który z warknięciem obnażył kły.

- Zamierzam mieć z tego uciechę - powiedział. Cofnął się, przyjmując klasyczną postawę sztuk walki.

Czułam, że na wargach wykwiła mi uśmiech.

- Pokaż, na co cię stać, dupku - zakołysałam ciałem na boki i wyprowadziłam z obrotu kopnięcie wycelowane w jego żebra.

Chwycił mnie za kostkę, zanim dosięgłam celu. Zamłóciłam ramionami w powietrzu, usiłując złapać równowagę. Udało mi się chwycić jego wolną rękę i pociągnąć go ze sobą na ziemię. Mógł być większy ode mnie, ale po mojej stronie była szybkość. Natychmiast siadłam na nim okrakiem, pamiętając, by znaleźć się wysoko na jego piersi i przyszpilić mu ramiona do podłoża.

Jego kości policzkowe wydawały się zrobione ze stali i po kilku ciosach dłoń miałam jak mięso obite tłuczkiem. Strząsnął mnie z siebie podrzutem potężnego ciała. Na moment miał mnie. Przeplótł ramiona pod moimi i złączył palce za moją głowę, ciągnąc w górę. Zadrapał, im mu skórę stalową skuwką obcasa. Szarpnął biodrami w lyl, usuwając się poza zasięg ciosów. Potem roześmiał mi się do ucha.

Nie jesteś już teraz taka ostra, co?

Oddech miał gorący, a na dźwięk jego głosu po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Jego kumple podeszli bliżej, szczerząc się jak tknięte demencją hieny. Walczyłam szaleńczo, starając się uwolnić z uchwytu. W najlepszym wypadku przebiją mnie kołkiem. W najgorszym zgwałcą, wyssa i w końcu przebiją kołkiem. Otoczywszy przyjaciela, obrzucali mnie obelgami i obmacywali łapskami.

Wiedziałam, że jeśli nie zachowam rozsądku, to nie wyjdę z tego cało. Odezwały się wyćwiczone przez trening odruchy; wzięłam powolny, głęboki, oczyszczający oddech. Skupiłam wściekłość gdzie indziej, tak że wypełniła moje kończyny jak stal. Być może złapali mnie w potrzask, ale niech mnie diabli, jeśli sprzedam tanio skórę. Facet przede mną przyglądał mi się pożądlawie.

- Hej, chłopaki, wydaje mi się, że ona lubi być poniewierana.

Zapałam się plecami o Głupka i wykorzystując jego ciało jako punkt oparcia, wyrzuciłam obie nogi w górę. Obcasy wysokich butów trafiły ich w twarze. Padli w tył, jęcząc. Głowa poleciała mi z trzaskiem w bok, kiedy dostałam za tę impertynencję w twarz od Głupszego. W kości policzkowej wykwił ból; poczułam smak krwi. To było w porządku. Ból był moim sprzymierzeńcem. Oznaczał, że wciąż żyję.

- Dobra, dość tych zgryw - uznał Głupek. Wzmocnił uścisk, przyciskając mnie mocniej do siebie.

Inny kucnął i chwycił mnie za nogi. Zmagałam się z nimi, gdy Głupszy szedł na mnie z odsłoniętymi kłami. Cofnęłam głowę, starając się umknąć mu, ale to nic nie dało.

Gorący oddech na szyi sprawił, że ścierpła mi skóra. Kiedy zadrapał ją kłami po obu stronach arterii, w oczach zapiekły mnie wywołane wstrętem łzy. Nie opuściłam powiek. Byłaby to oznaka akceptacji. Na myśl, że ten kretyn zgwałci moją żyłę, chciało mi się rzygać, ale nigdy nie dałabym mu satysfakcji, okazując strach.

Zanim jednak zdołał skaleczyć mi skórę, poleciał w tył. Usłyszałam głośny łomot, a potem skrzek. Usiłowałam spojrzeć w górę, ale ten trzymający rzucił mnie za siebie. Uderzyłam głową o podłoże. Pod powiekami eksplodowały mi gwiazdy, ale otrząsnęłam się z tego szybko. Parking za moimi plecami wypełnił się odgłosem pękających kości i męskich chrapnięć. Odwróciłam się i szczeka mi opadła ze zdziwienia.

Przedemną stał mag z baru Ewana. Kiedy przyglądałam mu się tak z otwartymi ustami, jeden z jego wysokich butów zderzył się z twarzą wampira. Skoczyłam na równe nogi zmieszana, ale zdecydowana położyć temu kres. Podbiegłam do Głupka, który zachodził nekromantę z boku. Powietrze zatrzeszczało, sprawiając, że załaskotały mnie włosy na karku. Chwyciłam faceta od tyłu; padając, ujrzałam przelatujący w powietrzu jak pocisk rozbłysk niebieskiego światła. Po tym, gdy kolejny wampir zamienił się w popiół, wokół rozeszła się fala gorąca.

Nie miałam czasu się zastanawiać, jakiego zaklęcia użył mag. Zamiast tego walnęłam głową przywódcy o beton. Zwiotczał, ale nie na długo. Rozglądałam się za czymś, czego mogłabym użyć jako broni, ale nic nie znalazłam.

Moją uwagę zwrócił gwizd. Podniosłam wzrok i ujrzałam nekromantę trzymającego w górze nóż.

- Łap!

Chwyciłam nóż za trzonek z drewna jabłoniowego i bez wahania dźgnęłam przywódcę ostrzem w plecy, trafiając prosto w serce. Kiedy rękojeść zetknęła się z krwią, ciało eksplodowało, co odrzuciło mnie do tyłu. Leżałam chwilę oszołomiona, po czym zerwałam się, by wrócić do walki.

Tyle że bójka była skończona. Mag, ze skrzyżowanymi ramionami, opierał się o mój motocykl. Podłoże zaścilało sześć stosów popiołu o różnym stanie zwęglenia.

Otrzeptałam dzinsy i podeszłam do nekromanty. Nie był zdyszany. Ja sapałam. Nie wyglądało nawet na to, żeby się pobrudził. Ja czułam się jak przeciągnięta przez kontener ze śmieciami.

- Dzięki - wy dyszałam - ale naprawdę nie potrzebowałam twojej pomocy. Zachichotał.

- Kłamczucha.

Zatrzymałam się przed nim i przyjrzałam się. Piaskowej barwy włosy i kozia bródka nie powinny nadawać mu groźnego wyglądu, ale tak właśnie było. Miał na sobie białą koszulkę bez rękawów, co w miły sposób uwidaczniało ładnie umięśnione ramiona i klatkę piersiową. Trzymające się nisko na szczupłych biodrach bojówki i zniszczone brązowe buty dopełniały wyglądu miejskiego komandosa.

- Powiesz mi, dlaczego mnie śledzisz? Pełne wargi wygiął krzywy uśmiech.

- Powiedzmy, że jestem przyjacielem. Przy okazji, jak się miewa twój nowy współlokator?

Zanim zdołałam zareagować, pomachał dłonią w powietrzu. Mrugnęłam i już go nie było. Ducati stał samotnie w miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu znajdował się mag.

- Po prostu cudownie! - wrzasnęłam w nadziei, że wciąż mnie słyszy. Kiedy nie uzyskałam żadnej odpowiedzi, przeciągnęłam dłonią po spleątanych włosach i westchnęłam.

- Dupek.

Zniewadze brakowało ognia, gdyż mag ocalił mi tyłek. Ta myśl była niepokojąca. Szłam przez życie dzięki własnemu rozumowi i pięściom. Okoliczność, że tamte dranie niemal mnie dorwały, nie pasowała zbyt do owego obrazu. Nie mówiąc o tym, że nadal nie miałam pojęcia, kim jest nekromanta, prócz tego że to on wezwał Giguhla.

Przynajmniej teraz wiedziałam, kto przysłał demona. Nie mogłam jednak zrozumieć, w jakim celu to zrobił. Po co wzywał Giguhla, żeby ten mnie zabił, a potem zmieniał zdanie i pomagał mi w walce? Była to kolejna zagadka, jaką musiałam rozwiązać w łamigłówce, którą stało się moje życie.

## ROZDZIAŁ 8

Jedną z korzyści dorastania w Świątyni polegała na znajomości jej skomplikowanego planu zabudowy, na który składało się kilka ukrytych przejść przewidzianych na wypadek szybkiej ucieczki. Okazywały się równie przydatne, by wślizgnąć się do środka, jeśli się wiedziało, gdzie szukać wylotu.

Kaplica nadal pachniała mirrą. Idąc do głowy woń przypominała mi dzieciństwo i przyglądanie się Lawinii, odprawiającej święte obrzędy. Ogarnięta młodzieńczym strachem przysłuchiwałam się magicznym formułom i wdychałam tajemnicze aromaty. W tamtych czasach moja babka była boginią - żywym wcieleniem Lilith, Wielkiej Matki. Wtedy, zanim zmieniłam zdanie, marzyłam o pójsiu w jej ślady.

Zagubiona w myślach, przesunęłam delikatnie dłonie po czerwonym aksamicie okrywającym ołtarz. Teraz La-winia była bardziej kimś w rodzaju dobrotliwej dyktator-ki - niezbyt życzliwej, prawdę mówiąc. Wiedziałam, że po części okazywana przez nią szorstkość nie ma nic wspólnego ze mną. Po fatalnym, zakończonym śmiercią obojga kochanków romansie mojej matki z magiem, babka skupiła uwagę na mnie, jakby chciała, bym stała się wszystkim tym, czym moja matka nie była i być nie mogła. Ale z powodu mojej mieszanej krwi główny nurt wampirze] społeczności mnie nie akceptował. Lawinia wychowała mnie więc na najlepszego wampira, jakim tylko mogłam się stać, pomimo ograniczeń wynikających z mego pochodzenia.

Szczerze? Czasami trudno mi było znieść oskarżenia o coś, nad czym nie miałam kontroli. Gryzłam się z powodu oczekiwań babki i wywieranego przez nią stale nacisku. Wierzyłam jednak, że zrobiła dla mnie wszystko, co mogła.

Starałam się nie myśleć, dlaczego kazała mi zabić Da-vida. Zastanawianie się nad tym prowadziło do pytań, którym nie byłam gotowa stawiać czoła. Z pewnością, rozumowałam, miała jakiś plan. Może nie pojmowałam go albo mi się nie podobał, ale lojalność wymaga od nas czasami działań, których w pełni nie ogarniamy. Przynajmniej tego nauczyła mnie babka.

Kiedy zebrałam myśli, zjawiła się Lawinia. Zerknęła na mnie, a potem szybko zamknęła drzwi.

- Nie mamy wiele czasu na rozmowę - powiedziała. - Akolici przyjdą niebawem na modlitwę.

Podeszła do ołtarza i uklękła. Stałam w milczeniu, a ona dotknęła czołem posadzki. Gdy się wyprostowała, świece wokół ołtarza zapłonęły samoczynnie. Potem podniosła złotą figurkę lotosu i ucałowała ją. Uczyniwszy to, odwróciła się do mnie.

- Co słysząc?

Wiedziałam, że nie ma dużo czasu, ale pragnęłam jakichś oznak ciepła z jej strony. Odsunęłam tę myśl i przystąpiłam do rzeczy.

- W nocy wyruszam do San Francisco. Spotkanie jest jutro.

- Wyśmienicie. - Zatarła szczupłe, mlecznobiałe dłonie. - Zawiadomię Persefonę i Tanith.

Skinęłam głową, ale nie widziała tego, pogrążona w myślach.

Masz dla mnie jakieś dodatkowe instrukcje? To kręciła głową.

Będę kontaktowała się z tobą przez bezpieczny tele-loii. Przypomnę ci, żebyś nie podawała nikomu jego nu-meru.

Ucz jaj, pomyślałam. Złość załaskotała mnie w brzuchu, i k' wiedziałam, że babka chciała jedynie, by misja przebiegła bez żadnych zakłóceń. Nie mogła się powstrzymać.

- Tak, babciu - powiedziałam. - Będę uważać. - Zastanowiłaś się, jak rozegrasz spotkanie z Clovi-

sem?

- Tak. Sądzę, że należy udawać niechęć. Jeśli uzna, że /był ochoczo chcę się do niego przyłączyć, może nabrać podejrzeń.

Skinęła głową.

- Przypuszczam także, że może odwołać się do twego pochodzenia, żeby spróbować przeciągnąć cię na swoją stronę. Wykorzystaj to.

Zmiana postawy wkurzyła mnie. Raz traktowała moją mieszaną krew jak wstydlivy sekret, a potem chciała, bym posłużyła się tym w celu zmanipulowania przeciwnika. Mimo to skinęłam głową; miałam nadzieję, że dopadnę Clovisa, nie musząc dzielić się z nim zbyt wieloma intymnymi szczegółami.

- Musisz pamiętać, że Clovis jest półdemonem. Potrafi być czarujący, jeśli chce.

- Poznałaś go?

- Tak, jego ojciec był zaufanym doradcą Dominii, kiedy przebywaliśmy jeszcze w Rzymie. Pomimo fatalnego romansu ojca z sukubem Akaszą, Clovis zapowiadał się bardzo dobrze. Jednak mieszana krew dość szybko odsunęła go od Lilim. Od tamtej pory jest cierniem w naszym boku.

-To z pewnością rzuca pewne światło na całą tę sprawę.

Mój sarkazm uszedł jej uwagi. Odwróciła się; wyglądało na to, że mnie odprawia, przygotowując pomieszczenie do modlitwy o północy. Stałam chwilę, czekając na coś. Na pożegnanie. Cokolwiek.

- Babciu - odezwałam się w końcu. - Co wiesz o Prae-scarium Lilitu?

Obróciła się, wzrok miała intensywny.

- Dlaczego mówisz o tej bzdurze? Wzruszyłam ramionami.

- Ktoś wspomniał o tym w związku z Kastą Śpiących.

- Sabino, dlaczego marnujesz mój czas pytaniami o baśnie? Praescarium Lilitu to mit. Żadna kasta nie istnieje.

Skinęłam głową.

- Zatem znamie na mojej łopatce nie jest jej znakiem? Znieruchomiła.

- Z kim rozmawiałaś?

- Po prostu z jakimś facetem. Wyjaśnił, że symbolem kasty jest ośmioramienna gwiazda.

- Powiedziałaś mu o swoim znamieniu? - W głosie La-winii słysząc było napięcie i czułam, że moja odpowiedź jest istotna.

-Nie.



-Dobrze. Co ci zawsze mówiłam? - zapytała, podchodząc bliżej. - To znamię jest niczym neon ogłaszający światu twoją mieszaną krew. Najlepiej, żebyś trzymała to dla siebie.

Nadal nie rozumiałam, w jaki sposób ukrywanie tego ma przemawiać na moją korzyść. Jakkolwiek by było, melanz zapachów i kolor włosów zdradzały natychmiast wszystkim mrocznym rasom moje pochodzenie. Z tonu głosu Lawinii wynikało jednak, że nie ma ochoty rozmawiać o tym ani chwili dłużej.

-Jak powiedziałam, byłam tylko ciekawa. Przepraszam, że marnuję twój czas.

Skinęła po królewsku głową.

-Powinnaś już iść.

Od wróciłam się, by wyjść drzwiami ukrytymi za gobelinem wiszącym za ołtarzem. Przedstawiał pierwsze parzenie się Lilith z Kainem, co zaowocowało powstaniem i isy wampirów. Dopiero teraz zauważyłam węza zwiniętego na drzewie za kochankami. Odkąd pamiętam, ten erotyczny obraz był w moim umyśle czymś stałym, ale patrząc nań obecnie, zastanawiałam się, dlaczego nigdy wcześniej nie zauważyłam tego szczegółu.

Otrząsając się z dziwnego wrażenia, podniosłam zasłonę.

-Sabina. - Cichy głos babki powstrzymał mnie. Odwróciłam się, unosząc brwi. - Myślę, że nie muszę ci przypominać o decydującym charakterze twojej misji. Nie zawieź mnie, dziecko. Już to, że z powodu mieszanego pochodzenia nie możesz uczestniczyć w posługach świątynnych, jest dla mnie wystarczająco zawstydzające.

Przełknęłam cisnącą mi się na usta odpowiedź i ten ruch zadał gwałt memu gardłu.

Nie było sensu przypominać jej, że nie wybrałam ścieżki swego życia. Kiedy osiągnęłam dojrzałość, powiedziano mi, że ze względu na mieszaną krew nie będzie mi dozwolone zostać akolitką w Świątyni. Dominie postanowiły, że zamiast tego będę szkolona w jedynej profesji dostępnej bastardom. Odesłano mnie zatem, bym stała się zabójczynią, mimo że moja krew pochodziła w połowie od najszlachetniejszego rodu wampirów. Profesja, którą wykonywałam, przypadła zwykle wampirom niskiego stanu, którym nie przeszkadzał status wyrzutków, jakiego wymagał ten zawód. W końcu zaakceptowałam pozycję pariasa, gdyż byłam cholernie dobra w tej robocie, co czyniło mnie użyteczną dla Dominii. Czasami się jednak złościłam, że nie mam wyboru w tej kwestii.

- Rozumiem.

Udało mi się nie dopuścić, by w moim głosie zabrzmiała złość. Lawinia skinęła głową, odprawiając mnie, i wróciła do swojego zadania.

Kiedy szłam korytarzem, płuca wypełnił mi kurz, kładąc się ciężarem na piersi. Przynajmniej mówiłam sobie że to kurz.

## ROZDZIAŁ 9

Kiedy wróciłam tamtej nocy do domu, Giguhl leżał na kanapie w moim różowym seksownym kimonie.

- Ładne wdzianko - powiedziała zamiast powitania. Nie odrywał wzroku od programu Jerry'ego Springera.

Rzuciłam rzeczy na blat w kuchni i padłam na fotel.

- Śmiertelnicy są głupi - odezwał się w końcu. - Przy okazji: co to znaczy „alimenciarz”?

Na ekranie kobieta z poważnymi ubytkami w jamie ustnej waliła mężczyznę po głowie.

- Chyba nie oglądacie zbyt często telewizji w Irkali. Oparł głowę na łuskowatym bicepsie i spojrzał na mnie.

- Nie, jesteśmy zajęci torturowaniem dusz przeklętych i zabawą w chowanego z rozżarzoną pogrzebaczem. Wiesz, normalka.

Przez kilka minut oglądaliśmy program. Awantura w studio zamieniła się w powszechną bijatykę.

-Chociaż to takie zajmujące, to musimy pogadać. -Chwyciłam pilota ze stolika i wyłączyłam telewizor.

Giguhl usiadł prosto, nie zapominając o owinięciu się szatą wokół bioder.

- O co chodzi?

- Wyjeżdżam na kilka dni z miasta. -Co?

- Muszę pojechać do San Francisco, by załatwić pewne sprawy.

- Jakie?

- Nie twoje.

- Bardzo śmieszne. Więc co? Zamierzasz mnie tu zostawić?

- Taki jest plan.

Wstał, górując nade mną.

- Nie ma mowy, siostrzyczko. Jeśli opuszczasz miasto, jadę z tobą.

Kręciłam już głową, zanim skończył mówić.

- Nie ma mowy.

- Daj spokój, Sabino. Utknąłem w twoim domu na całe dni. Nawet telezakupy straciły powab. Poza tym nie jesteś bliższa odesłania mnie do domu, niż byłaś wtedy, gdy się u ciebie zjawiłem. A teraz oczekujesz, że będę tutaj siedział, kiedy ciebie nie będzie Baal wie jak długo.

- Czego się po mnie spodziewasz? - zapytałam zniechęcona. - Nie mogę odkładać tej misji ani chwili dłużej.

- Podaj mi choć jeden dobry powód, dla którego nie mogę z tobą jechać?

Obejrzałam go sobie od czubków rogów po rozszczone kopyta.

- Po pierwsze, nie wtopisz się między ludzi. Wywrócił koźlimi oczami.

- To wszystko?

Pstryknął palcami. Wzdłuż kręgosłupa załaskotał mnie przepływ energii, a pokój wypełnił pióropusz fioletowego dymu. Kiedy się rozwiął, zamiast spoglądającego na mnie z góry ponaddwumetrowego demona, z dołu patrzył czarnobiały kot.

Mrugnęłam i potrząsnęłam głową.

- Ki diabeł?

- Ktoś był na wagarach, kiedy w szkole omawiano demoniczne moce, co? - zapytał kot.

Nie wiedziałam, co przeraża mnie bardziej - łatwość, / jaką zamienił się w kota, czy to, że rozmawiam ze zwierzakiem.

- Co z tobą? - zapytał. - Kot połknął ci język? Dźwięk, jaki wydobył się z jego małego różowego pyszczka, był w połowie śmiechem, a w połowie miauknięciem.

- Czekaj no! Cały czas wiedziałeś, że możesz zmienić postać, i nie powiedziałeś mi?

Westchnął i poruszył wąsami.

- Nie zgadało się. Kiedy wyruszamy?

- Nigdzie nie jedziesz. - Wstałam i poszłam do kuchni. Potknęłam się, gdyż zwierzak owijał mi się wokół kostek, mrużąc. Zakląłam, a on przysiadł i wybałuszył na mnie oczy. - Przestań.

-Daj spokój, Sabino. Hej, może mógłbym ci pomóc w twojej misji?

- Pracuję sama.

Ruszyłam, ale zatrzymał mnie obłok dymu i cierpki zapach siarki. Odwróciłam się powoli i ujrzałam Giguhla w pełnej demonicznej postaci. Nagiego.

Oczy niemal wyskoczyły mi z orbit na widok tego, co miał między udami.

- Dobry Boże! - powiedziałam bez namysłu. Rozdwojony członek tak działa na dziewczynę.

Zerknął w dół na swoje wyposażenie i uśmiechnął się wyrozumiale.

- Kiedy raz zadasz się z demonem, to nie ma odwrotu.

- Odwal się - powiedziałam. - A skoro już przy tym jesteśmy, włóż coś na siebie.

Podniosłam peniuar z podłogi. Rzuciłam mu go, odwracając wzrok.

- Jeśli to włożę, mogę jechać z tobą? Skrzyżowałam ramiona na piersi i wzięłam głęboki oddech.

Nie planowałam zabrania go ze sobą, ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej przekonywałam się, że posiadanie u boku demona może być korzystne. Z pewnością miał jeszcze inne talenty, oprócz umiejętności zmiany kształtu. Poza tym zapoznałby mnie może w większym stopniu z ogólną wiedzą na temat demonów, co zdecydowanie mogłoby mi się przydać, jeśli chodzi o Clovisa.

- Dobra, ale musisz mi obiecać, że zrobisz wszystko, co ci każe.

Prychnął i ubrał się.

- Zgoda.

- Pozostaniesz w postaci kota, póki ci nie powiem, żebyś ją zmienił. Czy to jasne?

Zaklął pod nosem, przepoczwarzył się ponownie i moim oczom ukazał się niezadowolony kot.

- Dobra.

- Wyjeżdżamy za kwadrans. Znieruchomiał, uszy mu drżały.

- Powiedz mi, że nie jedziemy twoim ducati. Zmarszczyłam brwi.

- Oczywiście, że tak.

- Na oddech Baala, Sabino! Nie możesz ode mnie oczekiwać, że pojedę na motocyklu. Całą sierść będę miał skołtunioną.

- Przestań się dąsać - powiedziałam.

Nie spojrzał na mnie, ale poszedł za mną do sypialni, gdzie z szafy wyjęłam starą klatkę. Kupiłam ją lata temu dla przegarniętego zbłąkanego dachowca. Niewdzięczny zwierzak uciekł, zanim zdążyłam nadać mu imię. Usłyszałam za plecami syk. Giguhl miał grzbiet wygięty w łuk, a sierść stała mu w postaci nastroszonych kępek.

- Wyluzuj, kiciuś - powiedziałam. Zasycał ponownie, mając wzrok wlepiony w skrzynkę. - Wciąż mogę zmienić zdanie i zostawić cię tutaj, wiesz?

- A ty wiesz, że jesteś wredną suką? Już to słyszałam. Włóż.

I oślawiłam klatkę na łóżku i otworzyłam małe drzwiczki. Giguhl wystrzelił niczym furtczana błyskawica do salonu.

Westchnęłam męczeńsko i ruszyłam za nim. Pudło obilo mi się o łydki, kiedy upuściłam je na podłogę. Złapałam Giguhla, zanim zdołał się schować pod kanapą. Trzymałam go za kark na długość wyciągniętego ramienia, co chroniło mnie przed mlójącymi łapami i obnażonymi zębami.

- Nie wsadzisz mnie do klatki! - zasyczał.

- Nie dramatyzuj - poradziłam, maszerując z powrotem do sypialni. - To ty chciałeś ze mną jechać.

- Nie! - Kiedy przechodziłam przez drzwi, sięgnął łapami framugi, zostawiając na białym lakierze ślady pazurów.

- Super - powiedziałam, wyciągając je z drewna. - Naprawisz to po naszym powrocie.

Zanim wsadziłam go do klatki, wykonał ocalający życie manewr, dzięki któremu udało mu się wyrwać. Spadł na cztery łapy, na chwilę oszołomiony odzyskaniem wolności. Zaskoczenie nie pozwoliło mi schwytać go ponownie, a on smyrgnął pod łóżko. Wzniosłam oczy do sufitu i pomodliłam się do Lilith o cierpliwość.

- Nie wolno zabić kota-demona, nie wolno zabić kota--demona - zawodziłam.

Zegar obok łóżka wskazał ósmą wieczorem. Miałam nadzieję dotrzeć do Miasta nad Zatoką na tyle wcześnie, bym zdążyła się pożywić przed wschodem słońca. Nie miałam czasu na zabawę w kotka i myszkę.

- W porządku - powiedziałam.

Jego odmowa wejścia do klatki obudziła we mnie instynkt współzawodnictwa.

Ten kot miał trafić do skrzynki choćby po moim trupie. Poza tym teraz, gdy mogłam to przemyśleć, zabranie go ze sobą było jak najbardziej sensowne. Oprócz tego, że Giguhl pomógłby mi w wykonaniu misji, w San Francisco mogłabym znaleźć kogoś, kto odesłałby go do Irkalli.



Wysłałam z pokoju tylko po to, by wrócić doń dwie minuty później z kocią zabawką i kocimiętką w sprayu -kolejnymi pozostałościami po przybłędzie. Podbiegłam do brzegu łóżka, spod którego kocia łapa przeprowadziła atak na moją stopę. Towarzyszył temu stłumiony, wściekły jęk.

- Odpieprz się!

- Chodź tu, kici, kici - mówiąc to, pomachałam kusząco różowym piórkiem przed otwartą przestrzenią, w której widziałam wcześniej łapę. Kiedy poruszałam przynętą, dotarło do mnie, jak śmiesznie muszę wyglądać.

W końcu łapa wychynęła ponownie spod łóżka i zamachnęła się bez entuzjazmu na piórko. Poruszając zabawką, chowałam za plecami puszkę kocimiętki w sprayu. W końcu pokazał się różowy nos i ob wachał piórko.

Widziałam, że Giguhl usiłował się oprzeć syreniemu śpiewowi kocimiętki, ale natura wzięła górę i wkrótce kot wyskoczył spod łóżka, i zatopił pyszczek w piórach. Wytarł sobie nimi całą głowę, mrużąc.

Przed upływem kilku sekund leżał na grzbiecie w sennym transie i mruczał łagodnie. Zaśmiałam się cicho, czując radość zwycięstwa oraz ulgę, że kocimiętkowy spray nie zwietrzył. Nie tracąc czasu, podniosłam bezwładne ciało i ostrożnie włożyłam je do klatki. Zamknęłam drzwiczki, przymocowałam do nich butelkę z wodą i wcisnęłam do skrzynki piszczącą zabawkę.

Osiem minut później przytracałam do motocykla worek marynarski za klatką, kiedy rozległy się odgłosy wściekłego drapania i miauczenia.

- Wypuść mnie, ty bękarci pomiole Lilith!

- Zamknij się, kotku - odparłam. - To dla twojego dobra.

Przerzuciłam nogę nad siodełkiem motocykla i włożyłam kask. Marnowaliśmy noc, a pora była wynosić się stąd łoś diabła, zanim coś się stanie. Zapnij pas.

W odpowiedzi usłyszałam syk, tym razem podejrzenie przypominające słowo „suka”.

Prawie natychmiast znaleźliśmy się na stojedynce, gnając dziewięćdziesiąt mil na godzinę. Zwykle wybieram I 'a cifie Coast Highway, ale nie miałam czasu na widokową (rasę).

Z poczuciem, że żyję, i świadoma celu pochyliłam się, by zmniejszyć opór powietrza. Jednak u podstawy czaszki czaiło się dziwne wrażenie - jakbym zostawiała za sobą coś więcej niż tylko LA. Otrząsnęłam się z tego, kierując uwagę na drogę i czekające mnie wyzwania. Następnej nocy spotkam się z Clovisem.

Silnik grzmiał, gdy zwiększyłam prędkość do równej setki. Im szybciej zabiję Clovisa, tym wcześniej wrócę do LA. Tylko w ten sposób zdobędę w końcu szacunek mojej

babki.

Najwyższy czas.

## ROZDZIAŁ 10

Następnej nocy zostawiłam Giguhla w pokoju, który wynajęłam w hotelu w zapuszczonej dzielnicy miasta w pobliżu lotniska. Kot ignorował nadal moją obecność, ale uważałam, że kiedy jego sierść nieco opadnie, przekona się do mnie. Zastanawiałam się, czy nie pozwolić mu przybrać demonicznej postaci, ale nie mogłam ryzykować, że nadzieje się na niego jakiś pracownik hotelu.

Bardziej prawdopodobne oczywiście, że w szurzej pułapce, jaką była „Sleep Inn”, znajdziesz na poduszce karalucha zamiast miętusa. Lokal śmierdział pleśnią, a pstrzące ciemną wykładzinę plamy po płynnych wydzielinach ciała nie sugerowały wielkiego niebezpieczeństwa, iż pokojówka natknie się na demona. Nadal jednak nie chciałam ryzykować, dopóki się nie przekonam, z czym mamy do czynienia w związku z Clovisem. Na razie Giguhl będzie musiał na to przystać.

Frank zadzwonił do mnie na komórkę z instrukcjami. Spotkanie z Clovisem miało się odbyć o północy. Była dopiero dziesiąta, ale chciałam przedtem pożerować i mieć jeszcze dość czasu na obejrzenie miejsca rendez vous, zanim Trakiya się zjawi.

Kiedy jechałam, przemysłowy krajobraz południowego San Francisco się zmienił, przybierając bardziej malowniczy wygląd. Miasto spowijała zimna mgła, w związku z czym cieszyłam się, że mam na sobie skórzany strój. Pod płaszczem chowałam pod pachami pistolety, ale nie miałam złudzeń co do tego, że jeśli mnie dokładnie nie obmacają, uda mi się zbliżyć do Clovisa na siedem metrów. Jeśli zacznie się rozróżba, będę musiała polegać na pięściach i rozumie.

Godzinę później jechałam przebiegającą przed Pałacem Sztuk Baker Street. Zołądek wypełniała mi świeża krew i pomimo zimnego nocnego powietrza policzki miałam ciepłe i zarumienione. Czułam się tak dobrze, że darowałam życie menelowi, którym się pożywiłam. Przez chwilę miał zawroty głowy, ale setka, którą wynagrodziłam doznane przezeń niedogodności, zapewni mu suty, ciepły posiłek pozwalający podnieść poziom cukru we krwi.

Krążąc, miałam dobry widok zarówno na Pałac Rotunda po drugiej stronie zatoki, jak i na światła Golden Gate Bridge w oddali. Mgła w tej części miasta była gęściejsza, co sprawiało, że most wznosił się niczym jarząca się zjawia. Niestety, nie mogłam podziwiać tej scenerii przez całą noc.

Clovis zasługiwał na pewne uznanie ze względu na wybór miejsca. Rotunda była ulokowana w ten sposób, że z boku rozciągała się zatoka, a za budowlą znajdował się kompleks teatralno-muzealny. Innymi słowy, nie było tam łatwych dróg ucieczki i nie stwarzało to zbyt wiele okazji, żeby ktoś mógł się podkraść.

Wjechałam na publiczny parking po północnej stronie zabudowań i zaczęłam się przygotowywać do spotkania. Z uwagi na kask rozpuściłam wcześniej włosy. Teraz jednak wyjęłam z juków dwie pałeczki do jedzenia, wykonane z drewna jabłoni. Zwinęłam szybko włosy w kok i wsunęłam szpile w gęstwinę, uważając, by nie skaleczyć się ostrymi końcami. W razie potrzeby ręcznie wystrugane patyczki posłużyłyby jako kołki. Ludzie Clovisa odbiorą mi bez wątplenia pistolety i nóż, ale nie przyjdzie im nigdy do głowy by szukać broni w mojej fryzurze. Poza tym pałeczki spisywały się znakomicie w roli spinek utrzymujących włosy z dala od twarzy.

Obok przeszło kilka par, trzymając się za ręce. Tu i ówdzie pijackowie spoczywali na ławkach albo siedzieli między filarami kolumnady. Zamiast wybrać betonową ścieżkę wiodącą ku Rotundzie, postanowiłam trzymać się cienia.

Obeszłam Rotundę po jej obrzeżach. Usiadłam na ławce z przodu, na wprost zatoki, częściowo ukryta w cieniu zwieszających się drzew. Z wnętrza ośmiokątnej budowli dobiegał mnie dźwięk gitary i głos mężczyzny śpiewającego Stairway to Heaven. Widziałam błyski ognia; sztukmistrze zadziwiali grupkę widzów zonglerką pochodniami. W pole

widzenia na lagunie wleciała para białych łabędzi. Wzięłam głęboki oddech, usadowiłam się na ławce i czekałam na przybycie Clovisa.

Wiatr przybrał na sile, miotając śmieciami u podstawy Rotundy. Wraz z jego podmuchami dotarła do mnie wyraźna woń wampira-samca - mieszanka aromatu krwi i piżmowych feromonów, mająca obezwładniać potencjalne ofiary.

Frank wyszedł zza Rotundy. Swobodny krok sprawiał wrażenie, że jest samotnym mężczyzną delektującym się nocnym powietrzem. Ale kiedy się zbliżył, ujrzałam kilku innych samców, nowo przybyłych, którzy niezdarnie usiłowali uchodzić za turystów. Clovisa wśród nich nie było. Nie miałam pojęcia, skąd to wie; po prostu to czułam.

Frank stanął przede mną i skinął głową.

- Cieszę się, że przyjechałaś.

Oparłam wyciągnięte ramiona na górnej krawędzi ławki - pokaz luzactwa.

- A więc tej nocy tylko ty i komitet powitalny, co? - zapytałam, wskazując głową pozostałych mężczyzn.

Frank spojrzał z uśmiechem przez ramię.

- Chodź, Sabino. Z pewnością nie spodziewałaś się, że Clovis przyjdzie tutaj osobiście.

Wsparłam się dłońmi o kolana, a potem wstałam.

- Nie lubię, jak się ze mną pogrywa, Frank. Nie bawią mnie gierki.

Stanął przede mną, podnosząc ręce.

- Nie tak szybko. Jestem pewien, że zrozumiesz oczywiste względy bezpieczeństwa dotyczące tego rodzaju spotkania. Nie zapominajmy, że jeszcze nie tak dawno byłaś na liście płac Dominii.

Oparłam dłonie na biodrach.

- Musisz odświeżyć sobie pamięć, Frank - powiedziałam. - To ty się do mnie zgłosiłeś, pamiętasz?

- Słusznie - odparł. - I dlatego Clovis polecił mi przywieźć cię do świątyni.

Dobra, teraz byłam poważnie zaniepokojona. Dlaczego nie kazali mi tam przyjechać? Pytanie musiało odmalować się na mojej twarzy, gdyż Frank pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Clovis chciał być pewny, że przyjedziesz sama.

- Moim zdaniem, Clovis zachowuje się nieco paranoicznie.

- Też byś tak postępowała, gdyby Dominie nastawały na twoje życie - odparł, przyglądając mi się uważnie. - Ale chyba wiesz, jak to jest.

Poddawał mnie próbie. W duchu przeklełam swoją niewyparzoną gębę. To oczywiste, że Clovis chciał być ostrożny. A jak na kogoś, kto rzekomo wkurzył Dominie, zachowywała się strasznie beznamiętnie.

- Słuchaj, nie chciałam nikogo obrazić. Jestem tylko zdenerwowana, bo mi się zdaje, że ktoś tutaj robi mnie w konia.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem powiedział:

- Zrozumiałe, choć jednocześnie nieuniknione. A teraz, jeśli pójdziesz za mną, to zawiozę cię na spotkanie z Clo-visem.

Zawahałam się. Tego się nie spodziewałam. - Hm, gdzie zaparkowałeś? Wezmę motocykl i podjadę do ciebie.

Frank odszedł, spodziewając się, iż ruszę za nim.

- To nie będzie konieczne. Trudno prowadzić, mając zawiązane oczy.

Nie żartował. To znaczy, w kwestii zawiązania oczu. Irytowało mnie to, kiedy siedziałam z tyłu limuzyny w otoczeniu facetów o nadzwyczaj szerokich barach.

Normalnie nigdy w życiu nie wsiadłabym do samochodu ani tym bardziej nie pozwoliłabym pozbawić się możliwości widzenia. Wiedziałam jednak, że jedynym sposobem na doprowadzenie do spotkania z Clovisem będzie ustępstwo z mojej strony. Frank zapewniał, że to tylko zwykły środek ostrożności, ale bardziej wyglądało na to, że poddają mnie próbie. Jeśli zgodziłabym się zbyt ochoczo, stałby się nieufny. Jeśli jednak zbyt bym protestowała, to także wydałoby się podejrzanym. Grałam więc pośrodku pola. Po kilku niezdecydowanych skargach udałam zaprawioną niechęcią zgodę.

Limuzyna przejechała przez próg spowalniający, co rzuciło mnie na czyjeś twarde ciało. Wyprostowałam się szybko, próbując jednocześnie słuchać. Niestety, mężczyźni w samochodzie prowadzili jednostajną, nudną konwersację, obejmującą wszystko - od pogody począwszy, a na sporcie skończywszy. Miałam nadzieję, że wypśnie im się cokolwiek na temat operacji Clovisa, ale ani mru-mru. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam przygotowywać się w duchu na nadchodzące spotkanie z Trakiyą. Wiedziałam tylko, jak się nazywa i że jest demonem. Jedyny mój kontakt ze światem demonów nastąpił za sprawą Gi-guhla. Nie byłam pewna, ale mocno wątpiłam, by większość demonów oglądała Oprah Show.

Bez względu na wszystko za kilka minut zobaczę w końcu osławionego Clovisa Trakię we własnej osobie. Wzięłam głęboki oddech, żeby zapanować nad tym, co czułam jako latające mi w brzuchu nietoperze. Samochód zwolnił i w końcu stanął.

Czas na przedstawienie.

## ROZDZIAŁ 11

Szorstkie dłonie chwyciły mnie za ramiona i wyciągnęły z samochodu. Stopy uderzyły o trotuar; potknęłam się. Ktoś wyciągnął rękę, żeby mi pomóc, ocierając się przy tym o moją prawą pierś.

-Przepraszam - powiedział Frank, co ani trochę nie brzmiało jak przeprosiny.

Zacisnęłam zęby i skupiłam się na ostrożnym stawianiu kroków. Trzymałam przed sobą wyciągniętą rękę, modląc się, żebym nie weszła prosto na ścianę.

- Cztery stopnie - odezwał się Frank blisko mego ucha.

Chwycił mnie za łokieć, by mnie poprowadzić. Bardzo chciałam strząsnąć tę dłoń, ale bez pomocy daleko bym nie zaszła. Jego woda kolońska śmierdziała jak tani płyn po goleniu z drogerii, i to obficie zaaplikowany. Wstrzymałam oddech i uważnie wybierałam drogę, wspinając się po stopniach, podczas gdy on mną kierował. Przed nami rozległo się głośne skrzypienie, które mogło jedynie towarzyszyć otwieraniu wielkich drzwi. Wilgotny chłód nocy szybko ustąpił ciepłu. Powietrze tutaj było gęste od zapachu kadzidła i wosku świec.

Z tyłu głowy poczułam palce kogoś, kto rozwiązał mi opaskę. Mrugnęłam kilka razy, usiłując wyostrzyć wzrok. Byliśmy w kościelnym przedsionku. W mrocznym wnętrzu płonęły świece. Po mojej lewej stał Frank, obserwując mnie uważnie. Byliśmy sami. Przed nami znajdowały się kolejne drzwi - wielkie, drewniane panele rzeźbione w starożytne symbole, przypominające pismo klinowe.

- Zaraz zacznie się nabożeństwo - odezwał się Frank. - Wejdz i usiądź. Clovis spotka się z tobą później.

Kiedy się zawałam, kiwnął głową w kierunku drzwi. Zaczepnęłam powietrza i ruszyłam przed siebie. Przez grube drewno słychać było zawodzenie i głosy wzniesione do pieśni. Uchwyty wykonano ze złota i przez chwilę, zanim moja dłoń go rozgrzała, metal był zimny. Skrzypiące zawiasy zaanonsowały wejście do kaplicy.

Ostra woń kadzidła była tutaj wyraźniejsza. Mój wrażliwy nos wychwycił w tej mieszance nutę uspokajającego spikanardu, a także ulotny ton czegoś słodko-mdłego. Clovis powie mi później, że wsypał do kadzielnic heroinę. Nie ma co do tego wątpliwości - gości Świątyni Księżyca przygotowano do podporządkowania się.

Na podwyższeniu przed ołtarzem stanął wysoki mężczyzna ubrany w czarne szaty. Znalazł mnie wzrokiem, a moje ciało wyprostowało się gwałtownie i przybrało postawę zasadniczą. Zmrużywszy oczy, przyglądał mi się, a potem jego pośpenną twarz przekreślił powoli uśmiech.

- Clovis.

Imię wpłynęło mi do głowy jak szept. Ścisnęło mnie w żołądku. Kiedy wzrok Trakiyi powędrował leniwie ku górze, jego spojrzenie odczułam niczym pieśczętę. W blasku świec włosy lśniły mu jak mahoń - dowód zaawansowanego wieku. Lejące się czarne i czerwone szaty podkreślały bladość gładkiej skóry. Choć strój krył jego postać, moc promieniowała z niego falami.

Nasze zwanie się wzrokiem mogło trwać sekundy lub dni. Czuję się zaczarowana za sprawą oczu, które z miejsca, gdzie stałam, przypominały ciemne zbiorniki grzechu. Część mnie chciała stać i grzać się w blasku tego spojrzenia, ale inna część - ta odpowiedzialna za przetrwanie - krzyczała do mnie, by uciekać.

Pierwszy odwrócił wzrok, kierując go ku zebranym. Na zmysłowych ustach majaczył lekki uśmiech, zdający się świadczyć, że Clovis czuł mój dyskomfort. Wypuściłam powietrze z płuc, jakby utrata jego zainteresowania mnie wypompowała.

- Witajcie, dzieci Lilith - odezwał się Trakiya.

Jego głęboki głos opłynął pomieszczenie, ale ledwie zauważałam obecnych. Byłam zbyt zajęta odzyskiwaniem psychicznej równowagi. Mrowiło mnie całe ciało, a w majtkach miałam mokro. O tak, ten facet zdecydowanie okaże się problemem.

Otrząsnęłam się z otaczającej mnie mgiełki i zakłopotana powędrowałam, żeby usiąść w tylnej ławce. Kościół był niemal pełen. Byłam zaskoczona, widząc śmiertelników w zborze złożonym z wampirów, nekromantów, a nawet kilkorga wróżów. Śmiertelnicy nie wydawali się w najmniejszym nawet stopniu zaniepokojeni, co znaczyło, że albo nie wiedzieli, iż dzielą pomieszczenie z istotami, które mogły wyssać z nich życie z taką łatwością, z jaką oddychamy albo ich to nie obchodziło.

Ołtarz za Clovisem wykonany był ze złota i czarnego marmuru. Dwupiętrowa ściana stanowiła połączenie stylu bizantyjskiego z rzymskimi kolumnami. Nie było nic szczególnie groźnego w tym wystroju, chyba że ktoś ma awersję do krzykliwości. Sądziłam, że gdyby zbłądzili tutaj jacyś niepodjęziewający niczego śmiertelnicy, uznaliby wnętrze za zaprojektowane przez innego ekscentrycznego śmiertelnika. Prawdę mówiąc, widziałam chrześcijańskie kościoły i żydowskie synagogi, przy których - przez porównanie - ta świątynia wyglądała minimalistycznie. Jedynym odstępstwem był brak judeochrześcijańskich symboli. Zamiast krucyfików czy gwiazd Dawida, na ołtarzu, jak i na czerwonych aksamitnych draperiach wiszących po obu stronach podwyższenia widać było złote kwiaty lotosu o ośmiu płatkach.

Clovis klasnął w dłoń. W cichej kaplicy dźwięk odbił się echem, wytrącając mnie ze stanu podobnego transowi.

- Już czas. - Dał sygnał braciom Zakonu Księżyca, którzy stali z boku ołtarza. Dwóch z grupy zniknęło za zasłoną.

Gdy obecni, pogrążeni w duchowej ekstazie, zamknęli oczy, zawodzenie przybrało na sile. Zastanawiałam się, co Clovis im obiecał, żeby ich tutaj sprowadzić. Nie wyglądało na to, by reprezentowali jeden specyficzny typ. Zborownicy ubrani byli nader rozmaicie - od garniturów biznesmenów poczawszy, a na lateksie sado-macho spod znaku więzów i pejczy skończywszy. Co do śmiertelników, to ich spektrum obejmowało zbuntowanych nastolatków i dorosłych w dobie kryzysu wieku średniego. Poczułam się nieco zagubiona, gdy śpiew przybrał na intensywności, a napięcie wewnątrz kaplicy wzrosło.

Dwóch mężczyzn w zasłaniających twarz kapturach podprowadziło do ołtarza kobietę. Jej długie blond włosy opadały wokół jędrnych piersi, okrytych przejrzystą białą szatą. Delikatną dłonią zebrała tkaninę - niezwykle pokazywał skromności, jeśli wziąć pod uwagę, w jaki sposób kotysała biodrami, zbliżając się do Clovisa. Zdawało się, że jej miednica stara się dotrzeć do niego pierwsza. Roześmiałabym się, gdybym nie była zahipnotyzowana wystawnością tego pokazu.

Zawodzenie urwało się nagle, pozostawiając zebranych w ciszy. Jednak zapach pożądania - zarówno seksualnego, jak i żądzy krwi - wydawał się namacalny. Clovis podszedł do kobiety i pogłaskał ją po policzku. Ruchem nadgarstka rozwiązał cienki sznur, który utrzymywał razem jej szatę. Zadarła brodę, gdy jej ciało zostało odsłonięte. Nikt nawet nie mrugnął. Było tak, jakby każdego dnia widywali nagie laski u ołtarza. Scena sprawiała, że kły nie mieściły mi się w ustach.

Clovis głąskał długi kark w kolorze kości słoniowej, a tłum zbiorowo wstrzymał oddech. Palec zastąpił językiem, sprawiając, że kobieta jęknęła w ciszy sanktuarium. Drżała - z oczekiwania lub ze strachu, nie wiedziałam.

Clovis uniósł nieznacznie głowę - na tyle tylko, by było widać błysk kłów. Wgryzł się dziko w miękką skórę, co spowodowało, że dziewczyna westchnęła cicho. Oczy mu się rozszerzyły, a potem zamknęły z rozkoszy.

Targały mną sprzeczne uczucia. Czuję się zarazem jak obserwator i uczestniczka. Chociaż żerowanie na ludziach było dla mnie czymś równie naturalnym jak oddychanie, przedstawienie przy ołtarzu trąciło profanacją. Być może wynikało to z faktu, że Clovis sprzedawał jako religię coś, czego śmiertelnicy obawiali się najbardziej.

Za oczami, w głębi czaszki, doznawałam dziwnego, nasilającego się mrowienia, którego nie potrafiłam dokładnie określić. Do życia budziło się moje rzadko używane sumienie.

Niebawem było po wszystkim. Nieprzytomna kobieta osunęła się w ramiona Clovisa. Liżąc ją po szyi z delikatną troską, zabliznił jej ranę. Widok języka poruszającego się po nagiej skórze był piekielnie erotyczny. Otrząsnęłam się z tego i wstałam, by wyjść. Przed spotkaniem potrzebowałam kilku minut na zebranie myśli. Gdybym zobaczyła się z nim teraz, w stanie podniecenia, w jakim się znajdowałam, prawdopodobnie najpierw bym go przeleciała, a dopiero potem się przedstawiła.

Kiedy członkowie bractwa znieśli kobietę z ołtarza, ruszyłam do przejścia. Clovis pochwycił mój wzrok. Uśmiechnął się; kły miał zabarwione czerwienią, której cienki strumyk widniał obok jego pożądlivych ust. Podniósł dłoń i dmuchnął, przesyłając mi nasączony krwią pocałunek.

W tej chwili wiedziałam bez najmniejszych wątpliwości, że przybycie tutaj było błędem. Zamierzał skonsumować mnie, tak jak uczynił to przed chwilą z tamtą dziewczyną, tyle tylko że nie chciał mojej krwi. Pragnął duszy.

Clovis wszedł do gabinetu pół godziny później, z Frankiem następującym mu na pięty. Nie chciałam zostać zaskoczona, stałam więc zwrócona do drzwi, mając za sobą wznoszące się od podłogi do sufitu biblioteczne półki.

- Sabina Kane. - Głos Clovisa owiał mnie jak ciepły wiatr.

Skinęłam głową i uściśnęłam rękę, którą do mnie wyciągnął. Dłoń falą mocy przypiekła moją. Przyjęłam jej pulsowanie, starając się zachować beznamiętny wyraz twarzy. Okazanie w tym momencie słabości dałoby mu przewagę. Oczywiście, że już ją miał, zważywszy że to ja byłam w jego gabinecie w towarzystwie Franka strzegącego drzwi, a w hallu stał na straży legion zabijaków.

- Miło cię poznać - ciągnął, puszczając w końcu moją rękę. - Twoja reputacja wyprzedza cię.

Wskazał mi krzesło po drugiej stronie masywnego hebanowego biurka.

-Zależnie od źródła twoich informacji jest to albo szczerza prawda, albo nie.

- Zapewniam cię, że raporty były pozytywne.

- Więc to wszystko prawda. - Z wystudiowaną swobodą zajęłam zaoferowane mi krzesło.

Drgnął mu kącik ust, ale półuśmiech nie dotarł do warg. Co do oczu, z bliska były nawet intensywniejsze. Zdawało się, że w ogóle nie ma tęczówek, o których warto byłoby wspomnieć, tylko wielkie, czarne źrenice - jak dwie czarne dziury. Obawiałam się, że patrząc w nie zbyt długo, mogłabym zostać wessana. Opuściłam wzrok i założyłam nogę na nogę.

-Jak rozumiem... drogi twoje i Dominii rozchodzą się do pewnego stopnia - powiedział, opierając się w fotelu krytym czarną skórą.

- Powiedzmy, że różnimy się poglądami. Drgnęła mu brew.

-Tak?

- Spodziewają się, że będę postępowała zgodnie z ich zasadami, a jednocześnie łamała je wszędzie tam, gdzie to możliwe.

Zdawało się, że moja odpowiedź go zadowala, ale nie mogłam być tego pewna. Z pozoru w ciemnoszarym garniturze, białej koszuli i ze srebrnoczarnym krawatem wyglądał jak biznesmen. Coś jednak czaiło się pod tą powierzchnią. Nie potrafiłam tego nazwać; za każdym razem, gdy usiłowałam znaleźć odpowiedni przymiotnik, moje myśli stawały się niepochwytne jak rtęć.

- Pozwól, że cię o coś zapytam. - Jego głos wyrwał mnie z transu. Gdy skinęłam głową, mówił dalej. - Co sądzisz o mszy?

- Była z pewnością... interesująca. Zachichotał.

- Nie wiedziałem, Sabino, że jesteś tyleż dyplomatką, ile zabójczynią.

Uśmiechnęłam się.

- Szczerze? Nie jestem pewna, co o niej myśleć. Mam jednak pytanie. Dlaczego śmiertelnicy nie panikowali, kiedy wysysałeś blondynkę?

Skinął głową i pochylił się ku mnie.

- Śmiertelni członkowie zboru są gruntownie poinformowani, o co nam chodzi, zanim jeszcze ich noga postanie w Świątyni.

-A nie obawiasz się, że któryś zwróci się do władz śmiertelnych?

- Ani trochę. Kobieta podpisała akt zgody. Układ jest uczciwy, zapewniam cię.

- Ale... - zaczęłam tylko po to, żeby mi przerwał.

- Mogę mówić otwarcie, Sabino? - zapytał. - Wyglądasz mi na kogoś, kto ceni szczerłość. - Spojrzał na mnie, oczekując potwierdzenia.

-Jasne - odparłam, starając się, by mój głos brzmiał naturalnie. W duchu obawiałam się, że Clovis mógłby sprawdzić mój blef.

- Jak powiedziałem, jako zabójczyni jesteś dobrze znana. W dodatku cenna jest twoja wiedza o Dominiach. Potrzebuję cię w zespole.

Wahałam się, mrugając i starając się wymyślić replikę zawierającą odpowiednią mieszankę wątpliwości i zainteresowania.

- Pochlebiasz mi. Jestem jednak pewna, że zrozumiesz, iż zanim będę mogła odpowiedzieć, muszę dowiedzieć się czegoś więcej o prowadzonej przez ciebie operacji.

Wstał.

- Przejdźmy się, co?

Kiedy się podniosłam, wskazał gestem, żebym szła przed nim. Frank otworzył drzwi. Gdy go mijałam, mrugnął znacząco. Zignorowałam to i skupiłam się na Clovi-sie, który odprawił Franka.

Zajął miejsce przy moim boku i poszliśmy korytarzem o ścianach wyłożonych drewnianymi panelami. Dziwiłam się, że czuje się ze mną bezpiecznie sam na sam, ale potem dostrzegłam strażników. Stali w pewnych odstępach jeden od drugiego wzdłuż korytarza, wpatrzeni wprost przed siebie i sztywni jak słupy. Niebawem dotarliśmy do podwójnych szklanych drzwi. Strażnicy po obu stronach ruszyli, żeby je otworzyć. Clovis podziękował im skinieniem głowy. Zdziwiło mnie to. Większość przywódców, jakich znałam, traktowała podwładnych jak pozbawionych twarzy niewolników.

Weszliśmy na krużganek otaczający ze wszystkich stron czworokątny dziedziniec. Pośrodku znajdowała się fontanna, od której gwiazdziście rozchodziły się ścieżki.

Sama fontanna przypominała osmiokątną chrzcielnicę, której brzeg ozdabiały biegnące szerokim pasem rzeźbienia. W centrum stała figura kobiety trzymającej w obu dłoniach pochodnie. Woda bulgotała u jej stóp, tworząc melodyjny dźwięk.

- Podoba ci się? Sprowadziłem ją z Grecji - powiedział Clovis. Skinął głową w kierunku posągu. - To bogini He-kate.

Odwróciłam się gwałtownie, by spojrzeć na niego.

- Zaskoczona? - zapytał.

- Trochę.

- Jeśli zdecydujesz się przyłączyć do naszej grupy, to przekonasz się szybko, że uznajemy tutaj wszystkie dzieci Lilith. Wrogość między Hekate i Lilim trwa zbyt długo. Nadszedł czas, żebyśmy się zjednoczyli i uszanowali Wielką Matkę.

Milczałam, bo nie bardzo mogłam mu powiedzieć, że uważam jego filozofię za bzdury. Zamiast tego skinęłam w zamyśleniu głową, jakbym rozważała tę możliwość.

Clovis poprowadził mnie obok fontanny i przez kolejne drzwi, znajdujące się naprzeciwko tych po drugiej stronie dziedzińca, przez które dopiero co przeszliśmy.

- Wchodzimy teraz do szkoły - powiedział z wyraźną dumą w głosie. - Tutaj członkowie uczą się naszej świętej historii.

- Studium biblijne z piekła rodem? - zażartowałam. Clovis stanął i przeszył mnie wzrokiem, który mniejszą kobietę zamieniłby w kamień.

- Uczynisz lepiej, zostawiając kpinę przy drzwiach. Bardzo poważnie traktujemy nasze nauczanie. Zmartwiona, że zaprzepaściłam szansę, starałam się wyglądać na zawstydzoną.

- Przepraszam. To wszystko jest po prostu dla mnie nowe.

Rysy jego twarzy złagodniały nieco.

- Oczywiście. Przepraszam, jeśli mówiłem zbyt szorstko. Jestem pewien, że zrozumiesz, iż sporo Lilim uwłaczało nam.

Bez jaj, pomyślałam. Ten facet mówił jak jakiś nawiedzony śmiertelnik teleewangelista. To po prostu nie składało się w całość. Mój gatunek nie był znany z okazywania serca innym mrocznym rasom.

Clovis musiał uznać moje milczenie za wewnętrzną refleksję, gdyż szedł dalej w głąb budynku. Po pokonaniu kolejnego korytarza i kilku zakrętów weszliśmy do klasy. Wyglądała jak normalne pomieszczenie szkolne wyposażone w ławki i tablicę. Jedyną dziwną rzeczą byli sami uczniowie, wśród których znajdowały się wampiry, nekromanci, kilkoro wróżów i para śmiertelników. Gdyby ta grupa znalazła się razem gdziekolwiek indziej, doszłoby do walki i rozlewu krwi. Tutaj jednak zachowywali się poprawnie, obserwując nauczycielkę. Wyglądała na człowieka, ale nie pachniała jak kobieta. Większość ludzi śmierdzi ziemią. Ta laska nie miała zapachu. Dziwne.

Na nasz widok nauczycielka przerwała w połowie zdania.

- Bracie Clovis, to dla nas zaszczyt! - wybuchła.

- Proszę sobie nie przeszkadzać, siostrze Gianno.

- Nic nie szkodzi - odparła. - Omawialiśmy właśnie stworzenie Tytanów przez Świętą Matkę.

Clovis skinął głową.

- Proszę kontynuować, a my podejmiemy nasz obchód.

Kiedy znaleźliśmy się ponownie na korytarzu, udzielał mi wyjaśnień podczas mijania kolejnych klas.

- Większość naszych uczniów jest w stanie nowicjatu. Muszą odbyć setki godzin szkolenia, zanim pozwoli się im przejść rytuał wprowadzający.

- Wprowadzający? Potwierdził skinieniem głowy.

- Zanim ktokolwiek zostanie przyjęty do sekty jako pełnoprawny członek, musi przejść inicjację mającą udo-odnie oddanie obranej przez nas drodze.

Zauważyłam brak szczegółów, ale się nie odezwałam.

- Pójdziemy do sypialni - powiedział, otwierając kolejne drzwi. Weszliśmy do wielkiego pomieszczenia, pod którego ścianami stały piętrowe łóżka. Przypominało to koszary.

- Kto tu mieszka? - zapytałam, kiedy szliśmy przejściem utworzonym na środku sali.

- Rekruci - odparł. - Przekonaliśmy się, że najlepszym rezultatem przynosi całkowite oddanie się naszemu sposobowi życia. Im więcej widziałam i słyszałam na ten temat, tym bardziej to miejsce przypominało klasztor... albo siedzibę kultu.

- Rekrutowani w jakim celu? - zapytałam.

- Do służby Lilith, oczywiście.

Zawahałam się.

- Na czym właściwie polega służba Lilith? Na religijnych posługach?

Przystanął.

- Coś w tym rodzaju. Według naszego przekonania, zamiast walczyć między sobą czy z ludźmi, Lilim i śmiertelnicy powinni połączyć siły, by uczynić ze świata lepsze miejsce. W końcu, Lilim i Adamici, wszyscy jesteście dziećmi Boga.

Niemal mnie zatchnęło. Poważnie: nikt, kogo znałam, nie wypowiadał Jego imienia. Większość wampirów jest przekonana, że zostaliśmy przez Niego opuszczeni. W końcu Lilith nie usłuchała w Edenie wielkiego faceta, a potem - gdy dała czadu - wytrzymała się z Asmodeuszem w Irkalli.

Pomijając to wszystko, nie wierzyłam w łańcuch bredni, jakimi karmił mnie Clovis. Jego nawijka wydawała się nieco zbyt gładka. Podejrzywałam, że szkoli rekrutów na potrzeby powstania przeciwko Dominium, chociaż umykało mi, dlaczego chciał wykorzystać w tym celu nekromantów i ludzi.

- Powiedz mi coś, Sabino - rzekł Clovis, opierając się o jedną z prycz. - Czy nie było ci nigdy przykro, że jesteś dyskryminowana ze względu na swoje mieszane pochodzenie?

To był cios poniżej pasa. Zaciśnęłam zęby, by powstrzymać gniewną ripostę.

- Przyznam, że czasami to frustrujące.

Wtedy spojrzał mi w oczy, jakby chciał zajrzeć w głąb duszy. Coś mi powiedziało, że być może już to zrobił.

- Czy nie czułaś nigdy złości, że dźwigasz brzemień grzechu swoich rodziców? Nie pragnęłaś ulgi?

Mówiąc, przyglądał mi się cały czas badawczo. Omyła mnie fala spokoju, jakby zahipnotyzował mnie tymi obsydianowymi oczami. Coś musnęło mój umysł i wytrąciło mnie z transu. Ostatnia rzecz, jakiej chciałam, to żeby Clovis przebił się przez moje umysłowe zapory. Odchrząknęłam i skupiłam energię na powstrzymaniu go. Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Nie ufasz mi jeszcze na tyle, żebym poznał twoje sekrety. Mam nadzieję, że z czasem wpuścisz mnie do środka.

Nie czekaj na to z zapartym tchem, facet, pomyślałam.

- Gdybym zgodziła się przystać do twojego... - niemal powiedziałam „kultu”, ale powstrzymałam się w porę - ...ugrupowania, to na czym właściwie by to polegało?

Ruszył, najpierw przez kolejne drzwi, a potem z powrotem na dziedziniec. Idąc, zdawał się rozważać moje pytanie, jakby nie zastanawiał się nad nim już wcześniej. Jaaaasne.

Chociaż nie ufałam mu w większym stopniu niż wężowi, moje ciało zdawało się lgnąć do niego. Musiałam dosłownie zmuszać się, żeby zachować między nami przyzwoity dystans. Clovis był mniej więcej o głowę wyższy ode mnie, a szerokość barków podkreślał krój garnituru. I ta twarz. Cholera. Twarz, która skłoniłaby zakonnice do ponownego rozważenia ślubów.

A więc tak - pod względem fizycznym był wspaniały na sposób zmysłowego złooczyńcy. Ale chodziło o coś jeszcze. Otaczała go aura czystej seksualności. Staralam się ze wszystkich sił pamiętać, że jest moim wrogiem.

Zanim się odezwał, dotarliśmy ponownie do fontanny.

-Do twojej inicjacji doszłoby całkiem szybko. Czysta formalność, prawdę mówiąc.

Zauważyłam, że znowu pominął szczegóły.

- Nie chciałabym się wydać nieuprzejma, ale jeżeli mam przystać do ciebie, to muszę znać konkrety. Co to za projekt i co idzie w ślad za inicjacją?

Przeciagnął dłonią po powierzchni wody, jakby ją głaskał. Podniósł rękę; woda kapłała mu z palców. Dotknął wydatnej dolnej wargi i wtarł w nią płyn. Usta mi wyschły, a w kroku zrobiło się mokro.

Wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że nie mogę tego ujawnić, póki do nas nie przystąpisz. Jestem jednak pewny, że nie będziesz miała żadnych problemów.

- A projekt?

Roztarł między dłońmi resztę wilgoci i spojrzał na mnie.

- Obawiam się, że szczegóły będą musiały poczekać do odprawienia rytów inicjacyjnych.

- Nie dajesz wiele dziewczynie, żeby się miała czym zająć, co?

Uśmiechnął się.

- Niestety, charakter wyznaczonego zadania jest tego rodzaju, że detale mogą znać tylko należący do wewnętrznego kręgu wtajemniczenia.

Był z niego cwaniak, musiałam mu to przyznać.

- Powiedzmy, że nie decyduję się przyłączyć - rzekłam. - Co dalej?

Wzruszył ramionami.

- To idziesz w swoją stronę, a ja w swoją. Jestem jednak pewny, że tak się nie stanie.

Zmrużyłam oczy.

- A to dlaczego?

- Gdyż zrozumiesz niebawem, że dla wszystkich mrocznych ras świat się zmieni. Te na uboczu władzy zostaną zdeptane.

- Potrafię o siebie zadbać - powiedziałam.

- Nie mam co do tego wątpliwości - zgodził się. - Jednak szczerze wątpię, byś chciała mieć jednocześnie za swoich wrogów i Dominie, i mnie.

Ach. Tu cię mam. Subtelna groźba, niemniej groźba.

Wyprostował się na całą wysokość.

-Wybacz. Nie ma potrzeby mówić w ten sposób. -Uśmiech miał przyjazny, ale pogrożka wisiała w powietrzu. - Gdzie się zatrzymałaś na czas pobytu w mieście?

Zmiana tematu zaskoczyła mnie.

- W hotelu, z moim de... kotem.

-Jeśli nie byłoby to zbyt obcesowe, to miałbym inną propozycję.

Przechyliłam głowę, starając się domyślić, do czego zmierza.

-Świątynia posiada w mieście kilka apartamentów. Tak się składa, że członkini kongregacji ma wolny pokój.

Kręciłam już głową, kiedy podniósł dłoń, żeby przerwać mój protest.

- Vinca jest jedną z moich najbystrzejszych zwolenniczek. Myślę, że znakomicie się dogadacie - powiedział. -Jestem pewien, że z przyjemnością odpowie na każde twoje pytanie dotyczące świetnej roboty, jaką tutaj wykonujemy.

- Miło z twojej strony, że mi to proponujesz - skłamałam. - Czułabym się jednak nieswojo, wprowadzając się do kogoś, kogo nie znam.

Dotarliśmy już niemal do zewnętrznych drzwi kościoła. Frank stał w hallu na warcie.

- Och, ale ja nalegam - powiedział Clovis. - Chyba że chciałabyś zamieszkać w którymś z tutejszych dormito-riów?

Ten pomysł podobał mi się jeszcze mniej od wprowadzania się do tej jego laski, tej Vinki. Zważyłam szybko opcje. Zbytne upieranie się mogło wzbudzić podejrzenia, ale naprawdę nie miałam ochoty, by ktoś śledził moje poczynania. Jednak zamieszkanie z kimś od Clovisa mogło okazać się korzystne. Gdyby udało mi się nawiązać ciepłe stosunki z tą Vincą i wypompować z niej jakieś informacje, mogłabym zyskać przewagę. Spojrzałam na Clovisa, który uśmiechał się, jakby moja zgoda była pewna. W końcu, jak sądziłam, i tak nie miałam wyboru.

- Dobra. Zrobię to. Proszę tylko, żebyś mi dał trochę czasu na rozważenie propozycji.

- Zgoda - powiedział. - Powiem Frankowi, żeby zatelefonował do Vinki i poinformował ją, by spodziewała się ciebie dziś w nocy.



Dwie godziny później powiodłam wzrokiem w górę jednopiętrowego budynku mieszkalnego o różowym tynku, stojącego jakąś milę od Świątyni. Frank zawiózł mnie z powrotem przed Pałac Sztuki, żebym wzięła motocykl, i czekał, kiedy zabierałam z motelu Giguhla i swoje rzeczy. Potem pojechałam za Frankiem do mieszkania Vinki. Giguhl, niech mu Lilith błogosławi, milczał przez całą drogę, byłam jednak pewna, że później wysłucham za swoje.

Kiedy stałam przed wesołą fasadą, skręcało mnie w żołądku. W jakiś sposób Clovis zdołał wmanewrować mnie w tę sytuację, nie dając mi żadnych wskazówek odnośnie do tego, co mnie czekało.

Frank szturchnął mnie klatką z Giguhlem, którą zaoferował się nieść, gdyż ręce miałam zajęte.

- To po drugiej stronie podwórza - powiedział.

Posłuchałam go i pokonałam cztery betonowe schodki wiodące na dziedziniec budynku w kształcie litery U. Obejmował zieleniec z małym basenem pośrodku. Zabudowania i otoczenie były porządnie utrzymane i czyste, a dzielnica wyglądała na dosyć zamożną. Zdecydowanie był to awans w porównaniu z podejrzanym motelem obok lotniska, nie mogłam jednak się pozbyć niepokoju na myśl, że wchodzę w tę sytuację bez żadnego przygotowania. Frank kroczył przede mną, najwyraźniej chcąc jak najszybciej porzucić mnie na mojej nowej mecie i wrócić do Świątyni. Podszedł do drzwi w pobliżu basenu. Przed progiem leżała wycieraczka z napisem „Witaj”, a na małym haczyku wisiły poruszone wiatrem dzwonki. Po prawej stronie drzwi znajdowało się okno, przy którym ktoś zamontował skrzynkę pełną żółtych i fioletowych bratków.

Frank zastukał wolną dłonią. Niemal natychmiast drzwi otworzyły się z rozmachem i mroczny pasaż zalało światło. Uśmiechnęła się do nas drobna blondynka o zmysłowej twarzy okolonej aureolą delikatnych loczków.

- Rany Julek, cześć! - Ominęła Franka i chwyciła mnie w objęcia, zanim zdołałam odskoczyć. - Jestem taka podniecona tym, że cię poznam, sąsiadko!

Ręce miałam zbyt obciążone, żeby otrząsnąć się z niej. Owionął mnie zapach lawendy. Wspaniale, kurczę. Moja nowa współlokatorka była wróżką.

Spojrzałam na Franka, który wyszczerzył się, najwyraźniej zachwycony z powodu mojego zdegustowania.

- Vinca, to jest Sabina - powiedział. - Sabina, Vinca.

- Hmm, cześć - powitałam ją, cofając się o krok, żeby nieco zdetonować tego nadmiernie uczuciowego chudzielca. - Miło mi.

Kiedy się odsunęła, oślepił mnie jej pięciusetwatowy uśmiech.

- Wejdz i rozgość się - powiedziała.

Wzięła mój kask i weszła do środka, zanim zdołałam zareagować. Frank zatrzymał mnie, kiedy miałam go minąć. Wsunął mi do ręki klatkę z kotem.

- Zmywam się, żebyście mogły się zaprzyjaźnić. Jeśli byś czegoś potrzebowała, dzwoń na moją komórkę.

Opadła mi szczęka.

- Odjeżdżasz?

- Mam coś do załatwienia - odparł Frank. - Nie martw się, Vinca dobrze się tobą zaopiekuje.

Z kuchni dobiegł mnie głos wróżki, odwracając od nieci) uwagę.

-Chcesz coś zjeść?

Zanim się odwróciłam, Frank był już w połowie dziedzińca. Pomyślałam, czy go nie zawołać, ale wiedziałam, że to było głupie. Nie chodzi o to, że obawiałam się Vinki. Nie przywykłam tylko do towarzystwa kogoś tak... pełnego werwy.

Z westchnieniem rezygnacji weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Postawiłam klatkę z Giguhlem i wkroczyłam do salonu. W niewielkim pomieszczeniu znajdował się kwiecisty fotel i wygodnie wyglądająca sofa w kolorze mchu. Na służącym za stolik do kawy kufrze stały świeże kwiaty w szklanym wazonie. Tutaj zapach lawendy był mocniejszy, a w jego tle kryła się woń świeżo upieczonego murzynka, która połaskotała mi nozdrza. Vinca wytknęła głowę z kuchni.

- Sąsiadko? Wzdrygnęłam się.

- Taaa?

- Pytałam, czy jesteś głodna?

- Och, nie - odparłam. - Gdzie jest mój pokój? Zachichotała.

- Ach, głupia jestem. Pokażę ci.

Ruszyła w moim kierunku tylko po to, by zatrzymać się dwa kroki przede mną. Skupiła wzrok na klatce. Jej uśmiech zniknął; oskarżycielskim gestem wyciągnęła palec w kierunku skrzynki.

- To nie jest... - zająknęła się - ..kot, co?

Nagła zmiana nastroju zaskoczyła mnie. Spojrzałam w dół.

- Tak, nazywa się Giguhl.

- Och, nie. Clovis mi nie powiedział. - Cofnęła się kilka kroków.

- Co, masz alergię?

Ośłoniła dłonią gardło, jakby Gilguhl miał wyskoczyć i zaatakować ją.

-Nie. - Przeniosła przerażony wzrok z klatki na mnie. - Jestem nimfą.

Nie miałam pojęcia, co ma piernik do wiatraka. -I?

- Rany, czy ty nic nie wiesz? Koty to śmiertelni wrogowie wszelkich wróżów.

Brak tej wiedzy w oczywisty sposób obniżył jej opinię o mnie. Nie wiedziałam, dlaczego się tym przejmuje.

- Przykro mi. Nie znam zbyt wiele wróżek. Prychnęła i wymamrotała, że to dosyć oczywiste. -Ale nie martw się. W istocie Giguhl nie jest kotem. To demon.

Tak naprawdę nie chciałam mówić Vince o demonicznym statusie Giguhla, ale wydawała się taką antykociarą, iż uznałam, że demon będzie mniejszym złem, że się tak wyrażę.

Oczy Vinki zamieniły się w dwa wielkie zielone dyski.

- Demon? Nie słyszałam nigdy o demonie w kociej postaci.

- To długa historia.

-Tak czy inaczej będzie musiał cały czas przebywać w twoim pokoju - oświadczyła.

Wspaniale. Kolejna rzecz, za którą Giguhl da mi popalić.

- Dobra - odparłam. - Mogę teraz zobaczyć ten pokój? Patrzyła na klatkę z zainteresowaniem; jej niepokój ustąpił miejsca ciekawości.

- Chodź za mną - poleciała.

Poszła w stronę krótkiego korytarza po prawej stronie salonu. Były tam jedyne drzwi, prowadzące do sypialni.

- Rany, to dopiero jest... kwieciste - zauważyłam. -Jeśli ci się podoba, powinnaś zobaczyć mój pokój - zaproponowała. - Wprost uwielbiam kwiaty.

Tyle było wiadomo. Wnętrze sprawiało wrażenie, jakby piorun strzelił w krzak różany. Biała narzuta na łóżku była w drobne różyczki, co pasowało do zasłon w małym oknie. Na białej komodzie stał olbrzymi wazon z herbacianymi różami. Nawet pod sufitem biegł pas tapety

w różany wzór.

- Mój pokój jest naprzeciwko, po drugiej stronie salonu, więc nie będziesz się czuła skrepowana. Poza tym większość nocy spędzam poza domem, opiekując się terenami zielonymi.

- Jesteś posiadaczką ziemską czy kimś takim? - zapytałam.

- Nie, głuptasie, jestem wróżką, pamiętasz? Pielęgnowanie roślin to nasza domena.

- - A, prawda.

- W każdym razie rozgość się. Jest tutaj mnóstwo ręczników. Czuj się jak u siebie.

- Hej, Vinca? Odwróciła się w progu.

- Tak, sąsiadko?

Za każdym razem odbierałam to słowo, jakby ktoś przeciągnął paznokciami po szkolnej tablicy.

- Dzięki za udzielenie mi gościny na kilka dni.

Jej uśmiech rozjaśnił przypominający ogród pokój.

- Nie ma za co.

Zatrzymała się i przyłożyła dłoń do czoła. Zachwiała się, a ja ruszyłam jej na pomoc, obawiając się, że coś ją boli. Po chwili wyglądało na to, że całkowicie wydobrzała, jakby wyszła z transu.

- Jej, ten był silny!

- Co? Nic ci nie jest?

-Och, nie. - Pomachała w powietrzu delikatną dłonią. - To tylko jedna z moich wizji.

- Często je masz? - zapytałam, starając się nie wyglądać na zbyt przestraszona.

-Czasami. To przypadłość nimf.

Niemal bałam się zapytać, ale jednak zrobiłam to.

-Co widziałas?

- Nas dwie, śmiejące się razem pod potężnym dębem. Wiesz, co to znaczy, prawda? - Patrzyła na mnie wyczekująco. Wszystko, co mogłam zrobić, to pokręcić głową. - Z całą pewnością będziemy najlepszymi przyjaciółkami!

Czułam, że mam wielkie oczy.

- Wspaniale - powiedziałam wolno i zrobiłam krok wstecz.

Czekała, uśmiechając się do mnie, jakby spodziewała się bardziej spontanicznej reakcji. Nie chciałam jej rozczarowywać, ale miałam skłonność do unikania deklaracji nieśmiertelnej przyjaźni wobec kogokolwiek, a już szczególnie w stosunku do nadmiernie entuzjastycznych nimf, które dopiero co poznałam.

- No cóż, naprawdę muszę się rozpakować.

- Dobra, sąsiadko! Po prostu zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

Kiedy zamknęła drzwi, opadłam na łóżko. Najlepsze przyjaciółki? Z nimfą? Wątpię. W najlepszym wypadku liczyłam na to, że jej otwartość zadziała na moją korzyść, gdy będę przypiekała ją pytaniami na temat Clovisa. W najgorszym - no cóż, w najgorszym razie musiałabym poradzić sobie z jej dziarskością. Nie jestem dziarska.

Otrząsnąwszy się z tych myśli, zajęłam się rozpakowywaniem. Do świtu pozostały tylko cztery godziny, a ja musiałam się najeść.

Po wypakowaniu nielicznych ruchomości i krótkiej sprzeczce z ostro wkurzonym Giguhlem opuściłam pokój. Zamierzałam zapytać Vincę o drogę do najbliższego wam-pirzego baru, gdzie mogłabym wypić ze trzy pinty. 118

Zastałam ją w kuchni. Kiedy weszłam, podśpiewywała pod nosem, zajmując się doniczką jakichś ziół na parapecie okiennym.

- Witaj. Rozgościłaś się? - zapytała. Skinęłam głową.

- Taaa.

- A zatem - mówiąc, otrzepała ziemię ze szczipłych dłoni - pomyślałam sobie, że mogłybyśmy posiedzieć i poznać się lepiej.

Zawahałam się. Nie chciałam otwarcie okazywać jej nieuprzejmości, zwłaszcza gdy wyglądała na tak zapaloną do tego pomysłu, ale rozpaczliwie musiałam jeść.

- Eee, prawdę mówiąc, to muszę wyjść na chwilę. Twarz jej się zapadła.

- Och? A dokąd?

- Miałam cię zapytać, czy mogłabyś mnie skierować do jakiegoś lokalnego klubu dla wampirów.

-Doprawdy? - Podniecenie w jej głosie kazało mi wzmóc czujność.

- Znasz jakiegoś?

- Słyszałam o lokalu, który jest kilka przecznic stąd. Podobno bardzo fajny. Nigdy tam nie byłam. Ani w żadnym innym klubie dla wampirów, jak o to chodzi.

Przez kilka sekund zdanie wisiało między nami w powietrzu. Nie powiedziała tego, ale było oczywiste, że chciała iść ze mną.

- Chciałabyś pójść ze mną, co? Powiedz nie, proszę.

Oczy jej się zaświeciły.

- Już myślałam, że nigdy nie zapytasz! Tylko się przebiorę. Będę za sekundę.



Pobiegła do pokoju, zanim zdołałam ją powstrzymać. Nie miałam najmniejszej ochoty wlec za sobą nimfę ze słonecznym blaskiem bijącym jej z tyłka. Będę musiała wymyślić jakiś sposób, żeby uwolnić się od niej na czas żerowania. Z drugiej strony to mogła być okazja do wyciągnięcia z niej jakichś informacj*i*.

Pięć minut później wróciła do salonu. Zniknęły sprane dzinsy i jasnozielony sweter. Teraz miała na sobie coś prosto z klubu striptizowego. Spódniczka kończyła się niemal na granicy jej kobiecych partii, a czarny strzęp koronki na piersiach mógł być nazwany bluzką tylko w najluźniej-szym znaczeniu tego słowa. Przez chwilę przyglądałam się jej zszokowana, ale ona tylko uśmiechała się do mnie niewinnie. Potem spojrzałam na swoje czarne skórzane spodnie i czarno-czerwony siatkowy stanik i uznałam, że nie mam prawa kwestionować jej stylu ubierania się.

Policzki miała różowe z podniecenia.

- Gotowa?

Dziesięć minut później volkswagen garbus Vinki, zielony pojazd w odcieniu gekona, zajechał przed klub taneczny. Osunęłam się nieco na siedzeniu, gdy stojące przed wejściem wampiry spostrzegły samochód. Żaden szanujący się wamp nie przystałby na jazdę podobnym hip--mobilem. A już na pewno nie takim z tablicą rejestracyjną głoszącą FLWRPWR. Kiedy tylko wysiadłyśmy, podszedł facet parkujący auta i wręczył Vinca kwit. Zignorowałam spojrzenia obecnych i poszłam przodem.

Sam klub był wznoszącą się masą betonu. Wysokie na dwie kondygnacje okna drżały od basów dudniącej wewnątrz muzyki. Po wygłoszeniu kilku sprośnych komentarzy dwaj umięśnieni bramkarze w takich samych czarnych T-shirtach pokazali nam, byśmy weszły do środka.

Panujący wewnątrz hałas przyprawił mnie o ból uszu. Tłum składał się z wampirów i zachłyśniętych gotykami śmiertelnymi. Śmieszyło mnie zawsze, że wampiry nosiły zwykle modne ubrania, podczas gdy ich naśladowcy zdawali się trzymać gotyckiego stylu.

Podchodząc do baru, Vinca niemal podskakiwała z podniecenia. Modliłam się, żeby nie zrobiła nic takiego, co wprawiłoby mnie w zakłopotanie. Barman, chudy facet /, szopą rudych włosów, wpatrzył się pożądliwie w nimfę, zanim zapytał, co zamawiamy. Zważywszy na brak ochroniarzy w lokalu, postanowiłam zamówić whisky, podczas gdy Vinca poprosiła o Shirley Tempie. Kiedy spojrzałam na nią, uśmiechnęła się do mnie, jakby jej zamówienie nie było śmieszne.

- Nie chcesz czegoś z dopalaczem? Pokręciła głową.

-Wróżki nie potrzebują alkoholu. Odurzamy się cukrem.

Wzięłyśmy drinki i powędrowałyśmy przez zalatujące potem hordy do wolnego boksu po drugiej stronie sali. Kiedy szłyśmy zauważyłam kolejnych mężczyzn, którzy patrzyli na moją nową współlokatorkę jak na deser. To jej chyba nie krępowało, gdyż mrugała i uśmiechała się do nich. Usiadłyśmy i Vinca upiła duży łyk różowego napoju, podczas gdy ja obserwowałam akcję na wielkim parkiecie tanecznym. Kątem oka dostrzegłam, że Vinca przygląda mi się. W końcu wsunęła się w moje pole widzenia, żebym zwróciła na nią uwagę.

- A więc, Sabino, powiedz mi wszystko.

- To znaczy?

- O sobie, głuptasie. Opowiedz mi o swoim życiu. Czekala z cierpliwym uśmiechem, podczas gdy ja starałam się wykombinować, jak wiele mogę jej ujawnić.

- W istocie nie ma za bardzo o czym mówić. Do niedawna byłam zabójczynią na usługach Dominii, ale to się nie bardzo sprawdziło. I oto jestem.

-Och, zabójczyni! To ciekawe! Ile różnych istot zabiłaś?

Byłam zaskoczona, że tak łatwo przełknęła wieści.

- Naprawdę nie wiem. Dużo.

- Interesujące. A teraz chcesz przystać do Clovisa. Uważam, że to ma sens, skoro wypadłaś z łask Dominii.

-Tak sądzę. Chociaż nie jestem taka pewna.

-Cóż, dlaczego nie. Clovis jest niesamowity.

-Jak go poznałaś?

Wzruszyła ramionami, bawiąc się parasolką z drinka.

- To długa historia, ale krótka wersja jest taka, że miasto nie jest odpowiednim miejscem dla naiwnej młodej nimfy prosto z lasu. Wpadłam w tarapaty i wylądowałam w pornoprzemysle wróżek.

Zakrzusiałam się whisky i ochlapałam sobie spodnie. Vinca poklepała mnie po plecach i podała mi serwetkę. Kiedy się otrząsnęłam, zapytałam:

- Porno wróżek?

- Taaa. Tutaj jest na to duży czarny rynek. A ponieważ jestem nimfą i mój gatunek znany jest ze swych... umiejętności, przez jakiś czas byłam gorącym towarem. - Przerwała, żeby pociągnąć łyk napoju. - W każdym razie Manroot, mój menedżer, zajął się ostatecznie młodszą ingenue. Zostałam bez forsy, za to z paskudnym przypadkiem wsza-wicy łonowej. Clovis zaoferował się, że pomoże mi stanąć na nogi po tym, jak dowiedział się o mnie od przyjaciela, który przyłączył się do Świątyni. Reszta to historia.

-Jej! - zdołałam wykrztusić. - Kiedy to było?

- W przyszłym miesiącu będzie dziesięć lat - odparła. - Tak czy inaczej, spotkawszy Clovisa, doznałam wizji, która powiedziała mi, że mogę mu zaufać. Nie mam pojęcia, gdzie bym skończyła, gdyby mi nie pomógł. I nie ja jedna. Odkąd go znam, przygarnął dziesiątki wampirów, magów i innych istot.

Pominałam milczeniem fragment o wizji.

- O co prosi w zamian? - Nie kupowałam tych ckliwych bzdur. Clovis nie zrobił na mnie wrażenia faceta, który pomógłby komukolwiek bez niewielkiego quid pro quo.

- Nic specjalnego. Na ochotnika spędzam kilka nocy miesięcznie w Świątyni, opiekując się roślinami. I, oczywiście, pozwalam mu czasami żerować na sobie.

Szczęka mi opadła.

- Ssie cię?

Wzruszyła ramionami.

- Jasne. To niewielka cena.

- Czy żywi się wszystkimi swoimi zwolennikami?

- Tak sądzę. Dlaczego pytasz?

-Vinca, wiesz o tym, że kiedy wampir się posila, to przejmuje część istoty swego gospodarza, co?

- No. I co z tego?  
 Pokręciłam głową, niezdolna pojąć, dlaczego tego nie kapuje.  
 - Nie rozumiesz? Jeśli żeruje na wszystkich swoich wyznawcach, to zyskuje ich moce. Musi być nieprawdopodobnie potężny.  
 Zmarszczyła twarz.  
 - Cieszę się, że mogę podzielić się z nim mymi mocami, choć są skromne. Potrzebuje całej siły, jaką może zdobyć, by pokonać ciemnych.  
 Zerknęłam na drink, który ledwo tknęła, co zaprzeczało mojej teorii, że nagle się upiła.  
 - Ciemnych?  
 - No wiesz. Dominie, Radę Hekate, Jasny Dwór, Ligę Demonów. - Wymieniła głosem nabrzmiałym zapalem neofitki.  
 - Instytucje, które przez niepoliczone wieki krzewiły wrogość między wszystkimi rasami.  
 - Ach, oni, racja. - Doznałam nagle wrażenia, że nie doceniałam mojej współlokatorki. Wydawała się trzpiotowata, ale słuchając jej wypowiedzi, pojęłam, że jest całkowicie oddana doktrynie Trakiyi.  
 - Clovis chce nas wyzwolić od tyranii, pod której jarzmem żyjemy. Jeśli oddanie nieco krwi pomoże mu w tym, to niech tak będzie.  
 - Dobra - powiedziałam wolno. - W jaki sposób zamierza zjednoczyć wszystkie rasy?  
 Upiła kolejny łyk swojego drinka.  
 - Przez rozpowszechnienie przesłania miłości. Niemal znowu się zadławiłam.  
 - Co ta wiadomość dokładnie głosi?  
 - Zamiast odpowiedzieć wprost, pozwól, że zadam ci pytanie.  
 Odchyliłam się w bok, wyciągając ramiona wzdłuż krawędzi oparcia.  
 - Strzelaj.  
 - Miałaś kiedyś dość bycia wyrzutkiem? Usiadłam prosto, ramiona opadły mi u boków ciała.  
 - Co masz na myśli?  
 - Ty... my... wszyscy byliśmy marginalizowani przez ludzi jako postaci mitologiczne. Musieliśmy wtopić się między nich lub ukrywać w cieniu, obawiając się zdemaskowania. Ale tak naprawdę jesteśmy istotami wyższymi.  
 Zaczynałam rozumieć.  
 - Ach, a więc w istocie Clovis chce nas zjednoczyć przeciwko Adamitom.  
 Nie z nimi, jak mi powiedział. Interesujące.  
 - Właśnie - odparła. - Nie chce wytrzebić ich, uważasz, ale doprowadzić w końcu do zajęcia przez nas należnej nam pozycji władców świata. Jako synowie i córki Lilith mamy prawo dominować.  
 Przetoczyłam szklankę między dłońmi, rozważając to, co właśnie usłyszałam. Miało to pewien sens, chociaż nadal nie wiedziałam, w jaki sposób Trakiya zamierzał osiągnąć swój cel.  
 - Dzwoniąc do mnie, Clovis powiedział, że masz pewne opory przed przystaniem do nas - ciągnęła. - Mogę ci jednak bez najmniejszych wątpliwości powiedzieć, Sabino, że jego intencje są szlachetne.  
 - Jestem pewna, że masz rację, ale musisz zrozumieć, iż takie szybkie przejście od jednego pana do drugiego to dla mnie spora zmiana.  
 - Zadaj sobie takie pytanie - powiedziała. - Czy czułaś się kiedykolwiek kochana przez Dominie? Czy przyrzekały uczynić twoje życie lepszym? Bo to jest właśnie to, co obiecuje Clovis. To dar. Przewiduję, że pewnego dnia podziękujesz mu za tę ofertę.  
 Zmieniłam pozycję, separując się od jej intensywnego spojrzenia. Pora była zmienić temat.  
 - Słuchaj, muszę iść do toalety. Chcesz kolejnego drinka, żeby nie dłużyło ci się oczekiwanie?  
 Przełknęła resztkę Shirley Tempie. Z ust w kształcie tuku Kupidyna wydostało się ciche beknięcie.  
 - Podwójnego.

## ROZDZIAŁ 13

Wędrowałam przez gęsty tłum, zastanawiając się, gdzie mogłabym zaliczyć szybkiego kęsa. Podobne kluby dysponowały zwykle prywatnymi gabinetami przeznaczonymi dla wampirów, ale obca w tych stronach - nie bardzo wiedziałam, jak zostałam przyjęta, zwłaszcza gdyby wieść, że dla Dominii jestem wampira non grata, dotarła już tak daleko na północ.  
 Poszłam z powrotem do głównego baru i zwróciłam na siebie uwagę młodego wampira, który obsługiwał nas wcześniej. Oparł się o kontuar naprzeciwko mnie.  
 - Co ma być?  
 Przynęłam się blisko, żeby nie podsłuchali mnie śmiertelni otaczający bar jak spragnione wilki.  
 - Masz tam coś organicznego? Zmarszczył brwi.  
 - Przykro mi, ale trawkę musisz sobie kupić gdzie indziej.  
 Już się odwracał, ale chwyciłam go za ramię.  
 - Nie ziele, krew.  
 Jego wargi uformowały bezgłośnie „och”, kiedy go oświeciło.  
 - Masz na myśli Krwawą Magdalene? Potwierdziłam skinieniem głowy.

- Tak, podwójną. Oszczędź sobie wódkę. Przyklął przed małą lodówką ukrytą pod blatem. Nie widziałam tego ponad jego barkami, ale wiedziałam, że przelewa krew z woreczka do shakera. Zrobił pokaz z dodawania przypraw i potrząsnął naczyniem przed waniem zawartości do szklanki do whisky. Przystroił ją nawet natką selera.

- Pięćdziesiąt dolców - powiedział.
- Co? To rozbój na prostej drodze! - odparłam.

- Słuchaj, paniusiu. Ryzykujemy, trzymając ten towar. Chcesz taniej, idź sama zapolować. Patrząc gniewnie, chwyciłam portfel i plasnęłam setką na bar.

- Jeszcze Shirley Tempie. I resztę.

Wyszczrzył się i poszedł zrealizować zamówienie. Pociągnęłam łyk i skrzywiłam się. Tania, podrasowana suplementami diety krew była najgorsza. Takie bary musiały zadowalać się resztkami z miejscowych banków krwi. Na szczęście przyprawy stępiły nieco żelazisty smak. Mruczałam pod nosem na temat wysokich cen fast foodów, kiedy tamten wydawał resztę.

Barman położył z plaśnięciem dwie dwudziestki obok szklanki z napojem Vinki.

- Hej! - zaprotestowałam. - Dziesięć dolców za Shirley Tempie?

- Nie, to była piątka. Kolejna to napiwek, który właśnie zamierzałaś mi dać.

- Duppek - rzędziłam, odchodząc uboższa o sześćdziesiąt dolców. Nie, żebym była skąpa. Rzecz w tym, że jeśli jesteś nieśmiertelna, to inflacja uderza w ciebie dużo mocniej.

Miałam dwie drogi, by wrócić na miejsce. Mogłam powędrować dookoła sali, przedzierając się przez tłum i ryzykując, że obleję sobie ciuchy krwią i syropem z granatów, albo mogłam iść prosto przez parkiet taneczny, ryzykując, że obleję sobie ciuchy krwią i syropem z granatów. Wybrałam prostszy wariant.

Nie zrobiłam jeszcze dwóch kroków po zatłoczonym parkiecie, gdy w sąsiedztwie tyłka poczułam podejrzaną aktywność. Wystrojony w złotą lamę śmiertelny mężczyzna patrzył na mnie pożądliwie, ocierając się biodrem o moje pośladki. Na szyi miał ze cztery złote łańcuchy -oczywista próba kompensacji kompleksu małego członka, którym szturchał mnie w tyłek. Nie ma nic gorszego niż napalony śmiertelnik.

Przeszłam go wzrokiem.

- Odwał się, dupku.

- Hej, skarbie, co się ciskasz? Daj swingerowi trochę miłości.

- Niezainteresowana.

- Do diabła, dziewczyno, to było niemiłe.

Jego postawa zabijaki z przedmieścia była śmieszna, ale niezdolność pojęcia aluzji absolutnie samobójcza.

Tuż przede mną otworzyła się luka w tłumie, więc czmychnęłam, zanim mnie podkusiło, żeby pokazać swingerowi nieco miłości w moim wydaniu - kolanem w jaja. Teraz przypomniałam sobie, dlaczego zwykle unikam parkietów tanecznych.

Mniej więcej w połowie drogi przez kołyszący się tłum poczułam na ramieniu czyjąś dłoń. Zniecierpliwiona odwróciłam się gwałtownie, by nauczyć kolejnego zalotnika dobrych manier. Drink Vinki oblał faceta, który mnie chwycił. Zamiast jednak znaleźć się na wprost następnego odzianego w złoto ciastowatego tułowia śmiertelnika, stanęłam przed ładnie opaloną klatką piersiową ujętą w białą koszulkę bez rękawów, na której szybko powiększała się różowa plama.

Podniosłam wzrok i ujrzałam znajomą, choć niepokojącą twarz.

-Hej, nie wiesz, że niegrzecznie jest łąpać tak ludzi? - Przeszłam od razu do ataku. Ten pieprzony mag musiał przestać mnie śledzić.

- A ty nie wiesz, że nieuprzejmie jest chlustać na ludzi drinkami? - odpalił wystarczająco głośno, by się przebić przez muzykę.

- Czego chcesz?

Tancerze wpadali na nas ze wszystkich stron. Przycisnęłam do piersi swój drink. Nie ma mowy, żebym pozwoliła zmarnować krew wartości pięćdziesięciu dolców.

Mag też nie miał ochoty przepychać się przez tłum. Chwycił mnie za ramię i zaczął ciągnąć z powrotem w kierunku baru. Kiedy się zapałam, spojrział przez ramię, marszcząc brwi. Po namyśle wzruszyłam ramionami. Nadszedł czas, by nekromanta odpowiedział na kilka pytań.

Zaprowadził mnie do drzwi po drugiej stronie baru. Stał tam kolejny bramkarz. Był wampirem, ale ledwie skinął głową, kiedy ujrzał mnie z magiem. Nie po raz pierwszy zastanowiłam się, jakim cudem ten facet porusza się tak swobodnie po wampirzym terytorium.

Mag powiódł mnie do prywatnego gabinetu. Pokoje do prowadzenia rozmów wyposażone były w kryte czarną skórą niskie kanapy i stalowe stoliki. Muzyka z zewnątrz sączyła się przez głośniki, tyle że na dużo mniej ogłuszającym poziomie.

Gdy tylko zamknął drzwi, natarłam na niego.

- Dobra! Kim ty, do diabła, jesteś? Zachichotał.

- Nie owijasz rzeczy w bawełnę, co, Sabino? Nazywam się Adam Lazarus.

Podszedł z wyciągniętą ku mnie dłonią. Popatrzyłam na nią, jakby podawał mi węża. Przechyliłam głowę i przyjrzałam się rozmówcy.

- Myślę, że spasuję. Cofnął się i nachmurzył.

- Naprawdę uważasz, że skrzywdziłbym cię po tym, jak w LA ocaliłem ci tyłek?

Oparłam dłoń na biodrze.

- Nie ocaliłeś mnie. Pomagałeś mi tylko i za to jestem wdzięczna. Co nie znaczy, że ci ufam. Jestem jak najdalej od tego.

- Szczerze.

Powędrował do małego barku na drugim końcu pomieszczenia i wyjął piwo z minilodówki. Podniósł butelkę, proponując mi ją. Zignorowałam go i pociągnęłam długi łyk własnego drinka, który dzięki bogom, przetrwał podróż z parkietu tanecznego.

- Na wakacjach w rejonie Zatoki? - zapytałam. Mój sarkazm wywołał u niego skrzywienie ust.

- Wierz mi, że gdybym był na urlopie, to śledzenie pyskatej wampirzycy nie byłoby pierwszą rzeczą, jakiej bym się chwycił - odparł. - A jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego cię śledzę, to odpowiedź jest prosta. Wysłała mnie twoja rodzina, żebym miał na ciebie oko.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Jasne. Mam ci uwierzyć, że do łażenia za mną Dominie wynajęły maga?

Pokręcił głową.

- Nie, nie Dominie. Twoja rodzina ze strony Hekate. Ścisnęło mnie w żołądku.

- Nie mam rodziny ze strony Hekate.

- Wręcz przeciwnie, masz bardzo dużą rodzinę ze strony Hekate. - Usiadł w fotelu nadzwyczaj swobodnie, podczas gdy moje wnętrze przypominało ciasno skręcony drut kolczasty.

- Niezły strzał. Rodzina ze strony Hekate wyrzekła się mnie przy urodzeniu. Więc kto cię naprawdę przysłał? Adam pochylił się ku mnie, wyraz twarzy miał napięty.

- Dominie ci to powiedziały?

Temat rozmowy zaczął mnie drażnić.

- Nawet jeśli nie powiedziały, było to całkiem oczywiste, skoro magowie nie uczynili nic, żeby się ze mną skontaktować.

Gniew wznosił mi się w żołądku jak zatrute wino. Uraza do rodziców za złamanie zasad, niechęć do Dominii z powodu obwiniania mnie za ich postępek i złość na Adama za przypomnienie mi statusu rudowłosej pasierbicy.

- Nie wyrzeczono się ciebie, Sabino. Do niedawna twoje istnienie było ukryte przed Radą Hekate.

- Daj spokój. Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę w podobne brednie? - zapytałam. - Słuchaj, nie mam pojęcia, dla kogo w istocie pracujesz, ale proponuję, byś powiedział swoim mocodawcom, że nie kupuję tego kitu.

- A ja nie sprzedaję. Prawda jest taka, że twoja rodzina wysłała mnie, żebym nawiązał z tobą kontakt w nadziei, iż rozważysz możliwość spotkania. Mam rozkaz nalegać na to tak długo, aż się zgodzisz.

- Nie czekaj na to z zapartym tchem, hemofobie. Uśmiechnął się na tę zniewagę.

- Przekonasz się, że jestem cierpliwym człowiekiem, Sabino Kane.

Skrzywiłam się. Nazwiska miały moc i mag rzucił mi właśnie wyzwanie.

- Posłuchaj, koleś. Nie mam czasu na te bzdury. Idę. A skoro już przy tym jesteśmy, to trzymaj tę pieprzoną sowę z daleka ode mnie. Jest odpychająca.

Ruszyłam do drzwi, ale dotarł do mnie szybciej, niż jakikolwiek mag mógłby to zrobić. Położył mi dłoń na ramieniu, co sprawiło, że szarpnęłam się i obnażyłam kły. Cofnął się od razu, unosząc dłonie.

- Wyluzuj - powiedział. - Jaka sowa?

- Och, proszę - rzekłam. - Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

- Nic nie wiem o sowie.

- Oczywiście, że wiesz. Dosyć trudno nie zauważyć wielkiej białej sowy z czerwonymi oczami. Twarz mu pobladła.

- Kiedy ją widziałeś? Powiedz mi. Westchnęłam, mając dość udawania.

- Tej nocy, kiedy zauważyłam cię w „Grobowcu”, a potem ponownie w „Fantasmagorii”, przed bitką.

- Widziałeś ją od tamtej pory?

- Rany, nie. O co ten cały hałas? - przedrzeźniałam go z kwaśną miną. - Nie mów mi, że zgubiłeś sowę. Co za obciach!

- To nie moja sowa. - Twarz miał poważną, a ja nagle doznałam w żołądku przykrego wrażenia.

- To czyja?

- Nie chcesz tego wiedzieć.

- Chcę. Westchnął.

- Powiedziałaś, że ma czerwone oczy? - Kiedy skinęłam głową, mówił dalej. - Według mitów Lilith ma czerwonooczą sowę imieniem Stryx. Jest jej szpiegiem.

Przyglądałam mu się przez chwilę, zaskoczona oczekiwaniem z jego strony, że uwierzę w te brednie. Zaraz powie mi pewnie, że przemówił do niego ognisty krzew.

- Jak chcesz - powiedziałam. - Zmywam się, świrze.

Ruszyłam do drzwi gotowa udawać, że tej rozmowy nigdy nie było.

- Jak się ma Giguhl?

To mnie zatrzymało. Odwróciłam się wolno i przeszyłam nekromantę spojrzeniem, które powinno było spopielić go na miejscu.

- A, racja. O co ci chodziło, kiedy przysłałeś demona, żeby mnie zabił?

Znow podniósł dłonie.

- Musiałem się upewnić.

- Co do czego?

- Że chodzi o ciebie.

- To znaczy, o kogo? - Zaczęłam tracić cierpliwość.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony, jakby właśnie postanowił skłamać.

- Musiałem się przekonać, że naprawdę jesteś córką Tristana Graecusa.

- Kłamiesz.

- Nie, ani trochę. - Oczy uciekły mu w bok.

- Słuchaj, to bez znaczenia. Powinnam cię zabić za nasłanie na mnie tej bestii.

Ruszyłam w jego stronę, ale podniósł dłoń, żeby mnie powstrzymać.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego - powiedział szybko. - Przemyśl to sobie. Jeśli mnie zabijesz, zostaniesz z nim na zawsze.

Zawahałam się, rozważając ponurą ewentualność pozostania z Giguhlem po wsze czasy. Przeszedł mnie dreszcz.

- Niech to szlag! Adam się uśmiechnął.

- Dobra - powiedziałam. - Czego chcesz za odesłanie go?

Zakołysał się na piętach, namyślając się.

- Musisz się zgodzić na rodzinne spotkanie. Roześmiałam mu się w twarz.
- Zwariowałeś.
- Nie ma spotkania, nie ma zaklęcia.
- Powinam cię po prostu zabić.
- Możesz spróbować, ale nie posuniesz się nawet o odrobinę w moim kierunku, żebym wcześniej nie przysmażył ci tyłka zaklęciem, które sprawi, że Irkalla będzie się wydawać tygodniem spędzonym na Tahiti.
- Z ciebie to prawdziwy ból w tyłku, wiesz? Wcisnął mi do ręki wizytówkę.
- Przemysł to sobie - powiedział. - Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa ubić interes.
- Mało prawdopodobne. - Oddałam wizytówkę, ale odmówił jej przyjęcia.
- Weź. Nawet jeśli nie jesteś gotowa na spotkanie z rodziną, zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miała jakieś pytania na temat swojego pochodzenia albo zdolności magicznych.
- Jak na razie daję sobie całkiem dobrze radę bez nich, nawet jeśli nimi dysponuję.
- Dysponujesz - potwierdził. - Pytanie brzmi, dlaczego wypierasz się swych korzeni. Miałam go dość.
- Żegnaj, Adamie Lazarusie. Jeśli to twoje prawdziwe nazwisko.
- Dobranoc, Sabino Kane. Zobaczymy się niebawem.
- Super - mruknęłam na odchodnym.

Dziwne, ale pomimo szalonych twierdzeń nie wyglądał na szalonego. Spojrzałam na niego przez ramię, a on pomachał do mnie. Zanim weszłam do klubu, spioru-nowałam go wzrokiem. Nie uciekałam od niego; raczej wracałam do Vinki, którą przypuszczalnie martwiło moje zniknięcie. Nie bardzo wiem dlaczego, ale wetknęłam wizytówkę Adama do tylnej kieszeni spodni. Pewnie powinnam ją była wyrzucić, lecz coś mi mówiło, żeby zatrzymać bilecik.

Kiedy dotarłam w końcu do naszego boksu, Vinki nie było. Nie mogłam jej winić, że sobie poszła, skoro nie było mnie tak długo. Usiadłam, by dokończyć drink; nie spieszyłam się na wypadek, gdyby mag czekał na mnie na zewnątrz. Wydawał się dość przekonujący - albo przynajmniej przekonany że to, co mówi, jest prawdą.

Lawinia od małego ostrzegała mnie, bym nie ufała ne-kromantom. Twierdziła, że część ich siły kryje się w słowach i że nigdy się nie zawahają posunąć do kłamstwa, by manipulować ofiarami. Jej zdaniem, magowie nie odznajali się lojalnością ani uczciwością. Odrzucenie mnie po urodzeniu przez rodzinę ojca potwierdzało w jej oczach len fakt.

No, dobra; przekonałam się, że trudno wierzyć nekro-mancie, który czai się i nasyła na mnie demony, rzucając oburzające twierdzenia. Ale dla kogo pracował? I co chciał zyskać, karmiąc mnie kłamstwami?

Przy odrobinie szczęścia zostawi mnie w spokoju. Ale biorąc pod uwagę, jak mi się ostatnio wiodło, nie stawiałam na to zbyt wiele.

Upiłam kolejny łyk krwi i wyrzuciłam maga z myśli, by skupić się na sprawie Clovisa. Naprawdę trzeba było się zastanowić nad kolejnymi krokami. Najwyraźniej będę musiała przejść tę jego inicjację, zanim podzieli się ze mną swoimi planami. Po rozmowie z Vincą miałam całkiem jasny pogląd, na czym ten rytuał polega. Myśl o pozwoleniu żerowania na sobie wprawiała mnie w zdenerwowanie, ale wyglądało na to, że nie mam wielkiego wyboru.

Dopiłam ciepłą już teraz krew i wyszłam. Na zewnątrz owiał mnie chłodny wiatr. Złapałam taksówkę i pojechałam do naszego mieszkania. Zapłaciłam kierowcy i wysiadłam, gotowa zamknąć się w pokoju i przygotować do długiego snu. Kiedy wchodziłam po stopniach prowadzących na dziedziniec, spokój przedświtę zakłóciło echo pohukiwania.

Przystanąłam i nachmurzyłam się, patrząc na sowę. Ptak siedział na dachu obok anteny telewizyjnej.

- Zostaw mnie - powiedziałam. Czułam się trochę głupio, przemawiając do sowy, ale nie obchodziło mnie to. Miałam zbyt wiele do przetrwania.

Ponowny skrzek ptaka zabrzmiał jak „Sabina”. Przebiegł mnie dreszcz. A co, jeśli Adam miał rację i sowa szpiegowała dla Lilith? Roześmiałam się. Dlaczego Królowa Irkalli i matka wszystkich mrocznych ras miałyby śledzić kogoś tak nieznacznego jak ja?

- Muszę być bardziej zmęczona, niż mi się zdaje - powiedziałam głośno. A do sowy: - Leć do domu.

Weszłam do cichego mieszkania, Vinca zostawiła dla mnie zapalone światło. Padłam na łóżko, zepchnąwszy z niego Giguhla. Usnęłam chyba, zanim moja głowa dotknęła poduszki.

Tej nocy śniłam o sowach-wampirach żerujących na zwłokach Davida.

## ROZDZIAŁ 14

-Jestem zdziwiona, że już potrzebujesz porady, Sabino. Z pewnością nie natknęłaś się jeszcze na prawdziwe problemy.

Głos Lawinii brzmiał w słuchawce piskliwie.

Zmieniłam pozycję na twardej parkowej ławce, starając się ulżyć punktowi nacisku. O tej porze nocy okolica była pusta, pomijając kilku dilerów narkotykowych i innych wyrzutków. Okażą się niezłą przekąską o północy, gdy tylko skończę rozmowę.

-To nie jest w istocie problem - powiedziałam szybko.

-Dobra, załatwmy to. - W tle słyszałam zawrota głowy przygotowujących się do mszy o północy.

-On chce na mnie żerować - wypaliłam.

Babcia westchnęła; głęboki wdech ujawniający jej zniecierpliwienie.

-Marnujesz mój czas.

-Nie mogę go po prostu zabić?

-Twoja misja polega na przeniknięciu do wewnętrznego kręgu wtajemniczonych Clovisa, zdobyciu informacji o jego planach i ludziach, którzy dla niego szpiegują. Nie zabijesz go, póki nie dostaniesz takiego rozkazu.

Potarłam czoło.

-Zatem aż do tej chwili mam się prostytuować? Głos w słuchawce był jak policzek.

-Nie po to cię wychowywałam, żebyś była słaba! Lojalność wobec Dominii jest ważniejsza od twojej dumy. Spuściłam wzrok zawstydzona, że zakwestionowałam jej opinię. Pozwolić żerować na sobie innemu wampirowi stanowi oznakę największej uległości. Wszyscy podwładni Dominii przeszli przez ten akt poddaństwa lennego, kiedy osiągnęli stosowny wiek, ale nie pozwoliłabym nigdy, by dopuścił się tego wobec mnie ktoś inny. Niektóre wampiry załatwiały obrządek dzielenia się krwią w relacji pana i służącego podczas stosunku seksualnego, ale nie ja. Dla mnie rytuał ten oznaczał podatność na ciosy, słabość - coś, czego zawsze próbowałam się wystrzeżać.

- Jeśli nie potrafisz wykonać tego zadania, powiedz mi to teraz.  
Poderwałam głowę. Te słowa uraziły moją dumę i podejrzewałam, że taki był jej zamiar.  
- Dam sobie radę.  
-Znakomicie. Nie dzwoń więcej, póki nie będziesz mogła podzielić się istotnymi wiadomościami.  
- Tak, babciu - powiedziałam.  
Odsunęłam telefon od ucha, żeby przerwać połączenie; miałam mętlik w głowie z powodu targających mną uczuć.  
- Sabina?  
Przyłożyłam telefon z powrotem do ucha.  
- Tak, Dominio?  
- Nie zawieź mnie, dziecko. Czy to jasne?  
Zęby zacisnęły mi się, jakbym miała zdrutowane szczęki.  
- Jak słońce.  
Wyłączyłam telefon i poszłam wyladować frustrację na innych gościach parku.  
Kiedy godzinę później otworzyłam drzwi mieszkania, obok mnie przemknęła czarna smuga. Odwróciłam się i dojrzałam ogon Giguhla, gnającego w stronę ulicy.  
- Hej, wracaj tutaj!  
Nie dogoniłam go; obok przebiegła Vinca, która chwyciła go za sierść na grzbiecie, zanim zdołał zanurkować w krzaki.  
- Mam cię! - zawołała.  
Giguhl pluł i syczał na nią, machając łapami w powietrzu.  
- Co do... ? - zaczęłam.  
Vinca przepchnęła się obok mnie, łajac zwierzaka.  
Kot o oszalałym wzroku wypowiedział bezgłośnie „Na pomoc”, kiedy mnie mijał.  
Weszłam za nimi do środka, zadowolona z tej rozrywki po małej pogawędce z babcią.  
- O co chodzi, do diabła?  
Odwróciła się na pięcie i spojrzała na mnie. Trzymała teraz kota pod pachą.  
- Puść mnie, świrusko! - Giguhl chciał się wyrwać, ale Vinca spiorunowała go wzrokiem.  
- O co chodzi? - powtórzyła. - Powiem ci, o co chodzi.  
Mówiła konwersacyjnym tonem, ale pod zwyczajowymi słowami czułam zimną stal.  
-Hmm, niech pomyślę. Po pierwsze, koci demon uciekł z twojego pokoju, kiedy weszłam tam, by zostawić ci czyste ręczniki na łóżku. Potem ta zawszona kupa futra nasikała na moją paproć złotowłos włoski.  
Nieomal się roześmiałam, ale jej ponure spojrzenie pohamowało ten impuls. Wylizowała na palcach grzechy Giguhla.  
- Później użył sofy jako słupka do ostrzenia pazurów, a jakby tego było mało, zaczął się onanizować na mojej spadkowej, szydełkowej powłoczce na poduszce.  
Wzdrygnęłam się, gdy wskazała miejsce, w którym Giguhl wystrzepił róg kanapy.  
- Tak mi przykro, Vinca. Zapłacę za szkody.  
- Ten kot - podniosła go nieco wyżej, wywołując syk z jego strony - to z mora. Jeśli chcesz tutaj zostać, będziesz musiała wsadzić go do klatki za każdym razem, kiedy wychodzisz.  
Miałam właśnie odpowiedzieć, gdy Giguhl wywinął się i czmychnął. Uznałam, że będzie się ukrywał w pokoju, póki sprawa nie przycichnie.  
- Jeszcze raz przepraszam. On chyba nie lubi być więziony tak długo w pomieszczeniu.  
- Chodzi nie tylko o to - powiedziała. - Kompletnie przepadłaś zeszłej nocy.  
Westchnęłam. Jeśli nie będę ostrożna, Vinca może nas wyrzucić, zanim zakończę misję.  
-Przepraszam. Tylko że... no cóż, dorwał mnie mag, który za mną łązi.  
-Mimo to... - Jej nastawienie się zmieniło; przysunęła się bliżej z szeroko otwartymi oczyma. - Czekał no, mag? Potaknęłam skinieniem, zaskoczona błyskawiczną zmianą jej nastroju.  
-Właśnie zeszłej nocy miałam wizję o tobie i nekro-mancie. Ma czarne włosy, prawda?  
- Taa, piaskowy blond.  
- Hmm. Miał na sobie coś czarnego? Zastanawiałam się chwilę.  
- Wysokie buty.  
- Cóż, to musi być to. Intuicja mówi mi, że okaże się bardzo ważny w twoim życiu. - Urwała i spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem. - Odbieram silne wibracje miłosne.  
Nie ma mowy, pomyślałam.  
-Vinca, dotarło kiedykolwiek do ciebie, że intuicja może cię nieco zawodzić?  
Nachmurzyła się.  
- Oczywiście, że nie. Nimfy znane są ze znakomitych przepowiedni. Nie wyśmiewaj tego, czego nie rozumiesz.  
-Tak czy inaczej - powiedziałam, chcąc zmienić temat - musiałam coś z nim załatwić, a kiedy dotarłam do boksu, ciebie już nie było.  
Uśmiechnęła się.  
- Przepraszam. Sądzę, że źle zaczęłyśmy. Nigdy dotąd nie miałam współlokatorki. Możemy zacząć jeszcze raz?

- Dobra - powiedziałam wolno. - Słuchaj, naprawdę muszę iść i pogadać z Giguhlem. Spochmurniała na wzmiankę o demonicznym kocie.

- Okej, przygotuję drinki, a kiedy wrócisz, będziesz mi mogła opowiedzieć wszystko o tym ciachu. Pozostałam kwestię bez odpowiedzi, a ona zniknęła w kuchni. Oczekałam chwilę, by zebrać się w sobie przed konfrontacją z tą wkurzoną kulą futra czekającą w drugim pokoju. Nie wątpiłam, że się nasłucham jak nigdy dotąd. Ja także chciałam powiedzieć mu kilka rzeczy.

Otworzyłam drzwi, spodziewając się burdy, ale ujrzałam Giguhla wylegującego się na łóżku i liżącego sobie łapy. Zamknęłam drzwi i podeszłam powoli do niego.

- Dobra, postaram się panować nad sobą. A ty mi odpowiesz na kilka pytań, zgoda?

Przestał lizać łapy i prychnął pogardliwie. Przy odrobinie dobrej woli można to było uznać za zgodę.

- Co ci, do diabła, strzeliło do łba, tam, na zewnątrz?

- To, że musiałem się wysikać, i że ktoś przed wyjściem zapomniał zabrać mnie na wieczorny spacer.

- Cholera, masz rację. Ale musiałeś sikać do jej rośliny? Nie mogłeś iść do łazienki i użyć wanny czy czego tam?

- Posłuchaj, paniusiu. Dostrzegłem okazję wyrwania się na swobodę i skorzystałem z niej. To nie moja wina, że na dwa dni utknałem w tej pieprzonej kwietnej krypcie. Koty potrzebują wolności, by się powłóczyć, wiesz?

Wywróciłam oczami.

- Czy pod pojęciem włóczęgi kryje się także strzepienie mebli?

Wzruszył ramionami.

- Czasami.

-1 onanizowanie się na poduszce?

- Mam swoje potrzeby!

- Nie sraj tam, gdzie jesz, Giguhl. Ona może kazać nam się wynieść.

Przysiadł i spojrzał na mnie gniewnie.

- Nie możesz się po mnie spodziewać, że będę siedział cały czas zamknięty w pokoju jak w pułapce. Wystarczy, że tkwię w potrzasku tego futrzanego ścierwa. To obraza i krzywda.

-A skoro o tym mowa, to dlaczego tak jest? Mogłeś zmienić się z powrotem w demona, kiedy tylko chciałeś, prawda?

Spuścił wzrok i pogłaskał łapką narzutę na łóżko.

- Nie całkiem.

Wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam.

- Powtórz - poleciłam, przysuwając się bliżej. Westchnął.

-Powiedziałem, że nie mogę wrócić do poprzedniej postaci. Próbowałem i to nie działa.

- Dlaczego?

- Pewnie dlatego, że kazałaś mi zostać w tej formie, dopóki nie zmienisz zdania.

- Nie nadażam.

- Myślę, że kiedy przeszłaś test, w jakimś stopniu stałem się twoim sługą.

-Co?

- Widzisz, normalnie władzę nade mną ma tylko przyzywający, ale ta akurat przeszła jakoś na ciebie. Przerwał i obdarzył mnie spojrzeniem mającym dać mi znać, iż uważa to za dziwne. Zgadzałam się z nim, ale miałam na głowie ważniejsze sprawy od zagłębiania się w analizowanie zjawiska, które większość wampirów uznalaby za błogosławieństwo.

- Tak czy inaczej - ciągnął - w zasadzie muszę robić, co mi każesz.

Z ust wyrwał mi się śmiech.

- To śmieszne.

- Cieszę się, że cię to bawi.

- Sprawdźmy to. Giguhl, zmień się z powrotem w demona!

Pokój wypełnił rozbłysk zielonego światła oraz woń przypalonej sierści. Machając dłonią przed twarzą, zerknęłam poprzez dym. Kiedy się rozwiął, ujrzałam patrzącego na mnie spode łba Giguhla, siedzącego nagim tyłkiem na łóżku.

- Do diabła, okryj się. - Chwyciłam z podłogi poduszkę i rzuciłam mu ją. - Będę teraz miała koszmary. Złapał poduszkę i położył sobie na podołku.

- Wystarczy, że muszę spełniać wszystkie twoje polecenia; nie dodawajmy do tej mieszanki zniewag.

- Przepraszam, tylko to takie dziwne. Nigdy wcześniej nie miałam sługi.

Sapnął i skrzyżował ramiona na piersi.

- Och, daj spokój, to tymczasowe - powiedziałam pocieszająco.

Podniósł wzrok.

- Doprawdy? Znalazłaś już maga, który mnie wezwał? Przez głowę przemknęła mi myśl o Adamie i jego śmiesznym układzie.

-Jeszcze nie. Ale... - dodałam, kiedy twarz Giguhla zapadła się ponownie - ...mam inny plan.

- Jakież to?

- Znajdę odwracające zaklęcie i sama cię odeślę. Giguhl parsknął.

- Jasne! Powodzenia.

- Hej! Jestem w połowie magiem, więc mam pewne moce, zgadza się?

- Wybacz, że nie jestem bardziej podekscytowany rolą świnki morskiej, na której będziesz sprawdzała swoje utajone talenty magiczne.

- Słuchaj, robię co mogę.

Czy rzeczywiście? Jeden telefon, a Giguhl mógłby natychmiast wrócić do domu. Ale nie byłam zainteresowana zaplaceniem ceny, jakiej wymagała pomoc nekromanty. Jeśli w ogóle mówił prawdę.



- Tymczasem - powiedziałam, zmieniając temat - będziesz musiał się grzecznie zachowywać. Jeśli Vinca nas stąd wykopie, może to zaszkodzić mojej misji.

- To kolejna sprawa - rzekł Giguhl. - Skoro jestem twoim sługą i w ogóle, czy nie nadeszła pora, żebyś opowiedziała mi o swojej tajnej misji?

-Nie.

- Daj spokój, Sabino. Kogo zabijemy?

- Po pierwsze: co ci każe sądzić, że kogoś zabiję? A po drugie: jeśli tak, to co zamierzasz zrobić? Nasikać na nich?

- Daj spokój, jesteś zabójczynią. To wprost nieprawdopodobne, byś przybyła tutaj oglądać widoki. A po za tym mam moce, jakich jeszcze nie widziałaś.

- Jakie moce?

- Moja sprawa je znać, a twoja odkryć.

- Prawdziwy z ciebie wrzód na tyłku, wiesz o tym? Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się, odsłaniając żółte, spiczaste zęby.

- Słuchaj, muszę znowu wyjść. Zamień się z powrotem w kota.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zanim wydobył z siebie jakikolwiek dźwięk, w powietrzu zaskwierczała elektryczność i pojawił się ponownie zielony obłok. Kiedy rym razem się rozwiął, na łóżku siedział Giguhl-kot, patrząc na mnie gniewnie.

- To boli, wiesz?

-Przykro mi, ale nie sądzę, żeby Vinca przystała na obecność nagiego demona przechadzającego się dumnym krokiem po jej mieszkaniu. Obiecuję, że będę częściej wyprowadzać cię na spacer. I wypuszczać podczas jej nieobecności. Ale nie możesz łązić wokoło, zachowując się jak zwierzę. Uniósł brew.

- Wybacz, ale to ty chcesz, żebym był kotem. Jeśli postępuję jak zwierzę, to możesz winić tylko siebie.

- Dobra! Rany, czy to by załatwiło sprawę, gdybym ci dostarczyła jakieś kocie zabawki?

Prychnął.

- Nie obrażaj mnie.

- Chciałam być miła. Ale jeśli wolisz siedzieć tutaj i się

dąsać, to proszę bardzo.

Wysłałam, nie dając mu okazji do ogłoszenia ostatniego słowa.

Drzwi zamykały się właśnie za mną, kiedy w korytarzyku dobiegł mnie jego głos.

- Nie zapomnij o kocimieście.

## ROZDZIAŁ 15

-Jestem zaskoczony, widząc cię tak szybko z powrotem. Czy nowe warunki mieszkaniowe są dobre? - Clo-vis sięgnął po moją dłoń i złożył na jej kostkach delikatny pocałunek. Skóra załaskotała mnie w miejscu dotknięcia. Cofnęłam rękę, kiedy zdawał się zbyt ociążać.

- Tak. Vinca jest bardzo miła - odparłam. - Mogę? Wskazał gestem krzesło stojące naprzeciwko jego. -Proszę, rozgość się. Ciekaw jestem poznać powód twojej wizyty.

Sadowiąc się, zbierałam myśli. Nie chciałam sprawiać wrażenia zbyt ochoczej.

- Zastanawiałam się nad tym i uznałam, że przyłączenie się do ciebie to najmądrzejszy krok.

Jego uśmiech był natychmiastowy.

- To doskonała wiadomość. Jestem jednak ciekaw przyczyn tej gwałtownej zmiany nastawienia.

- Możesz za to podziękować Vince - odparłam. - Przekonała mnie, że mogę ci ufać.

Złożył dłonie palcami ku górze i przyjrzał mi się uważnie.

- Nie ma to zatem nic wspólnego z potrzebą uzyskania ochrony przed Dominiami?

Wzruszyłam ramionami.

- Przyznam, że miało to swój udział w podjęciu decyzji, ale nie przyjąłabym nigdy tej propozycji, gdybym nie wierzyła, że twoja sprawa warta jest tego, by się do niej przyłączyć. Skinął głową.

-Nie mogę powiedzieć, żebym nie był zadowolony z tego postanowienia. Skoro jesteś gotowa posłuchać głosu rozsądku, inicjacją możemy się zająć dziś w nocy.

Powiedział to zwyczajnie, jakby mówił o wypełnieniu formularzy. Wiedziałałam, że nie mogę się rozluźnić. Choć tak potężny, Clovis nie uwierzyłby mi na słowo. Musiałam się sprawdzić. A z tego, czego dowiedziałam się od Vinki, wynikało, że nie miało mi się to podobać.

-W porządku - stwierdziłam rzeczowym tonem, ale niecierpliwość i niepokój przybrały postać mdłości.

- Zawołam tylko Franka i wkrótce zaczniemy. Wstał, by wezwać asystenta, ale powstrzymałam go.

- Co właściwie wiąże się z tymi rytami?

Nie mogłam nie zapytać. Musiałam coś mieć, żeby przygotować się do nadchodzących zdarzeń. Niespodzianki nie były czymś, z czym dobrze sobie radziłam.

-Cierpliwości, moja droga - odparł z uśmiechem. -Niebawem się dowiesz.



Niebawem nastąpiło mniej więcej po godzinie. Wierciłam się, czekając w jego gabinecie. Starłam się siedzieć nieruchomo tak długo, jak tylko mogłam wytrzymać, ale skończyło się na myszkowaniu po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym zająć ręce. Sądząc po półkach bibliotecznych, Clovisa fascynowała hiszpańska inkwizycja, co nie pomogło ukoić mi nerwów. Miał także niezły zbiór ksiąg z zaklęciami; wiele tomów miało splekane skórzane grzbiety. Żeby rozproszyć niepokój, przejrzałam kilka, szukając odwracającego zaklęcia, które mogłoby pomóc mi rozwiązać sytuację z Giguhlem. Problem polegał na tym, że większość magicznych formuł spisana była w języku wyglądającym na sumeryjski. Mimo to postanowiłam „pożyczyć” kilka tomów.

Drzwi otworzyły się tuż po tym, gdy ukryłam książki w plecaku. Frank uroczyście poprosił, żebym poszła za nim. Poprowadził mnie przez labirynt korytarzy. Od czasu do czasu mijaliśmy strażników, ale poza tym nikt inny nie skrzyżował swojej ścieżki z naszą. Kiedy podeszliśmy do podwójnych drzwi, zjeżyły mi się włoski na karku. To miejsce pachniało inaczej niż cokolwiek innego. Minęło sporo czasu, odkąd miałam ostatni stosunek, ale trudno było nie rozpoznać woni seksu - pizmowego i słodkiego. Poznałam instynktownie, że mieliśmy wejść do prywatnych kwater Clovisa.

Frank zatrzymał się tuż przed drzwiami. Oglądając drewniane panele, zauważyłam, że z tylnej kieszeni wyjmuję opaskę na oczy.

- Odwróć się - powiedział cicho.

Przyglądałam mu się przez chwilę. Co było nie tak z tym facetem i opaskami na oczy? Nie chodziło przecież o to, żebym nie potrafiła znaleźć ponownie drogi do tego pokoju. Twarz Franka nie zdradzała emocji, kiedy rozważałam moje możliwości. Nie miałam żadnych. Odwróciłam się. Skinęłam lekko głową i trzymałam ją wysoko, gdyż nie chciałam się wydać uległą. Jeśli miałam to zrobić, zamierzałam uczynić to dobrze. Żadnego tchórzostwa ani strachu przed tym, co nastąpi. Babcia powinna być dumna.

Ściana zniknęła za woalem czarnej tkaniny odbierającej mi możliwość widzenia. Frank zawiązał mocno, ale niezbyt boleśnie. Poruszyłam gałkami ocznymi, przyzwyczajając się do ciemności. Przez materiał nie przenikał ani jeden promień światła.

Czułam na ramieniu dłoń Franka; drzwi otworzyły się przede mną ze skrzypieniem. Z pokoju wydostał się lekki powiew. Powietrze było jeszcze bardziej nasycone zmysłową wonią. Nawet z zawiązanymi oczami mogłam ocenić na podstawie pogłosu naszych kroków, że pomieszczenie jest ogromne. Nie chcąc być zależna od Franka, ruszyłam pewnie przed siebie - żadnego ostrożnego szurania nogami. Odgłos stukania obcasami oznaczał, że podłoga jest betonowa, co mogło mieć wpływ na to, iż powietrze było tutaj chłodniejsze. Zrobiłam kilka kroków, po czym mocniejszy uścisk Franka na ramieniu wskazał, że powinnam stanąć.

- Nie ruszaj się - szepnął mi do ucha.

Odszedł ode mnie. Jego kroki odbijały się echem. Gdy usłyszałam zamykające się za moimi plecami drzwi, uznałam, że wyszedł, zostawiając mnie samą. Starłam się zachować spokój, a zarazem przygotować na wszelkie ewentualności. Na szyi zaciskała się niewidzialna pętla obcej mi słabości. Przypomniawszy sobie, że ręk nie mam związanych, zignorowałam polecenie Franka i podniosłam dłoń ku krawędzi opaski.

- Czy muszę zawiązać ci także ręce? Wzdrygnęłam się na niespodziewany dźwięk głosu

Clovisa. Stał niepokojąco blisko. Opuściłam wolno dłoń, przeklinając się w duchu za to, że nie wyczułam jego obecności. To, że mnie zaskoczył, zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. Zaczęły opadać mnie wątpliwości, ale odepchnęłam je od siebie.

- Sabina.

Wciągnął powietrze. Ujął mój policzek stuloną ciepłą dłonią. Drgnęłam z powodu nieoczekiwanego kontaktu. W duchu skląłam niemożność opanowania reakcji własnego ciała. Wtedy dotarło do mnie, że woń, którą wcześniej wyczułam - woń seksu - pochodziła od niego. Jakby jego ciało rozsiewało narkotyzujące feromony.

- Wybacz, proszę, tę opaskę. Obawiam się, że jest konieczna.

Jego głos miał teraz inne brzmienie, głębsze, podszyte pizmowym tembrem. Rany, on nawet brzmiał jak seks.

Nie ufając głosowi, skwitowałam wypowiedź Clovisa skinieniem głowy.

- Boisz się, Sabino? - Zamiast troski w jego tonie usłyszałam rozbawienie.

Zacisnęłam zęby, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Nie. - Głos mi się nieznacznie załamał. Odchrząknęłam. - Nie podobają mi się gierki, w które się bawisz.

- Zaczekaj chwilę. Będą lepsze. - Zachichotał. - Jesteś gotowa udowodnić swoją lojalność?

- Jazda - odparłam i zadarłam brodę, chcąc mu pokazać, że nie czuję się onieśmielona.

Wziął mnie za rękę i poprowadził. Zrobiliśmy kilka kroków, po czym się zatrzymał.

- Usiądź, proszę.

Jego uprzejme maniery były podszyte groźbą. Pomógł mi usiąść w fotelu z drewnianymi poręczami. Ledwo co się usadowiłam, gdy poczułam, że wokół prawego nadgarstka zatrząskuje się metalowa obręcz. Zanim zdołałam zareagować, unieruchomił także moją lewą rękę.

Szarpałam się, zmagając z więzami i kopiać, ale trafiałam jedynie powietrze.

- Ty draniu! - powiedziałam.

Mocowałam się z zimnym metalem w nadziei, że siłą rozerwę obręcz. Nawet nie drgnęły. Okowy musiały być wyłożone miedzią, która mnie osłabiała.

- Skończyłaś już? - zapytał Clovis za moimi plecami. Oddychałam chrapliwie, co utrudniało odpowiedź.

- Bo? - zdołałam wydobyć z siebie.

- Tak naprawdę to dla twojego dobra - odparł. - Gdybyś walczyła w chwili, gdy będę cię wysysał, rozbudziłoby to moje instynkty drapieżcy.

Krew zamieniła mi się w lód, chociaż wiedziałam już, co oznacza ten test. Znowu naszła mnie myśl, jak moja babka mogła mnie prosić, żebym to zrobiła. Przecież wiedziała, co oznacza pozwolenie innemu wampirowi, by wpił ci się w żyłę. Przystając na to, stwierdzałam w istocie, że Clovis jest teraz moim panem. Aż mnie ścisnęło w dołku.

Odetchnęłam głęboko, by stłumić narastającą panikę. W połączeniu z kajdanami opaska na oczach sprawiała, że czułam się klaustrofobicznie, i zachodziło niebezpieczeństwo, iż górę weźmie inny instynkt - chęć przetrwania.

- Zdejmij. Opaskę. - Walczyłam o oddech, nie przejmując się okazywaną słabością.

Niemal natychmiast opaska zniknęła. Zamrugałam, przyzwyczajając wzrok do mrocznego światła.

Rozejrzałam się. Komnata była przestronna, ściany oświetlały osadzone w kinkietach świece. Strzeliłam oczami ku Clovisowi, który stał teraz przede mną, tuż poza zasięgiem moich nóg. Miał na sobie długą, jedwabną, czarną szatę z wyhaftowanym na sercu smokiem. Trakiya stał cierpliwie, jakby zadowolony, że pozwala mi dokończyć przyglądanie się pokojowi.

Na prawo od Clovisa, dobre siedem metrów dalej, stało największe łóżko, jakie w życiu widziałam. W czterech rogach wznosiły się rzeźbione hebanowe słupki, na których zawieszono baldachim z czerwonego jedwabiu. Jednak prawdziwym przebojem były całe metry czarnej satyny spowijającej materac. Wyglądało to jak dekoracje do jakiegoś gotyckiego pornola.

Spojrzałam ponownie na Clovisa. Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając kły pierwszy raz, odkąd się poznaliśmy.

- Możemy zacząć?

To była chwila prawdy. Gdybym się opierała lub odmówiła, zaprzepaściłabym wszelkie szanse na powodzenie misji. Ale tam, w głębi, jakaś atawistyczna część mnie pragnęła się poddać i uciec z podkulonym ogonem. Nie tylko nie chciałam ulec Clovisowi czy komukolwiek innemu, jak o to chodzi, ale nie podobał mi się także pomysł, że wraz z krwią zaczerpnie część moich mocy. Zabierze fragment mnie - samą istotę sił życiowych czyniących mnie tym, kim byłam. Wtedy przypomniały mi się słowa babki. Nie mogłam sobie pozwolić na luksus delikatności. Musiałam wykonać zadanie, i, niech to szlag, miałam zamiar odnieść sukces.

Wzięłam głęboki wdech i skinieniem głowy wyraziłam przyzwolenie.

- Ach, Sabino, twoja siła ciągle mnie zdumiewa. Nie mogę się doczekać, żeby cię posmakować.

Przysunął się. Pod metalowymi pętami palce zwinęły mi się jak szpony. Kiedy pochylał się, natężałam wolę, by siedzieć nieruchomo. Jego oddech pieścił mi szyję. Naruszenie osobistej przestrzeni sprawiło, że szarpnęłam się wstecz, ale Clovis złapał mnie za szczękę i przytrzymał głowę we właściwej pozycji. Mrugałam gwałtownie, podczas gdy on przesunął usta po tętnicy szyjnej. Wspomnienie wampira robiącego to samo w wielopoziomowym parkingu sprawiło, że żółć podeszła mi do gardła. Zanim zdołałam odsunąć to wspomnienie, kły Clovisa skaleczyły mi skórę. Aż mnie zatchnęło, gdy parzący ból przeszył kark.

Po chwili doznaniu ssania zaczęło odpowiadać pulsowanie w niższych rejonach organizmu. Moje ciało przeniknęło nowe uczucie bolesnej przyjemności. Clovis objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. Tęskniłam do tego. Ssał mocniej, jakby chciał połknąć mnie całą, i, Lilith, pomóż mi, ja też tego pragnęłam. Nie przestałam się nad tym zastanawiać, dlaczego chciałam nagle dać mu swoją krew, tylko po prostu robiłam to.

Cała ta próba ognia trwała zbyt krótko albo zbyt długo. Wyciągnął kły, ale przysunął się, by obdarzyć nas finalną pieśczęcią językiem. Mruczał coś, lecz byłam zbyt oszołomiona, by to zrozumieć.

Jego twarz pojawiła się w polu widzenia rozmazana przez łzy, których nie zauważyłam. W niewytłumaczalny sposób oczy rozjarzyły mu się w mroku czerwienią, a na czole wyrosły dwa małe rogi. Zniknęły tak szybko, że zastanowiłam się, czy nie ulegałam halucynacji. Kiedy uśmiechnął się, wargi i podbródek błyszczały mu krwawo.

- Jesteś teraz moja, Sabino Kane.

Głowę miałam jak napompowaną helem, a ręce mi drżały. Jednocześnie skręcało mnie z żądz. Nikt mi nigdy nie powiedział, że tak będzie. Chodziło nie tyle o to, że dałam mu swoją krew, ile raczej, że zdeflorował mi żyłę. A teraz, w niewyjaśniony sposób, pragnęłam, by wypie-przył i inne części mego ciała.

Obserwował mnie płonącymi w mroku oczami.

- Smakujesz seksem i magią - powiedział. - Czuję, że krąży we mnie twoja moc.

Wyciągnął ramiona w bok, nadymając klatkę piersiową. Szata rozchyliła się, ukazując twarde kłęby mięśni upstrzonych kroplami mojej krwi.

Poruszyłam się na krześle, chcąc uśmierzyć nieco odczuwany w kroku ból. Clovis chyba dostrzegł mój dyskomfort; uśmiechnął się.

- Jak się czujesz, Sabino? - zapytał.

Jego oczy powiedziały mi, że wie doskonale, co się dzieje. Ale niech mnie szlag, jeśli bym miała zacząć go błagać.

- D-dobrze - skłamałam. - Już po wszystkim? Musiałam się stąd wydostać, gdyż inaczej zrobiłabym coś, czego bym żałowała.

- Skończyliśmy - odparł. - Chociaż...

Pozwolił, by słowo zawisło w powietrzu, jakby się spodziewał, że zadam kolejne pytania. Nie dałam mu tej satysfakcji. Byłam zbyt zajęta myśleniem nieseksualnych myśli.

- Jeśli potrzebujesz wsparcia w celu ulżenia pewnym...skutkom ubocznym, to byłbym szczęśliwy, mogąc podać ci pomocną dłoń.

W istocie, wybałuszał się na mnie pożądliwie.

Miałam dość jego dramatyzowania. Chciałam tylko się stamtąd wydostać. Żal zaczynał sączyć się we mnie jak kwas. Nie wiedziałam, co zrobił w trakcie żerowania z moim umysłem, by uczynić mnie tak uległą, ale to wrażenie mijało. Poza tym potwornie bolała mnie szyja.

- Naprawdę muszę iść - powiedziałam. - Byłbyś łaskaw zdjąć mi kajdany?

Robił wrażenie rozczarowanego.

- Skoro nalegasz.

Szybko uporał się z zamkami.

- Wiesz, Sabino, razem moglibyśmy stworzyć doskonały zespół.

Potałam sobie nadgarstki i potrząsnęłam dłońmi, próbując odzyskać w nich czucie.

- Zespół? - Niecierpliwość gnała mnie do wyjścia i miałam zbyt rozproszoną uwagę.

- Pomyśl o tym. Jesteś w połowie magiem, a ja w połowie demonem. Oboje jesteśmy wampirami. Razem bylibyśmy niepowstrzymani. Siła, z którą trzeba by rywalizować.

- Nie dążę do potęgi. - Wstałam i delikatnie dotknęłam ran na szyi. Goiły się już, ale ból pozostał.

Clovis się roześmiał.

- Nie bądź naiwna, Sabino. Wszyscy chcą władzy. Spojrzałam mu w oczy.

- Ja nie.  
Przyglądał mi się przez chwilę.  
- Być może zmienisz zdanie.  
- Nie licz na to - odparłam. - Skończyliśmy tutaj? Skinął głową i cofnął się.  
- Musimy omówić twoją rolę w sekcie.  
- Brzmi nieźle - powiedziałam, cofając się ku drzwiom. - Ale naprawdę powinnam iść do domu i obłożyć kark lodem. Możemy porozmawiać o tym jutro?  
Zawahał się. W jego oczach malowało się zaskoczenie. Nie przywykł, by go ktoś odrzucał. Bardzo źle, gdyż nie miałam zamiaru zostać w jego obecności ani chwili dłużej.  
- Jutro wieczorem - powiedział w końcu. - I... Sabina? Odwróciłam się i czekałam w niemal otwartych już drzwiach.  
- Nie skończyliśmy jeszcze. - Rzucił wymowne spojrzenie na łóżko. We wzroku czaiła się groźba. Czy też była to obietnica?  
Skinęłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć.  
- Dobranoc, Clovis.

Zeszłam chwiejnym krokiem po schodach świątyni i wkroczyłam w noc. Chłodne powietrze było jak antyseptyk oczyszczający mnie ze stęchlizny tego, co dopiero zrobiłam. Odetchnęłam głęboko kilka razy, by przewietrzyć umysł. W głowie wirowało mi od samooskarżeń.

Jak mogłam pozwolić Clovisowi napić się mojej krwi? Na myśl, że krąży w nim teraz, zrobiło mi się niedobrze. Co gorsza, chociaż to on żerował na mnie, czułam się, jakbym przyjęła część jego mroku. Jakbym miała na duszy czarne znamię.

Jasne, nie byłam najbardziej niewinnym ze stworzeń - w końcu zabijałam za pieniądze. Ale jedyne, czego nigdy nie zrobiłam, to nie sprzedawałam się dla czegoś albo dla kogoś. A teraz robiłam to dla Dominii.

Coś we mnie chciało wrócić i zabić Clovisa. Pieprzyć Dominie. Ale ta obowiązkowa część, która wpakowała mnie w ten bałagan, argumentowała, że moja misja polega na odkryciu jego planów. Wyeliminowanie go teraz równałoby się niepowodzeniu.

Wskoczyłam na ducatti i włączyłam silnik, który zbudził się z rykiem pode mną. Nigdy dotąd nie czułam się taka słaba. Czy jednak Clovis mógł mieć rację? Czy wszyscy pragnęli władzy? Powiedziałam mu, że mnie to nie interesuje, ale czułam się władczą za każdym razem, gdy wykonywałam jakieś zadanie dla Dominii. Działanie w roli egzekutorki sprawiało, iż miałam się za anioła zemsty, szafarza sprawiedliwości w świecie szarości.

Pognałam przed siebie, jakbym była w stanie uciec przed sobą samą. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że jutrzejsze spotkanie z Clovisem dostarczy mi niezbędnych informacji. Wtedy mogłabym go zabić i wrócić do swojego życia. Ale dmący we mnie wiatr sprawiał, iż czułam się wydrażona, jakbym utraciła w tamtym pokoju część duszy.

## ROZDZIAŁ 16

Kiedy wróciłam do domu, Vinca nie powiedziała ani słowa na temat znaków na mojej szyi. Jej spojrzenie było wymowne, ale nie osadzające. Żeby oderwać myśli od tego, na co pozwoliłam Clovisowi, wyjęłam z plecaka księgę zaklęć.

- Masz komputer? Mogłabym z niego skorzystać?

- Jasne - odparła Vinca. - Potrzebujesz Internetu? Skinęłam głową. Kiedy wróciła, miała ze sobą lśniący notebook, który ustawiła na stoliku do kawy.

- Gotowy do użytku - powiedziała. - Co robisz?

- Chcę coś sprawdzić.

Musiła wyczuć moją niechęć do zagłębiania się w dyskusję, gdyż pozwoliła mi w spokoju zająć się moimi sprawami. Po chwili wróciła i postawiła obok mnie półlitrową szklanę.

- Co to?

- Mój przyjaciel pracuje w banku krwi. Pomyślałam sobie, że byłoby ci wygodniej, gdybyś nie musiała wychodzić ciągle na żer.

Przyglądałam się jej przez chwilę, poruszona tym gestem. Nie przywykłam, by ktoś troszczył się o mnie, i na swój sposób było to miłe.

Nie bardzo wiedziałam, jaka etykieta obowiązuje w kwestii wyrażenia wdzięczności współlokatorce-nimfie za podłączenie mnie do banku krwi.

- Dzięki - powiedziałam po prostu. Obserwowała mnie, gdy podniosłam szklanę i upiłam

łyk na próbę. Powstrzymałam grymas odrazy wywołany mieszaniną smaków zimnej krwi i silikonu. W końcu zadała sobie trud, a ja byłam tak wyposzczona, że jednym haustem pochłonęłam resztę zawartości szklanki.

- Ktoś był głodny. - Zaśmiała się.

- Bardzo - przyznałam. - Dzięki, Vinca. To był strzał w dziesiątkę.

- Dobra, wracaj do swoich zajęć.

Skinęłam głową i odprowadziłam ją wzrokiem, gdy szła korytarzem do swojego pokoju. Wyglądało na to, że posiadanie współlokatorki niesie pewne korzyści. Zała-skotał mnie kark i nastrój zmienił mi się gwałtownie, kiedy wypita krew dokonała swej sztuczki. Nic dziwnego, że po wyjściu od Clovisa czułam się tak gównianie. Utrata krwi i

części godności wprawiła mnie w pewną drażliwość, ale teraz byłam w stanie odwrócić uwagę od tego, co zaszło wcześniej, i skierować ją na nowe zadanie.

Odsunęłam szklankę i zabrałam się do roboty.

Wystukując w wyszukiwarce „Słownik sumeryjski”, myślałam o tym, jak dalece zmienił się świat w trakcie kilku ostatnich dekad. Gdybym książki Clovisa znalazła trzydzieści lat temu, to w poszukiwaniu pomocy biegłych lingwistów powlokłabym się do biblioteki albo na miejscowy uniwersytet. Teraz jednak dzięki jednemu kliknięciu klawisza miałam do dyspozycji tysiące stron informacj*i*. Choć tak bardzo nie lubiłam śmiertelników, to musiałam przyznać, że niektóre z ich wynalazków z całą pewnością ułatwiły życie wampirom.

Zaczęłam przeszukiwać strony internetowe. Po jakimś czasie wróciła Vinca i zakomunikowała mi, że wychodzi pokopać na grządkach kwiatowych. Pracowałam spokojnie jakieś pięć minut, gdy Giguhl wyszedł chyłkiem z mojego pokoju.

- Poszła sobie? - zapytał.

- Taaa.

Otworzyłam stronę z obszerną listą symboli klinowych z objaśnieniami. Kiedy się ładowała, poruszyłam się na sofie podekscytowana.

Otarło się o mnie małe, ciepłe ciało, ale zignorowałam je, porównując symbole z książki z widzianymi na ekranie. Chrząknięcie. Robiłam notatki. Łepok dźgnął mnie w łokieć, co sprawiło, że narysowałam w poprzek strony czarną kreskę.

- Hej! - skarciłam go. - Przestań!

- Mogę spytać, co robisz?

- Nie. - Zanotowałam coś jeszcze, a potem odczytałam zapisane słowa. Zakłęcie wydawało się proste. Wystarczyło zapalić białą świecę, rozsypać nieco soli i zanucić sume-ryjską frazę. Łatwizna.

- Skąd masz te książki? - zapytał Giguhl.

- Pożyczyłam od Clovisa.

- Co w zamian pożyczył Clovis?

Obróciłam głowę i spojrzałam na niego. Moja dłoń pofrunęła instynktownie ku bolesnemu miejscu.

- To także nie twoja sprawa.

Przyglądał mi się chwilę, ale w końcu się poddał i powędrował na drugi koniec kanapy, gdzie zwinął się w kłębek. Nie znosiłam, gdy się dąsał.

- Jeśli poprawi ci to humor, to sądzę, że znalazłam zakłęcie, za pomocą którego mogę odesłać cię do domu.

Małe uszy poruszyły się, ale nie spojrzał na mnie.

- To nie jest miłe drażnić się z kimś, Sabino.

- Nie drażnię się. Prawdę mówiąc, trudno uwierzyć, że to takie łatwe.

Najwyraźniej zaintrygowany Giguhl przyczłapał do mnie i spojrzał na książkę na stoliku.

- To jest to?

- Taaa. Chcesz spróbować?

- Jesteś pewna, że dasz sobie z tym radę? Chodzi mi o to, że nigdy wcześniej nie zajmowałaś się magią, prawda?

- Wydaje się całkiem prosta. Wchodzisz w to? Zeskoczył z kanapy i obejrzał się na mnie.

- Jasne. Co gorszego może się zdarzyć?

Dwadzieścia minut później znaleźliśmy już odpowiedź.

- Nie, nie mogę w to uwierzyć! Skuliłam się.

- Tak mi przykro.

- Jestem łysy! - ciągnął Giguhl. - Wyglądam jak dziwoląg!

- Nie jest tak źle - powiedziałam.

Ale było. O, mój panie, było źle. W życiu nie widziałam brzydszego kota.

- Pomyśl o jaśniejszej stronie. Nie musisz się przejmować linieniem.

Skutkiem ogłoszenia tej obserwacji okazał się potok przekleństw w angielskim i demonicznym.

Za moimi plecami otworzyły się drzwi wejściowe i w mieszkaniu pojawiła się Vinca. Jej zduszony okrzyk utonął niemal w fali wulgaryzmów wylewających się z pyska bezwłosego kota-demonia.

- Co się stało? - szepnęła nimfa.

Wzruszyłam ramionami, ale Giguhl miał bardzo wiele do powiedzenia. Kroczył przed nami. Jego szara skóra marszczyła się denerwująco, kiedy stąpał sztywno po pokoju, przecinając ze świstem powietrze bezwłosym ogonem.

- Co się stało? Powiem ci, co się stało: ona jest najgorszym magiem świata - wyjaśnił Vince.

Przeszyłam go wzrokiem.

- Słuchaj no! Godząc się na to, wiedziałeś, że nie przeszłam żadnego szkolenia. To, że mam geny po rodzinie ze strony Hekate, nie znaczy wcale, że wiem cokolwiek o rzucaniu czarów.

- Bez jaj, Sherlocku.

- Powiedziałam, że mi przykro.

Opadłam na kanapę. Wiedziałam, że nie powinnam się złościć z powodu jego zdenerwowania, ale byłam wkurzona. Znał ryzyko. Spojrzałam na Vincę.

- Próbowałam odesłać go do domu za pomocą zaklęcia znalezionego w książce. Chyba skopałam tłumaczenie.

Vinca skrzywiła się i spojrzała ze współczuciem na Giguhla.

- Przynajmniej nie jesteś ropuchą ani niczym takim. Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Podeszła i podniosła książkę z zaklęciami, leżącą na stoliku obok białej świecy, którą zapaliłam, by dokonać czaru.

- Skąd ją wzięłaś?

Skrzywiłam się, nie chcąc przyznać, że ukradłam ją uwielbianemu przez nią facetowi.

- Pożyczyłam od Clovisa.  
- A jak to przetłumaczyłaś?  
Spuściłam głowę, a na policzkach rozlało mi się ciepło.  
- Dzięki Internetowi. Znalazłam słownik sumeryjski on-line.  
Vince opadła szczęka, a oczy zrobiły się wielkie.  
- To nie jest sumeryjski. Ścisnęło mnie w dołku.  
- Jak to?  
- To hekatiański.  
Giguhl jęknął za naszymi plecami i powiedział coś, czego nie zrozumiałam.  
- Nie może być! - zaprotestowałam. - Symbole pasowały do tych na stronie internetowej.  
- To powszechny błąd. Oba języki rozwinęły się w tym samym czasie w tym samym rejonie, więc hieroglify wyglądają niemal identycznie. Ale wymowa i znaczenie są zupełnie inne.  
- Dość tego - odezwał się Giguhl. - Wszelkie umowy wygasły. Musisz mi pozwolić wrócić do postaci demona.  
Poczucie winy i zakłopotanie walczyły we mnie o lepsze. Skinęłam głową, wyobrażając sobie, że przynajmniej to mogę dla niego zrobić, skoro schrzałam sprawę.  
- Możesz się zmienić w demona, Giguhl. - A do Vinki powiedziałam: - Może lepiej, żebyś nie patrzyła.  
Spoglądała na mnie oczami szeroko otwartymi z ciekawości.  
Giguhl przysiadł na wyłysiałym zadku i zamknął oczy, czekając na transformację. Kiedy nic się nie stało, podniósł bezwłosą powiekę.  
- Dlaczego to nie działa?  
- Nie wiem. Spróbuj jeszcze raz.  
Stanął na czterech łapach i skupił wzrok w jakimś odległym punkcie pokoju. Gdy się koncentrował, wszystkie mięśnie miał napięte. Po kilku chwilach łapy zaczęły mu drżeć z wysiłku.  
- Nie działa!  
W jego głosie brzmiała panika. Zacisnął powieki, a mały pyszczek wykrzywił grymas. Kiedy i to nie pomogło, wydał głośne westchnienie i skulił się.  
- Co się dzieje? - zapytała Vinca.  
Miałam pewne świtające mi w głowie podejrzenia, ale nie chciałam się nimi dzielić. Giguhl wypowiedział, a właściwie wykrzyczał je za mnie.  
- Odebrała mi umiejętność zmiany kształtu, kiedy sfu-szerowała zaklęcie! Teraz utknąłem w tym bezwłosym ścierwie!  
Vince poklepała mnie po ramieniu. -Wiesz co? To zdumiewające, że jesteś w tym taka kiepska.  
Miałam dość. Napięcie i zakłopotanie stopiły się w gniew. 162  
- Czego wy ode mnie chcecie? Wychowały mnie wampiry, pamiętacie? Nie posyłały mnie do szkoły magów czy cokolwiek to jest, gdzie Hekatanie uczą się swoich sztuczek.  
Giguhl przywlokł się do mnie po podłodze. Wyciszyłam w głowie jego narzekanie, ujęłam twarz w dłonie i starałam się wymyślić, co dalej.  
- .. ten mag, o którym wspominałaś - usłyszałam końcówkę zdania Vinki, a zaraz potem w pokoju zapadła cisza.  
Podniosłam wzrok na nimfę i bezwłosego kota - dobrego pana, wyglądał okropnie! - którzy patrzyli na mnie wy-czekująco.  
- Hmm? - spytałam. Vinca wywróciła oczami.  
- Myślisz, że ten nekromanta, o którym mówiłaś, mógłby pomóc?  
Zrozumiałam, że ma na myśli udanie się do Adama, i zaczęłam kręcić głową. Zanim jednak zdołałam coś powiedzieć, wtrącił się Giguhl.  
- Mag? Nie wspominałaś nigdy o żadnym magu. Myślisz, że pomógłby nam? - Wydawał się tak pełen nadziei, że nie chciałam go rozczarować, ale to nie było rozwiązanie.  
- Nie ma mowy. Ten facet to wariat - odparłam, mając nadzieję, że porzucą temat.  
Oboje zaczęli mówić jednocześnie, próbując mnie przekonać. Na wpół słuchając, myślałam o propozycji Adama. Chciał nauczyć mnie magii. Oczywiście, nie mogłam na to przystać. Wszystko, co o nim wiedziałam, sprowadzało się do tego, że jest nienormalny.  
- Sabina, zadzwoń do niego - mówił Giguhl. - Proszę. Nie chcę być przez resztę wieczności pozbawionym sierści kotem.  
Ścisnęło mnie w żołądku. Giguhl podszedł i stanął na tylnych łapach. Małe, bezwłose przednie łapki wylądowały na moich kolanach, podczas gdy on sam błagał mnie w milczeniu wielkimi oczami. Kiedy zaczął miauczeć, nietoperzowe uszy opadły mu do tyłu.  
- Przestań. Odgrywanie małego smutnego kotka nie działa na mnie.  
- Daj spokój, Sabino - odezwała się Vinca. - Spójrz na niego. On drży, biedactwo.  
Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.  
- Myślałam, że go nie znosisz. Wzruszyła ramionami.  
- To było przed tym, zanim zamieniłaś go w najbrzydszego kota na świecie. Poza tym kiepsko sobie radzę w takich sytuacjach.  
Wspaniale; miałam teraz na głowie żalostnego kota i nimfę o krwawiącym sercu. Zastanawiałam się, czy im nie skłamać. Mogłam powiedzieć, że nie mam możliwości skontaktowania się z Adamem. Prawda była taka, że jego wizytówka tkwiła w tylnej kieszeni dżinsów, które nosiłam zeszłej nocy. Postanowiłam wybrać pośrednią drogę.  
- Słuchajcie, mam teraz wiele spraw na głowie. Jeśli dacie mi kilka dni, to obiecuję, że spróbuję skontaktować się z czarownikiem. Ale nie jestem... - Moje słowa przerwały okrzyki radości.  
Zamierzałam im powiedzieć, że nie mogę obiecać żadnych cudów, ale było oczywiste, że i tak by nie słuchali. Miałam jedynie nadzieję na zwodzenie ich wymówkami podczas prób udzielenia Giguhlowi pomocy innymi sposobami.  
Alternatywa - poproszenie o nią Adama - była ostatnim, co chciałam zrobić.

## ROZDZIAŁ 17

Następnej nocy zostawiłam Giguhla pod opieką Vinki. Żeby poprawić mu samopoczucie, pojechała do sklepu dla zwierząt i nakupiła pełen bagażnik rzeczy. Protestował, ale zanim wyszłam, przekupiła go kocimiętką, skłaniając do włożenia małego czerwonego sweterka. Wyglądał w nim śmiesznie, ale zdawał się pławić w blasku zainteresowania nimfy. Opuściłam ich około dziewiątej, by stawić czoło 1 Clovisowi.

Kiedy przybyłam do Świątyni, pochylił się do pocałunku, ale odsunęłam się. Zauważył ten ruch i cofnął się ze znaczącym uśmiechem.

-Ufam, że nie cierpisz na skutek żadnych skutków ubocznych?

Naprawdę chciałam udawać, że zeszła noc nie miała miejsca. Najwyraźniej Clovis miał inne plany. Skinęłam więc tylko głową i usiadłam, gotowa przystąpić do rzeczy

-Powiedziałeś, że kiedy przejdę już inicjację, zapoznasz mnie z moją rolą w organizacji.

Zawahał się na skutek tej nagłej zmiany tematu, lecz szybko przyszedł do siebie. Kiedy przybrał rzeczowy ton, ukradkiem wytarłam dłonie o dżinsy na udach.

-Co wiesz o interesach Dominii? Pytanie zaskoczyło mnie.

- Niewiele - odparłam, marszcząc brwi. - Szczerze mówiąc, jeśli nie chodziło o zabicie kogoś, nie byłam zbyt wtajemniczana.

- Nie wiesz zatem, że niedawno weszły w branżę winiarską?

Skinęłam głową, wspominając trunek, którym mnie poczęstowały.

- Tak się składa, że o tym wiem co nieco. Kiedy ostatni raz widziałam się z nimi, pozwoliły mi skosztować ich krwawego wina. Było doskonałe.

Pochylił się ku mnie.

- Co ci o nim powiedziały?

Wzruszyłam ramionami i pomyślałam, iż podzielenie się z nim tą skromną wiedzą, jaką miałam, niczym nie grozi.

- Niewiele. Tyle tylko, że rozszerzają działalność biznesową. Wyjaśniły, że w celu zwiększenia dochodów sprzedają wino także ludziom. To krwawe miało być rozprowadzane wśród wampirów. Dlaczego pytasz?

- Nie wspominały nic o magach?

Pokręciłam głową, zastanawiając się, do czego prowadzi ta rozmowa.

Z jednej z szuflad wyjął żółtą tekturową teczkę.

- Dostaliśmy ostatnio kilka raportów. - Położył dłoń na teczce. - Dotyczą zaginięć magów: przyjaciół członków kongregacji świątynnej i im podobnych. Skierowałam do zbadania tych przypadków własną grupę w nadziei, że mógłbym pomóc w tej sprawie. To, co odkryli, jest szokujące.

Siedziałam cierpliwie; miałam nadzieję, że kiedy przyjdzie na to czas, Clovis połączy w jakiś sposób te dwa wyraźnie rozbieżne tematy.

-Powiedz mi, Sabino, co się dzieje, kiedy wampiry spożywają krew magów?

Drgnęłam całym ciałem, gdy pojęłam, do czego zmierza.

-Przyswajają część ich mocy - odparłam wolno. -Insynuujesz, że Dominie porywają magów?

- Niczego nie insynuuję. Dominie naprawdę porywają magów i pobierają ich krew.

To niemożliwe, pomyślałam. Każdy głupiec wiedział, że gdyby Rada Hekate odkryła ten proceder, to gównem wpadłoby w wentylator. Wielowiekowy rozejm pomiędzy rasami zostałby zerwany. Wynikiem byłaby kolejna wojna.

-Ale... - zaczęłam - ...dlaczego Dominii miałyby zależeć na doprowadzeniu w ten sposób do konfrontacji z magami?

- To proste... chodzi o władzę. Dominie dostrzegają, że ich kontrola nad populacją wampirów słabnie. Czy wiesz, że w ciągu zaledwie sześciu miesięcy ja sam zwerbowałam dla swojej sprawy całe ich setki?

Wiedziałam, że mówi prawdę. Pomijając wszystko inne, to czyż Dominie nie kazały mi go zabić właśnie dlatego, że zagrażał ich pozycji?

-Ale dlaczego zwracać się przeciwko nekromantom? Muszą wiedzieć, że to doprowadzi do wojny.

Przyjrzał mi się uważnie.

- jaki jest lepszy sposób na zdobycie poparcia wampirów, jak nie wykreowanie wspólnego wroga?

Jasny gwint, miał rację. Nie kupowałam wszystkiego, ale w jego rozumowaniu kryła się pewna pokrętna logika.

- Pomyśl tylko o tym, Sabino. Jeśli Dominie mogły wzmocnić swoją armię wampirów krwią zawierającą magię nekromantów, to byłyby niemal nie do powstrzymania.

Ścisnęło mnie w dołku. W minionych wiekach, kiedy wampiry i nekromanci walczyli ze sobą, magowie mieli zawsze przewagę. Wampiry musiały atakować z bliska -ręka przeciwko ręce, kły przeciwko tętnicy. Nekromanci mogli używać swoich mocy z odległości całych mil. Gdyby wampiry dysponowały siłą magii, to połączywszy ją z lepszymi umiejętnościami walki wręcz, byłyby w stanie zetrzeć magów z powierzchni ziemi. To z pewnością nadawało tej kwestii nowy wymiar. Ale jeśli Dominie chciały, żebym zabiła Clovisa w celu zapobieżenia wojnie, to dlaczego pragnęły posiadać tę tajną broń? Chyba że były przewidujące. Musiało chodzić właśnie o to. Gdyby jednak Hekate dowiedzieli się, że to Dominie są odpowiedzialne za zniknięcia nekromantów, to Rada byłaby zmuszona pierwsza wypowiedzieć wojnę. Gdybym nie uważała, że jest inaczej, powiedziałabym, że Dominie dążyły do wojny. Ale dlaczego?

Czekaj no chwilę, pomyślałam. Clovis to chodzący kłamca. Dominie nie postąpiłyby tak głupio. A nawet gdyby, to co mnie to obchodzi?

- No, dobra. Jeśli mówisz prawdę, to dlaczego mnie to dotyczy? W końcu jestem wampirem.

- Poprawka. Półwampirem. Nie martwi cię, że twój ród może zostać starty z powierzchni ziemi?  
-Zważywszy na to, że nigdy nie poznałam nikogo z tamtej strony rodziny? Nie.  
- To co powiesz na to? Jak długo, twoim zdaniem, przetrwałaby ludzka rasa, gdyby rozejm między wampirami i magami nie trzymał obu ras w szachu? Doszłoby do krwawej łaźni, dosłownie. Po opadnięciu kurzu okazałoby się, że nie ma już ludzi, na których można by żerować. Jak szybko wampiry zwróciłyby się przeciwko sobie?  
Gdy implikacje tego stwierdzenia dotarły do mnie, włoski na karku stanęły mi dęba.  
-Znowu muszę zapytać: dlaczego? Dlaczego Dominiom miałyby zależeć na doprowadzeniu do Apokalipsy w ich własnym wydaniu?  
- Moje źródło...

Podniosłam rękę, żeby mu przerwać.

- A kto jest tym źródłem?  
-Nie mogę ujawnić tożsamości informatora. Mogę ci jednak powiedzieć, że otrzymuję informacje od członka Rady Niższej.  
A więc babka miała rację co do źródła przecieku. Teraz potrzebne mi było to nazwisko.  
- Którego członka Rady Niższej? Zignorował mnie.

- Jak powiedziałem, mój informator przekazuje mi niepokojące doniesienia na temat nasilającego się fanatyzmu Lawinii Kane. Jako alfa, twoja babka ma władzę nad pozostałymi. I powszechnie wiadomo, że jej córka, a twoja matka, złamała święte prawa i parzyła się z nekromantą, co spowodowało na nią śmierć. Krótko mówiąc, Lawinia chce, żeby Rada Hekate zapłaciła za to.

To nie mogło być takie proste. A może mogło? Z pewnością babcia nie chciała ryzykować powszechnej wojny z pobudek osobistych. Przerwałam i przegrupowałam myśli. Na chwilę niemal zapomniałam o misji. Moim wrogiem był Clovis, nawet jeśli o tym nie wiedział. Co jednak ważniejsze, miał Dominie za swoje przeciwniczki. Powiedziała by mi wszystko, bym pomogła mu zniszczyć ich władzę. Poza tym, być może Lawinia żywiła urazę ze względu na to, co spotkało moich rodziców, ale z pewnością nie ryzykowałaby z tego powodu powszechnej wojny. A może jednak?

-Jeśli masz rację, a szczerze mówiąc, potrzebowałabym na to dowodu, to jaką rolę widziałbyś w tym wszystkim dla mnie?

- Chcę, żebyś zniszczyła winnice.  
- Ja? A jak, do diabła, miałabym to zrobić? Nie mogę tam wejść tak po prostu.  
- Jako zręczna zabójczym umiesz przeprowadzić rekonesans i poruszać się niezauważenie, zgadza się?  
-Jasne, ale...

Nie skończył jeszcze.

- Ty opracujesz plan przejęcia winnicy, a ja zapewnię odpowiednio dużo ludzi, by go zrealizować.

Przed zdobyciem większej ilości informacji oszczędziłam sobie oceny prostoty tego podziału ról. Dręczyły mnie poważniejsze kwestie.

- A co ty będziesz z tego miał? - zapytałam. Podniósł dłonie - gest starający się wyrazić skromność.  
- Wszyscy jesteśmy zaangażowani w przetrwanie naszych gatunków, Sabino. Staram się po prostu zrobić co w mojej mocy, by naprawić zło.  
- Bzdura. - Słowo wyrwało się z moich ust jak strzał z pistoletu.

Przez chwilę patrzył na mnie zszokowany, jakby zdumiony, że ktoś ośmielił się zakwestionować jego szczerość. Pochylił się, opierając dłonie na biurku.

- Dobra - mówił ciszej, ale głos miał twardszy. - Liczę na ujawnienie planu Dominii i osiągnięcie pozycji nowego lidera. Kiedy zostaną pozbawione władzy, będę w stanie przekonać Radę Hekate, by się powstrzymała od szukania pomsty.

Opadłam na oparcie, by rozważyć jego słowa. Z jednej strony podziwiałam jego szczerość. Z drugiej - rozumiałam, że podał mi właśnie informacje, po które tu przyszłam. Wiedziałam jednak, że muszę przynieść Dominiom więcej, zanim do końca wypełnię ich zlecenie. Będą chciały szczegółów.

- A co ja zyskam, jeśli zgodzę się ci pomóc? Zachichotał.

- A kto powiedział, że masz wybór, Sabino? Czy Dominie nie byłyby zainteresowane informacją, że nie jesteś lepsza od Davida Duchampa?

Mój żołądek wykonał salto, a potem zanurkował.

- O ile pamięć mi służy, to ty byłaś katem Davida. Przełknęłam mocno ślinę, przypominając sobie twarz Davida, na której, gdy pociągnęłam za spust, malował się wyraz człowieka zdradzonego. Clovis nie skończył jeszcze.

-Wiedziałaś, że ja i David spotkaliśmy się tylko raz? Zagadnąłem go, chcąc się przekonać, czy byłby gotów dla mnie pracować. I wiesz, co powiedział, Sabino?

Pokręciłam głową, bo gdybym otworzyła usta, mogłabym zwymiotować.

Clovis oparł łokcie na stole.

- Kazał mi iść do diabła.

- Kłamiesz - wydusiłam z siebie. - Pracował dla ciebie. Dlatego poleciły mi go zabić.

Clovis nachmurzył się i pokręcił głową.

- One skłamały.

Zamknęłam oczy, starając się powstrzymać słowa. Czy David nie ostrzegął, bym nikomu nie ufała? Zakładałam, że ma na myśli Clovisa, ale czy ostrzeżenie nie mogło dotyczyć też Dominii? W głowie zaczęło mnie rwać na myśl o tym, że zadanie, które wydawało się tak proste, zaczyna przypominać nagle utkaną z podstępów sieć, a ja nie wiem, kim jest pająk.

- Zamordowały Davida za to tylko, że z nim rozmawiałem - odezwał się Clovis. - Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby odkryły, jak daleko ty się posunęłaś? Że pozwoliłaś mi się ssać?



Patrzyłam na niego z taką intensywnością, iż zdawało się, że gałki oczne mi zapłoną. Clovis nie miał pojęcia, jak pusta była jego groźba. Pomijając wszystko inne, moja babka nie tylko przystała na to, bym pozwoliła mu żerować na sobie, ale dała wręcz jasno do zrozumienia, że tego oczekuje. Zaciśnęłam szczęki, starając się zachować pewną perspektywę pomimo bolesnych implikacji. Clovis mógł mówić prawdę. Być może w planie, jaki Lawinia przygotowywała, widziała we mnie jedynie pionka. Przypuszczam, że częściowo byłam tego świadoma, ale nie chciałam spojrzeć prawdzie w oczy. I to bolało; głęboko w trzewiach. Zrobiłam jednak co w mojej mocy, żeby pamiętać, kto jest moim największym wrogiem. Clovis. Przypieczętował swój los, wykorzystując śmierć Davida, by mi grozić.

- Nie będzie problemu.

Odchylił się uśmiechnięty, błędnie rozumiejąc moją uwagę.

- Wiedziałem, że jesteś mądrą dziewczyną. Zaciśnęłam pięść pod stołem, więc nie mógł jej widzieć.

Jeśli zdołałabym powściągać gniew przez kilka jeszcze minut, to mogłabym wybiec z gabinetu i walnąć tą ręką w cokolwiek.

- Dlaczego nie zwrócić się do Rady Hekate teraz? Po co miałbyś wykorzystywać mnie? Dlaczego miałbyś mi ufać, skoro wiesz, że moja babka jest alfą?

- Dlaczego miałbyś ci ufać? Interesujące pytanie, Sabino. Powiedzmy, że mam swoje powody.

Uśmiech miał gadzi. Po raz pierwszy zastanowiłam się, czy się mną bawi. Czy to możliwe, by wiedział, że nadal pracuję dla Dominii? Dlaczego w takim razie dopuszczał mnie do kręgu swych zaufanych?

- Co do twojego poprzedniego pytania, to nie mogę ryzykować, że Rada Hekate dowie się o wszystkim, gdyż prawdopodobnie magowie najpierw wypowiedzieliby wojnę, a pytali dopiero potem. Nie, twoje pochodzenie pomoże mi zapewnić sobie zwycięstwo.

- Moje pochodzenie?

- Płynie w tobie krew obu szlacheckich rodów. Posiadanie cię po swojej stronie przyda pewnej wagi negocjacji z nekromantami.

- Mocno w to wątpię. Wyrzekli się mnie w chwili, gdy przyszedłam na świat.

Zmrużył oczy.

- Kto ci to powiedział?

Naprawdę nie chciałam wdawać się w dyskusję na temat burzliwej historii mojej rodziny.

- Słuchaj, to nieważne. Jeśli uważasz, że to pomoże, to w porządku.

Sprawił wrażenie, jakby chciał powiedzieć na ten temat coś więcej, ale odpuścił sobie.

- Czego będziesz potrzebowała, żeby zacząć? Namyslałam się przez chwilę.

- Zanim ci odpowiem, muszę zobaczyć to miejsce na własne oczy i przejrzeć wszelkie informacje, jakimi dysponujesz.

- W porządku - odparł. - Każę Frankowi zawieźć cię tam.

Pokręciłam głową.

- Muszę pojechać sama; nie chcę, by ktokolwiek rozpraszał moją uwagę. Potrzebuję także auta.

Nie mogłam wziąć motocykla; jak na tajną robotę zbyt rzucił się w oczy. Clovis uśmiechnął się.

- Załatwione. Masz czterdzieści osiem godzin. Musimy działać szybko, zanim Rada Hekate coś zważa.

- Nie ma sprawy.

Przypuszczając, że skończyliśmy, zaczęłam się zbierać do wyjścia.

- Powiem Frankowi, żeby natychmiast załatwił sprawę transportu.

Skinęłam głową i skierowałam się ku drzwiom.

- Sabina? - Zatrzymałam się w połowie drogi i spojrzałam na niego. Oczy jarzyły mu się tym samym czerwonym blaskiem co zeszłej nocy. - Nie muszę ci przypominać o konsekwencjach, na wypadek gdybyś chciała zrobić mnie w konia, prawda?

Poczułam gęsią skórę na rękach i nogach. -Nie.

Wstał i podszedł do mnie. Przełknęłam ślinę, walcząc z pokusą odwrócenia się i ucieczki. Przesunął palcem po moim policzku.

-To dobrze, bo przykro by mi było, gdybyś zmusiła mnie do uszkodzenia twojej gładkiej skóry.

Znów przełknęłam, licząc na to, że głos nie odmówi mi posłuszeństwa.

- Możesz mi zaufać.

Uśmiechnął się i pochylił ku mnie. Bliskość sprawiła, że kończyny miałam jak z ołowiu, jakbym się poddawała.

- Co powiesz na pocałunek pieczętujący wzajemne zaufanie?

Skinęłam głową, chociaż mdliło mnie na samą myśl o tym. Na wspomnienie, że tak łatwo udało mu się poprzedniej nocy przejąć nade mną kontrolę, poczułam zdenerwowanie.

Uśmiechnął się i przycisnął usta do moich warg. Ciało samorzutnie przylgnęło do jego ciała. Pochylił się i podrapał mi kark kłami. Kiedy ostre zęby zastąpił język, z moich ust wyrwało się westchnienie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy posmakuję ponownie twojej krwi.

Wyszeptał to w wilgotną skórę, co sprawiło, że przebiegł mnie dreszcz. Nagle odsunął się.

- Widzimy się za dwa dni. Odprawiona.

Mrugnęłam, próbując odzyskać równowagę ducha. Obserwował mnie ze znaczącym uśmiechem. Poczułam odrazę do siebie samej. Jak mogłam być taka słaba? Zdawało się, że jego dotyk pozbawia mnie przytomności umysłu. Potrząsnęłam lekko głową, starając się odzyskać jasność myśli.

- Dobra. Do zobaczenia zatem - kwiknęłam. Odwróciłam się i uciekłam z gabinetu, zanim mogłabym zrobić z siebie jeszcze większą idiotkę.

## ROZDZIAŁ 18

Zjechałam z autostrady w pobliżu St Helena, jakąś godzinę drogi na północ od San Francisco. Giguhl przyciskał nos do szyby minivana, przyglądając się otoczeniu. Miał na sobie czarny sweter i pasujące do tego butki z mikro-fibry, co do których Vinca upierała się, że musi je nosić, żeby mieć ciepło w łapki.

Ruch był duży, chociaż na noc większość winnic zamknięto. Ponieważ był to czas zbiorów, turyści zjeżdżali stadami do małych miasteczek w dolinie Napa, by zanurzyć się w lokalnej atmosferze. Nie minęło wiele czasu, a dostrzegłam szyld Winnicy Nieśmiertelnych. Podobizna wampira w długiej pelerynie, z obnażonymi kłami i trzymającego kieliszek wina była niebudzącą wątpliwości wskazówką.

Winnica znajdowała się w pewnej odległości od szosy, u końca krętej drogi gruntowej. Wjechałam na przylegający do niej parking, który był już pełen samochodów. Z uzyskanych od Franka informacji wynikało, że winnica do końca wygrywała wampirzy temat, gdyż otwierano ją tylko w nocy. Odwiedzający zdawali się bawić tym kiczem, nie podejrzewając nawet, że naprawdę wampiry prowadzą to miejsce.

-Dobra, Pimpusiu Sadelko, oto nasza umowa. Rozdzielimy się. Ja pójdę do centrum turystycznego, a ty na teren upraw. Spotkamy się tutaj za godzinę.

Giguhl oderwał nos od okna, zostawiając na szybie drobną smugę.

- Po pierwsze, już to jest wystarczająco złe, że muszę nosić ten głupi kubrak - powiedział. - Ale niech mnie szlag trafi, jeśli pozwolę ci na dalsze odzieranie mnie z godności za sprawą używania tego głupiego przezwiska.

- Dobrze ci w blezerku. Podkreśla żółty kolor twoich oczu - odparłam.

Oboje wiedzieliśmy, że nie zamierzam zrezygnować z przeżywania go.

- Pochlebstwem osiągniesz wszystko, co chcesz. Ale mówię poważnie o epitetach. To znęcanie się nad zwierzętami.

- Włazł kotek na płotek.

- Wiesz, że jesteś suką, Sabino? Skinęłam głową.

- Tak słyszałam. A teraz, jeśli skończyłeś użalać się nad sobą, to możemy zaczynać?

- A czego mam szukać, jeśli łaska?

-Tajnych pomieszczeń, obiektów chronionych kamerami, strażników, sam wybieraj.

- Kapuję. Szukam pokoju oznaczonego tabliczką z żółtą strzałką oraz napisem: „Porwani nekromanci” - zakpił. - Daj spokój, Sabino. Naprawdę uważasz, że ich tutaj trzymają? W tak publicznym miejscu?

-Tak twierdzi Clovis. - Wzruszyłam ramionami. -A poza tym, skoro wykorzystują ten wampirzy temat, to już ukrywają się na widoku.

- W porządku - powiedział, chociaż nie wyglądał na przekonanego. - Ale niech zostanie zapisane, że mam nadzieję, iż Clovis pieprzy bzdury.

- To już jest nas dwoje. Do zobaczenia za godzinę. -Otworzyłam drzwiczki i owionęło mnie wilgotne nocne powietrze.

Giguhl wylądował bezszelestnie na żwirze, wystrzelił w ciemność i zniknął za głównym budynkiem.

Przypomniałam sobie twierdzenia Clovisa o tym, że David nie był zdrajcą. Choć to tak pokręcone, naprawdę miałam nadzieję, że kłamie i że David jest zdrajcą, tak jak odmalowały go Dominie. W przeciwnym wypadku musiałabym naprawdę dokładnie przyjrzeć się motywom, dla jakich babka wysłała mnie na tę misję. Na samą myśl, że mogła mnie oszukać, robiło mi się niedobrze. Przywołałam się do porządku i przypomniałam sobie, że Clovis nie jest głupcem. Starał się zasiać we mnie wątpliwości, by ułatwić sobie wykonanie własnych planów. Robiąc cokolwiek, muszę mieć to na względzie.

Poszłam ścieżką ku replice zamku, w którym mieściło się centrum obsługi turystów. Budowla wyglądała na żywcem przeniesioną z Transylwanii - ze wszystkimi blankami i gargulcami.

Na lewo od ścieżki znajdował się wolny teren zaprojektowany tak, by przypominać cmentarz. Jakiś mądrała wykonał fałszywe kamienie nagrobne najsłynniejszych wampirów w historii - Elżbiety Bathory, Vlady Tepesa i Gilles'a de Rais. Minęłam je i podeszłam ku szerokim dębowym wierzejom.

Wewnątrz kinkiety oblewały niesamowitą poświatą sztuczne pajęczyny i postarzone kamienne ściany. Tak jak w każdym kiepskim filmie na temat mojej rasy, pomieszczenie powielalo wszystkie fałszywe stereotypy o wampirach.

Pod jedną ze ścian stał bar przypominający czarną lakierowaną trumnę o zamkniętym wieku. Za nim kobieta ze sztucznymi kłami i w czarnej pelerynie z wysokim kołnierzem nalewała próbki win. Po przekątnej od baru znajdowała się ściana upstrzona wampirzymi pamiątkami - nalepkami na samochody, kołkami, krucyfikami i warkoczami czosnku.

Większość śmiertelnych nie miała zielonego pojęcia, że te dwa ostatnie artefakty nie działały na prawdziwe wampiry. Jasne, nie szaleliśmy za krucyfikami, ale bardziej było to kwestią zasad niżli strachu. Co do czosnku, to uwielbiam smażyć i rozsmarowywać na bagietce. Prawdą jest jednak, że społeczność wampirów podsycala te mity. Żle by było, gdyby śmiertelni znali nasze prawdziwe słabości.

Energiczna blondynka podeszła do mnie, gdy przyglądałam się nalepce głoszącej: „Wampiry robią to całą noc”.

- Witaj w Winnicy Nieśmiertelnych - odezwała się. -Mogę w czymś pomóc?

Odłożyłam naklejkę zażenowana, że mnie z nią widziano.

- Prowadzicie wycieczki po terenie?

-Tak. Następna zaczyna się za pięć minut. Zbiórka przy popiersiu Beli Lugosiego - odparła bez śladu ironii w głosie. - A tymczasem, proszę może podejść do baru i spróbować naszych win. Proszę koniecznie skosztować krwawego sziraza. Jest zabójczy.

Okrasiła uśmiechem kiepski kalambur i mrugnęła do mnie. Ledwo się opanowałam, by nie odsłonić kłów i nie syknąć na nią.

Odeszła, by zaczepić inną niepodważającą niczego osobę, dzięki czemu mogłam spokojnie podejść do baru. Kilkoro ludzi opierało się o trumnę, sącząc wino z małych kieliszków. Nie minęło wiele czasu, kiedy podeszła do mnie brunetka ze sztucznymi włosami.

- Dobry wieczór, jestem Drusilla - przedstawiła się. - Mogę panią skusić jakimś diabelnie dobrym winem?

W tym momencie poważnie zastanawiałam się, czy nie wyjść stamtąd. Cały ten kicz i kalambury były równie czerujące jak kołek w oku. Musiałam się jednak dowiedzieć, czy Clovis mówił prawdę. Uśmiechnęłam się więc z przymusem do idiotki i skinęłam głową.

- Słyszałam dobre rzeczy o szirazie - powiedziałam. Potwierdziła ruchem głowy.

- Tak, proszę pani. Nasz krwawy sziraz to najnowszy produkt - odparła, biorąc z baru butelkę i nalewając próbkę do małego kieliszka. - Ma ziemisty posmak, z nutami czekolady, malin i skóry.

Słyszając to ostatnie, uniosłam brew.

- Skóry? Roześmiała się.

- To działa. Proszę mi wierzyć.

Upiłam łyk na próbę, patrząc jej w oczy. Jedyne, co czułam, to wino. Nie było złe, ale co ja wiedziałam o winach? Wydałam z siebie pochwalne odgłosy, a ona nalęła mi kolejną porcję, po czym podeszła do następnego klienta.

Na szczęście zaraz potem zaczęli zbierać się zwiedzający. Dopiliśmy resztę wina i podeszłam do grupy na czas, by zamknąć jej tyły. W skład wycieczki wchodziło siwowłose małżeństwo, para nowożeńców - co było widoczne za sprawą niczym nieuzasadnionych namiętych pocałunków - oraz dwie kobiety o teksańskiej wymowie i wielkich koafiurach. Powitał nas facet z neonowo białymi włosami, w smokingu i pelerynie, uczesany jak do filmu.

- Dobry wieczór. Nazywam się Ivan. Kto jest gotów na eksplorację zakulisowych maszyn jedynej na świecie winiarni wampirów?

Gdy mówił z plastikowymi włosami, w kącie ust zalśniła niewielka strużka śliny. Amator.

Pozostali zareagowali entuzjastycznie. Stałam z tyłu, zastanawiając się, co by zrobili, gdyby wiedzieli, że mają za plecami prawdziwą wampirycę.

Ivan poprowadził nas krótkim korytarzem do muzeum. Interaktywne monitory sąsiadowały z rekwizytami z najśłynniejszych hollywoodzkich filmów wampirach. Napis na ścianie głosił: „Wampiry i wino - Retrospektywa”. Po dziesięciu minutach pobytu gotowa byłam przebić

się korkociągiem. Śmieszna paplanina Ivana o wampirach i zawiłościach produkcji wina wystarczyły, bym zaczęła tęsknić do słodkiego wybawienia śmierci.

Spojrzałam na zegarek - tylko pół godziny do spotkania z Giguhlem. Najwyższa pora, by poważnie przystąpić do rekonesansu.

Podniosłam rękę, przerywając Ivanowi monolog na temat tanin.

- Tak? - zapytał zirytowany moim zachowaniem.

- Możesz mnie skierować do pomieszczenia dla dziewczynek? - poprosiłam.

Cała grupa odwróciła się i spojrzała na mnie, z wyjątkiem nowożeńców, którzy obmacywali się po tyłkach przed dioramą przedstawiającą rozwój winorośli.

- W głębi tamtego korytarza - odparł, wskazując ku drzwiom po stronie muzeum przeciwległej do tej, którą weszliśmy. Nie zaszczyciwszy mnie drugim spojrzeniem, pozbył się mojej osoby i pęcherza i odwrócił się do grupy.

Ściany korytarza znaczyły drzwi gabinetów. Rozejrzawszy się szybko w poszukiwaniu kamer nadzoru, zaczęłam zaglądać do wnętrza. Naprawdę nie spodziewałam się, żeby te pokoje dostarczyły mi jakichś wskazówek - no i żadnych nie znalazłam. Na końcu korytarza znajdowały się toalety, a obok nich dwuskrzydłowe drzwi z małymi okienkami. Zerknąwszy przez nie, przekonałam się, że drzwi prowadzą do magazynu. Bingo.

Szybko uporałam się z zamkiem i wślizgnęłam do środka. I znowu - wokoło nie było żadnych kamer ani strażników. Wyobrażałam sobie, że gdybym ich zobaczyła, toby znaczyło, że jestem blisko.

Przebiegłam obok wielkich palet pełnych pustych butelek na wino i olbrzymich dębowych beczek. W oddali słyszałam głosy rozmawiających robotników i szum pracujących maszyn. Ruszyłam w przeciwnym kierunku, w stronę kolejnych podwójnych drzwi. Tym razem, kiedy się do nich zbliżyłam, ujrzałam kamery. Zanim weszłam w pole ich widzenia, zanurkowałam za skrzynie, by obmyślić plan.

- Co ty tutaj robisz? - usłyszałam zadane głębokim głosem pytanie.

Gdy odwracałam się, gotowa do obrony, moje serce przyspieszyło do gwałtownego staccato.

Zamiast strażnika czy choćby pracownika winiarni ujrzałam śmiejącego się ze mnie Giguhla.

- Do diabła, śmiertelnie mnie wystraszyłeś!

Śmiał się - przerażający dźwięk wydobywający się z jeszcze okropniej wyglądającego kota.

- Powinnaś widzieć wyraz swojej twarzy!

- Zamknij się - burknęłam. - Jak się tu dostałeś?

- Na drugim końcu magazynu jest otwarta rampa ładunkowa. Nikogo tam nie było, więc wślizgnąłem się do środka.

- Znalazłeś coś? Pokręcił głową.

- Nico. Chociaż ochrona przy tamtych drzwiach oznacza, że chodzi o to miejsce.

- Jakies pomysły, jak się tam niepostrzeżenie dostać?

- No cóż, widzisz tego faceta idącego w naszą stronę? - szepnął.

Spojrzałam ponad wiekiem skrzyni. W kierunku drzwi zmierzał wampir pchający wózek, na którym leżał defibrylator i kilka woreczków z krwią. Nie są to standardowe przyrządy winiarskie, pomyślałam.

- Załatwię go i zabiorę mu mundur i identyfikator. - Ruszałam już, kiedy poczułam pacnięcie łapą w kostkę.

- Nie, ciemna maso, to ja wślizgnę się na wózek. Kiedy znajdę się w środku, rozejrzę się tam.

- A jak zamierzasz się stamtąd wydostać? - zapytałam.

- Dzięki moim kocim zmysłom, oczywiście - odparł.

Wystrzelił przed siebie, zanim zdołałam go powstrzymać. W jednej chwili był szarą smugą, a w następnej jego szczyrzy ogon zniknął między dwoma pudełkami na niższym poziomie wózka.

Facet, całkowicie nieświadomy pasażera na gapę, przeciągnął kartę przez czytnik i drzwi służby powietrznej otworzyły się z sykiem. I tak po prostu Giguhl znalazł się w środku.

Odczekałam kilka minut, spodziewając się sygnału alarmu i niepokojąc, że kamery zauważyły kota, zanim ten wskoczył na wózek. Kiedy nic się nie stało, usiadłam na podłodze. Niebawem jednak puściły mi nerwy, w dodatku tyłek drętwiał na betonie i zaczęłam się wiercić. Miałam wrażenie, że czas ledwo kuśtyka naprzód, i naszły mnie pytania „a co, jeśli”.

Poderwałam się na dźwięk kroków. Młoda wampirzyca o truskawkowoblond włosach pchała przed sobą pojemnik z praniem.

Nie miałam czasu do namysłu, gdyż zbliżała się szybko. Prześlizgnęłam się na drugą stronę skrzyni i pobiegłam za porzuconymi dębowymi beczkami, by wynurzyć się za jej plecami, a poza zasięgiem kamer.

- Przepraszam? - odezwała się.

Obróciła głowę w moją stronę. Zmrużyła oczy i zatrzymała się.

- Tu nie wolno wchodzić, proszę pani - powiedziała szybko.

Ruszyłam do przodu.

- Szukałam toalety.

Zmierzyła mnie wzrokiem, ale byłam poza jej zasięgiem. Załatwiłam ją, zanim zdołała wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk. Pistolet zostawiłam w samochodzie, więc użyłam jedynej dostępnej broni - pięści. Błyskawiczny prawy hak sprawił, że zatoczyła się w tył. Złapałam ją i obróciłam, zasłaniając dłonią jej usta.

- Słuchaj, nie chcę cię zabić, ale zrobię to, jeśli mnie do tego zmusisz - rzekłam. - Będziesz grzeczna?

Skinęła szybko głową, ale poczułam, że jej mięśnie napinają się do krzyku.

- Po namyśle... - powiedziałam.

Wolną ręką skrzyłam jej kark. Dla wampira nie jest to śmiertelna kontuzja, ale taka, która - biorąc pod uwagę młody wiek dziewczyny - wyłączy ją na jakiś czas. Będzie także potrzebowała sporej ilości świeżej krwi, by zregenerować obrażenia.

Zerwawszy przypięty do jej bluzy identyfikator, wrzuciłam nieprzytomne ciało do pojemnika na pranie. Modląc się, by zasady bezpieczeństwa nie wiązały się z niczym tak wymyślnym, jak skanowanie odcisków palców, wyciągnęłam powoli kartę w kierunku drzwi.

Szybkie przesunięcie identyfikatora przez czytnik wywołało dźwięk brzęczyka i miganie czerwonej lampki. Skoczyło mi ciśnienie krwi. Spojrzałam na kartę i zauważyłam, że trzymałam ją do góry nogami. Przekląwszy w duchu nerwy, obróciłam spokojnie identyfikator i ponownie przeciągnęłam przez czytnik. Tym razem służa powietrzna syknęła i drzwi stanęły otworem.

Dobrze oświetlone wnętrze za drzwiami wyglądało bardziej na szpital niż winiarnię. Białe linoleum spinało ściany korytarza. Pchając wózek, ruszyłam przed siebie. Jedno kółko piszczało, co w moich uszach brzmiało jak dźwięk syren. Tę część budynku zamykały drzwi windy. Nacisnęłam guzik i czekałam.

Po chwili drzwi otworzyły się, a ja - jak sądzę - zjechałam w dół co najmniej kilka pięter, chociaż na panelu sterowniczym znajdował się tylko jeden przycisk. Przy wyjściu zawahałam się, zaskoczona widokiem rozpościerającym się przed moimi oczami.

Wyglądało to jak oddział intensywnej terapii. Wampiry ubrane w kombinezony poruszały się między rzędami łóżek szpitalnych. Stłumione popiskiwanie monitorów stanowiły tło dla szeptów personelu.

Leżące na łóżkach ciała podłączone były do respiratorów. Z nosów wystawały rurki pokarmowe, a przez ven-flony sączyło się do ich żył coś przezroczystego. Ale najbardziej przerażające były venflony w drugich przedramionach. Nieustannym strumieniem wypływała stamtąd ciemnoczerwona krew, napełniając plastikowe woreczki. W pomieszczeniu unosił się zapach antyseptyków, podszyty wonią krwi i powolnej śmierci.

- Hej, ty tam! - zawołał ktoś do mnie. Zdawało się, że dźwięk dochodzi z daleka i ma pogłos, jakby wołano przez metalową rurę. - Halo? Musisz być nowa.

Mając zdętwiałe mięśnie, obróciłam się wolno w tamtą stronę. Patrzyła na mnie mała wampirzyca ubrana w czarny kombinezon. Na jej szyi wisiał stetoskop, a w dłoni trzymała kartę szpitalną. Oczy patrzyły inteligentnie; na twarzy malował się wyraz cierpliwości, ale i zaniepokojenia.

- Odwieź pościel do magazynu - powiedziała. - Nie zapomnij zabrać brudnej, zanim odejdiesz.

Wskazała składowik palcem o paznokciu z zaskorupiałą krwią. Skinęłam wolno głową i zaczęłam pchać wózek. Kiedy szłam, leżące ciała przyciągały mój wzrok jak magnesy. Clovis nie kłamał. Dominie utrzymywały nekro-mantów w wegetatywnym stanie, dzięki czemu mogły kraść ich krew. Blade ciała spoczywały nieruchomo, podczas gdy z ich żył wyciekały wolno siły życiowe.

Szłam teraz szybciej, a początkowy stan szoku ustępował miejsca skrajnej panice. W gardle czułam smak żółci. Skóra wydawała mi się zbyt ciasna i jedyne, czego chciałam, to znaleźć się jak najdalej od pikającej ciągle aparatury.

Ściany magazynu pokrywały półki zastawione lekami. Wyładowałam pościel przykrywającą ciało 184 kobiety. Upewniłam się szybko, że jej lęno jest mocne. ( żułam wyrzuty sumienia, że przysypuję ją używaną pościelą, ale nie miałam wyboru. Zwaliłam na nią brudy, zostawiając jej wolną przestrzeń do oddychania.

Nie mogłam odejść przed znalezieniem Giguhla. Gdy tylko odwróciłam się, dostrzegłam go zwiniętego w kłębek pod jednym z łóżek w pobliżu magazynu. Nasze spojrzenia spotkały się. Nigdy dotąd nie widziałam strachu w jego oczach. Zastanawiałam się, czy błyszczał on także w moich. Skinęłam głową i pchnęłam wózek. Miałam ołowiane stopy. Opiekunowie biegali między łóżkami, zbyt zajęci, by zwracać uwagę na mnie czy na mój wózek ze skrzypiącym kółkiem. Kiedy mijałam Giguhla, wyprysnął spod łóżka i wskoczył na wózek. W tym momencie przy jednym z łóżek w dalszej części sali rozjazgotał się dzwonek alarmowy. Przestraszona, że zostaliśmy wykryci, zatrzymałam się, a mięśnie napięły się przed podjęciem działania.

- Cholera, wpada w częstoskurcz! - zawołał jeden z wampirów.

Kobieta, z którą wcześniej rozmawiałam, pośpieszyła z defibrylatorem. Przepłynęła przeze mnie fala ulgi i odrazy. Widziałam dość. Prawdę mówiąc, widziałam za dużo. Praktycznie biegłam do windy. Zdawało się, że zanim przepchnęłam wózek przez służbę powietrzną, minęła cała wieczność. Byliśmy wolni.

Przy stosie skrzynek kot zeskoczył z wózka, a ja zdjęłam śmierdzącą pościel z dziewczyny. Niebawem ktoś ją znajdzie. Do tego czasu ja i Giguhl będziemy daleko.

- Chodź za mną - powiedział, ruszając w stronę ramp

załadunkowych.

Minęliśmy kilku pracowników, którzy - widząc, jak przebiegamy obok - przecierali ze zdumienia oczy. Przypuszczałam, że widok bezwłosego kota, za którym podąża wyglądająca na zestresowaną laska w wysokich butach na szpilkach, może być zabawny. Zbyt się niecierpliwiłam, pragnąc wydostać się stamtąd w diabły, by dostrzec w tym jakikolwiek humor.

Zgarnęłam kota i pogałam w ciemnościach, korzystając z mojej nadnaturalnej szybkości. Chłód oczyścił mnie nieco z utrzymującego się smrodu śmierci, ale niewystarczająco. Czułam się otoczona nim, zbrukana. Myśli zataczały ciasne kręgi, gdy starałam się usprawiedliwić motywy, dla jakich Dominie dopuściły się okrucieństwa, którego dopiero co byłam świadkiem. Niełatwa odpowiedź ujawniła się sama. Im usilniej starałam się znaleźć wyjaśnienie, z jakim mogłabym żyć, tym bardziej się obawiałam, że Clovis mówił prawdę.

Giguhl nie odezwał się słowem, kiedy zamasyżuje otworzyłam drzwiczki minivana i wrzuciłam go do środka. Wytoczyłam się z parkingu i skręciłam na autostradę. Nie odzywaliśmy się przez długi czas. Giguhl zapytał w końcu:

- Dlaczego?

Patrzyłam zdecydowanie przed siebie i zaciskałam szczęki.

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

Zdawało mi się, że na skutek prób ułożenia wszystkich zmiennych w jakieś logiczne wytłumaczenie mój mózg znajduje się na granicy krótkiego spięcia. Potrzebowałam więcej danych, żeby udało mi się to wszystko połączyć.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Giguhl.

- Najwyższy czas porozmawiać z magiem.

## ROZDZIAŁ 19

Na wizytówce otrzymanej od Adama widniał tylko numer komórki. Zadzwoiłam, mając jakieś dwadzieścia minut jazdy do miasta. Odebrał po drugim sygnale.

- Lazarus.

- Mówi Sabina - powiedziałam. - Musimy pogadać. Nie wahał się ani chwili.

- Spotkajmy się w Fog City Hotel.

Kilka minut później podjechałam do bramy hotelu. Facet parkujący samochody otworzył drzwiczki. Wzdrygnął się na widok bezwłosego kota, który wyskoczył z auta przede mną.

- Przepraszam, ale potrzebna mu przerwa na skorzystanie z kuwety.

Parkingowy bez słowa wziął ode mnie kluczyki i wręczył mi kwitek.

Pośpieszyłam za Giguhlem w kierunku kępy małej

trawy.

- Nigdzie nie mogę cię wziąć ze sobą - powiedziałam szeptem.

- Spadaj.

- Odszczekuj się dalej, a zrobię to.

Hotel nie prezentował się tak, by zasłużyć na pięć gwiazdek. Ale też nie był podły. Pokój Adama znajdował się na pierwszym piętrze. Ominięłam lobby, przemykając pierwszym korytarzem, jaki zauważyłam. Stamtąd weszłam na piętro, biorąc po dwa schody naraz. Nie chciałam, by jakiś wścibski pracownik hotelu powiedział mi, że koty nie są tu mile widziane.

Pokój Adama był drugi na prawo od schodów. Zapukałam i czekałam.

-Jaki mamy plan? - zapytał Giguhl, wskakując mi w objęcia.

- Po prostu siedź cicho - odparłam.

Gdy Adam nie odezwał się po dwóch kolejnych seriach stukania, przycisnęłam ucho do drewna. Nie usłyszałam żadnego ruchu.

- Zapytasz go, jak mnie odesłać do domu? - wyszeptał Giguhl.

-Jeszcze nie - odparłam; jego ciało zwiotczało z rozczarowania. Westchnęłam. - Słuchaj, jeśli będziesz współdziałał i odgrywał grzecznego kotka, to obiecuję, że niebawem porozmawiam z nim o tobie.

- Dobra. - Był przybity, ale zdecydowany. Przełknęłam dumę i zapukałam ponownie. Dlaczego

Adam miałby wyjść, skoro wiedział, że do niego jadę?

Ponieważ nie miałam innego wyboru - przynajmniej w moim odczuciu - postanowiłam wejść. Giguhl wymruczał coś w proteście, ale uciszyłam go i przeniosłam kościste kocie ciało na lewe przedramię. Przekręciłam mocno gałkę drzwi i

pchnęłam prawym barkiem. Uchyliły się. Spojrzałam w lewo i w prawo, by sprawdzić, czy nikt nie widział włamania, a potem wślizgnęłam się do wnętrza.

Dopchnęłam drzwi do lekko tylko rozłupanej framugi. Z zewnątrz nie powinno to być zauważalne. Obróciłam się w stronę pokoju i stanęłam jak wryta. Przed sobą miałam mokrego maga, patrzącego wilkiem i nie mającego na sobie nic prócz białego ręcznika. Giguhl prysnął z moich ramion i przepadł w głębi pomieszczenia.

- Co ty, do diabła, robisz? - zapytał Adam. Jedną ręką 188 trzymał nadal ręcznik, a drugą pociągnął mnie za ramię do wnętrza pokoju. -1 co to, do diabła, było?

-Przepraszam - powiedziałam. - Nie reagowałeś na pukanie, więc uznałam, że wyszedłeś. A tamto - wskazałam w kierunku zbiegłego Giguhla - to mój kot.

Nie byłam gotowa przedstawić Giguhla magowi, który go przysłał.

- Po pierwsze, to nie był kot. To wyglądało jak łysa Lisica albo coś podobnego. A po drugie - spojrzał na d drzwi - to czy nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić do mnie na komórkę?

Nie odpowiedziałam, gdyż moją uwagę rozpraszał widok jego wilgotnej, rzeźbionej klatki piersiowej i zalotnego szlaku złotych włosów znikających pod ręcznikiem. Tuż ponad brzegiem frotowego ręcznika ujrzałam mały tatuaż przypominający trójramienny labirynt zamknięty w kole. Symbol nie wyglądał znajomo, ale umieszczenie go tuż nad tym szczęśliwym miejscem było... intrygujące. Tak z ręką na sercu, nie mogłam oprzeć się myśli, że Adam jest niezłym ciachem.

Skrzyżował ramiona na piersi, kierując moją uwagę powyżej swego pasa. Widząc, że się znowu chmurzy, pojęłam, że muszę się skupić.

-Gdy nie reagowałeś na pukanie, doszłam do wniosku, że mogło ci się coś stać - powiedziałam. - Nie miałam czasu na zastanowienie.

- Choć tak bardzo mnie wzrusza, że pośpieszyłeś mi na ratunek, to nie kupuję tego.

Nie zamierzałam mu mówić, że po części liczyłam, iż wyszedł na chwilę. Wtedy mogłabym pogrzebać w jego rzeczach.

- Zapłacę za szkody.

Wypuścił powietrze z płuc, co sprawiło, że ręcznik obwisł nieco. Wstrzymałam oddech, mając nadzieję na mignięcie ziemi obiecanej. Adam odchrząknął, a moje spojrzenie powędrowało w górę globusa. Prawą brew wygiął w łuk.

- Widzisz coś, co ci się podoba?

Policzki mi oblał paś, ale nie zamierzałam dać mu satysfakcji i przyznać, że czuję się zakłopotana.

- Przyglądałam się tatuazowi - wyjaśniłam.

Chyba w to nie uwierzył, ale pominął sprawę milczeniem.

- To koło Hekate. I nie jest tatuazem.

Na mojej twarzy musiało się malować zmieszanie, gdyż mówił dalej:

-Každy mag ma na ciele takie znamię. Gdzie ty je masz, Sabino?

Odwróciłam wzrok. Moje znajdowało się na prawej łopatce, ale było inne niż Adama - takie jak symbol na amulecie Lilith ze sklepu Czerwony Księżyc. Przypomniawszy sobie, że babka kazała mi utrzymywać to w tajemnicy, postanowiłam zmienić temat.

- Zamierzasz się ubrać czy nie?

Kątem oka dostrzegłam, że Adam uśmiecha się z przymusem. Postanowił pozwolić mi wykpić się od odpowiedzi na temat znamienia.

- Zaraz wracam.

Weszłam w głąb pokoju. Giguhl siedział na stole wpatrzony w jakiś papier.

- Hej, przestań - szepnęłam.

- Musisz to zobaczyć - odparł.

Podniosłam kartkę i poczułam, że oczy wychodzą mi z orbit.

- Jasny gwint!

- Grzebiesz w moich rzeczach, Sabino? Czy to nie jest zbyt ograne? - Adam wrócił, a w jego głosie brzmiało rozbawienie.

Odwróciłam się do niego z obciążającym dowodem w dłoni.

- Dlaczego masz to u siebie? - Rzuciłam w niego wydrukowanym planem Winnic Nieśmiertelnych.

- Dlaczego ty mi czegoś nie powiesz? - rzekł, ignorując szkic i siadając na łóżku. - Byłaś tam dziś w nocy, prawda?

Opadła mi szczęka. Kilka razy zamykałam i otwierałam usta.

- Śledziłeś mnie? - wyjąkałam. Pokręcił głową.

- Nie, praktycznie nie.

- To skąd wiedziałeś? Praktycznie.

Wzruszył ramionami, nie przejmując się moim narastającym podnieceniem.

-Wszyscy mamy małe tajemnice, Sabino. Zdradzę ci moje, jeśli ty zdradzisz mi swoje.

-Daruj sobie te bzdury - rzekłam. - Dlaczego mnie wciąż śledzisz?

- Jak mówiłem, zostałem wysłany przez naszą rodzinę w celu odszukania cię i zapewnienia ci bezpieczeństwa.

Powiesz mi, dlaczego tam pojechałaś?

Siadłam na krześle obok stołu, na którym Giguhl teraz drzemał.

- Och, wiesz, naszła mnie nagła ochota na wino.

- Racja. I tak się właśnie składa, że ta akurat winnica należy do Dominii. Ostatnio, jak słyszałem, nie jesteś z nimi w najlepszych stosunkach.

- Dziwne, nie? - powiedziałam, wzruszając ramionami.

- Tak bym to ujął - podjął grę. - Spróbowałaś czegoś dobrego?

- Mają zabawny sziraz, który by ci przypuszczalnie smakował, chociaż jak na mój gust zawiera zbyt wiele garbnika.

- Ciekawe. - Pochylił się, w związku z czym otarł się kolanami o moje. - A teraz, czy przestaniesz pieprzyć głodne kawałki i powiesz mi, dlaczego naprawdę tam pojechałaś?

- Nie - odparowałam, odsuwając się. - To zastrzeżona informacja. Gdybym ci powiedziała, musiałabym cię zabić.

- Szkoda by było - stwierdził. - Przede wszystkim, gdybyś mnie zabiła, nigdy nie otrzymałabyś odpowiedzi, po które do mnie przysłaś.

Zastanawiałam się, czy jednym z jego talentów jest czytanie w myślach. Wtedy roześmiał się.

- Czytanie w myślach nie jest jednym z moich talentów. Odgadłem po prostu, że nie zadzwoniłaś w celach towarzyskich.

Poruszyłam się, przeklinając w duchu, że tak łatwo mnie rozszyfrować.

- A teraz, skoro rozrywkową część wieczoru mamy już za sobą, to może powiesz mi, po co tu przysłaś?

Wyglądał na rozluźnionego i zachowywał się swobodnie, ale zauważyłam niewielkie napięcie mięśni wokół jego oczu. Sama czułam się lekko spięta, starając się wymyślić taki sposób wypytania go o znikających nekromantów, żeby nie odgadł kierujących mną powodów.

- Dobra, zastanawiałam się nad tym, co mi powiedziałaś. Dlaczego Rada Hekate miała cię wysłać teraz? Mam pięćdziesiąt trzy lata. Mieli bardzo dużo czasu, żeby mnie odnaleźć.

Pochylił się i oparł łokcie na kolanach. - Do niedawna twoje istnienie było trzymane przed nami w tajemnicy.

- Trzymane w tajemnicy? Przez kogo?

- Starsi Rady wiedzieli, oczywiście. Jednak aż do ostatnich wypadków nie czuli potrzeby, by cię odszukać. Powierzyli tę informację tylko mnie i jeszcze jednej osobie.

W głowie pojawił mi się tuzin pytań. Zaczęłam od pierwszego.

- Jakich wypadków?

Wstał i zaczął chodzić, jakby ruch mógł mu pomóc zebrać myśli.

- Co wiesz o Praescañum Lilitu?

- Dziwne - powiedziałam. - Jesteś drugą istotą, która ostatnio o tym wspomniała.

- A kto był pierwszy?

Nie chcąc wyjaśniać, dlaczego poszłam do okultystycznego sklepu, wzruszyłam ramionami.

- Nieważne. Zawsze uważałam te prorocтва za mit. - I tak, i nie. Nikt ich tak naprawdę nie widział. Są strzeżone przez tajemną sektę.

- Kastę Śpiących? Zmrużył oczy.

- Co o nich wiesz?

- W zasadzie nic. Jak powiedziałam, uważałam to wszystko za mit.

- Kasta jest supertajna, a z tego, co słyszę, wynika, że chcą, by tak było nadal. Co do książki, to powiada się, że jest zbiorem przepowiedni.

- I?

Nie byłam poruszona jego dramatyzowaniem. Na razie brzmiało to jak Nostradamusowe brednie. - I niektóre prorocтва się spełniają - odparł.

- Czekaj no. Zdawało mi się, że powiedziałaś, iż nikt ich nie widział. Skąd można wiedzieć, że są prawdziwe?

- Wśród duchowych przywódców ras krążą ustne relacje, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niektóre przepowiednie znane są liderom każdej rasy, mniej więcej.

Zmarszczyłam brwi na wspomnienie odprawy, z jaką spotkałam się ze strony babki, gdy zapytałam ją o tę książkę. Jeśli Adam mówił prawdę, to Lawinia miała z pewnością dostęp do części tych informacji. Biorąc pod uwagę ostatnie rewelacje dotyczące Dominii, nie byłabym zdziwiona, gdyby babka i to trzymała w tajemnicy.

- O jakiego rodzaju proroctwach mówimy?

- O wielkich sprawach, takich jak wojny i powtórne przyjście Lilith.

- Rozumiem. - Najwyraźniej Adamowi brakowało piątej klepki. Mimo to grałam dalej. - I co takiego się stało?

- W ciągu paru ostatnich miesięcy zniknęło kilku magów.

Zdawało mi się, że mój żołądek spada z wysokości dziesięciu pięter.

- Zniknęło?

- Na dobre. Puff! Nikt nic nie słyszał, nie znaleziono ich ciał - odparł. - Istnieje mgliste prorocтво, co do którego Rada uważa, iż wiąże się z tymi zaginięciami.

Byłam zbyt zajęta przyswajaniem tej informacji, by odpowiedzieć. Jeżeli Rada Hekate wiedziała o zniknięciach nekromantów, to w żadnym wypadku nie mogłam pozwolić, by Adam poznał prawdę o tym, co działo się w winnicy. Zorganizowałby armię, żeby ją najechać. I zaczęłaby się wojna.

Lazarus obserwował mnie czujnie, jakby się spodziewał, że wystartuję z krzesła i zniknę w mroku nocy.

- Zdaję sobie sprawę, że to wygląda na bardzo naciągane, ale to wszystko, co wiem.

- Prawdę mówiąc, wierzę ci - oznajmiłam. Jeśli nie udowodniało to niczego więcej, to przynajmniej potwierdzało fakt, że został wysłany przez Radę. Ale powód, dla którego go przysłano, nadal był dla mnie niejasny. - Czego więc spodziewają się po tobie?

Podszedł i usiadł naprzeciwko na innym krześle. Spojrzał na mnie ponad grzbietem śpiącego Giguhla.

- Mam ich znaleźć i sądzę, że pomożesz mi to zrobić. Mrugnęłam i odwróciłam szybko wzrok.

- Sabino? Czego mi nie mówisz?

O, cholera. Wrócił do mnie przeblysł wspomnienia z wcześniejszej części tej nocy - reminiscencja o czarownicach kobiecie przywiązanej do łóżka i spowitej rurkami oraz przewodami wysysającymi z niej siły życiowe niczym kłębowisko spragnionych krwi węży. Na jej widok i innych leżących tam bezradnie magów poczułam pierwsze drgnienie... no cóż, ktoś mógłby powiedzieć, że sumienia. Ale zdecydowanie nie mogłam powiedzieć o tym Adamowi. Wywołałabym wojnę samymi słowami.

- Wiem, gdzie oni są - rzekłam.

Drgnął wstrząśnięty, aż stół się zakółsał. Przestraszony Giguhl zbudził się.



- Gdzie są? Powiedz mi - nalegał Adam.

- Nie mogę - odparłam.

Chwytał mnie za dłoń i ścisnął, jakby starał się przemocą wydrzeć mi prawdę.

- Sabino, proszę.

Brzemie wiedzy przygniotło mi barki, sprawiając ból.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- W cokolwiek jesteś zamieszana, chcę w to wejść.

Oczy płonęły mu intensywnym blaskiem. Zastanowiłam się przelotnie, czy ktoś, kogo znał, trzymany jest w tamtej cuchnącej śmiercią sali. Ktoś, kogo kochał?

- Nie możesz w to wejść. To... skomplikowane.

- Pieprzyć komplikacje - prychnął.

Choć zdecydowanie zgadzałam się z jego oceną, to nie mogłam mu wyjawiać, co się działo. Zbyt wiele myśli kotłowało mi się w głowie. Musiałam wyjść i poukładać je sobie.

- Posłuchaj... - Zadzwoił mój telefon.

Adam spojrział na mnie, czekając, żebym mówiła dalej. Podniosłam palec i wyjęłam komórkę. Numer należał do Dominii. Stuknęłam w klawisz, nawiązując połączenie.

- Mówi Sabina - powiedziałam.

- Musimy porozmawiać. - Słowa mojej babki przyprawiły mnie o dreszcz. Posłuchawszy parę minut, rozłączyłam się.

Adam sprawiał wrażenie bardzo spiętego.

- Słuchaj, coś się zdarzyło. Muszę lecieć. Wstał wkurzony.

- Co? Teraz?

- Przykro mi. To ważne.

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać, Sabino.

- Przeciwnie, Adamie. Nie możesz w tym uczestniczyć.

Podniosłam Giguhla, wetknęłam pod pachę i ruszyłam do drzwi. Adam chwycił mnie za wolne ramię.

- Rozumiesz, że zamierzam dowiedzieć się wszystkiego, co ty wiesz?

Spojrzałam na niego ostro, nie dając się zastraszyć jego groźnej minie.

- Możesz próbować, ale dzień, w którym zacznę współpracować z magiem, będzie tym, w którym przestanę pić krew.

## ROZDZIAŁ 20

Wsiadłam do limuzyny w wyznaczonym miejscu w Fisherman's Wharf. Kilka minut później jechaliśmy przez Golden Gate Bridge. Nadpłynęła mgła i reflektory skąpały most w nieziemskiej, cynobrowej poświacie. Limuzyna jechała stojedynką dalej na północ, w stronę Marin. Zastanawiałam się, czy wiozą mnie z powrotem do winnic, póki samochód nie skręcił z autostrady w pobliżu Muir Beach.

W końcu zjechaliśmy z krętej drogi na wyżwirowany podjazd schowany za kępą drzew, który kończył się przed skromną drewnianą chatą. Kiedy mówię „skromną”, mam na myśli standardy Marin County, gdzie drewniana chałupa za milion dolców to wyjątkowa okazja.

Otworzyłam drzwiczki i ruszyłam w stronę domu. Terenu nie oświetlały żadne zewnętrzne światła, ale mój koci wzrok pozwolił mi znaleźć ścieżkę prowadzącą do budynku. Nie widziałam strażników, czułam jednak ich obecność; obserwowali mnie spomiędzy otaczających chatę drzew i zarośli.

Nie zwracałam sobie głowy pukaniem do drzwi, tylko weszłam do środka. Mężczyzna stojący w małej sieni nie wydawał się zdziwiony moim przybyciem. Ledwie uniósł dłoń, pokazując, bym poszła za nim. Połączenie zdenerwowania z anturazem spod znaku płaszcza i szpady sprawiło, że mięśnie karku chwycił mi skurcz. Zaciśnęłam dłonie w pięści, starając się pozbyć nadwyżki adrenaliny, ale to nie pomogło.

Służący wprowadził mnie do zaskakująco dużego salonu. Jedną ścianę od podłogi do sufitu zajmowały okna. Za dnia widok z nich na zatokę musiał być oszałamiający, ale teraz ukazywały jedynie szachownicę atramentowej nocy ozdobionej kilkoma anemicznymi światełkami mrugającymi na drugim brzegu.

Postugacz kazał mi poczekać i wyszedł. W pokoju znajdowała się wielka, złożona z kilku członów sofa kryta skórą w kolorze koniaku. Podłogę pod szklaną ławą pokrywał orientalny dywan. W rogu stał barek z kilkoma wysokimi stołkami. Mimo rozmiarów, salon był wygodny i przytulny. Potrafiłam wyobrazić sobie kilkoro przyjaciół zebranych na pogawędkę przy drinku. Wiedziałam jednak, że nie mogę spodziewać się improwizowanego koktajlowego przyjęcia na moją cześć.

Chodziłam w tę i z powrotem przed kamiennym kominkiem, gdy dotarła do mnie energia Lawinii. Uderzyła we mnie jak gorący wiatr, tak że zakłuły mnie włoski na ramionach. W jednej chwili poczułam obecność babki, a już w następnej ona sama znajdowała się przede mną. Mrugnęłam, starając się rozstrzygnąć, czy poruszała się zbyt szybko, by moje oczy były w stanie to wychwycić, czy też wysnuła się z rzadkiego powietrza.

- Sabina.

Zostało to powiedziane cicho, ale kryjąca się za tym moc była jak echo. Spuściłam głowę i nie patrzyłam jej w oczy co było oznaką szacunku.

- Dominio.

- Proszę, usiądź, dziecko. Mamy wiele do omówienia.

Ruszyła w stronę sofy. Odczekałam, póki nie poprawiła na sobie czarnych spódnic, a potem usadowiłam się na drugim końcu kanapy. Przysiadłam na brzeżku, nie czując się dość swobodnie, by rozsiąść się na zapraszająco rozłożonych poduszkach.

Zjawił się służący i postawił na ławie puchary wina. Po wizycie w winnicy byłam równie zainteresowana zawartością kryształu jak pocałowaniem węża. Kiedy posługacz wyszedł, powiedziałam:

-Byłam zaskoczona twoim wezwaniem. Nie miałam pojęcia, że przyjechałeś do San Francisco.

Lawinia pochyliła się i podniosła swój kieliszek. Upiła łyk, a potem przeciągnęła koniuszkiem palca po krawędzi szkła.

- Byłam w okolicy, wizytowałam winiarnię. Poderwałam głowę.

- Jakież problemy?

- Nie, nic w tym rodzaju. Chciałam się tylko przekonać, jak postępują sprawy z naszym przedsięwzięciem. - Upiła kolejny łyk. - Nadeszła pora, żebyś zabiła Clovisa.

Zaskoczona nagłą zmianą tematu, podniosłam szybko wzrok.

- Poleciliście mi znaleźć najpierw kreta. Clovis potwierdził, że jest nim członek Rady Niższej, ale nie poznałam jeszcze jego nazwiska.

- Nie zawracaj sobie tym głowy. Już go znalazłyśmy. Nie za sprawą twoich wysiłków.

- Co? Kiedy?

- Mamy w LA agenta pilnującego członków Rady Niższej. Wygląda na to, że jeden z nich miał romans ze szpiegiem Clovisa.

Krew mi zlodowaciała. Wiedziałam, co zamierza powiedzieć.

- To naprawdę obrzydliwe, by wampir tak stary jak Nicolo Vera dał się manipulować podobnemu śmieciowi. Znałaś Ewana McGregora, co?

Użycie przez nią czasu przeszłego zmroziło mnie. Zamknęłam oczy i przełknęłam żółć podchodzącą mi do gardła. Głupi sukinsyn. Jak Ewan mógł okazać się tak nieostrożny? Otworzyłam oczy i chrząknęłam.

- Taaa, znałam go.

- Interesujące. Przyjaźniłaś się z kimś, kto nie był zdrajcą, Sabino?

- To nie w porządku! Nie miałam pojęcia, co knują Da-vid i Ewan. I jeśli sobie przypomnisz, to ja kazałam Davi-dowi zapłacić za jego zdradę.

Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale machnęłam dłonią w powietrzu, żeby ją powstrzymać.

- A skoro o tym mowa, to czy wiedziałaś, że David nie zgodził się współpracować z Clovisem, kiedy ci dwaj się spotkali?

Odrzuciła w tył głowę i roześmiała się.

-I kto ci to powiedział, Sabino?

Nie odpowiedziałam. Obie wiedziałyśmy kto.

Pochyliła się ku mnie i powęszyła w powietrzu.

- Ssał cię.

Wyszło mi w ustach. Na chwilę zapomniałam, z kim mam do czynienia.

- Tak, Dominio.

- Powiedz mi coś, Sabino. Kto cię wychował? Mówiła konwersacyjnym tonem, ale wiedziałam, że nie mogę się rozluźnić.

- Ty - szepnęłam.

- Komu przyrzekłaś lenniczą wierność, kiedy miałaś szesnaście lat?

Wyprostowałam się nieco.

- Dominiom.

- Zgadza się we wszystkich przypadkach. Wyjaśnij mi zatem, proszę, dlaczego na podstawie kłamstw wroga kwestionujesz moje racje? Czy uwiódł cię do tego stopnia, że stałaś się ślepa na prawdę leżącą przed twoimi oczami? Uczyni wszystko, żeby osiągnąć cel, a jest nim obalenie naszej władzy. Chcesz pozwolić, by jakiś półdemoniczny bękart wykorzystywał cię jak pionka?

Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową. Moja uwaga uległa rozproszeniu i pozwoliłam sobie zwątpić w Dominie, gdyż Clovis użył wobec mnie swego czaru. Pora była otrząsnąć się z tego.

- On wie o winnicy. Zamierza ocalić magów, a potem wykorzystać sytuację, aby pozbawić was władzy nad rasą wampirów.

Poczułam ulgę, ale z drugiej strony zastanawiałam się, czy nie popełniłam wielkiego błędu.

Walnęła pucharem o stolik i wstała. Szkarłatny płyn chlupnął ponad krawędzią kielicha i spłynął w dół jak krew z otwartej rany. Lawinia zaczęła chodzić obok stołu.

- Zabij go.

Zająknęłam się, starając się wymyślić sposób, by ją powstrzymać.

- Dominio, z pewnością... Przeczesła włosy bladą dłonią.

- Jutro.

Ścisnęło mnie w żołądku.

- Rozumiem twój pośpiech, nie mogę jednak wparować tam z bronią zionącą ogniem. Jego strażnicy zabiją mnie, zanim pierwszy strzał dojdzie celu.

Skrzyżowała ramiona na piersi i przeszła mnie wzrokiem.

- Oddanie życia za własną rasę to zaszczyt.

W wyniku w następstwie tego ciszy wszystkie moje myśli stały się krystalicznie jasne. Honor. To pojęcie prześladowało mnie przez całe życie. Zaszczepiła mi ten koncept w tak młodym wieku, że praktycznie był moim pierwszym słowem. Później honor zamknął mi usta, gdy powiedziała, że nie mogę być akolitką w świątyni. Honor przeważał nad oceną sytuacji, kiedy kazała mi zabić Da-vida. A teraz spodziewała się po mnie, że zaakceptuję wyrok śmierci - wszystko w imię honoru.

- Rozumiem - powiedziałam.

Skinęła głową, przypuszczając, że pogodziłam się z możliwością utraty życia. Nie dotarło do niej, że zrozumiałam także coś innego.

Wierzyłam zawsze, że babka troszczy się o mnie. Nie była ciepłą ani uczuciową osobą i trzymała mnie krótko, ale wyobrażałam sobie, że taki jest po prostu jej sposób bycia. Jeśli nic więcej, pokrewieństwo powinno stanowić dowód jakiegoś związku. Ale beztrudnie lekceważenie przez nią ewentualności mojej śmierci ukazało mi prawdę. Ona widziała we mnie pionka - środek do celu. Ale ten pionek nie zamierzał położyć się i umrzeć.

- A co z magami w winnicy? - zapytałam.

- Słucham? - W oczach Lawinii zapłonęły ognie.

- Co się stanie, kiedy Rada Hekate dowie się o waszej działalności?

- Jak śmiesz! - podniosła głos. - Nie zapominaj się, moje dziecko.

- Nie tylko Clovis to wie. Jeśli wieść się rozniesie... Zbyła mój niepokój machnięciem dłoni.

- Wojna jest nieunikniona. To tylko kwestia czasu. Twoim zadaniem jest zabicie Clovisa, zanim wykorzysta sytuację do przeprowadzenia zamachu stanu. Jeśli uda mu się dojść do władzy, Rada Hekate zetrze z powierzchni ziemi całą naszą rasę.

Clovis. Kolejna osoba, która widziała we mnie pionka. Postawa mojej babki zostawiała mnie z uczuciem pustki, ale Clovis doprowadził do śmierci dwóch moich przyjaciół. Należało usunąć go z równania.

- Tylko po co pobierać krew magów? To wygląda na zbędne ryzyko.

- Kiedy dojdzie do wojny, ta krew zwiększy nasze 202 szanse w walce z Radą Hekate. W końcu będziemy zdolni odpowiedzieć ogniem na ogień.

Pycha domagała się, by zaprotestować, ale coś innego - coś słabego i pragnącego - błagało, bym zignorowała obawy. Nie byłam dumna z tego, że potrzebowałam jej aprobaty. Racjonalizowałam swój nałóg jak ćpunka, mając nadzieję, że jeszcze jeden strzał zaowocuje upragnionym hajem.

-Ale wykorzystacie to tylko wtedy, gdy dojdzie do wojny, prawda? Nie zamierzacie jej wywołać?

Lawinia roześmiała się.

- Nie bądź śmieszna. Dlaczego miałabym celowo dążyć do rozpoczęcia wojny?

Skinęłam głową i przygryzłam usta w zamyśleniu. Wspomnienie o magach w winnicy groziło poddaniem próbie mego sumienia. Porzuciłam tę myśl. To byli ne-kromanci. Ja byłam wampirem. Clovis był wrogiem. Moja babka to rodzina. Jeśli przedstawić to w ten sposób, wybór wydawał się prosty.

Kiedy to się skończy, będę musiała się poważnie zastanowić nad moimi życiowymi decyzjami. Wszystkie te polityczne manewry przyprawiły mnie o zgagę. A może potrzebowałam po prostu wakacji? Może na dobre odejdę na swoje i zostawię intrygi babce? Na tę myśl dostałam skurczu żołądka.

To nie była pora na egzystencjalny kryzys. Odsunęłam na bok myśli o przyszłości i skupiłam się na teraźniejszości. Zapomnę, co widziałam w winiarni, i spełnię swój obowiązek.

- Rozumiem, Dominio.

Błysnęła kłami, co nadało jej wygląd gotowej do ataku kobry.

- Wyśmienicie.

Nie spałam dobrze następnego dnia. Pomimo zaciemniających zasłon, jakie Vinca zamontowała w moim pokoju, byłam świadoma wędrowki słońca. Każda minuta zbliżała mnie do zakończenia misji.

Około drugiej po południu, zrezygnowałam z prób zaśnięcia. Kot spał w rogu pokoju na stosie porzuconych ubrań. Nawet we śnie zdawał się odczuwać przetaczające się przeze mnie fale napięcia. Przez jego małe łapki przebiegały skurcze, a uszy drgały mu chwilami, jakby śnił.

Czas do zachodu słońca wykorzystywałam na ułożenie planu. Gdybym zdołała dopaść Clovisa samego, mogłabym wykonać zadanie i wydostać się stamtąd, zanim zostanie go znaleziono. Musiałam tylko wymyślić taki sposób na zbliżenie się do ofiary, by nie wzbudzić jej podejrzeń co do kierujących mną motywów.

Koło czwartej ubrałam się i obudziłam kota, żeby się z nim pożegnać. Chciał iść ze mną i pomóc zrealizować plan. Pękłam zeszłej nocy i przyznałam się do wszystkiego. Sądziłam, że widział tyle, iż zasługiwał na prawdę, ale coś mi mówiło, by trzymać go od tego z daleka. Gdyby coś miało mi się stać, nie mogłam ryzykować, że Giguhl zostanie złapany.

O piątej zjawiłam się w Świątyni. Pomijając strażę złożoną ze śmiertelników, miejsce wydawało się opuszczone, gdyż większość wyznawców miała zbudzić się w nocy. Jeden z wartowników zawiadomił Clovisa przez telefon o moim przybyciu. Podążyłam za strażnikiem do gabinetu.

Clovis już tam był, siedząc jak zwykle za biurkiem; w drogim garniturze wyglądał jak spod igły. Zastanawiałam się, czy w ogóle spał, czy też jego mieszany kod genetyczny pozwalał mu - podobnie jak mnie - trwać na jawie w ciągu dnia.

- Wróciłaś. - Machnięciem dłoni odprawił strażników. - Podróż była miła?

Jego głos ociekał sarkazmem. Nie miałam cierpliwości, by bawić się w słowne gierki.

- Widziałam ich - powiedziałam. - Miałaś rację.

Zerknęłam w prawo na okno wychodzące na dziedziniec. O tej porze był opustoszały. Większość wampirów nie wstaje przed siódmą, a reszta akolitów uczestniczyła w zajęciach.

- Oczywiście, że miałem rację - rzekł Clovis.

Wstał i obszedł biurko. Przysiadł na nim przede mną jego nogi dotykały moich.

Pochyliłam się ku niemu, dostrzegając okazję.

- Nie powinnam była w ciebie wątpić. Trzeba powstrzymać Dominie.

Ujął moją rękę i zmusił mnie, bym wstała. Poddałam się ochoczo, pozwalając ulokować się między jego udami.

- Zastanowiłaś się nad moją ofertą?

Głos miał ochryply, uwodzicielski. Zacisnęłam zęby, starając się oprzeć wpływowi, jaki miał na mnie, kiedy byliśmy blisko siebie.

- O jakiej propozycji mówisz? - zapytałam; przysunęłam się bliżej i oblizawałam wargi.

Oczy rozbliżyły mu na to jawne zaproszenie. Pogłaskał mnie dłonią po policzku. Opuściłam powieki i poddałam się pieszczocie. Prawą ręką sięgnęłam wolno pod skórzaną kurtkę, szukając broni za paskiem.

- By dzielić ze mną łóżko - wyszeptał.

Otworzyłam oczy, nasze spojrzenia spotkały się. Zawahałam się z dłonią na kolbie, gdyż ogarniała mnie fala podniecenia. To wtedy pojęłam, że musi stosować jakieś demoniczne mojo, zmuszające mnie do odczuwania namiastki pożądania. Ta konstatacja rozwiała nieco mgiełkę, grożącą odwróceniem mojej uwagi od zadania.

Uśmiechnęłam się, pochyliłam jeszcze bardziej i dotknęłam ustami jego ucha. Chwytnąjąc broń, powiedziałam:

- Wszystko, co zamierzam z tobą dzielić, to... Przerwało mi pukanie do drzwi. Serce zgubiło rytm, a ja szarpnęłam się nieznacznie w tył, chowając broń u boku. Frank wsunął głowę do wnętrza gabinetu.

- Szefie - powiedział. - O, cześć, Sabino. - Po czym zwrócił się do Clovisa: - Mam problem.

- O co chodzi? - zapytał Clovis zduszonym głosem. Gdy wstał, znalazłam się za nim, oszołomiona. Spoconą dłonią ścisnęłam kolbę broni. Stałam za Clovisem, a serce obijało mi się o żebra. Tak łatwo byłoby wyjąć pistolet i przystawić mu do potylicy. Nim on czy Frank pojęliby, co się dzieje, mogłabym pociągnąć za spust. Bang. Clovis nie żyje.

Tylko że gdybym to zrobiła, Frank wpakowałby mi kulkę między oczy, zanim zdołałabym dopaść okna i uciec. Biłam się z myślami. Gdyby to zależało od mojej babki, z pewnością poświęciłabym życie, by wykonać zadanie.

- ...złapano maga usiłującego dostać się na nasz teren. Słowa Franka zakończyły moje wewnętrzne rozterki.

Z pewnością Adam nie był taki głupi.

- Jest w pokoju zatrzymań.

- Zaczął mówić?

- Jeszcze nie, sir, ale pracujemy nad tym. - Spojrzenie Franka powędrowało w moją stronę. - Prosił jednakże o widzenie z Sabiną.

Zamknęłam oczy i pomodliłam się o cierpliwość. Broń wślizgnęła się gładko za pasek z tyłu spodni.

- Wiesz coś o tym, Sabino? - zapytał Clovis. Otworzyłam oczy i napotkałam podejrzliwe spojrzenia jego i Franka.

- Możliwe - odparłam. - Czy to wysoki facet o włosach piaskowej barwy?

Frank skinął głową.

- Taaa, w takim razie znam go. Proszę, przestańcie go bić.

Frank spojrział na Clovisa, oczekując instrukcji. 206

- Przyprowadź go tutaj.

Frank skinął głową i przez walkie-talkie polecił strażnikowi przyprowadzić więźnia. Clovis popatrzył na mnie.

- Chcesz mi powiedzieć, o co chodzi? Wydałam ciężkie westchnienie.

- To długa historia.

- Zabaw mnie.

Zdałam Clovisowi skróconą relację z moich dotychczasowych doświadczeń z Adamem, pomijając twierdzenia Lazarusza, że został wysłany przez moją rodzinę ze strony magów. Miałam nadzieję, że Clovis nie zauważy, iż drżą mi dłonie. Adrenalina nadal buzowała we mnie. W duchu potępiałam się za sprawianie Dominiom zawodu. Prawda była taka, że chociaż przeszkoda wynikała nie z mojej winy, to nadal mogłam wziąć wszystko na siebie i dokończyć robotę. Ale byłam przerażona. Nie chciałam umierać.

Właśnie skończyłam swoją opowieść, gdy wszedł kolejny strażnik, popychając przed sobą Adama. Prawe oko nekromanta miało zamknięte z powodu opuchlizny, a ręce skute za plecami. Kajdanki musiały być wyłożone mosiądzem, który osłabia i uziemia magiczną energię.

Patrzyłam intensywnie na maga, ale unikał mojego wzroku. Zbyt był zajęty spoglądaniem jednym okiem na Clovisa.

- Kim ty jesteś? - zapytał normalnym tonem Clovis.

- Nazywam się Adam Lazarus - odparł zagadnięty. Stał wyprostowany, z ramionami ściągniętymi ku tyłowi i wyrazem zaciętości na pokaleczonej twarzy.

- Czy mógłbyś mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego włamywałeś się do mojego sanktuarium? Czy wejście frontowymi drzwiami okazało się zbyt łatwe?

- To był jedyny znany mi sposób, by spotkać się z tobą - powiedział Adam. - i z nią.

Kiwnął głową w moim kierunku, ale nadal na mnie nie patrzył. Gdyby to zrobił, prawdopodobnie przemyślałby sobie ponownie swój mały planik. Jestem całkiem pewna, że usmażyłabym go wzrokiem na miejscu.

- No cóż, masz swoją publiczność - rzekł Clovis. Oparł się w fotelu. - Wygłoś mowę.

Adam wyglądał na skonfundowanego łatwością, z jaką dano mu pole do popisu, ale pozbierał się szybko.

- Zostałem wysłany przez Radę Hekate w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie zniknięcia kilku magów. Mam powody, by przypuszczać, że dysponujesz pewnymi informacjami na ten temat.

Przerwał, czekając na reakcję Clovisa, ale doczekał się jedynie lekkiego skinienia głową.

- Sabina przyznała, że wie, gdzie przetrzymywani są magowie, ale nie powiedziała nic więcej. - Strzelił ku mnie okiem nieskruszony. - Poszedłem więc za nią i dotarłem tutaj, gdyż najwyraźniej pracuje dla ciebie.

-1? - zapytał znudzonym tonem Clovis.

Byłam tak spięta, że zagłębiłam paznokcie w podłogę-kietniki fotela. Z jednej strony pragnęłam walnąć Adama za jego kaskaderski numer, ale z drugiej bałam się o niego.

-I chcę w to wejść - dokończył Adam.

- Jaką będę miał korzyść z kolejnego nekromanty, skoro tuż obok siedzi Sabina? - zapytał Clovis, skinąwszy w moją stronę głową.

Zacząłam protestować, ale spojrzeniem zmusił mnie do zamknięcia się.

- Z całym szacunkiem wobec Sabiny, ale nie jest wyszkolona w magii. Chociaż żywię przekonanie, że ma uśpione zdolności, nie jest w stanie ich wykorzystać.

Clovis pocierał dolną wargę, jakby rozważał tę informację.

- A skąd mam wiedzieć, że mogę ci zaufać?

-Jeden telefon do Rady Hekate potwierdzi moją tożsamość.

-Tutaj leży pies pogrzebany - odparł Clovis. - Obawiam się, że Rada Hekate musi pozostać w niewiedzy co do pewnych aspektów tej sytuacji.

Mięśnie szczęk Adama stężały.

-Jeśli nie dopuścisz mnie do tego, to im powiem, że ukrywasz informacje mające wpływ na pomyślność ich zwolenników.

- A jak miałbyś tego dokonać? Co by mnie mogło powstrzymać przed natychmiastowym zabiciem ciebie?

- Zanim tu przyszedłem, skontaktowałem się telefonicznie z ludźmi z kwatery głównej Rady w Nowym Jorku. Jeśli nie odezwę się przed upływem półgodziny, wyślą oddział, by wziął odwet za moją śmierć.

- Błefujesz - odezwał się Frank.

Clovis uciszył swego asystenta machnięciem ręki.

- Rozumiem - powiedział. - Muszę przyznać, że podziwiam twoją odwagę. Nie mogę jednak pozwolić ci uczestniczyć w tym, póki nie obiecasz, że nie ujawnisz tej informacji Radzie.

- Jeśli to ocali czyjeś życie, to przyrzekam nie ujawnić przed Radą niczego, co mi powiesz... aż do chwili, gdy sytuacja zostanie rozwiązana.

Clovis spojrzał na mnie.

- Co powiesz? Powinienem zaufać mu i darować życie? Czy też raczej kazać Frankowi zabrać go na tyły?

Adam spojrzał na mnie. Wyzywał mnie Wzrokiem, bym go skazała. Nadal byłam wkurzona, że jego występ pokrzyżował mi plany. Chociaż nie zgadzałam się z taktyką Adama, to jego zapał niesienia pomocy swoim ludziom był poruszający. Nie przychodził mi na myśl nikt inny, dla kogo zaryzykowałabym własne życie. Być może chciałam zrozumieć, dzięki czemu był zdolny do takiej lojalności. Być może było mi przykro z jego powodu. A może wie działałam, że mogę mu ufać, już od chwili, gdy pojął w hotelu, że mówił o sobie prawdę. Tak czy owak, zmusiwszy Adama do wstrzymania oddechu i kazawszy cierpieć mu, gdy podejmowałam decyzję, odwróciłam się do Clovisa.

- Ja mu wierzę.

## ROZDZIAŁ 21

Vinca zrobiła wielkie oczy, kiedy Adam wszedł za mną do mieszkania.

- Hej, witaj. - Podeszła, kręcąc nadmiernie biodrami. -Jestem Vinca.

Mag wydawał się ubawiony jej jawnym zainteresowaniem.

-A więc ty jesteś tym ciachem, o którym tyle słyszę - powiedziała.

Adam spojrzał na mnie, oczekując potwierdzenia. Nie podobało mi się, że w jej ustach zabrzmiało to tak, jakbym naśmiewała się z niego podczas jakiejś nudnej nasiadów-ki. Patrząc na nich, nachmurzyłam się i poszłam do swojego pokoju.

Flirtujący ton głosu Vinki dobiegał mnie na korytarzu. Giguhl drzemał na łóżku.

- Obudź się - powiedziałam. - Musimy pogadać. Otworzył jedno oko i obrzucił mnie spojrzeniem, które mogę jedynie opisać jako pogardliwe.

- Przerwywasz mi piękny sen - odezwał się, ziewając.

- Musiałbyś być Ripem van Winkle'em, żeby te bzdury zadziałały, mój przyjacielu.

Zignorował szyderstwo i poprzeciągał się dobrą chwilę.

- Czy Clovis jest trupem? - zapytał.

- Nastąpiła zmiana planów. - Szybko zaznajomiłam go z najświeższymi wydarzeniami.

- Skąd wiemy że nie pójdzie do Rady Hekate? - Był teraz całkiem rozbudzony.

W postaci demona pogłaskałby się prawdopodobnie po brodzie; zamiast tego miotał rytmicznie bezwłosym ogonem jak wahadłem metronomu.

- Nie wiemy.

Na dźwięk kroków w korytarzu Giguhl zastrzygł uszami. Odwróciłam się i ujrzałam Adama unoszącego dłoń, by zapukać we framugę.

- Czy gadałaś przed chwilą do kota? - zapytał, patrząc na Giguhla.

- Taaa. I co z tego? Ludzie rozmawiają ze swoimi zwierzętami. - Podeszłam do niego i wypchnęłam go z pokoju, zanim Giguhl miał szansę ujawnić swoją prawdziwą tożsamość. Nie byłam na to gotowa.

Giguhl wstał i przeciągnął się.

- Więc to ty mnie wezwąłeś, co?

W poszukiwaniu wyjaśnienia Adam spojrzał na mnie wielkimi oczami. Wyrzuciłam dłoń w powietrze.

-O tym możemy porozmawiać później. Mamy do omówienia pewne sprawy, ja i ty.

- Brzmi to jak aluzja, żebyś wyszedł - powiedział Giguhl i zeskoczył z łóżka. - Powodzenia, koleś. Będziesz go potrzebował - dodał, mijając Adama.

Mag przyglądał się gołemu zadkowi Giguhla, wychodzącego dumnie przez drzwi i stąpającego korytarzem.

-Wezwałem demona. Jakim cudem zamieniłaś go w kota?

- Nie zmieniaj tematu - rzekłam. - Powiesz mi, co ci strzeliło do głowy z tym twoim występem?

Zaczepił kciuki o przednie kieszenie dżinsów. -Nie udawaj takiej zaskoczonej, Sabino. Ty mnie do tego zmusiłaś.

- Nie przypisuj mi tego. Nieźle narozrabiałaś, wdzierając się do Świątyni.

- A to czemu? Clovis wydawał się zadowolony z mojej pomocy.

- Nie o to chodzi. - Zacisnęłam zęby.

- A o co?

Nie bardzo mogłam mu powiedzieć, że udaremniłam zamach na faceta, dla którego miałam rzekomo pracować.

- Pokrzyżowałaś mi plany, kapujesz? Dzieje się coś więcej, niż widać gołym okiem.

- Słuchaj, przepraszam, jeśli skomplikowałam ci życie - odparł. - To jednak nie mój problem, zgadza się? Ty masz swoje cele, a ja mam swoje.

-I pieprzyć każdego, kto wejdzie ci w drogę, co? -Oszczędź sobie tego faryzeuszowskiego oburzenia. Bardzo wątpię, czy twoje motywy są bezinteresowne. Miał mnie.

-Powiem to tylko raz. Słuchasz, co mówię? - Skinął krótko głową i skrzyżował ramiona na piersi. - Jeśli jeszcze raz wejdiesz mi w drogę, to po wampirzemu dobiore ci się do tyłka. I wierz mi, że żadne twoje zaklęcia nie będą w stanie naprawić szkód, jakie poczynię.

Podszedł do mnie. Znamionujące upór zadarcie podbródka wskazywało, że moje słowa nie wywołały spodziewanego skutku.

- Coś ci powiem. Ilekroć będziesz chciała, jak to elo-kwentnie wyłożyłaś, „po wampirzemu dobrać mi się do tyłka”... - ujął frazę w cudzysłów palców - zrób to jak należy. Bo szczerze mówiąc, to będzie cholernie zabawne.

- Sądysz, że nie dam ci rady? - Patrzyłam mu prosto w twarz, odsłaniając lekko kły dla lepszego efektu.

- Nie rozśmieszaj mnie. - Pewność siebie promieniowała z każdego centymetra kwadratowego jego twarzy.

Mierzyliśmy się wzrokiem niczym rewolwerowcy z Dzikiego Zachodu, starając się zmusić przeciwnika do odwrócenia spojrzenia. Mógł mieć w rękawie worek zaklęć, ale moją domeną była szybkość. Objęłam go nogą w kolanach i podcięłam hakiem. Walnął tyłkiem o podłogę, zanim pojął, co się dzieje. Mrugnął raz, dwa razy.

- Auu!

-I kto się teraz śmieje, uczniu czarnoksiężnika? - Wesołość bulgotała mi w gardle, podczas gdy Adam wstawał, masując sobie pośladki.

Ledwo te słowa uleciały z moich warg, gdy mag wykonał gest dłonią. W stopach poczułam dziwne łaskotanie, które popęzło w górę. Zerknęłam w dół i zatchnęło mnie. Moje stopy unosiły się piętnaście centymetrów nad podłogą.

- Hej! - Staralam się poruszyć ramionami, ale wisiały bezużytecznie u boków ciała. - Opuść mnie.

Adam uśmiechnął się i wykonał kolejny gest w powietrzu. Świat obrócił się wokół osi. Końce moich włosów zamiętły dywan, a w polu mego widzenia pojawiło się odwrócone oblicze nekromanty.

- To nie jest zabawne - powiedziałam.

- Z mojego punktu widzenia wprost przeciwnie. Wiedziałaś, że kiedy jesteś wkurzona, twoja twarz nabiera pięknego różowego odcienia?

- Od wkurzenia przeszłam od razu w stan wybuchowy. - Napływająca krew przyprawiła mnie o zawrót głowy. - Postaw mnie!

- Nie tak szybko. Skoro jesteś na mojej łasce, to sądzę, iż nadeszła pora na wyjaśnienie sobie kilku spraw.

- Pieprzę cię.

- Mogłoby być interesująco, biorąc pod uwagę pozycję, w jakiej się znajdujesz - stwierdził. - Myślałem o tym, że nadszedł czas, żebyś zgodziła się podjąć szkolenie w dziedzinie magii.

- Jasne. Tak jakbym chciała spędzać z tobą więcej czasu, niż już jestem do tego zmuszona.

- Poważnie, Sabino. Najwyższa pora, żebyś zaczęła naukę - powiedział, po czym westchnął, gdyż nie odpowiadałam.

- Nie odpuszczę ci, póki się nie zgodzisz.

Pokręciłam głową, nie zniżając się do udzielenia słownego responsu.

- Robisz się fioletowa.

Krew dudniła mi w głębi czaszki. Zacisnęłam zęby, tłumiąc fale mdłości. W duchu skrzyczałam się za swój upór. Może gdybym zgodziła się na szkolenie, Adam pomógłby mi odesłać Giguhla do domu i przestał mnie zmuszać do spotkania z magicznym odłamem mojej rodziny. Dlaczego zatem byłam taka zawzięta?

Znałam odpowiedź. Trudno mi było spojrzeć prawdzie w oczy. Czułam się zażenowana. Źle, że Adam pokonał mnie w mojej własnej grze. Gorzej, że potrzebowałam jego pomocy. Przyznanie tego naprawdę burzyło mi krew w żyłach.

- Sabina?

Wywróciłam oczami, żeby spojrzeć na niego.

- Dobra! Jedna sesja.

- Pięć.

- Jedna, i pomożesz mi odesłać Giguhla do domu.

- Nie masz zbytniego doświadczenia w negocjacjach,

co?

Bolała mnie głowa i zaczęłam widzieć na jego twarzy malutkie gwiazdki.

- To moja ostateczna propozycja.

- Nie ma z tobą zabawy - stwierdził. - Dobra, zaczniemy od jednej.

Tak szybko, jak to się zaczęło, stałam nagle ponownie na własnych nogach. Doznałam zawrotu głowy i zatoczyłam się na Adama. Wyciągnął rękę, by mi pomóc, ale odepchnęłam go i usiadłam na krawędzi łóżka. Pokój wirował chwilę; wracało mi poczucie równowagi. Zawrót głowy szybko minął, zastąpiony przez zażenowanie. Ukręciłam z tego złość - uczucie, z którym czułam się swobodniej.

- Ty dupku! - powiedziałam, wstając. Mendowaty uśmiech Adama nie stłumił ognia płonącego w moim brzuchu.
- Należało ci się po tamtym tanim chwycie. Tyłek mam wciąż obolały.
- To dobrze!
- Wiesz co, Sabino? Powinnaś może pójść na jakieś zajęcia z kontrolowania złości. Jesteś strasznie drażliwa.
- Drażliwa!

Zrobiłam groźny krok w jego stronę. Nie ruszył się, tylko patrzył mi wyzywająco w oczy. Zawahałam się, rozumiejąc, że ponownie próbuje mnie sprowokować. Nie chciałam dać mu satysfakcji, więc zacisnęłam pięści i zmusiłam się do zachowania spokoju. Policzyłam do dziesięciu. Nadal się szczyrzył. Wzięłam dwa oczyszczające oddechy. Uniósł brew. To załatwiło sprawę.

- Dobra! Wygrałeś. Jesteś zadowolony? -Tak.

Wyszłam sztywno z pokoju, zakłopotana brakiem opanowania. W tej samej chwili, gdy traciłam kontrolę nad sobą, podawałam przeciwnikowi łapę. To był błąd nowicjusza, a ja nie byłam taka głupia.

Kiedy wpadłam do salonu, zwinięci na sofie Vinca i Giguhl oglądali Oprah Show. Na widok moich kłów zrobili wielkie oczy.

- Zabiłaś go? - spytał Giguhl.

Vinca szturchnęła kota i wskazała za moje plecy. Adam wszedł swobodnie do pokoju. Uśmiechnął się do moich współlokatorów, a potem mrugnął na mój użytek. Zacisnęłam pięści świadoma, że próbuje mnie sprowokować, bym dała plamę przed przyjaciółmi.

- Czekaj no - odezwała się Vinca. - Co się tutaj dzieje?
- Nic takiego - odparłam. - Adam wychodzi.

Dwie pary oczu przeniosły się na maga, jakby śledziły mecz tenisowy.

Adam spojrzał na nadgarstek.

- Prawdę mówiąc, przez jakiś czas nie muszę być nigdzie indziej. Są chętni na pizzę?

-Ja! -1 ja!

- Nie - rzekłam, patrząc ostro na dwoje zdrajców na kanapie.

- Trzy do jednego, Sabino. Kiepsko być w twojej skórze.

Kot uśmiechnął się do mnie, co wyglądało równie dziwnie, jak brzmi. Już za samo to ślubowałam w duchu schować całą jego kocimietkę.

- W porządku - powiedziałam. - Wychodzę.

Adam uniósł brew, co było równoznaczne z nazwaniem mnie tchórzem.

-Zanim wyjdiesz, powiedz, o której mam być tutaj jutro?

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

- W celu?

- Rozpoczęcia z tobą lekcji magii, oczywiście.

- Lekcje magii? - Giguhl się ożywił.

Nadzieja widoczna na jego pyszczku kazała mi przełknąć ripostę, jaką miałam na końcu języka. Patrząc na Adama, zmrużyłam oczy. Załatwił mnie. Znowu.

- Przyjdź o zmierzchu. Dostaniesz pół godziny, zanim będziemy musieli iść do Świątyni na pierwsze spotkanie poświęcone ustaleniu strategii.

Spodziewałam się, że oprotestuje krótki czas, jaki mu proponowałam.

- Dobra - zgodził się ze wzruszeniem ramion, a potem pożegnał mnie i odwrócił się do moich przyjaciół. - Co powiecie na pepperoni?

Kiedy rozważali kwestię anchois, odwróciłam się do drzwi. Miałam cichą nadzieję, że któreś z nich spróbuje przekonać mnie, bym została. Jak Adamowi udało się tak szybko wejść do grupy? I jakim cudem tak nagle skończyłam jako outsiderka?

Chwyciłam płaszcz z fotela i otworzyłam drzwi. Spojrzawszy ostatni raz przez ramię, ujrzałam, że cała trójka śmieje się z czegoś. Vinca spoglądała na Adama z wyraźnie seksualnym zainteresowaniem, a Giguhl sprawiał wrażenie, jakby znalazł sobie nowego bohatera do naśladowania.

Wyszłam w noc, trzaskając drzwiami. Ich śmiech przeniknął przez nie i dobiegł mnie na dziedzińcu.

Pieprzyć ich, pomyślałam. To był powód, dla którego nie ufałam przyjaźni. Na dłuższą metę nie można wierzyć w niczyją lojalność. Przed oczami przemknął mi obraz twarzy Davida.

Nie, nikomu nie można wierzyć. Sama byłam tego najlepszym przykładem.

Dwie godziny później wróciłam, mając ciepłe policzki pomimo chłodnego nocnego powietrza. Niedawny przyływ świeżej krwi - uprzejmość ze strony rabusia napadającego kobiety w miejscowym parku - w cudowny sposób odmienił mi nastrój. Zawsze robię się nieco sukowata, gdy moje rezerwy topnieją. A przynajmniej tak sobie mówiłam, rozmyślając o scenie, jaką urządziłam wcześniej Adamowi.

Będąc na zewnątrz, miałam trochę czasu na zastanowienie, jak poradzić sobie z tym, że sknociłam zamach na Clovisa. Wiedziałam, że Lawinia czeka na mój telefon. Gdybym się nie zameldowała, musiałabym nieźle za to zapłacić. Jedyna nadzieja w ponowieniu próby zabójstwa następnej nocy. Po lekcji z Adamem udamy się oboje do Świątyni, by zaplanować atak, a po spotkaniu poproszę Clovisa o prywatną rozmowę na temat jakichś szczegółów planu. Wtedy to zrobię. Jasne, to oznaczało kolejny dzień zwłoki, ale miałam nadzieję, że Dominie przeoczą to oślepienie blaskiem mojego sukcesu. Zanim to nastąpi, muszę się trzymać z dala od własnego telefonu komórkowego.

Vinca i Giguhl sprawiali wrażenie, jakby po moim wyjściu nie ruszyli się z kanapy. Na stoliku przed nimi leżało pudełko z podniesionym wieczkiem ujawniającym kilka porzuconych brzegów i jeden tłusty kawałek pizzy. Wyglądało na to, że Giguhl wygrał w końcu batalię o an-chois.

- Cześć wam - powiedziałam, omiatając wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu Adama. Pozostał po nim jedynie słaby zapach drewna sandałowego.

Giguhl, który leżał rozdętym, cielistym brzuchem do góry, nie odwrócił oczu od ekranu, ale zdobył się na podniesienie łapy na znak powitania. Vinca drgnęła na dźwięk mego głosu.

- Cześć, Sabino. Nie słyszałam, że weszłaś.



-Co oglądacie? - Wyciągnęłam szyję, by zobaczyć ekran telewizora, lecz Vinca wyłączyła odbiornik pilotem. Giguhl zaprotestował, ale zignorowała go.

-Jakiś głupi film śmiertelnych - odparła. Jej zaróżowione policzki wzbudziły we mnie podejrzliwość.

-Jaki?

- Nie pamiętam tytułu - powiedziała, nagle bardzo zainteresowana jakimś włóknem na spodniach.

-Och, nie ściemniaj - odezwał się Giguhl. - To był Władca pierścieni.

Kot wstał i przeciągnął się, kołysząc przy tym alarmująco wielkim brzuchem.

Vinca strzeliła ku mnie wzrokiem. Uśmiechnęłam się do niej.

- Nie czuj się zakłopotana. Ten elf jest seksy. Zachichotała.

- Jak cholera.

- Moim faworytem jest Sauron - powiedział Giguhl. -Ten koleś jest naprawdę zły.

Vinca spojrzała na niego i pokręciła głową.

- Dokąd to wyszłaś w takim pośpiechu?

- Tylko chapnąć coś na kolację - odparłam. - Potrzebowałam świeżego powietrza.

Uniosła brew.

- Hmm, zastanawiam się dlaczego. Miałoby to coś wspólnego z tym seksy ciachem?

- Jeśli masz na myśli denerwującego dupka, który był tutaj wcześniej, to tak.

Vinca i Giguhl wymienili spojrzenia i popatrzyli na mnie.

- Daj spokój - odezwał się Giguhl. - Tak się napalasz na tego nekromantę, że gotowa jesteś samoczynnie buchnąć płomieniem.

Zignorowałam ich i weszłam do kuchni, by wziąć sobie coś do picia. Vinca poszła za mną.

- Chcesz o tym pogadać?

Otworzyłam gazowany napój i pokręciłam głową.

- Nie. Nie ma o czym.

- Więc nie jesteś zła, że z nim flirtowałam? Podskoczyłam, usiadłam na blacie i upiłam długi łyk.

Bąbelki spaliły mi gardło i spłynęły w głąb przełyku.

- Flirtowałaś z nim? Hmm, nie zauważyłam. -Doprawdy? Chyba tracę wyczucie. Kiedy wyszłaś, zastosowałam swoje najlepsze zagrywki. Wydawało się, że nawet ich nie zauważa, więc w końcu zrezygnowałam.

- Może jest gejem? - zauważyłam.

Kogo ja oszukiwałam? Facet ociekał dosłownie hete-roseksualnością tego rodzaju, która łaskocze damskie krocze.

Vinca prychnęła.

-Jasne. To dlatego mu stanął, kiedy wyszłaś z sypialni.

Zadławiłam się drinkiem.

- Co? - wybełkotałam.

-Och, daj spokój, Sabino. Kiedy oboje stamtąd wy-szliście, ty miałaś na twarzy wymalowane poczucie winy, a on był gotów eksplodować. To oczywiste, że masz na niego chrapkę.

- Daj spokój. Nie mam chrapki.

I wierzyłam w to. Nie byłam laską, która chichocze i przymila się do faceta tylko dlatego, że jest przystojny i ma zdumiewający tyłek. Poza tym Adam był magiem. Nie chciałam nawet myśleć o freudowskich implikacjach związanych z zadurzeniem się w nekromancie. Jakkolwiek spojrzeć, to całkiem niezłe powiodło się mojej matce. Nie wspominając o tym, że ledwie mieściłam się w jednym pokoju z ego Adama. Ten gość miał poważny problem z podejściem do ludzi.

Vinca oparła się o blat i spojrzała na mnie.

- Skoro tak mówisz. Ale przewiduję, że zrobicie to przed następną pełnią księżyca.

Wywróciłam oczami. Jak dotąd, profetyczne zdolności Vinki pozostawiały wiele do życzenia. Tym razem działało to oczywiście na moją korzyść, gdyż nie ma mowy, żebym się zapomniała z tym pompatycznym, zarozumiałym magiem.

- Dobrze, że nie jesteś hazardzistką. Nie lubię brać pieniędzy od frajerów - rzekłam.

- Zobaczymy - odparła.

Milczałyśmy chwilę; jedynym dźwiękiem przerywającą panującą w mieszkaniu ciszę było dobiegające z salonu chrapanie Giguhla. Kiedy Vinca odezwała się ponownie, była poważniejsza.

- Chcę pomóc w misji ratunkowej.

Udało mi się przełknąć przed udzieleniem odpowiedzi.

- Nie ma mowy.

- Daj spokój, Sabino. Wiesz, że mogę się przydać na wypadek, gdyby ktoś został ranny.

- To zbyt niebezpieczne - odparłam.

-Adam powiedział, że jego zdaniem to nie jest problem.

Moje szczęki zacisnęły się automatycznie.

- Adam tu nie dowodzi.

- Przestań - powiedziała, a jej głos przybrał stalowy ton, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszałam. - Zastanawiałaś się, jak rozbroić urządzenia alarmowe bez ich uruchamiania?

Przerwałam jej, wiedząc, do czego zmierza.

Wróże byli dobrze znani ze zdolności oddziaływania na kierunek przepływu prądu elektrycznego, co mogło się okazać przydatne w związku z kamerami bezpieczeństwa i alarmami strzegącymi zabudowań w winnicy. Mimo to nie mogłam ryzykować. Tym bardziej że nie zamierzałam uczestniczyć w akcji ratunkowej. Jeśli mnie tam nie będzie, nie ochronię jej.

- Adam może to zrobić.

Skrzyżowała ramiona na piersi i nachmurzyła się.

-To nie fair, Sabino. Nie jestem jakimś delikatnym kwiatkiem. Dysponuję umiejętnościami, które możesz wykorzystać.

Zeskoczyłam z blatu i podeszłam do niej; było mi przykro, ale znowu nie tak bardzo.

-Posłuchaj, naprawdę cenię twoją propozycję, ale to zbyt niebezpieczne. Gdyby coś ci się stało, czułabym się okropnie.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialna. Potrafię zatroszczyć się o siebie.

- Na pewno. Ale nie pozwolę, żebyś ryzykowała życie na mojej wachcie.
- Wiesz, że mogłabym pójść z tym do Clovisa.
- Powodzenia. - Znałam już jego odpowiedź.

Clovis chciał stworzyć mały, zabójczy oddział. Nimfy nie słynęły raczej ze zdolności prowadzenia krwiożerczej walki. Oparła dłoń na moim ramieniu, a oczami błagała, bym ją wysłuchała.

- Proszę, Sabino. Chcę pomóc. W jakikolwiek sposób.

Westchnęłam, czując, że moje postanowienie się chwieje. Wiedziałam, jak to jest czuć się niedocenianą.

- Możesz pomóc w logistyce: przy gromadzeniu zapasów i temu podobnych. - Wydała z siebie okrzyk triumfu, ale powstrzymałam ją. - Jednak w czasie ataku będziesz trzymała się z tyłu.

- W porządku. - Przystąpiła na to. - Cieszę się, że mogę pomóc.

Jej uśmiech był zaraźliwy. Czułam, że krzywię twarz.

- Wiesz, że kiedy się tu zjawiaś, miałam pewne wątpliwości - powiedziała.

- O, tak? - Oparłam się o zlew, zaskoczona jej szczerością.

Skinęła głową.

- Wstydę się teraz do tego przyznać, ale Clovis prosił mnie, bym cię inwigilowała.

Podniosła wzrok i patrzyła na mnie przez rzęsy, jakby zaniepokojona, że wpadnę w złość. Nie byłam ani zła, ani zaskoczona. Tyle potrafiłam się domyślić.

- Czuję ulgę, że sprawy wzięły taki obrót. Wiem, że z początku było to trudne, ale cieszę się, że jesteśmy przyjaciółkami.

Ścisnęło mnie w piersi. Przyjaciółki? Kiedy do tego doszło? Nigdy wcześniej nie miałam przyjaciółki. Reszta zabójców w szkole to byli przede wszystkim mężczyźni, a i obrana profesja skłania raczej do bycia samotnikiem niżli duszą towarzystwa.

A teraz, w niewytłumaczalny sposób, miałam za przyjaciółkę nimfę. Zastanawiałam się, czy nadal tak zostanie, gdy zabiję Clovisa.

Wiedziałam, że nie. Błyszcząca w jej oczach wiara zgaśnie, a ja z przyjaciółki stanę się zdrajczynią.

Znowu.

## ROZDZIAŁ 22

Jeżeli istnieją dwie takie rzeczy, które nie idą ze sobą w parze, to są nimi koty i pizza. Giguhl jęczał pół nocy z powodu zgagi, emitując najbardziej trujące gazy, jakie nieszczęściem dane mi było kiedykolwiek wachać. W pewnym momencie miałam tak dość, że otworzyłam drzwi łazienki i włączyłam wentylator. Kot prysnął obok mnie, zmierzając wprost do toalety. Drzwi zostawiłam ledwo uchylone, by zapewnić mu prywatność, i padłam z powrotem na łóżko, słuchając jęków i odgłosów towarzyszących nudnościom.

Kiedy udało mi się zasnąć z poduszką na głowie, prześladowały mnie koszmary. W jednym David żył nadal i ścigał mnie w gęstym lesie. Obudziłam się ze wzdrygnięciem, a w uszach dźwięczał mi jego głos: „Zdrajczyń!” Dyszałam z wysiłkiem, a skórę pokrył mi zimny pot.

Kiedy ponownie udało mi się usnąć, śniłam o ojcu. Ze związanymi rękami i nogami wisiłam głową w dół uwiązana u jakiegoś narzędzia tortur. Ojciec powiedział mi, abym uwolniła się dzięki magii. Jakkolwiek bym się jednak starała, nie potrafiłam się wyzwolić. Ojciec pokręcił głową i powiedział: „Bardzo mnie rozczarowujesz”.

W końcu obudziły mnie własne krzyki. Otworzyłam oczy, siedząc już. U mych stóp tkwił Giguhl i przyglądał mi się bacznie.

- Dobrze się czujesz? Krzyczałaś.

Przeciągnęłam dłońią przez skołtunione włosy i spróbowałam wziąć się w garść. Zamknęłam oczy i oddychałam wolno, by uspokoić serce. W splocie słonecznym czułam słońce wiszące nad horyzontem.

- Co mówiłam? - zapytałam w końcu. Giguhl zastrzygł uchem.

- Coś w rodzaju: „to nie moja wina”. Wzdrygnęłam się, przypomniawszy sobie powód, dla

którego krzyczałam. Chociaż nie znałam ojca, wiedziałam bez żadnych wątpliwości, że to on był magiem z mojego snu.

Świadoma, że nie uda mi się już usnąć, odrzuciłam przykrycie i wstałam. Tak czy inaczej, Adam zjawi się prawdopodobnie z pierwszymi oznakami zmierzchu, by mnie wkurzać.

- Jak się czujesz? - zapytałam Giguhla.

- Jakies dwa i pół kilo lżejszy - odparł.

- Biedny Pimpus Sadełko - powiedziałam. - To cię nauczy trzymać się z daleka od ludzkiego pożywienia.

- Wolę raczej całą noc puszczać gazy, niż być zmuszony do jedzenia tych pomyj, które uchodzą za kocie żarcie.

- Jak wolisz. Tylko następnym razem śpisz w salonie. Nadałeś całkiem nowe znaczenie „nocnym emisjom”.

Poniuchał, zeskoczył z łóżka i odszedł. Przy drzwiach zatrzymał się, czekając, żebym mu je otworzyła. Westchnęłam i spełniłam jego prośbę. Wyszedł, nie zaszczyciwszy mnie spojrzeniem.

- Nie ma za co! - zawołałam za nim. Odpowiedzią było drgnięcie ogona, gdy Giguhl skręcał za róg w salonie.

Czułam, że jego zachowanie wykrzywia mi w uśmiechu kącik ust. Potrząsnęłam głową i poszłam do łazienki. Jeśli szczęście mi sprzyjało, to przed zjawieniem się Adama miałam czas zarówno na wzięcie tuszu, jak i wypicie galona kawy.

Do tej pory powinnam była się nauczyć, że szczęście, jeśli to kobieta, jest podłą suką żywiącą do mnie urazę. Ledwie wyszłam spod prysznic, usłyszałam dzwonek do drzwi. Ociekając jak mokry pies, chwyciłam ręcznik z wieszaka i pobiłam rekord świata w wycieraniu się. Pięć minut później miałam włosy ułożone w prowizoryczny, ale nadal wilgotny kok. Naciągnęłam na siebie dżinsy, białą koszulkę bez rękawów i czarne kowbojskie buty, i przyjrzałam się sobie w lustrze.

- Makijaż - powiedziałam blademu odbiciu.

Kilka warstw maskary nieco pudru w płynie i odrobina błyszczku na wargach uczyniły cuda. Powiedziałam sobie, że te zabiegi są wyłącznie ustępstwem ze względu na cerę noszącą oznaki braku snu. Z drugiej strony jednak nie czułam się dobrze ze świadomością, iż pokażę się Adamowi z czystą twarzą. W celu stawienia czoła pierwszej lekcji magii potrzebowałam barw wojennych.

Ktoś zapukał do drzwi sypialni. Wiedząc, że nie mogę tego dłużej odkładać, podeszłam, by je otworzyć. Zanim to uczyniłam, wytarłam wilgotne dłonie o dżinsy na udach.

Adam opierał się o futrynę.

-Dobry - powitał mnie z uśmiechem stanowiącym jego znak firmowy

- Cześć - słowo zabrzmiało jak kraknięcie.

Powiódł wzrokiem w dół, zatrzymując na krótko spojrzenie na moich piersiach. Skrzyżowałam ramiona, żałując nagle, że nie pomyślałam o włożeniu stanika. Odchrząknęłam.

- Gotowa? - Jego wzrok spotkał się ponownie z moim.

- Tak sędzę - odparłam. - Potrzebuję czegoś? Pokręcił głową i cofnął się, żeby zrobić mi miejsce.

- Pomyślałam sobie, że zaczniemy na dziedzińcu, jest ładna noc.

- Brzmi nieźle.

Miałam wrażenie, że muszę znowu odchrząknąć. I trudno mi było patrzeć mu w oczy. Dziwne. Sędzę, że sprawy magii denerwowały mnie bardziej, niż mi się zdawało. Oczywiście, biorąc pod uwagę niewiarę, jaką Lawinia zaszczepiła we mnie na temat wszelkich spraw związanych z nekromantami, nie było to niespodzianką.

Giguhl i Vinca zniknęli. Zastanawiałam się, czy z ich strony była to kiepska próba swatania nas, czy też bali się być w pobliżu, kiedy zaczną rzucać zaklęcia. Po krótkim wypadzie do kuchni po kawę, wyszłam z postępującym za mną Adamem na zewnątrz. Obok basenu stał kawiarniany stolik i dwa krzesła z kutego żelaza. Adam skinął w tamtą stronę; usiadłam, ustawiając krzesło w ten sposób, by widzieć ulicę.

- Obawiasz się, że ktoś się do ciebie podkradnie? - zapytał.

A potem postąpił tak samo. Pominęłam to milczeniem i zajęłam się patrzeniem na wszystko wokół prócz niego.

Pomimo niskiej temperatury światła basenowe były włączone. Ostry zapach chloru mieszał się mdłą wonią opadłych liści. Wzięłam głęboki wdech i starałam się rozluźnić.

- To nie jest hiszpańska inkwizycja, wiesz? Spojrzałam na Adama. Uśmiechał się do mnie, siedząc po drugiej stronie stolika. Bijące od basenu światło podkreślało przyjemną dla oka symetrię jego twarzy. Pojmując, że się gapię, poprawiłam się na krześle.

- Nic mi nie jest. Po prostu źle spałam. Skinął głową i sięgnął do plecaka.

- Pomyślałem, że dzisiejszej nocy zajmiemy się podstawami. Co w ogóle wiesz o magach?

Wzruszyłam ramionami.

- Niewiele. Nie jesteście nieśmiertelni, ale życie nadzwyczaj długo. Sędzę, że magia ma z tym coś wspólnego.

Potwierdził skinieniem głowy.

-Tak. Najstarsza osoba, o jakiej wiem, żyła tysiąc lat. Zrobiłam wielkie oczy.

- Musiał mieć wielką moc, skoro dożył takiego wieku.

- Dożyła - poprawił. - Ameritat była przywódczynią Rady Hekate.

W jego głosie brzmiała nuta żalu. Jakby w celu oderwania od tego myśli, wyjął z plecaka książkę i położył ją na stoliku.

- Co jeszcze?

Podniosłam wzrok, szukając w pamięci faktów.

- Szczerze? Większość z tego, co mi powiedziano, nie brzmiała pozytywnie.

Zachichotał.

- Nie, nie wydaje mi się. Pomińmy wampirzą propagandę i przejdźmy od razu do podstaw magii, zgoda?

- Wporzo, jak o mnie chodzi.

- Pierwsze, czego uczą początkujących nekromantów, to że czarów trzeba używać ostrożnie. Ponieważ wpływają one na równowagę sił w naturze, przed rzuceniem zaklęcia musisz rozważyć potencjalne reperkusje.

- O jakiego rodzaju następstwach mówimy? Oparł łokieć na stole.

- Zależy od siły zaklęcia. Znane ci jest pojęcie „efekt motyla”?

Skinęłam głową.

- Coś w tym guście, że trzepotanie skrzydeł motyla w Afryce może wywołać huragan na drugim końcu świata.

- Bardzo dobrze - pochwalił. - Zasadniczo, magia działa zgodnie z tym przykładem. Im mocniejsze zaklęcie, tym potężniejsze skutki. Widziałem, jak wielkie czary wywołują trzęsienia ziemi, tornada, a nawet tsunami.

- A co z mniejszymi?

- Ich skutki są trudniejsze do wychwycenia. Mogą objawić się w postaci czegoś dużego, jak ulewa, lub tak drobnego, jak upadek żołędzia z dębu. Mogą zdarzyć się w odległości pięciu metrów albo pięćdziesięciu kilometrów. Poza tym, nie wiesz nigdy, kiedy do tego dojdzie... za pięć minut czy za pięćdziesiąt lat.

- Kicha - stwierdziłam. - Ale skoro nie wiadomo co się stanie, to po co w ogóle się tym przejmować?

- Rzecz nie w tym, by wiedzieć, co się stanie, ale by być świadomym, że to, co czynimy, oddziałuje na ogół. My wszyscy - magowie, wampiry, ludzie i cała reszta - wpływamy na równowagę świata.

- Jeśli zaczniesz śpiewać Kum Ba Yah, idę stąd. Spojrzył na mnie chmurnie.

- To poważna sprawa, Sabino. Nie możesz sobie chodzić i od niechcenia rzucać zaklęcia lub złe uroki na ludzi.

- Rany, tylko żartowałam. Odchrząknął i wyjął z plecaka książkę.

- To podręcznik używany w szkołach magów. Zawiera dość elementarną wiedzę, ale daje dobry wgląd w podstawy. Przesunął książkę po stole. Podniosłam ją i przekartkowałam pobieżnie. Nie żartował. Wyglądała jak dziecięca wersja Księgi cieni.

- Jutro zrobię ci sprawdzian.

Poderwałam głowę, gotowa powiedzieć mu, gdzie może sobie wsadzić swój test. Powstrzymałam się jednak na widok jego uśmiechu.

- Mam cię.

- Niezły strzał - powiedziałam. - Możemy zająć się już ciekawszymi rzeczami?

- Jeszcze nie. Zanim przejdziemy do wstępu do rzucania zaklęć, musisz poznać podstawy. Ta książka pomoże ci w tym.

Wtedy właśnie zadzwonił mój telefon. Krzywiąc się, wyjęłam go i sprawdziłam numer rozmówcy. Lawinia.

Klnąc pod nosem, odrzuciłam rozmowę, a potem wyłączyłam komórkę. Jeśli sprawy potoczą się, jak były zaplanowane, będę mogła zadzwonić później z wiadomościami o sukcesie.

-Mogłaś odebrać - powiedział Adam, wskazując skinieniem głowy telefon.

-Nie znam tego numeru. - Adam nie wyglądał na przekonanego, ale pominął to milczeniem. - Dobra - ciągnęłam. - Co jeszcze, Nauczycielu?

- Na dziś to wszystko.

Opadła mi szczęka. To ja tak się przygotowywałam, a on dał mi tylko tę głupią książkę?

- To wszystko?

- Nie ma pośpiechu. Musisz się wiele nauczyć, a porywanie się na doraźne rzucanie zaklęć może cię przerosnąć.

-Czekaj no - powiedziałam. - Mówisz tak, jakbym miała brać w tym udział na dłuższą metę.

- A nie?

- Nie, do diabła. Umówiliśmy się na jedną lekcję. Sądziłam, że nauczysz mnie kilku zaklęć, i będzie po wszystkim.

Westchnął, przechylił głowę i spojrzał na mnie. -Nie rozumiesz, że jestem tutaj, by pomóc ci objąć przynależne dziedzictwo?

- O czym ty mówisz?

- Sabino, żyłaś do tej pory tak, jakbyś była czystej krwi wampirzycą. Ale nie jesteś. W połowie pochodzisz od magów. I póki tego nie zaakceptujesz, nie będziesz nigdy spełniona.

Odchyliłam się, opierając plecami o krzesło, i zagapiłam na Adama, oszołomiona jego zuchwałością.

- Myślę, że sprawa skończona. Skrzywiłam się na zgrzyt nóg krzesła.

- Sabina. - Zignorowałam go i szłam nadal w stronę mieszkania. Za plecami usłyszałam przekleństwo i dźwięk odsuwania krzesła od stołu. - Zaczekaj!

- Do zobaczenia w Świątyni! - zawołałam. Drzwi zatrzasnęły się za mną.

Dwie godziny później byłam gotowa dźgnąć się w oko piórem, którym stukaliśmy w leżący przede mną notes.

-Jeśli wejdziemy przez zachodnią bramę, będziemy mogli załatwić kamery - powiedział Frank.

- Po co mielibyśmy to robić, skoro mogę je po prostu unieszkodliwić zaklęciem? - sprzeciwił się Adam.

Vinca i ja patrzyliśmy na siebie, podczas gdy dwaj mężczyźni debatowali nad różnymi sposobami wniknięcia do środka. Spotkanie trwało już zbyt długo, przy czym większa jego część polegała na sprzeczkach Franka z Adamem, dotyczących każdego szczegółu planu.

-Frank, na pomoc ilu wampirów możemy liczyć? -przerwałam im.

Spojrzenie Franka przeniosło się z Adama na mnie.

- Mam pięciu osobistych strażników Clovisa. -Cholera, potrzebujemy dużo więcej, wszędzie tam mają ochroniarzy - przypomniałam mu.

-Prawdopodobnie mogę w to włączyć kilku wróżów - zaoferowała się Vinca.

Frank prychnął.

- A co oni zrobią? Dmuchną w nich pyłkiem kwiatowym?

Vinca pokazała mu język.

- Nie lekceważ społeczności elfów, wampirze. Jesteśmy znani z tego, że skopaliśmy tyłki kilku krwiożercom. Życzylbyś sobie demonstracji?

Frank zaczął się pochylać, oczy mu pałały. Położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Przestańcie - powiedziałam. - Vinca, doceniam twoją propozycję, ale muszę ci przypomnieć, byś skupiła się teraz na gromadzeniu broni i zapasów.

Nimfa odchyliła się w fotelu i zmarszczyła twarz.

- Mogę zadzwonić do kilku kowenów w tej okolicy - powiedział Adam.

Pokręciłam głową.

-W żadnym wypadku. Nie możemy ryzykować, że Rada Hekate wmiesza się w to. -Ale...

Uniosłam dłoń, przerywając mu.

- Nie. Będziemy musieli dać sobie radę - powiedziałam. - Zacznijmy od przeglądu tego, co wiemy o zabudowaniach.

Po godzinie krzyków wypracowaliśmy z grubsza plan. Brakowało szczegółów, ale to był początek. Frank wstał i przeciągnął się.

- Muszę iść na odprawę z moimi ludźmi. - Wyszedł sztywnym krokiem bez pożegnania.

Mag śledził wzrokiem jego odejście.

- Ten facet ma problem z dostosowaniem się.

- Bez wątplenia - zgodziła się Vinca. Westchnęłam, wstałam i zaczęłam zbierać papiery.

- Słuchajcie, żadnemu z nas to nie odpowiada. Musimy wykonać zadanie, dysponując zasobami, jakie mamy. Jeśli komukolwiek nie podoba się ten pomysł, to teraz możecie się wycofać.

Spojrzałam na każde z nich z osobna, mając nadzieję, że któreś się ugnie. Nasz plan był misją samobójczą. Nikt się nie odezwał.

- Adam, jutro wieczorem będzie mi potrzebna twoja lista zaopatrzeniowa. To powinno dać Vince dość czasu na zgromadzenie wszystkiego przed weekendem.

Patrząc na mnie, Adam skinął głową. Vinca zaczęła się zbierać.

- Dzięki, że mnie w to włączyłaś, Sabino. Do zobaczenia w domu.

Skinęłam zdawkowo głową i wróciłam do przekładania papierów. Wyszła, a Adam rozpierał się nadal w fotelu.

- Nie powinieneś być gdzie indziej? - zapytałam.

- Myślałem, że będziemy kontynuować twoje szkolenie - powiedział.

Zastygłam w pół ruchu i spojrzałam na niego. Ten facet miał tupet.

- Umowa wygasła.

- Nic podobnego.

-Tak - rzekłam zdecydowanie. - To oczywiste, że mamy różne cele.

Rzucił długopis na plik szkiców i odchylił się w fotelu.

- Boisz się.

Z rozmyślną powolnością oparłam dłonie na stole i pochyliłam się ku rozmówcy.

- Co powiedziałeś?

- Daj spokój, Sabino, to oczywiste. Wcześniejsza uwaga, byś uświadomiła sobie swój potencjał, zraniła twoją dumę. Ale jeszcze bardziej przerażała cię - powiedział. -A wiesz dlaczego?

Pokręciłam głową i odełam usta.

- Nie, ale jestem pewna, że to cię nie powstrzyma. Oparł łokcie na stole.

- Całe życie spędziłaś w ochronnej bańce, w której panowały jasne zasady. Dominie zafundowały ci pranie mózgu na temat rasy magów, a więc zaakceptowanie tej części samej siebie przeraża cię.

- Wiesz, Adamie, co mnie przeraża? - zapytałam. - To, że uważasz mnie za tak łatwowierną, iż dam się nabrać na ten psychologiczny bełkot. Nie znasz mnie. I z pewnością nie masz prawa siedzieć tutaj i wymądrzać się na temat tego, co myślę lub czuję. Mówiłam poważnie, koniec szkolenia. Nie dlatego, że się boję albo że w głębi duszy jestem małą zagubioną dziewczynką, tylko dlatego, że nie interesuje mnie to.

Przyglądał mi się przez chwilę z nieczytelnym wyrazem twarzy. W końcu wstał i obszedł stół.

-Jesteś niezainteresowana? W porządku. Ale jeśli nie zgodzisz się na kontynuowanie szkolenia, to prosto stąd pójde do Rady Hekate i ujawnię wszystko.

Zmrużyłam oczy, zaciskając pięści.

- Jesteś prawdziwym draniem, wiesz o tym? Uśmiechnął się, podniósł ze stołu plik papierów i wręczył mi go.

- Słyszałem o sobie gorsze rzeczy.

Zamknęłam oczy, zachodząc w głowę, jakim cudem sprawy tak bardzo się skomplikowały. Nie ma wątpliwości, że jeśliby Adam udał się teraz do Rady Hekate, doszłoby do wojny. Gdybym potrafiła go powstrzymać, możliwe, że przekonałabym Dominie do zmiany zdania. Prawda, że szanse były niewielkie, ale musiałam spróbować.

Kiedy otworzyłam oczy, uśmiech Adama zastąpiło pochmurne spojrzenie. Zdawało się, że wstrzymuje oddech.

- Dobra. Szkolenie trwa. Ale żadnych więcej nauk życiowych, dobra?

Skinął głową.

- Umowa stoi.

Wiedziałam, że ustępstwo to oznaka słabości. Jeżeli jednak sprawy potoczyłyby się zgodnie z planem, to jeszcze tej nocy załatwiłabym Clovisa i zniknęła, zanim Adam ustaliłby termin kolejnej lekcji.

W myśl zasady, że o wilku mowa, Clovis pojawił się w drzwiach sali konferencyjnej, jakbym go tu wezwała.

- Sabina?

Odwróciłam się szybko. -Tak?

Spojrzał na Adama i na mnie i oszacował bliskość, w jakiej się znajdowaliśmy.

- Przeszkodziłem w czymś? Cofnęłam się o krok.

- Nie, omawialiśmy tylko plany.

Zerknęłam na Adama, chcąc, by potwierdził moją wersję. Zamiast tego, z błakającym się na ustach uśmiechem, mag ledwie zaszczyił spojrzeniem Ckwisa. Zastanawiałam się, dlaczego mógłby chcieć, by Clovis podejrzewał, że coś się między nami dzieje.

- Mogę porozmawiać z tobą na osobności, Sabino? -zapytał Clovis.

Brzmiało to jak pytanie, ale ton nie pozostawiał mi wyboru. Było mi to na rękę, bo miałam swoje plany wobec Clovisa.

- Jasne - odparłam. - Przepraszam.

To ostatnie było skierowane do Adama, który skinął głową.

- Jutro wieczorem więc? - Nawiązywał do naszej kolejnej lekcji, ale ton głosu sugerował coś innego.

Roztargniona skinęłam głową i zebrałam swoje rzeczy. Podeszłam do drzwi, w których czekał Clovis. Kiedy podniosłam wzrok, patrzył na Adama. Przelotne zerknięcie za plecy przekonało mnie, że mag odpowiada mu spojrzeniem. Pieprzeni mężczyźni, pomyślałam, nie mogliby dać wyraźniejszego świadectwa sporowi terytorialnemu, niż gdyby nasikali na mnie.

- Jesteś gotów? - zapytałam Clovisa.

Przerwał niechętnie pojedynek na spojrzenia i zamienił go w uśmiech.

- Zawsze, moja droga.

Oparł dłoń na moim biodrze, przeprowadzając mnie przez drzwi. Zanim je zamknął, pochwycił spojrzenie patrzącego na nas wilkiem Adama.

- Frank powiedział, że plany całkiem zgrabnie składają się w całość - odezwał się Clovis, prowadząc mnie korytarzem.

Słowa rozwiały uczucie zmieszania wywołanego ujawnioną nagle zaborczą postawą Adama. Skinęłam głową.

- Trochę mnie niepokoi, że będzie za mało ludzi, ale myślę, że to wypali.

- Zaskoczenie będzie po naszej stronie - odparł. - Poza tym mag powinien zdołać wesprzeć nasz oddział, jeśli by jakakolwiek czarodziejska interwencja okazała się konieczna.

Nie podobał mi się sposób, w jaki wypowiedział słowo „mag”. Wypluł je, jakby skwaśniało mu w ustach. Nie skomentowałam tego, gdyż w końcu zaczęłam zwracać uwagę na to, dokąd mnie prowadzi.

- Czy twój gabinet nie znajduje się w innej stronie? Przeniósł dłoń z mojej kibicy i objął mnie za ramiona.

Nagle poczułam zadowolenie, że wsunęłam broń do cholewy buta, zamiast trzymać ją na zwykłym miejscu, na plecach między nerkami.

-Pomyślałam, że porozmawiamy w mojej kwaterze.

Nie czekał na odpowiedź, tylko pewnie prowadził mnie w tamtym kierunku. Nie protestowałam, gdyż prywatność była mi jak najbardziej na rękę. Dotarłszy do drzwi, zauważyłam, że nie ma przy nich straży. Zatem Clovis chciał zapewnić naszej „rozmowie” wyjątkową intymność. W porządku, jeśli o mnie chodzi. Łatwiej będzie mi uciec po wykonaniu zadania.

Wprowadził mnie do środka i zamknął za nami drzwi. Moje zmysły ponownie zaatakowała przytłaczająca woń seksu. Uznałam za dziwne, że nie czułam jej od Clovisa poza tym pokojem.

- Masz ochotę na drinka?

Pokręciłam głową, nie ufając ani jemu, ani jego trunkom.

- Nie, dzięki.

Wzruszył ramionami i nalał sobie do pucharu płyn o bursztynowej barwie. Kręcił chwilę drinkiem, spoglądając na mnie z drugiego końca pomieszczenia. Stałam nieruchomo pod jego badawczym spojrzeniem, na przekór silnej potrzebie wiercenia się.

- Wyrzekłaś się mnie, Sabino. Zdusiłam atak paniki.

- Jak to? - Rozmyślnie ruszyłam wolno ku niemu.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. - Upił łyk z kieliszka i trzasnął nim o blat baru. - Chyba jasno dałem do zrozumienia, że chcę cię mieć w swoim łóżku.

Ogarnęło mnie uczucie ulgi. Obawiałam się, że wie coś o mojej pracy dla Dominii lub o planie zabicia go.

-A ja powiedziałam, że potrzebuję trochę więcej czasu.

Podszedł do mnie i brutalnie chwycił za ramiona.

- Nie lubię gierki.

- To dobrze, bo nie prowadzę ich - odparłam. Chciałam odepchnąć jego dłonie, ale uznałam, że to by go tylko bardziej rozjuszyło. - Mam po prostu wiele spraw na głowie. Kiedy wejdę do twojego łóżka, chcę mieć wolny umysł.

- Powiedziałaś: „kiedy wejdę do twojego łóżka”, a nie „jeśli” - rzekł i przysunął się bliżej.

Czułam zawrót głowy, co teraz, ilekroć Clovis znajdował się tak blisko, wydawało się normalnym stanem.

- Nie twierdziłam nigdy, że nie jestem zainteresowana. - Bawiąc się jego krawatem, uniosłam koniuszki ust w zalotnym uśmiechu.

Pochylił się i pocałował mnie w szyję tuż powyżej tętnicy.

-Jeśli nie chcesz na razie, żebym miał twoje ciało, to być może pozwolisz mi posmakować ponownie krwi? -Powiódł językiem po owym miejscu, czym sprawił, że od szyi do krocza przeniknął mnie skoncentrowany strumień elektryczności.

Gdy pożądanie popłynęło ku dolnym rejonom, zamgliło mi umysł. Wiedziałam, że nie powinnam pozwolić mu żerować na sobie.

Gdybym mogła się pozbierać, padłby martwy przed upływem pięciu minut. Ale miał na moje ciało pewien wpływ, nie mogłam zaprzeczyć. W duchu rozważałam zgodę na posmakowanie mnie ostatni raz, zanim skążę go na Irkalle.

Podrapał kłami tętnicę. Rozkoszny ból sprawił, że przez moje ramię przepłynął dreszcz. Logiczna część mózgu krzyczała do mnie, bym przypomniawszy sobie, jak bardzo czułam się zbrukana poprzednim razem. Ale nie dbałam o to. Czułam przytłaczające pragnienie uczynienia czegoś złego - czegoś, czego bym żałowała, czegoś, co uwolniłoby mnie od nagromadzonego ostatnio stresu.

Osunęłam się na niego bezwładnie; ciało udzielało przyzwolenia, mimo że głowa go wzbraniała.

Umysł dokonywał nieustannych przetasowań, stawiając mi przed oczami obrazy zmieniające się jak w kalejdoskopie. Broni w cholewie buta. Magów przytroczonych do szpitalnych wózków w winnicy. Dymiących obok grobu zwłok Davida.

Oddech Clovisa pieścił mi skórę; gorący i wilgotny. Mieszał się z moimi gwałtownymi westchnieniami.

- Chcesz tego - wyszeptał Clovis. - Chcesz dać mi swoją krew.

Głowę miałam zarazem przeładowaną i rozkosznie lekką. Dyszałam płytko, serce zgubiło rytm, a potem wrzuciło nadbieg. Pachnące jak piżmo feromony Clovisa atakowały mi nozdrza, podczas gdy językiem zawładnął smak miedzi. Gwałtowny atak bodźców fizycznych i psychicznych narastał tak długo, aż poczułam się przytłoczona. Kły Clo-visa napierały na skórę, naciskały na tętnicę. Kiedy ostre zęby niemal przebiły się w głąb, serce przyspieszyło do galopu. Poczułam, że skóra się poddaje i kły wdzierają w miękką tkankę. Nie mogłam złapać oddechu. Zanim pojęłam, co się dzieje, natarłam na niego, drapiąc pazurami i kopiąc, aż się cofnął. Osunęłam się na podłogę i zwinęłam w kłębek.

Serce objęło mi się o żebra jak tłok. Dyszałam gwałtownie, zwalczając ból, pewna, że umrę, gdy bomba w piersi w końcu wybuchnie.

- Sabina?

Na poły byłam świadoma, że dłoń Clovisa spoczęła delikatnie na moim ramieniu. Zignorowałam to, poddając się nadal atakowi paniki. W duchu krzyczałam do siebie, by się uspokoić. Nigdy dotąd nie czułam się tak bardzo pozbawiona kontroli nad własnym ciałem.

- Oddychaj - polecił Clovis.

Zmusiłam się do wolnego, głębokiego nabierania powietrza w płuca. Puls przyspieszył mi na moment, a potem zgubił rytm. Nowe tempo wydawało się wolniejsze, ale nadal zbyt szybkie. Kolejny powolny wdech i tętno trochę spadło.

Gdzieś obok szczęknięty kieliszki. Clovis wsunął jeden z nich w moją drżącą dłoń.

-Wypij.

Kiedy spojrzałam na jego zaniepokojoną twarz, bolały mnie zaciśnięte szczęki, a własna skóra wydała mi się zbyt ciasna.

- Wypij to - powtórzył.

Poprzez mgłę zerknęłam na kieliszek. Rozpoznawszy czerwony płyn, podniosłam naczynie do ust. Pierwszy łyk eksplodował na języku, sprawiając, że do ust napłynęła ślina, a kły zaczęły drżeć. Resztę napoju pochłonęłam jednym haustem. Spłynął przełykiem i jak balsam rozlał się w kończynach. Zamknęłam oczy i oblizalam wargi, starając się nie uронić ani kropli. Wiedziałam, że Clovis obserwuje mnie, ale byłam zbyt spanikowana, by się martwić okazaniem przy nim słabości.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, oddech mi się wyrównał, a serce zwolniło rytm. Głowę miałam pełną helu, dłonie mi drżały, ale czułam się bardziej opanowana. Clo-vis patrzył na mnie współczująco, ale i krytycznie.

- Lepiej?

Skinęłam głową i otarłam usta wierzchem dłoni.

- Taaa.

Usiadł w fotelu, na który nie trafiłam, bo się przewróciłam. Nic nie mówił, tylko przyglądał mi się. Świadoma jego spojrzenia odchrząknęłam i postawiłam kieliszek na podłodze. Dłonie pociły mi się, chociaż czułam chłód.

- Powiesz mi, co to wszystko znaczy? - zapytał w końcu Clovis.

- Nie żerowałam przez jakiś czas - skłamałam.

Nie miałam zielonego pojęcia, co się przed chwilą stało.

- Skutki postu rzadko bywają tak gwałtowne, Sabino, chyba że jest się bliskim zagłodzenia.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, co to było. Może stres.

Skinął głową i poklepał mnie po kolanie; dziwnie ojcowski gest ze strony faceta, który dopiero co próbował mnie uwieść.

- Może powinnaś położyć się ze stopami w górze. Sięgnął, by unieść mi nogi w wysokich butach i oprzeć je na swoich kolanach. Przypomniawszy sobie o broni, cofnęłam się gwałtownie. Strzelił wzrokiem ku moim oczom, zaskoczony okazaną płochliwością.

- Muszę iść do domu.

Próbowałam wstać. Kolana uginały się pode mną. Musiałam złapać się jego ramienia i wesprzeć na nim.

- Na pewno nic ci nie jest? - W jego głosie brzmiał prawdziwy niepokój.

- Potrzebuję odpoczynku - odparłam. - Jutro będę jak



Wstał wolno i przyglądał mi się, gdy próbowałam utrzymać równowagę.

- Możesz położyć się tutaj.

Zerknęłam ku łóżu czekającemu na grzech.

- Dzięki, ale wygodniej mi będzie we własnym łóżku.

Był tak rozczarowany, że niemal wybuchnęłam śmiechem. Niemal. To, że zaprzepaściłam kolejną okazję zabicia go, całkowicie odarło tę sytuację z komizmu. Rozważyłam przelotnie możliwość wyciągnięcia broni i zajęcia się tym problemem raz na zawsze. Wiedziałam jednak, że taka słaba nie zdziałałabym wiele. Clovis był zbyt potężny, by atakować go, nie będąc w pełni sił.

Przejechałam drżącą dłonią włosy. Czoło miałam mokre od potu.

- Przepraszam, no, wiesz za co.

Wzruszył ramionami; wyraz lekkiego oszołomienia ocieniał mroczne piękno jego twarzy.

- Nie ma sprawy. Odprowadzę cię.

Pokręciłam głową tak energicznie, że włosy opadły mi na twarz.

- Dam sobie radę.

Jak najszybciej, zanim mógł się sprzeciwić, podeszłam do drzwi. Musiałam oddalić się od Clovisa oraz jego narкотycznych feromonów, by oczyścić umysł.

Krew i świeże powietrze sprawiły że odzyskałam sporo sił. Frank opierał się niedbale obok wyjścia, niemal jakby czekał na kogoś.

- Zmęczył cię, co? - Uśmiechnął się do mnie z uczuciem.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Co proszę? Podeszedł chyłkiem.

- Clovis zawsze tak działa na kobiety. - Mrugnął do mnie. Mrugnął!

- Wszystko jedno. - Sięgnęłam ku gałce drzwi. Dłoń Franka spoczęła na mojej. Odwróciłam się do niego. - Spadaj.

- Och, daj spokój - powiedział, bawiąc się kilkoma pasemkami moich włosów. - Clovis ci nie powiedział? Nie ma nic przeciwko dzieleniu się.

Obnażyłam kły.

- Zjeżdżaj!

Nie zwracał uwagi na ostrzeżenie. Przeciwnie, podeszedł bliżej i chwycił mnie za ramię.

- Przekonasz się, że uprzejmość wobec mnie pomoże ci w kontaktach z szefem. Co na to powiesz, Sabino?

Chwyciłam jego wolną rękę i wykręciłam mu ją za plecy.

- Powiem, że jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, to odejdziesz z krwawym kikutem!

Wobec większości mężczyzn taka groźba by wystarczyła. Ale Frank przeszedł najwyraźniej szkolenie wspierające jego zadziorność. Cofnął się i pchnął mnie tak mocno na ścianę, że puściłam jego nadgarstek. Chwycił mnie za ramię, obrócił i założył duszący chwyt na gardło.

- Jeśli chciałaś gry wstępnej, to wystarczyło poprosić - wyszeptał mi do ucha.

Podnoszący na duchu przypływ adrenaliny napędzał mnie, gdy chwyciłam jego ramię i przyciągnęłam do siebie, by zastosować dźwignię. Wolną ręką sięgnęłam w tył i złapałam za koszulę na plecach. Przenosząc ciężar ciała, z łatwością przetrzymałam Franka przez bark. Walnął o podłogę jak worek kartofli ugotowanych w zbyt dużej ilości wody kolońskiej. Leżał chwilę nieruchomo, oszołomiony przez uderzenie. Oparłam mu obcas na szyi.

- Musisz się nauczyć dobrych manier - skwitowałam. - A jak już będziesz przy tym, poproś może miętowego odświeżacza do ust.

Wesoła pewność siebie zniknęła z jego oczu, zastąpiona przez złość. Widziałam już wcześniej ten wyraz twarzy u mężczyzn, których pokonałam. Rany zadane ich dumie bolały bardziej od wszelkich innych obrażeń, jakie mogłabym spowodować.

- Pożałujesz tego - powiedział, błyskając kłami.

- Może, ale dużo bardziej żałowałabym pieprzenia się z tobą.

Wcisnąwszy mu na pożegnanie obcas w tchawicę, co pozbawiło go oddechu, odwróciłam się i wymaszerowałam ze świątyni. Gdy drzwi zamknęły się za mną z trzaskiem, wiedziałam, że zrobiłam sobie kolejnego wroga.

Ale niech mnie szlag, jeśli nie czułam się lepiej.

## ROZDZIAŁ 23

Następnego popołudnia obudziłam się z jeszcze lepszym samopoczuciem. Spałam jak zabita, szczęśliwie nie dręczona przez żadne sny. Słyszałam dochodzące z sąsiedniego pokoju dźwięki z telewizora oraz głosy Vinki i Giguhla.

Leżałam jakiś czas w łóżku, starając się zmusić do wstania. Wkrótce Adam zjawi się na lekcję, a ja nie miałam jeszcze okazji zajrzeć do pozostawionej przez niego książki. Nie, żebym chciała to zrobić, ale z pewnością nie miałam ochoty wysłuchiwać kolejnych pouczeń z jego strony.

Drobny epizod z Clovisem zaniepokoił mnie. Podświadomie wiedziałam, że zbytne analizowanie zajścia niczemu nie pomoże. Jeżeli jednak nie potrafiłabym opanować stresu, spowodowałyby to więcej komplikacji. W końcu ten mały atak paniki zniweczył szansę zabicia Clovisa, a to z pewnością nie pomogło mi się uspokoić.

Pierwsza lekcja w szkole zabójców mówi, by pozostawać zawsze spokojnym. Stracić głowę metaforycznie oznacza zwykle utratę jej w rzeczywistości. Martwiłam się, że te wydarzenia wpłynęły na mnie tak bardzo, iż nie jestem w stanie wykonać zadania. Musiałam znaleźć sposób na rozładowanie stresu, zanim przyprawi mnie o śmierć. Pytanie brzmiało, jak to zrobić. Nie w tym rzecz, żebym była typem uprawiającym jogę. Nie, najlepsza metoda zwalczania

stresu, jaką odkryłam, polegała na porządnym skopaniu komuś tyłka. Ale chociaż utarczka z Frankiem pomogła mi w tym trochę, nie przyniosła ulgi, jakiej potrzebowałam.

Poza tym istniała możliwość, że mogę się załamać. Słyszałam o zabójcach, którzy wypalili się i musieli porzucić profesję. Gdyby spojrzeć na to obiektywnie, musiałabym przyznać, że zawalenie dwóch zamachów w ciągu tyluż dni można uznać za tracenie ostrości. Ale nie byłam gotowa złożyć broni; jeszcze nie. Przede wszystkim - jeśli nie zabójczynią, to kim byłam?

Westchnęłam i podniosłam komórkę z nocnego stolika. Pięć nieodebranych rozmów. Lawinia musiała już być wściekła. Ja musiałam wymyślić swój następny ruch, ale wcześniej wziąć tusz.

Kiedy wyszłam z zaparowanej łazienki, zastałam Adama leniuchującego na łóżku.

- Co, do diabła? - zawołałam, owijając się ciasniej ręcznikiem na piersiach.
- Dobry wieczór, słonko - powitał mnie.
- Wynocha. - Wolną ręką wskazałam drzwi.
- Ktoś wstał z łóżka lewą nogą.

Podeszłam do komody i chwyciłam garść ubrań. Nie zwracając nań uwagi, weszłam z powrotem do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

- Nie jesteś zabawna - dobiegł mnie przez nie stłumiony głos Adama.

Wystawiłam język do lustra.

Chwilę później wynurzyłam się ponownie, tym razem w dzinsach i czarnym T-shircie z długimi rękawami. Adam był tam, gdzie go zostawiłam; wyglądał na rozbawionego.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka pruderyjna. Przeciągnęłam grzebieniem po włosach.

- Jest dużo rzeczy, których o mnie nie wiesz.

-Zaczyna to do mnie docierać. Nie miotem na przykład pojęcia, że ty i Clovis to jedno.

Odwróciłam się tak szybko, że mokre włosy chlasnęły mnie w twarz.

-Co?

- Ty i Clovis.

- Nie jesteśmy razem.

Rozczesałam kilka skołtunionych pasm, by ukryć zakłopotanie. Bardzo nie chciałam omawiać z Adamem mojego życia intymnego.

- Nawet jeśli nie jesteś z nim teraz, to wkrótce będziesz. Widziałem, jak patrzył na ciebie poprzedniej nocy.

- Posłuchaj, cokolwiek ci się zdaje, że widziałeś, mylisz się. Między mną i Clovisem nic nie ma.

Pominawszy to, że mnie ssał, a ja muszę go zabić, poprawiłam się w duchu.

- Dobra, nie chcesz tego przyznać. Nie ma sprawy. Ale nawet jeśli ty jesteś niezainteresowana, to on wprost przeciwnie.

- Zostaw to.

Wzruszył ramionami i opadł na poduszki.

- Drażliwa jesteś.

- Wiesz co? Masz rację - powiedziałam, zostawiając w spokoju włosy. - Myślę, że powinniśmy może przełożyć lekcję.

Adam usiadł.

- Tylko żartowałam. Westchnęłam.

- Wiem. Słuchaj, nie chodzi o ciebie. Ostatnio jestem nieco zestresowana. Nie sądzę, żebym się do tego nadawała.

Otworzył usta, by mi odpowiedzieć, ale w tej chwili do sypialni wszedł Giguhl.

- Jak leci, dzieciaczki?

Patrzyłam przez chwilę na mego bezwłosego kota.

- „Jak leci, dzieciaczki?” Oglądałeś znowu MTV, co?

- Słowo. - Giguhl wskoczył na łóżko. - Więc co słyhać?

- Sabina mi właśnie powiedziała, że nie chce się uczyć magii.

Wzrok Giguhla padł na mnie w tej samej chwili, w której na użytek Adama odstawiałam pantomimę podrzynania gardła. Przyłapaną przerwałam i uśmiechnęłam się blado.

- Obiecałaś, Sabino, że potraktujesz to poważnie. - Pomarszczony, bezwłosy pyszczyk układał się w wyraz dezaprobaty.

- Możemy porozmawiać o tym później?

- Nie, nie możemy. Przyrzekałaś, że skłonisz Adama do pomocy w odesłaniu mnie do domu.

Mag podniósł ręce.

- Już jej powiedziałem, że pomogę. Jednak moje pytanie brzmi: w jaki sposób skończyłeś jako kot?

Giguhl pokręcił ze smutkiem głową.

- Ta magiczna nieudacznica schrzaniła zaklęcie. Postanowiłam w to wkroczyć.

- Hej, próbowałam, nie? Nie moja wina, że to była nieodpowiednia księga zaklęć.

Giguhl rzucił mi strapione spojrzenie.

- Cokolwiek pozwala ci lepiej spać w nocy, Rudzielcu.

- Czekajcie no chwilę. - Adam odwrócił wolno spojrzenie od Giguhla i skupił je na mnie. - Ty to sprawiłaś? Co ci przyszło do głowy brać się do magii bez przygotowania?

Pod wpływem spojrzenia Adama poczerwieniały mi policzki.

- Czy rozważyłaś możliwość, że Giguhl to twój zaufany? Większość magów ich ma.

- Nie jestem tak do końca magiem, a on nie jest moim totumfackim, tylko czymś w rodzaju wsparcia - odparłam szybko.

Giguhl prychnął.

- Pocałuj mnie w mój łuskowaty tyłek. Jestem wyraźnie jądrem tej operacji.

Posłałam mu spojrzenie mówiące, że wcale nie pomaga.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział. - Nadal jestem wkurzony, że muszę nosić te blezerki.

- Blezerki? - Adam zrobił wielkie oczy. Zbyłam go machnięciem dłoni.

- Długa historia.

Mag pomasaował sobie skroń, jakby mógł przez to wetrzeć nieco sensu w tę sytuację.

- Jestem skołowany.

- Witaj w klubie.

Adam otworzył usta, by odpowiedzieć, ale przerwał mu Giguhl.

- Wróćmy do tego, co powiedziałaś na temat mojego transferu - zwrócił się do maga. - Ty mnie wezwałeś, więc powinieneś potrafić odesłać mnie do Irkalli, prawda?

Adam westchnął zniechęcony i odwrócił się do Giguhla.

- Z jakiego jesteś poziomu? Giguhl wyprostował grzbiet.

- Jestem demonem piątego stopnia siania niezgody.

- Z jakiego rejonu Irkalli pochodzisz?

- Z Gizal, południowej części w pobliżu Otchłani Rozpaczy.

-Czekaj - odezwała się. - Naprawdę potrafisz go odesłać?

Adam skinął głową; nie wyglądał na szczęśliwego.

-Taaa. Ale nie zalecałbym tego. On nadal jest tutaj z jakiegoś powodu.

Oboje z Giguhłem zignorowaliśmy nekromantę i wymieniliśmy spojrzenia.

- Chcesz teraz wracać? - zapytałam.

Wzruszył ramionami.

-Tak sędzę. To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Był tak pełen nadziei, że ścisnęło mnie w dołku. Nie chciałam, żeby mój przyjaciel odchodził, ale wiedziałam, że to nie fair odmawiać mu tej możliwości.

- Będzie w stanie wrócić? - zapytałam Adama. Skinął głową.

-Ale ty zdecydowanie będziesz musiała się bardziej przyłożyć do nauki.

Spojrzałam na Giguhla, którego wprost skręcało na łóżku z podniecenia. Uśmiechnęłam się, widząc jego entuzjazm, mimo że serce miałam obolałe. Przywykłam do jego obecności i chociaż Adam powiedział, że będę mogła się nauczyć zawezwać Giguhla ponownie, to nie byłoby w porządku, gdybym zrobiła to niebawem. Wziawszy głęboki wdech, zdecydowałam:

-Jeśli naprawdę tego chcesz, to w porządku, jeśli o mnie chodzi.

Giguhl zeskoczył z łóżka i owinał mi się wokół nóg. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok okazywanego przez niego uczucia. Kiedy mruczał: „Dziękuję, dziękuję, dziękuję”, walczyłam z uciskiem w piersiach.

Odsunął się i zwrócił ku Adamowi.

- Na co czekasz? Odeślij mnie do domu, magu. Adam spojrzał na mnie, oczekując potwierdzenia, a ja skinęłam głową, chociaż coś łaskotało mnie w brzuchu. Mag podniósł z podłogi plecak i wyjął z niego wielką fiolkę wypełnioną białymi kryształkami.

- Uważaj, Sabino, bo zaczyna się twoja prawdziwa lekcja magii - powiedział. - Giguhl, stań tam.

Wskazał wolną przestrzeń w pobliżu drzwi. Kiedy kot znalazł się we wskazanym miejscu, Adam usypał wokół niego krąg z białych kryształków.

- To sól. Pomaga skupić energię zaklęcia. Najlepsza jest krew, ale sól wystarczy. - Był teraz bardzo rzeczowy. Potem wyjął z plecaka książkę. - Ponieważ demon pochodzi z niższego poziomu, trzeba tak skroić zaklęcie, żeby wyprawić go we właściwy rejon. W wypadku potężniejszych demonów nie ma to takiego znaczenia, gdyż Irkalla przyciąga ich energię jak magnes.

Giguhl obserwował mnie, podczas gdy Adam kartkował książkę.

-Zanim odejdę, muszę ci coś powiedzieć, Sabino. -Odwróciłam wzrok od maga, kierując spojrzenie na mego przyjaciela. - Bez względu na wszystko pamiętaj, żeby sobie ufać. Lojalność jest ważna, ale przede wszystkim jesteś odpowiedzialna za siebie samą.

- Nie stosuj na mnie sztuczek Oprah. - Wydźwięk riposty został zepsuty przez drżenie mego głosu.

- Mówię poważnie - powiedział Giguhl. Adam udawał zatopionego w książce. - Zaufaj swoim instynktom.

Sarkazm ściekł ze mnie jak topiący się element zbroi.

- Będzie mi ciebie brakowało - rzekłam, dopasowując w końcu słowa do burzących się we mnie uczuć.

- Ja też będę tęsknił, mała. Słuchaj tego maga, a on cię nauczy, jak mnie sprowadzić, kiedy będziesz tego potrzebowała.

- Jeśli skończyliście te rozczulające pożegnania, to jestem gotowy to zrobić - odezwał się Adam.

Zaczął zawodzić w starożytnym języku, w którym domyślałam się hekatiańskiego. Niebawem ciało Giguhla stało się przezroczyste i otoczyła je falująca zielona aura.

- Do zobaczenia - powiedział moment przed tym, gdy mignął i zniknął całkowicie.

Wszystko wydarzyło się w ciągu sekund za ledwie, ale zdawało mi się, że minęło całe życie. Adam spojrzał na mnie i zamknął książkę.

- W porządku?

Skinęłam głową i potarłam oczy, które w tajemniczy sposób zaczęły mnie piec.

- Wiesz, że próbowałam się go pozbyć, ale teraz, gdy go nie ma, wolałabym mieć go przy sobie.

Adam położył dłoń na moim ramieniu; intymny gest, którego nie odtrącałam.

- Im szybciej poświęcisz się szkoleniu, tym szybciej dowiesz się, jak go sprowadzić.

Vinca wsunęła głowę do pokoju.

- Co tu się dzieje, do diabła? Dlaczego Adam zawodzi? Dlaczego na podłodze rozsypana jest sól? I gdzie jest Giguhl? - Jej błyskawiczne pytania sprawiły, że zakręciło mi się w głowie.

Wyrezył mnie Adam, który rozumiał bez wątpienia, że potrzebuję trochę czasu. Gdy wyjaśniał nimfie, co się dzieje, podeszłam do kręgu. Pośrodku leżała noszona przez Giguhla obróżka. Podniosłam ją i przyjrzałam się grze światła na metalowych ćwiekach. Nie wiedziałam, dlaczego jestem taka smutna. Przez większość czasu uparty demon wkurzał mnie niemiłosiernie.

- Dobrze się czujesz, Sabino? - zapytała Vinca. Podniosłam wzrok. Oboje, nimfa i mag, patrzyli na mnie z poczuciem winy. Wzięłam obróżkę, owinęłam ją wokół przegubu i zapięłam na kształt bransoletki.

- Nic mi nie jest. - Wstałam i poprawiłam poduszki na łóżku. - Adam, porozmawiajmy o naszych sprawach - powiedziałam, chcąc zająć myśli czymś innym.

Mag rozpromienił się w uśmiechu - nie był to ten jego zwykły uśmieszek. Bez słowa poszedł po pozostawiony na podłodze plecak.

- W takim razie zostawię was samych - rzekła Vinca. Skinęłam głową, tak naprawdę nie zwracając jednak na nimfę uwagi. Teraz, gdy miałam powód do nauki magii, byłam zdecydowana nie skrewić ponownie.

Adam wyjął z plecaka małą książkę i wręczył mi ją. Na spłowiałej okładce z czerwonej skóry nie było żadnych napisów, a kiedy ją otworzyłam, strony okazały się puste.

- Co to jest?

- Dziennik. Twoja pierwsza tajemna księga. Chcę, żebyś notowała wszystkie zaklęcia, jakich będę cię uczył. W końcu będziesz musiała kupić pokaźniejszą księgę, którą wypełnisz formułami czarów i eliksirów.

- Ty też masz taką? - zapytałam. Skinął głową. - Mogę ją zobaczyć?

- Jest w Nowym Jorku, pod kluczem. Większość z nas dobrze chroni swoje tajemne księgi. - Wskazał notes. - Ponieważ zaczynasz, miej go zawsze przy sobie. Dzięki temu będziesz mogła zapisać pytania do mnie albo pomysły, jakie przyjdą ci do głowy.

Byłam dziwnie poruszona podarunkiem Adama. Wiedziałam, że to tylko głupi dziennik, ale wydawał się czymś więcej.

- Dzięki - powiedziałam.

Przechylił głowę, a jego usta wykrzywił uśmiech.

- Nie ma sprawy. - Przytrzymał na chwilę wzrokiem moje spojrzenie. Zerwałam ten kontakt i odchrząknęłam. Adam wyprostował się i zaszurał stopami. - Tak czy inaczej, dzisiaj nauczymy się tworzyć i rozrywać kręgi.

Chwyciłam długopis ze stolika nocnego i otworzyłam notatnik. Zanim jednak mag zaczął mówić, zadzwoniła moja komórka. Serce zabiło mi szybciej, gdyż wiedziałam kto telefonuje. Zawahałam się i zastanowiłam, co robić. Gdybym odebrała, bez wątpienia polecono by mi zameldować się natychmiast u Lawinii. Oczywiście, ta opcja była najmniej pociągająca.

Adam zmarszczył nos, widząc, że pozwalam, by telefon dzwonił.

- Kto to? - zapytał. Odrzuciłam połączenie.

- Nikt.

## ROZDZIAŁ 24

Jej zakapior znalazł mnie następnej nocy. Zmierzałam na moje ulubione żerowisko, kiedy do krawężnika podjechał czarny samochód. Wsiadł z niego wampir o szerokich barach i nierozrywkowej postawie. Miał na sobie czarny garnitur z wyszytą na kieszonce złotą lilią, godłem Dominii. Nie sprzeczałam się z nim, gdy powiedział, że „proszono” o moją obecność. Nadeszła pora na odebranie lania od babci.

Czekała na mnie w domu, w którym spotkałyśmy się kilka dni wcześniej. Kiedy weszłam powoli do pokoju, jej wzrok przeniknął mnie na wskroś. Skrępowana wyprostowałam się, próbując promieniować pewnością siebie, której nie odczuwałam. Jej złość była bardziej gryząca niż woń popiołów w kominku za jej plecami. Uklękałam, oczekując jakiegoś odwzajemnienia z jej strony.

- Jak śmiesz ignorować moje rozkazy? - Nie tak ciepłe powitanie, na jakie liczyłam. Wstałam powoli, udając załopotanie.

- Przepraszam, babciu, że nie odpowiadałam na twoje telefony. Nastąpiły pewne komplikacje.

Przecięła dłonią powietrze.

- Nie chcę słuchać żadnych wymówek, dziewczyno. Clovis żyje. Ty zawiodłaś. Koniec historii.

Kręcąc głową, zastanawiałam się, jak wytłumaczyć moje żalosne niepowodzenia.

- Sądzę, że znalazłam lepszy sposób na doprowadzenie do jego śmierci.

Uniosła brwi, ale nadal spoglądała sceptycznie.

- Lepiej, żeby był dobry. Pozostałe Dominie gotowe są wyznaczyć cenę za twoją głowę.

Serce mi zabiło szybciej, ale brnęłam dalej.

- Może zaczekałybyśmy do ataku na winnicę? W ten sposób zabijemy nie tylko Clovisa, ale i jego najlepszych ludzi.

Organizacja zostanie okaleczona, pozbawiona ewentualnych przywódców.

Siedziała nieruchomo z twarzą bez wyrazu. Instynkt skłaniał mnie do kontynuowania, umotywowania swoich racji, ale powstrzymałam się. Milczenie dowodziło pewności siebie.

- Dlaczego miałabym ci teraz zaufać, skoro tyle razy mnie zawiodłaś?

To zabołało, ale zacisnęłam zęby i zignorowałam niewielki uszczerbek, jaki poniosła moja pewność siebie.

- Zastanów się nad tym. Atak będzie chaotyczny. Powinam mieć mnóstwo okazji do zabicia Clovisa i jego strażników.

Przełknęłam ślinę, nienawidząc tego, co miałam za chwilę powiedzieć, wiedziałam jednak, że to ją udobrucha.

- Jeśli nadal wątpisz w moje możliwości, możesz wysłać własny oddział gwardzistów, żeby zastawili pułapkę i dopilnowali, by wszystko poszło zgodnie z planem.

Postukiwała palcem wskazującym w brodę, rozważając propozycję.

- Mogłoby się udać - powiedziała w końcu. - Nie sądzę jednak, żeby nie było żadnych reperkusji z powodu twoich zaniedbań, kiedy wszystko zostanie załatwione.

Skłoniłam głowę.

- Rozumiem, Dominio.

- Porozmawiam z Tanith i Persefona. Tymczasem musisz zapoznać mnie z planem. Mam nadzieję, że na tym polu nie zawiodłaś tak jak na innych?

Uraza z powodu zniewag burzyła mi się w brzuchu jak kwas. Wiedziałam, że schrzaniłam sprawę, ale czy musiała to wałkować? Ostrzegałam je od początku, że nie nadają się na szpiega. Moje zadanie ograniczało się zwykle do śledzenia kogoś i wpakowania mu kulki. Cała ta zabawa spod znaku płaszcza i szpady nie była moją najmocniejszą stroną.

- Więc? - Babka okazywała jawną niecierpliwość. Zdusiłam dumę i skinęłam głową.
- Znam plan.
- Doskonale. Możesz mi go teraz przedstawić.

Kiedy omawiałam z nią przygotowania do ataku, nakazywałam sobie wdzięczność za tę drugą szansę. Cichy głos w głowie martwił się, jak Adam i inni magowie poradzą sobie w czasie potyczki. Nałożyłam temu głosowi kaganiec. Przede wszystkim powinnam być lojalna wobec własnej rasy. Zostałam wychowana jako Lilim. Mimo że ostatnio dowiedziałam się więcej o moim pochodzeniu po mieczu, nie chciałam prowadzić podwójnego życia jako wampirzyca i nekromantka. Dominie nie tolerowałyby tego. Babcia by ześwirowała, gdyby się tylko dowiedziała, że biorę lekcje magii, nie wspominając już o zadawaniu się z nimfami i czarownikami.

Usiłowałam przekonać samą siebie, że trzymanie się z Vincą i Adamem stanowi część mojego zadania. Że to nie ma żadnego znaczenia. Prawda była jednak taka, że wraz z Giguhlem stali się moimi przyjaciółmi. No dobra, może „przyjaciół” było za mocnym określeniem. Nie nienawidziłam ich tak, jak nienawidziłam większości innych istot.

Ale oni znienawidzą mnie, gdy odkryją, że grałam na 256 dwa fronty. Mogłam mieć tylko nadzieję, że kiedy zrozumieją moją rolę w całym planie, mnie już dawno tu nie będzie. A jeśli nie, to cóż, nie mogłam nic na to poradzić.

Obowiązek stał przed... nie nienawidzeniem ich.

Tym razem, kiedy Adam zjawił się na lekcję, byłam ubrana, napompowana kofeiną i gotowa do działania. Vinca wpuściła go, a kiedy ujrzał mnie siedzącą na sofie, jego brwi spotkały się z włosami.

- Wcześniej wstałaś.
  - To dlatego, że pewien mój znajomy ma paskudny zwyczaj zjawiania się co najmniej pół godziny przed czasem.
  - Zgadza się - przyznał.
- Miałam niejasne wrażenie, że jest zdenerwowany. Jego zazwyczaj swobodny uśmiech wydawał się wymuszony.
- Spodziewam się, że jesteś gotowa do zajęć? Skinęłam głową i postawiłam kubek na stoliku do

kawy.

- Pomyślałem, że moglibyśmy odbyć dzisiejszą lekcję w terenie.
- Zauważyłam napięcie mięśni jego barków; jakby oczekiwał, że będę się opierała.
- Tak? Gdzie? - Mówiłam normalnym tonem, ale coś było nie tak.
  - To niespodzianka. Zaciekawiona wzruszyłam ramionami.
  - Jak chcesz, Nauczycielu.

Wtedy rozluźnił się nieco i odwrócił do Vinki. Kiedy gawędzili, otrząsnęłam się z wcześniejszych podejrzeń. Być może wracały wspomnienia ze spotkania z Lawinia. Poczucie winy i zwątpienie targały mną na przemian w dziwnych odstępach czasu. Tak jak wcześniej, gdy się obudziłam, a Vinca miała przygotowany specjalnie dla mnie dzbanek kawy. Wiedziałam, że to ona będzie się czuła najbardziej zraniona na skutek mojej zdrady. Chociaż nie będzie jej w winnicy podczas ataku, przeżyje załamanie na wieść, że odpowiada za śmierć Clovisa. Tym bardziej nie chciałam myśleć o tym, jak wpłynie na nią utrata Clovisa. Wielbiła go i szczerze ufała jego naukom, nawet jeśli on sam w nie nie wierzył.

- Sabina? - odezwała się Vinca, przerywając moje clikliwe rozważania.
- Hmm? - Wywróciłam oczami.
- Pytałam, czy nie uważasz, że Adam nieźle się prezentuje?

To było grube niedoszacowanie. Dziś w nocy zrezygnował ze swego zwykłego stroju miejskiego komandosa i włożył sprane džinsy oraz obcisły czarny sweter, którego kolor podkreślał jasne pasemka we włosach i pogłębiał zieloność oczu o odcieniu mchu. Nie wspominając już o tym, że koszula opinała jak należy pokaźne bicepsy i sklepioną klatkę piersiową. Bez dwóch zdań, mag był ciachem.

Otrząsnęłam się.

- Tak sądzę - powiedziałam ze wzruszeniem ramion.
  - Och, daj spokój - zaprotestował. - Jeszcze się zaczerwienię.
- Vinca zachichotała i palnęła go żartobliwie w ramię.
- Nie słuchaj jej - powiedziała, udając na mój użytek niezadowolony. - Jesteś ciężki przystojniak.
- Uśmiechnął się do niej.
- Nie próbuj mnie oczarować, nimfo. Wiem wszystko o tym, w jaki sposób działacie, dziewczyny.

Vinca zatrzepotała powiekami.

- Moi? Nie ośmieliłabym się nawet pomyśleć o uwiedzeniu cię. Lubię facetów jak skała... durnych i twardych.

Adam roześmiał się głośno i nawet ja wykrzywiłam usta w uśmiechu. Vinca odeszła dumnym krokiem i kołysząc biodrami. Pokręciłam głową, patrząc na maga.

- Nieżyły z niej numer, co?

Zachichotał.

- Żal mi biednego samca, na którego naprawdę zagnie parol. Nie będzie miał szans.

Chwyciłam torebkę.

- Gotowy do wyjścia?

Mruknął coś niezadowolony z powodu nagłej zmiany tematu, ale podszedł do drzwi. Nie lubiłam uczucia zazdrości, która kłuła mnie, gdy Vinca flirtowała z Adamem. Nie miałam prawa tak tego odbierać, niemniej tak czułam. To, że ich flirt jest żartem, zdawało się nie mieć znaczenia.

Adam otworzył drzwi i pokazał, bym szła przodem. Przerzuciłam włosy przez ramię, unikając patrzenia mu w oczy. Nie mogłam jednak się powstrzymać, by głęboko nie wciągnąć rozkosznego zapachu korzennego mydła zmieszanego z wonią drzewa sandałowego. Ktoś powinien to butelkować.

- Pomyślałem, że pojedziemy moim autem - powiedział Adam, idąc za mną ścieżką wiodącą na ulicę.

Moją uwagę zwrócił dźwięk rozbrającego się alarmu. Po drugiej stronie ulicy stał czarny SUV.

- Niezła bryka - zauważyłam.

- Jeździ - odparł.

Zmarszczyłam brwi, słysząc tę lekceważącą opinię. Samochód był olbrzymi, z krawędziami obramowanymi lśniącym metalem. Kiedy Adam otworzył przede mną drzwi, na desce rozdzielczej zauważyłam miękką ko-ryncką skórę i słojowate drewno.

Gdy ruszyliśmy, nastrój Adama zmienił się ponownie. Staralam się przerwać milczenie.

- Jesteś zatem z Nowego Jorku?

Skinął głową i skręcił na drogę szybkiego ruchu, na północ.

- Z Manhattanu.

- Gdzie znajduje się główna kwatera Rady Hekate?

- Na północ od miasta.

Pojęłam, że nie jest w towarzyskim nastroju. Westchnęłam, usadowiłam się wygodniej i obserwowałam miasto za szybą.

Kiedy przejechaliśmy Golden Gate, zaczęłam się niepokoić.

- Dokąd jedziemy?

Podskoczył, jakby niemal zapomniał o mojej obecności. Zerknął na mnie kątem oka i poprawił się w fotelu.

- Muir Woods.

- Do parku narodowego? - zapytałam. - Nie jest zamknięty w nocy?

Spojrzał na mnie.

- Dla śmiertelników. Skinęłam głową w zamyśleniu.

- O co chodzi? Chcesz mi zrobić wykład o roślinach czy co tam? Powinniśmy byli zabrać Vincę.

- Nie, nie chodzi o botanikę.

Nachmurzyłam się, zdziwiona jego tajemniczością tej nocy.

- Adam, powiedz mi.

- Spotkamy się z wróżką Briallen Pimpernell. Coś ci to mówi?

Jego pytanie zabrzmiało zbyt naturalnie.

- Nie - odparłam. - A powinno?

Zjechał ze stojedynki w miejscu, gdzie znak kierował nas ku Muir Woods.

- Taaa - powiedział w końcu. - Powinno.

- Dlaczego mam wrażenie, że to nie jest przypadkowa wyprawa w teren?

Zatrzymał auto na czerwonym świetle i odwrócił się do mnie.

- Bo nie jest. Briallen była przy twoich narodzinach. Szarpnęło mnie w żołądku.

- Co? - wyszeptałam.

- Skłamałam ci wcześniej, mówiąc, że będziemy się dzisiaj uczyć.

Nadepnął na gaz. Ledwie odczułam ruch, gdyż wyznanie zaszokowało mnie.

- Spotkamy się z Briallen, bo przyszła pora, żebyś poznała prawdę.

Byłam zbyt przerażona, by zapytać, niemniej zrobiłam to.

- Jaką prawdę?

- Briallen ci powie.

## ROZDZIAŁ 25

Wróżka spotkała się z nami na kamiennym mostku, który spinał brzegi bulgoczącego strumienia. Nocne odgłosy służyły jako przyrodnicza ścieżka dźwiękowa dla naszych powitalnych szepcowań.

Pomimo czujności wywołanej wygłoszonymi w samochodzie tajemniczymi uwagami Adama od razu polubiłam Briallen Pimpernell. Miała zaledwie metr pięćdziesiąt wzrostu i ciało w kształcie gruszki. Zmarszczki wokół oczu i warg stanowiły dowód, że szła przez życie z uśmiechem na ustach. Ujęła moją zimną rękę w miękkie i ciepłe dłonie i... uśmiechnęła się.

- Ojej, ale wyrosłaś, młoda damo. Kiedy widziałam cię ostatni raz, twarzyczkę miałaś fioletową z wściekłości, gdy wrzaskiem domagałaś się piersi matki.

Poczułam, że się czerwienię, zażenowana z powodu, którego nie potrafiłam określić. Być może dlatego, że kobieta sprawiała wrażenie, iż wie o mnie wszystko. Ta wiedza kryła się w jej czujnych oczach, które miały się jak małe ptaki, wychwytyując każdy niuans.

- Przykro mi, ale nie pamiętam cię - powiedziałam.

- No cóż, wkrótce coś na to poradzimy. Chodźmy, proszę, noc jest wilgotna. Moja chata stoi w pobliżu, jeśli możecie zrobić jeszcze kilka kroków.

Adam potaknął głową za nas oboje.

- Dziękuję. Jestem wdzięczny, że poświęcasz nam czas.

Skinęła głową i przeszła przez most. Adam spojrzał na mnie, jakby sprawdzał, czy nie zamierzam dać dyla w przeciwną stronę. Zabawne. Gdyby mnie zapytał wcześniej, w samochodzie, pomyślałabym tak samo, ale teraz, po spotkaniu wróżki, byłam zaciekawiona i chciałam się dowiedzieć wszystkiego, co mogła mi przekazać na temat moich narodzin.

Mimo bólu stóp pomaszerowałam za nią bez słowa. Odkąd godzinę wcześniej zaczęła się nasza wyprawa do lasu, nie pierwszy raz żałowałam, iż Adamowi nie wpadło do głowy powiedzieć mi, żebym przed wyjściem z mieszkania zmieniła buty. Podczas gdy on miał rozdeptane martensy ja wybrałam kozaki na wysokich obcasach. Nie najlepsze obuwie do wędrowania po leśnym poszyciu albo przechodzenia ponad zwałonymi pniami drzew. Obcasy raz po raz zapadały mi się w gulaszu wilgotnej ziemi i liści, więc drobiłam na palcach. Musiałam wyglądać śmiesznie, ale Adam nie powiedział słowa. Dowód, że on także czuł napięcie z powodu spotkania z Briallen.

Kilka minut później przed nami pokazały się światła. Łagodny blask sączył się z małych okien na przedzie chaty stojącej między zagajnikiem a kolejnym strumieniem. Z komina unosił się wesoły obłok dymu.

Adam zrównał się ze mną i włókł się obok w milczeniu.

- Nie sądziłam, że ktoś może mieszkać w parku narodowym - zauważyłam pod nosem.

- Nie może. Magia wróżek nie pozwala śmiertelnikom wyczuć ich obecności.

Ułożyłam usta w milczące „o”. Znowu przemknęło mi przez głowę pytanie, jak mogłam przeżyć tyle czasu i nie wiedzieć nic o innych rasach. Za odpowiedzią kryła się, oczywiście, moja babka. Gdy byłam młoda, trzymała mnie w świątyni, ucząc historii wampirów i ich zwyczajów. Na tę edukację składało się zaszczepienie nieufności wobec wszystkiego, co niewampirze.

Briallen wprowadziła nas do ciepłego wnętrza chaty. Zapach ziół i ognia mieszał się, tworząc domową atmosferę. Wrażenie to wzmagają przytulnie wyglądające fotele i drewniane zabytkowe stoliki, stanowiące umeblowanie niewielkiego pomieszczenia. Oboje z Adamem pochylił się pod sufitem z sitowia.

Wróżka zakrzętała się i wcisnęła nam w dłonie kubki przyprawionego korzeniami wina, ponaglając nas przy tym, byśmy usiedli. Przycupnęłam ostrożnie na krawędzi rozchwierutanego drewnianego fotela wymoszczonego płaską poduszką pokrytą płótnem kaliko. Adam poszedł za moim przykładem, zajmując miejsce obok. Zanim Briallen usiadła w złachmanionym fotelu naprzeciwko nas, przygotowała półmisek z chlebem i serem.

- Wybaczcie moje podekscytowanie - odezwała się - ale niezbyt często goszczę w moich skromnych progach tak szacowne osoby.

Adam zbył komplement machnięciem dłoni.

- To my czujemy się zaszczytzeni.

Spojrzałam nań, zastanawiając się, gdzie nabył tak dyplomatycznych manier.

Briallen skwitowała pochlebstwo chichotem.

- Mówiłeś, że chciałeś porozmawiać o okolicznościach narodzin naszej słodkiej Sabinki.

Zaczerwieniłam się oczarowana wrodzoną dobrocią tej kobiety. Emanowała wprost macierzyńskim ciepłem. Adam ujął kubek w dłonie, pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

-Miałem nadzieję, że opowiesz nam o rodzicach Sabiny.

Briallen przechyliła głowę niczym zaniepokojony ptak. 264

-Nigdy nie poznałam ojca. - Posłała mi współczujące spojrzenie. - Umarł, zanim Phoebe przyszła do mnie.

-Dlaczego zjawiała się u ciebie? - zapytałam. Zignorowałam spojrzenie Adama i skupiłam się na wróżce.

-Z pewnością powiedziano ci to? - Briallen przeniosła wzrok ze mnie na Adama, który pokręcił głową.

- Prawdę mówiąc - wtrąciłam się - wiem co nieco. Ale nie o moich narodzinach. Głównie o okolicznościach do nich prowadzących.

Wróżka mlasnęła językiem.

- No cóż, zatem powinnam zacząć od tego. - Odetchnęła głęboko, jakby rozluźniając się przed podjęciem opowieści.

- W tamtych czasach rodzono w domu. Mój ród... nazywamy się Spae... specjalizował się w tej dziedzinie i często członkowie innych ras zwracali się do nas o pomoc. Powiedzielibyście, że byliśmy połoźnymi. Zdobyłam sobie pewną renomę na tym polu i moje usługi były wysoko cenione.

Pokraśniała, jakby zażenowana tym samochwalstwem. Skinęłam energicznie głową, zachęcając ją do kontynuowania opowieści.

-Tamtego lata skontaktowali się ze mną wysłannicy zarówno Dominii, jak i Rady Hekate. Powiedzieli, że mają delikatną sprawę i potrzebują mojej pomocy. Wyjaśnili, że doszło do zakazanego związku maga z wampirzycą. Była w ciąży i chcieli, bym odebrała poród. Wiadomość mnie niepomierne zdziwiła, gdyż łamiący owe zasady byli zwykle skazywani natychmiast na śmierć. Kiedy jednak ofiarowano mi królewską zapłatę za moje usługi, doszłam do wniosku, że rzecz dotyczy osób pochodzących z wyższych warstw, co mogło wyjaśnić, dlaczego pozwolono im żyć. Pomimo dziwaczności warunków zgodziłam się na nie ochoczo. Normalnie, widzicie, wykonuję swoje usługi w domach klientek, zjawiając się tam na czas porodu. W tym jednak wypadku zażądano ode mnie, bym



natychmiast udzieliła schronienia dziewczynie. Była zaledwie w czwartym miesiącu ciąży, więc możecie wyobrazić sobie moje zdziwienie, że chciano, by przebywała ze mną przez pozostałe miesiące trwającej rok ciąży.

- Czekaj. Moja matka mieszkała tutaj? - Rozejrzałam się po pokoju, jakby jakieś ślady jej pobytu nadal się tu utrzymywały.

Briallen uśmiechnęła się.

- Cierpliwości, dziecko.

Skinęłam głową i oparłam się w fotelu, starając się okiełznać pytania, które miałam na końcu języka. Adam położył mi na ramieniu ciepłą dłoń. Widok złotej skóry kontrastującej z moją bladą dodał mi otuchy.

- Na czym stanęłam? - odezwała się Briallen. - Ach, tak. Więc mimo że warunki były niezwykle, zgodziłam się. Oczywiście, pieniądze się liczyły, ale przeważyła ciekawość. Wedle mojej wiedzy miałam być świadkiem pierwszych od wielu stuleci narodzin dziecka mieszanej krwi. Myśl, że będę częścią tego historycznego wydarzenia, tak samo mnie ekscytowała, jak przerażała.

- Czego się bałaś? - zapytał Adam. Wzruszyła pochylonymi ramionami.

- Oprócz oczywistych implikacji politycznych obawiałam się, że dziecko może umrzeć. Albo że melanż dwóch gatunków zaowocuje deformacjami. W tamtych czasach, zanim mroczne rasy zaczęły ufać nowoczesnej medycynie, wiele moich koleżanek straciło życie na skutek oskarżenia, że akuszerka rzuciła na dziecko urok.

Pochyliłam się ku niej, całkowicie pochłonięta relacją. Miała talent do opowiadania, i zastanawiałam się, czy to cecha wszystkich wrózek czy tylko jej osobista.

-Phoebe zjawiła się tydzień później w towarzystwie Lawinii, twojej babki - ciągnęła, skinąwszy głową w moim kierunku - a także pokojówki, na której zerowała. Twoja babka odjechała szybko, jakby ledwie mogła znieść widok córki. Phoebe wyglądała na załamana, ale czy na skutek pośpiesznego odjazdu Lawinii czy też smutnych okoliczności, jakie ją do mnie sprowadziły, tego nie potrafię powiedzieć.

-Jakie sprawiała wrażenie? - zapytał Adam, głośno wyrażając brzmiące w mojej głowie pytanie. Briallen uśmiechnęła się tęsknie.

- Była wampirzą księżniczką w każdym calu. Włosy, okalające jej twarz miękkimi lokami miała barwy świeżo zebranych truskawek, a twarz bladą jak puch mleczka, upstrzoną na nosie piegami. W płowych oczach skrzyła się inteligencja. Jedynym niedostatkim urody, jaki mogłam dostrzec tego pierwszego dnia, były ciemne obwódki wokół oczu, świadczące o wylaniu wielu łez. Jednak z początku zachowywała się hardo, jakby wyzywała mnie do osądzenia jej. Nie robiłam tego. Przez pierwszych kilka tygodni prawie się nie odzywała. Spała całymi dniami w małym pokoiku za tymi drzwiami. - Wskazała grubo ciosane drzwi na prawo od kominka. - Nocami chodziła długo po lesie. Odrzucała wszelkie propozycje towarzyszenia sobie. Bardzo często pozwalała mi się badać. Próbowalam poruszać z nią neutralne tematy, jak pogoda lub jej ulubione kwiaty, ale pozostawała skryta. Aż do pewnego dnia. Siedząc przed kominkiem, rozmawiałam z jej pokojówką o lekach ziołowych, kiedy drzwi otworzyły się z trzaskiem i Phoebe wpadła do salonu. Mówiła tak szybko, że nie mogłyśmy jej zrozumieć. Próbowalam ją uspokoić, gdyż obawiałam się, że może zachorować. Wtedy powiedziała mi, że poczuła pierwsze kopnięcie dziecka. Pierwszy raz, odkąd zjawiła się u mnie, zostałam obdarzona przez nią uśmiechem. Zdawało się, że ten drobny ruch coś w niej otworzył. Od tamtej pory starała się rozmawiać ze mną więcej o ciąży. Bardzo mało wiedziała na ten temat i zamartwiała się tym, co miało nadejść. Omawialiśmy długo jej symptomy i niepokoje. Zaczęła mnie

nawet zapraszać na swoje spacerki. Rozmawialiśmy o rozwijającym się w niej życiu, przebywając w otoczce zapewniającej przytulność macicy lasu, co zdawało się ją nieco uspokajać. Pewnej nocy szliśmy w przyjaznym milczeniu pod górującymi nad nami sekwojami tak wysokimi, że ledwo dało się widzieć w ciemności spodnią powierzchnię najniższych gałęzi. W tamtym okresie dość mnie cieszyły te nasze nocne wycieczki. Phoebe odznaczała się przenikliwym umysłem i z wielkim przekonaniem potrafiła mówić na rozmaite tematy... o literaturze, historii, Wielkiej Matce... ale nigdy nie na temat, co do którego czułam, iż pragnęła porozmawiać najbardziej. Aż do tamtej nocy pod sekwojami. „Przypuszczam, że zastanawiałaś się, kto jest ojcem” - powiedziała. Przyznałam się do odczuwania pewnej ciekawości w tej kwestii, ale powiedziałam, że nie musi o nim mówić, jeśli temat jest zbyt bolesny. Twoja matka usiadła na omszałej kłodzie, a jej włosy połyskiwały w blasku księżyca. Wyglądała w tym otoczeniu tak naturalnie, że nie znając jej lepiej, wzięłabym ją za leśnego ducha. Czekałam cierpliwie, świadoma, że otworzy się przede mną, kiedy będzie gotowa. Zaczęła wolno, ostrożnie dobierając słowa. „Na imię miał Tristan - wyjawiała. -Już nie żyje”. Aż mnie zatchnęło. Chyba tego nie słyszała, zatopiona we wspomnieniach. Smutek osiadł na niej jak zorza. Przez godzinę opowiadała mi, jak walczyli z zakazanym pociągiem do siebie nawzajem i jak w końcu okazali się wobec niego bezsilni. Powiedziała, że wie, iż to było złe, a jednak kochała go. Było dla mnie oczywiste, że nie mówiła o szczeniackim zadurzeniu, przelotnym uczuciu napędzanym hormonami. Nie, miłość Phoebe do maga była prawdziwa, w rodzaju tych, które wytrzymują próbę czasu, a nawet śmierci.

Czułam na sobie wzrok Adama. Odwróciwszy się, by spojrzeć na niego, uświadomiłam sobie, że mam osobiście wilgotne policzki.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Adam.

- Och, moja droga - powiedziała wróзка, zanim zdołałam się odezwać. - Przykro mi, jeśli cię zasmuciłam.

Przesunęłam dłońmi po twarzy.

- Nic mi nie jest. Proszę mówić dalej.

- Jesteś pewna? - zainteresował się Adam.

Nawet nie wiem, kiedy ujął moją dłoń. Teraz jego uścisk wzmógł się, dodając mi otuchy. Skinęłam głową w stronę Briallen, by mówiła dalej.

- Wiesz, jak umarł? - zapytała łagodnie.

- Tak. Znaleziono go martwego niedługo po tym, gdy moja matka się przekonała, że jest w ciąży. Morderca nie został nigdy schwytany.

Briallen wyprostowała się w fotelu.

- Kto ci to powiedział?

- Babcia. Dlaczego pytasz?

- Przykro mi, moje dziecko, ale twoja matka opowiedziała mi coś zupełnie innego. Według Phoebe, twój ojciec zniknął i został uznany za zmarłego. Jego ciała nigdy nie odnaleziono.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy przypadkiem pamięć starej kobiety nie jest bardziej zawodna, niż mi się zdawało.

- To nie może być prawdą. Dlaczego miano by zakładać, że nie żyje, skoro nie znaleziono zwłok?

Adam odchrząknął i poruszył się. Zerknęłam na niego, ale nie spojrzął mi w oczy.

-Phoebe powiedziała, że w jego mieszkaniu była krew - rzekła Briallen.

- Być może babcia chciała oszczędzić jej uczucia - zaryzykowałam.

Wróżka nie wyglądała na przekonaną, a jednak stwierdziła:

- Być może. Obawiam się, że jest to tajemnica, której nie rozwikłamy tej nocy. Bez względu na to, w jaki sposób przepadł twój ojciec, było oczywiste, że Phoebe ma złamane serce. I nie można jej było winić z tego powodu. Całe to ciężkie doświadczenie nosiło znamiona greckiej tragedii. Byłam jednak zadowolona z jednego powodu. Najwyraźniej Phoebe chciała mówić o tym, co się stało i co jeszcze ją czekało. Nie miała się do kogo zwrócić, więc byłam szczęśliwa, że jestem jej powierniczką. Składając comiesięczne raporty Dominiom i Radzie Hekate, zostawiałam dla siebie owe rewelacje i donosiłam wyłącznie o kwitującym zdrowiu Phoebe i rosnącym obwodzie jej talii.

Rzeczywiście, w pewnym momencie stwierdziłam, że brzuch powiększa się w nienormalnym tempie. W tamtych czasach nie mieliśmy zaawansowanych urządzeń pozwalających zajrzeć do wnętrza ciała, ale bez żadnych wątpliwości znałam powód.

Dłoń Adama zacisnęła się mocniej na mojej. Spojrzałam na niego zirytowana, że mnie rozprasza, jednak coś w jego wzroku powstrzymało mnie. Zaczęłam badać wyraz zabarwionej niepokojem antycypacji w oczach maga, ale Briallen, pochłonięta swoją opowieścią, mówiła dalej.

- Phoebe była w siódmym miesiącu ciąży, kiedy przekazałam jej dobrą wiadomość. Bliźnięta!

Wyskoczyłam z fotela, zanim jeszcze wiedziałam, co robię.

- Co? - Żyły wypełniała mi płynna kofeina. Briallen cofnęła się z wyrazem zmieszania i szoku na twarzy.

- To znaczy... chodzi mi o to, że nie wiedziałaś o tym? Jak to możliwe?

- Za kogo ty mnie bierzesz? Kim jest ta kobieta? - natarłam na Adama.

Podniósł dłoń, starając się mnie udobruchać. -Sabina - odezwał się aksamitnym głosem, jakim uspokaja się dzikie zwierzęta.

- Tylko mi tu nie „Sabinuj”! W co ty grasz? Ile jej zapłaciłeś, żeby mnie nakarmiła tymi kłamstwami?

Briallen wstała i podeszła wolno, wznosząc dłonie w prosiącym geście.

- Tak mi przykro. Sądziłam, że wiesz.

Adam podniósł się; obserwował mnie czujnie, nie zwracając uwagi na starą kobietę. Nie mogłam go za to winić; z całą pewnością byłam zdolna w tamtej chwili posunąć się do przemocy.

- Ona mówi prawdę - powiedział po prostu.

Moje ciało skoczyło ku Adamowi jak pocisk, a prędkość dała mi przewagę. Zanim zdążył zareagować, udało mi się przygwoździć go do ściany. O niczym nie myślałam. Potrzeba zadania bólu przeważała nad logiką.

- Sabino, przestań! - wołanie Briallen utonęło w powodzi stęknień, gdy mocowałam się z Adamem.

Przewrócił się stolik, zwalając na ziemię kosz z ziołami. Młóciłam, kopałam i syczałam z wściekłości na maga. Wkrótce pojęłam, że nie oddaje ciosów, tylko blokuje moje.

-Walcz ze mną, cholera! - Trzasnęłam go w twarz; w małym pomieszczeniu policzek zabrzmiał nienaturalnie głośno.

- Nie. - Adam uwolnił rękę i pomachał nią, mruczając coś pod nosem.

Zaatakowałam ponownie, ale tym razem moje kończyny przeniknęło dziwnie łaskotliwe doznanie. Byłam sparaliżowana od szyi w dół. Zbyt zdziwiona nagłą utratą zdolności ruchu nie odzywałam się.

- Teraz - wydyszał Adam - będziesz słuchać. Schylił się i podniósł stolik, zanim odezwał się ponownie.

-Wiem, Sabino... - Urwał. - Wiem, że musisz w tej chwili mnie nienawidzić, ale przysięgam na swoje życie, że Briallen mówi prawdę. Pokręciłam głową i zamknęłam oczy, starając się odseparować od niego. Chciałam biec - uciec od Adama oraz prawdy, którą we mnie wmuszał. Ale nie mogłam się ruszyć.

- Ma na imię Maisie.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Wyglądał tak źle, jak ja się czułam. Pod oczami wisały mu ciemne wory zmartwienia, a policzki pokrywały drobniutkie zadrapania. Zauważyłam to jedynie kątem oka. Moją uwagę przyciągnęły krańcowa szczerłość i żal w jego spojrzeniu.

- Skąd wiesz? - Mój głos brzmiał obco, krucho. Opuścił wzrok na dłonie.

- Wysłała mnie, żebym cię znalazł.

- Dlaczego? Spojrzął mi w oczy.

- Chce cię poznać.

- Nie. Dlaczego nie wiedziałam o jej istnieniu? Wtrąciła się Briallen.

- Po tym, jak twoja biedna matka umarła zaledwie kilka minut po porodzie, Lawinia i Ameritat uznały, iż jedynym sposobem utrzymania pokoju będzie rozdzielenie bliźniaczek. Zgodziły się, że żadna z was nie powinna nigdy dowiedzieć się o istnieniu tej drugiej, co miało zapobiec przyszłemu wrzeniu w obrębie ras.

- To w jaki sposób ona - nie mogłam zmusić się do wymówienia imienia siostry - dowiedziała się o mnie?

- Przez jakiś czas Maisie nie była świadoma twojego istnienia. Ale zaczęła miewać wyraźne sny, które się sprawdzały. Ameritat, matka twojego ojca, zrozumiała, że Maisie ma proroczy zmysł. Kilka lat temu śniła o tobie. Ameritat nie mogła zrobić nic innego, jak przy błogosławieństwie Rady Hekate powiedzieć Maisie o twoim istnieniu. Kazała jej jedynie przyrzec, że nie będzie cię szukała za jej życia.

- Co się więc zmieniło?

-Ameritat umarła zeszłego roku. Tera/., kiedy odeszła, Maisie zajęła w radzie pozycję swojej babki.

Jasny gwint, pomyślałam. Nie tylko mam siostrę, ale na dodatek jest ona przywódczynią cholernych nekro-mantów.

- Jak mam ci wierzyć? - zapytałam. Namyslał się przez chwilę.

- Jest pewna rzecz. Briallen, czy dziewczynki miały jakieś znaki szczególne, gdy się urodziły?

Briallen patrzyła na niego jakiś czas dziwnym wzrokiem, a potem otworzyła szeroko oczy. Adam skinął zachęcająco głową, jakby wiedział już, co zamierza powiedzieć.

-No cóż, tak, teraz, kiedy o tym wspomniałeś... Obie miały na łopatkach identyczne znamiona. Osmioramienne gwiazdy.

Szczęka mi opadła, a w kolanach poczułam słabość. Spojrzałam na Adama. Teraz wiedziałam, dlaczego prosił Briallen, żeby mi to powiedziała. Mogło się zdarzyć, że Adam dostrzegłby moje znamię, ale Briallen nie.

- Daj spokój - zaprotestowałam. - Mogłeś jej o tym powiedzieć.

Westchnął i pokręcił głową, najwyraźniej mając mnie za zbyt upartą, żebym pojęła, co dla mnie dobre.

- Coś jeszcze? - zapytał Adam Briallen.

- Obie urodziły się w worku.

- Hmm? - spytałam, obracając się do niej. Uśmiechnęła się.

- To znaczy, że urodziłyście się w czepkach, otoczone cienką błonką pozostałą po worku owodniowym.

- Cudnie. - Nie miałam pojęcia, dlaczego czuła potrzebę podzielenia się tym smakowitym szczegółem.

- W istocie, to oznaka pomyślności - ciągnęła Briallen. -Zwykle takie dziecko będzie dysponowało psychicznymi mocami.

- Zwykle? - zapytał Adam.

- Niektórzy wierzą, że czepki oznaczają, iż dziecko zostało naznaczone przez demona - odparła Briallen. - Ale jestem pewna, że nie jest to przypadek ani twój, ani twojej siostry.

Ponieważ moje moce psychiczne pozostawiały wiele do życzenia, miałam naprawdę nadzieję, że wróżka snuła po prostu opowieści starej położnej. Adam się nie odezwał, ale kiedy spojrzał na mnie, na jego twarzy malował się wyraz namysłu.

- A w którym momencie ty w to wszystko wszedłeś? -Głos mi drżał. Miałam wrażenie, jakby moje życie stało się nagle odcinkiem Strefy zmierzchu.

Przestąpił z nogi na nogę i strzelił wzrokiem w stronę Briallen.

- Rada powierza mi załatwianie pewnych delikatnych spraw.

Byłam pewna, że to wszystko, co mogę z niego wyciągnąć. Zważywszy na moją własną profesję i wynikającą stąd potrzebę zachowania dyskrecji, potrafiłam to nawet uszanować. Nie mogłam jednak uszanować jego kłamstw.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego na początku? Oczywiście rozszerzyło mu niedowierzenie.

- Jeszcze czego. Żebyś mnie stłukła i odeszła?! Miał rację, ale nadal nie byłam zadowolona.

- A co z magami? I szkoleniem? Czy to tylko przykrywką, żeby się do mnie zbliżyć?

Pokręcił szybko głową.

- Sprawa zaginionych magów to część mojego zadania. Nie mogłem wprost uwierzyć, gdy odkryłem, że jesteś w to zamieszana. Zbyt dziwne na przypadek, ale nadal nie sądzę, by było czymś więcej niż koincydencją. Co do nauki magii, to ona także stanowi część mojej misji. Maisie uznała, że mogłabyś czuć się swobodniej podczas spotkania z nią, gdybyś wiedziała coś więcej o kulturze magów.

Zastanawiałam się przez chwilę, starając się posegregować te informacje w głowie, pomimo szalejących w niej zakłóceń.

- Sprawdźmy zatem, czy wszystko rozumiem. - Odhaczałam kwestie na odginanych palcach. - Mam bliźniaczą siostrę, która została wychowana na maga. Babka okłamywała mnie przez całe moje życie. Ty jesteś jakimś supertajnym agentem Rady Hekate, wysłanym w celu odnalezienia mnie i zapoznania z waszą kulturą. A poza tym, tak się składa, że szukasz tych samych magów, których uwolnienie zlecił mi Clovis. Zgadza się?

Wykrzywił wargi.

- Brzmi całkiem nieźle.

- Tak naprawdę przypomina to jakąś popieprzoną telenowelę z piekła rodem, gdybyś pytał mnie o zdanie.

Wcześniej byłam przerażona, ale w końcu zaczynałam ponownie myśleć trzeźwo. Jasne, że miałam do uporządkowania wiele spraw. Niecodziennie dziewczyna dowiaduje się, że ma siostrę bliźniaczkę albo że osoba, której ufała najbardziej na świecie, zdradziła ją, utrzymując istnienie owej siostry w tajemnicy. Panowałam jednak nad bólem, jaki wywołały te rewelacje, i zamieniłam emocje na takie, z którymi czułam się bardziej komfortowo.

Adamowi drgnęły usta.

- Dobrze widzieć, że sarkazm powraca. Czy to oznacza, że nie zamierzasz mnie już więcej bić?

- Nie licz na to, nekromanto. Czuję, że jestem w tej chwili nieco nieprzewidywalna.

Ponownie przybrał poważny wyraz twarzy. -Wiem, że prawdopodobnie nie będzie to miało dla ciebie wielkiego znaczenia, Sabino, ale przykro mi.

- Przykro?

- Sądzę, że to musi być dla ciebie naprawdę trudne.

- Życie jest trudne, Adamie.

- Przestań - powiedział. - Masz prawo czuć się zraniona z powodu tego wszystkiego. Albo przynajmniej zła.

- Och, jestem zła. Jestem tak wściekła, że mogłabym buchnąć płomieniem.

- Cholera, zamierzasz mnie wałnąć, co?

- Nie bądź głupi - odparłam. - Zamierzam wyrównać rachunki.

## ROZDZIAŁ 26

Przeprosiłam Briallen za mój wybuch, po czym wyszliśmy, obiecując niebawem odwiedzić ją ponownie. Wydawała się rozczarowana, że odchodzimy, zanim mogła opowiedzieć nam resztę historii. Usłyszałam jednak dość. Poza tym wiedziałam, jak to się potoczyło: moja matka umarła - koniec sprawy.

Nie musiałam słyszeć, jak do tego doszło ani dlaczego. Powinam może opłakiwać jej stratę, ale jak mogłam tęsknić za kimś, kogo nie znałam? Zwłaszcza że ja pozostałam, żeby płacić za jej błędy. Zastanawiałam się, czy także moją siostrę karano za błędy ojca.

Powrót do samochodu przebiegł bez niespodzianek; każde z nas utonęło we własnych myślach. Dobra, to nie całkiem prawda. Czułam się odrętwiała i starałam się myśleć jak najmniej. Ale te cholerne myśli napłynęły i tak. Kiedy wyjechaliśmy z parku narodowego, wiedziałam, że nadeszła pora na wyjaśnienie spraw z Adamem.

-Adam? - Zamiast na niego patrzyłam na mijane drzewa.

- Taaa?

- Muszę ci coś powiedzieć. - Zmieniłam pozycję, żeby spojrzeć na niego. Szybko, zanim mogłabym powstrzymać samą siebie, mówiłam dalej. - Nigdy nie odeszłam od Dominii. Cały czas grałam przed Clovisem, żeby zebrać jak najwięcej informacji.

Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale podniosłam rękę.

- Dalej jest jeszcze gorzej. Moje pierwotne zadanie polegało na zabiciu Clovisa, ale plan uległ zmianie. - Zawahałam się, nie chcąc przyznać się do zdrady; bałam się wykopać głębszy dół.

- Jak bardzo? - Był teraz bardzo nieruchomy.

- W noc ataku na winnicę niewielki oddział strażników Dominii zastawi pułapkę.

Wstrzymywałam oddech, podczas gdy sekundy mijały bez odpowiedzi ze strony Adama. Samochód zwolnił, w końcu zjechał na pobocze autostrady i zatrzymał się. Mag odwrócił się do mnie, oparłszy dłonie na kierownicy.

-I?

- Co „i”? - zapytałam zaskoczona. - Nie jesteś zły? Przesunął dłonią po twarzy.

- Jeśli o mnie chodzi, to niczego nie zmienia. Moim celem było uwolnienie magów. Próba sił między Clovisem i Dominiami nie wpływa na te zamiary.

- Nie słuchałeś mnie? - zapytałam; nie pojmowałam, dlaczego nie okazuje niepokoju. - Chcą zastawić pułapkę na oddziały ratunkowe. Nie odejdziesz stamtąd ze swymi przyjaciółmi. Prawdę mówiąc, będziesz miał szczęście, jeśli w ogóle stamtąd odejdziesz.

- Pozwól, że zadam ci pytanie - rzekł z poważnym wyrazem twarzy. - Dlaczego mi to wszystko powiedziałaś? Przechyliłam głowę, starając się zrozumieć, co kryje się za tą indagacją.

- Chyba czułam, że powinnam cię ostrzec.

- To wszystko?

Zaczęłam mówić, ale podniósł dłoń.

- Bo ja myślę, że powiedziałaś mi o tym, gdyż chcesz uniknąć rozmowy o niedawnych wydarzeniach. Uważam, że wszystko, czego dowiedziałaś się dzisiejszej nocy, a także w trakcie minionych dwóch tygodni pokazało, iż Dominie okłamywały cię od samego początku. A ty nie chcesz stawić temu czoła. Zaakceptowanie tego oznaczałoby, że musisz przenieść lojalność na kogoś innego.

Oparłam się plecami o drzwiczki.

- O co więc chodzi? Chcesz, żebym dla Clovisa zdradziła jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek miałam? Daj spokój!

- Nie dla Clovisa, Sabino! Dla siebie. Nie uważasz, że powinnam przyznać przed sobą, że Dominie nigdy nie zaakceptowały cię w pełni z powodu tego, co zrobili twoi rodzice? Czy nie jesteś sobie winna tego, by zbadać drugą połowę siebie, tę, której się zapierałaś? By dowiedzieć się czegoś o tej części rodziny, która cię szukała? Masz moc zrobienia czegoś dobrego. Pomóż ich ocalić.

Bezwiednie napięłam mięśnie karku. Adam był następnym w kolejce osób, które widziały we mnie środek do swych celów. Kiedy jestem zwyczajnie zła, krzyczę. Kiedy jestem wściekła, głos mam lodowaty. Kiedy więc odpowiedziałam, że słów zwisały sople.

- Uważam za interesujące, że mówisz mi, bym zrobiła coś dla siebie, podczas gdy naprawdę chodzi ci o to, żebym zrobiła coś dla ciebie.

Zadarł podbródek, uznając ripostę.

- Touche. Rzeczywiście, potrzebuję twojej pomocy. Ale to nie neguje zasady. Wszystko to źle się skończy. Tak czy inaczej, rasy magów i wampirów zmierzają do wojny w niezbyt odległej przyszłości. Będziesz musiała wybrać, po której stronie się opowiesz. Po tej, która okłamywała cię przez całe życie? Czy też dasz szansę Radzie Hekate i swojej siostrze?

- Czekaj. - Pochyliłam się, nie wierząc własnym uszom. - Mówiliśmy o misji, a teraz chcesz, żebym opowiedziała się po którejś ze stron w wojnie, która nawet jeszcze nie wybuchła? I prosisz, bym zaufała siostrze, której nie znam? To nie fair, Adamie.

- Życie jest nie fair, Sabino. Im szybciej pogodzisz się z tym, że Lawinia cię zdradziła, tym prędzej wymyślimy, co robić dalej.

Wbiłam paznokcie w skórę fotela.

- Co rozumiesz, mówiąc „my”? Nie ty zostałeś zdradzony.

-Masz rację. Ciebie zdradziły. Okłamały cię. Wykorzystały. Udawały, że cię kochają i że twoja pomyślność leży im na sercu. Prawda jest jednak taka, że nigdy tak nie było.

Mówił cicho, a żal, jaki wyczuwałam w jego głosie, sprawił, że coś się we mnie poruszyło. Jakby włączono światło, a iluminacja uniemożliwiła dalsze zaprzeczanie prawdzie.

W piersiach narastał mi krzyk. Wiedziałam, że jeżeli pozwolę mu się wydostać, to nigdy go nie poskromię. Poruszałam się po powierzchni uczuć w obawie przed zanurkowaniem i utonięciem. Całe moje życie opierało się na kłamstwie.

Honor, lojalność, rodzina - te słowa były walutą, jakiej moja babka używała do manipulowania mną. Oczywiście piekły, gdy uświadomiłam sobie, że źle ulokowałam lojalność. Że ktoś z mojej krwi i kości wykorzystał mnie. Głupia Sabina żywiąca nadzieję, że jeśli tylko będzie starała się wystarczająco mocno, to pewnego dnia zostanie jej rzuconych kilka chudych ochłapów aprobaty. Byłam głupkiem. Frajerką. Cholerną idiotką.

Adam czekał cierpliwie, udając, że nie zauważa gorących łez płynących mi po policzkach. Udając, że nie widzi, iż staram się zamaskować rysy pojawiające się gwałtownie na kryjącej mnie fasadzie. Obserwując, jak udaję, że potrafię znieść przyglądanie się rozpadowi mego życia. Wzięłam jeszcze jeden urywany wdech i wytarłam łzy. 280

Trzygarnęłam do siebie ból i ugniotłam go w twardą kulę goryczy.

- Zapłacą mi za to. - Adam wyciągnął ku mnie rękę, ale zniechęciłam go machnięciem dłoni. - Chcę, żeby one, żeby ona zapłaciła cierpieniem za okłamywanie mnie. Za sprawianie, iż całe życie czułam się jak dziwoląg. - Głos mi się załamał. Odchrząknęłam i przeszłam Adama spojrzeniem. - Co nie oznacza, że przenoszę poczucie lojalności na rasę, której wcale nie znam. To jak wyganianie diabła czartem. Od tej pory będę lojalna wyłącznie wobec siebie.

- Całkiem słusznie - odezwał się Adam. - Proszę tylko, byś pozwoliła mi zapoznać cię z tą twoją stroną, która ma w sobie magę, przedstawić cię komuś z twojej krwi i kości... twojej siostrze.

Zaczęłam kręcić głową, zanim jeszcze wypowiedział ostatnie słowa. Tak bardzo byłam niegotowa na spotkanie z siostrą. Do diabła, nadal nie byłam pewna, czy wierzę w jej istnienie. Adam dostrzegł to i ujął moją dłoń. Tym razem pozwoliłam na to.

- Wiem, że to dużo. Nie musisz spotykać się z nią jutro ani nic takiego. Przeżyjmy po prostu kilka najbliższych dni. Wymyślmy plan wyrównania rachunków z Dominiami i ocalenia magów. Możesz przystać chociaż na tyle?

Zastanawiałam się przez chwilę. Głowa pękała mi od sprzecznych emocji. Było to uczucie podobne temu, jakiego doznałam przy Clovisie tuż przed atakiem paniki. Wiedziałam, że jeśli czegoś nie zrobię, to znowu stracę panowanie nad sobą, a zdecydowanie nie chciałam, by stało się to w obecności Adama. Wystarczająco się już przed nim skompromitowałam. Wziąwszy głęboki oddech, starałam się oczyścić umysł z wszelkich zakłóceń. Powiedziałam sobie, by posuwać się krok po kroku. Gdybym usiłowała wziąć to na raz, mogłabym eksplodować.

Odetchnęłam głęboko.

- Dobra, pomogę ci wymyślić sposób uwolnienia magów.

Uśmiech Adama rozjaśnił mroczne wnętrza samochodu. Mag pochylał się i objął mnie mocno, a ja pozwoliłam sobie cieszyć się przez chwilę bliskością jego masywnego ciała. Przypuszczam, że częścią tego mógł być pociąg seksualny, którego istnieniu zaprzeczałam przez ostatnie dwa tygodnie, ale głębiej kryło się instynktowne przekonanie, że temu mężczyźnie mogę zawierzyć własne życie. Nieczęsto zdarzało mi się poznać kogoś, komu bym zaufała, że wesprze mnie w walce - tak fizycznej, jak i psychicznej. Odetchnęłam, chłonąc jego zapach i ciepło. Poddanie. Nie byłam w stanie kontrolować tego, co miało nadejść. Ale mogłam panować nad tą chwilą.

Trzymając dłonie na moich barkach, Adam odsunął się i uśmiechnął do mnie w sposób dodający otuchy.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział. - Razem wymyślimy, co dalej.

Przełknęłam ślinę, obezwładniona falą czułości. Być może zdawało mi się, że mam potrzebę zagubienia się. Albo może emocje związane z tą nocą sprawiły, że moje mechanizmy obronne były osłabione. Wiem jedynie, że rzuciłam się na Adama.

W zamęcie nasze wargi i zęby spotkały się niezgrabnie. Nieważne. Niebawem odkryliśmy wspólny rytm. Ujął w dłoń moją twarz i przechylił ją pod wygodniejszym kątem. Odpowiedziałam, nakłuwając mu prawym kłębem dolną wargę, co zaowocowało przelotnym smakiem krwi. Jęknął, penetrując językiem moje usta. Miałam uczucie, że chcemy pochłonąć się wzajemnie. Stanowiliśmy zespolenie zębów, języków, warg i rąk. Chrapliwe oddechy służyły za erotyczną ścieżkę dźwiękową szaleńczych eksploracji.

Jak to zwykle bywa z nierozważnymi obmacywankami, nasze migdalenie się przerwał dzwonek komórki.

-Olej to - powiedział Adam, międląc mi zapamiętałe pierś.

Sapnęłam, gdy poliztał mnie po karku, tuż poniżej tętnicy. Telefon zadzwonił ponownie, dźwięk był tym razem bardziej natarczywy. Adam wrócił ku moim ustom. Ignorowałam irytujące urządzenie, zatracając się w objęciach magi, którego całować nie miałam prawa. Dzwonienie wkrótce ustało, a my, niebacznym na owe próby zniweczenia nam pieszczot, nadal eksplorowaliśmy nasze ciała.

Póki komórka nie zadzwoniła ponownie. Adam zaklął i odsunął się.

-Wyłączę go - powiedział, biorąc z deski rozdzielczej winny zamieszania telefon. Spojrzał na wyświetlacz i skrzywił się. - Cholera, to Clovis. Powinienem odebrać?

Rozciągnięta na siedzeniu dyszałam z pożądania. Jakimś cudem bluzkę miałam zrolowaną pod pachami; czarny koronkowy biustonosz kontrastował z białością skóry. Niemniej imię Clovisa podziałało na moje Rozgorączkowane ciało jak kubeł zimnej wody.

Usiadłam szybko i obciągnęłam bluzkę, by się okryć. Adam przyglądał się temu z oczywistym rozczarowaniem.

- Oznacza to, jak sądzę, że czas zabawy minął?

Skinęłam głową i odwróciłam wzrok, nie tyle zawstydzona, ile raczej zde gustowana moim brakiem opanowania. Zbyt długo uczestniczyłam w grze, by dać się obściskiwać w samochodzie na poboczu autostrady.

Adam odetchnął głęboko i nacisnął przycisk, by oddzwonić do Clovisa. Zerknęłam na niego kątem oka, obserwując, jak z bolesnym wyrazem twarzy poprawia się w fotelu. Mruknął pod nosem coś, czego nie dosłyszałam.

- Mówi Lazarus - powiedział wyważonym tonem. -Nie miałem przy sobie telefonu. Taaa, cóż, jestem teraz, więc zacznij nawijać.

Poczułam, że w kącikach ust formuje mi się nikły uśmiech. Najwyraźniej nie mówił do Clovisa. Jediną osobą, do której tak się zwracał, był Frank.

- Teraz? - zapytał. - To niemożliwe.

Słuchał przez chwilę, a wyraz nachmurzenia na jego twarzy się pogłębił.

- Będę za godzinę. Trudno. To najszybciej, jak mogę się tam zjawić.

Z tymi słowami rozłączył się i rzucił ponownie telefon na deskę rozdzielczą.

- O co chodziło?

Westchnął i przeciągnął dłonią po włosach, co w żadnym stopniu nie naprawiło spustoszeń, jakie wcześniej uczyniły moje ręce. Zmierzwione loki nie ujęły niczego z jego seksapilu.

- Frank chce się ze mną zobaczyć. Powiedział, że to pilne i że nie może o tym mówić przez telefon.
- Tylko z tobą? - zapytałam.
- Taaa, podobno są jakieś problemy ze zdobyciem części rzeczy, jakie zamówiłem.
- Dziwne. Zastanawiam się, dlaczego to nie mogło poczekać?

Był to pierwszy raz, gdy usłyszałam o jakichś problemach zaopatrzeniowych. Ponieważ za tę dziedzinę odpowiadała Vinca, zastanawiałam się, dlaczego nic nie wspomniała na ten temat.

- Kto wie? - Adam uruchomił silnik. - Odwiozę cię najpierw do domu.

Naprawdę nie chciałam o tym mówić, ale wstrzymywałam oddech, oczekując, że poruszy kwestię pocałunku, a raczej pocałunków. Kiedy włączył po prostu bieg i wjechał ponownie na drogę, ulżyło mi nieco.

Przyglądałam mu się ukradkowo, kiedy prowadził. Z jedną ręką opartą na kierownicy sprawiał wrażenie rozluźnionego, jak człowiek cieszący się miłą przejażdżką. Ale poruszające się mięśnie szczęk mówiły coś innego.

Postanowiłam trzymać buzię na kłódkę, wiedząc, że oboje mamy ważniejsze sprawy na głowie.

Niebawem znaleźliśmy się z powrotem w mieście. Gdy przejeżdżaliśmy przez most, stwierdziłam, że minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz żerowałam. W związku z całym tym stresem ostatnich dni nie posilałam się regularnie, co czyniło spustoszenia w moim organizmie.

- Zatrzymaj się - powiedziałam, kiedy znaleźliśmy się w pobliżu parku, który zwykle odwiedzałam.
- Dlaczego? - Zatrzymał się jednak.
- Muszę jeść. Możesz mnie tutaj wysadzić, wrócę sama do domu.
- Jesteś pewna? Mogę zaczekać. Frank nigdzie się nie wybiera.
- Nie ma sprawy. Mieszkanie Vinki jest tylko kilka przecznic dalej.

Otworzyłam drzwiczki i wyskoczyłam z auta, zanim zdołał zaprotestować.

- Sabina? - W jego głosie brzmiał dziwny ton, zmuszający mnie do podniesienia wzroku.

Adam otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale się zawahał. Zwarliśmy się wzrokiem na moment za długo. Byłam jednak świadoma istoty rzeczy. Między nami przepłynęły niewypowiedziane słowa. Pocałunek był miły, ale to już się nie powtórzy.

- Uważaj na siebie.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się.

- Nie martw się o mnie, nekromanto. Powiedziawszy to, zamknęłam drzwiczki samochodu i odeszłam. Za plecami słyszałam, że SUV odjeżdża wolno, a za nim podąża warkot gnającego auto w noc silnika. Nie obejrzałam się.

Godzinę później, po żerowaniu, czułam na skórze ciepło. Sądzę, że byłam głodniejsza, niż mi się zdawało, gdyż trzeba było czworga ludzi, by zaspokoić moje pragnienie. Puściłam ostatniego dawcę krwi, cuchnącego papierosami niedoszedłego gwałciciela, którego ciało z głuchym tąpnięciem wylądowało u mych stóp.

Wyjęłam telefon z tylnej kieszeni spodni i ruszyłam w stronę wyjścia z parku. Kiedy wcześniej tej nocy wjechałam z Adamem do lasu, wyłączyłam komórkę. Nacisnęłam guzik i telefon rozjarzył się, anonsując trzy wiadomości. Pominęłam przycisk poczty głosowej i sprawdziłam, kto dzwonił. Raz Clovis i dwa razy Vinca. Najpierw zatelefonowałam do Clovisa.

- Gdzie się podziewałaś, Sabino? - Jego głos brzmiał szorstko, niemal oskarżycielsko.
- Przepraszam, zapomniałam włączyć telefon. O co chodzi?

- Adam zniknął.

Kręgosłup przeszła mi szpila lodu.

- Co? To niemożliwe!
- Miał tu wpaść i omówić z Frankiem kilka szczegółów, ale się nie pokazał.
- Taaa, wiem. Byłam z nim wcześniej, kiedy rozmawiał z Frankiem. Prawdę powiedziawszy, podrzucił mnie po drodze na to spotkanie.
- Nie było go tutaj.

-Może musiał zająć się czymś. Dzwoniłeś do Vinki, żeby zapytać, czy go nie widziała? - Już mówiąc to, przypomniałam sobie dwa telefony od nimfy. Coś się działo.

- Też go nie widziała - odparł Clovis. - Mam złe przeczucia. Moi szpiedzy donieśli mi wcześniej, że w mieście jest kilkoro ważnych członków Dominii.

Zamknęłam oczy, klnąc wyrazami, które nie nadają się do powtórzenia w szacownym gronie.

- Będę tam za pięć minut.

## ROZDZIAŁ 27

Kiedy weszłam do jego gabinetu, Clovis wstał. Rzuciłam torebkę na krzesło i przeszłam do sprawy.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz - zażądałam. Frank wysunął się naprzód. Mówiąc, nie patrzył na mnie. Najwyraźniej ktoś nadal był zły z powodu lania sprawionego przez dziewczynę.



- Zadzwoń do Adama tuż po północy, żeby wpadł i omówił ze mną listę towarów zamówionych przez niego w związku z planowanym atakiem. Powiedział, że zjawi się tutaj koło północy, ale się nie pokazał.

- Ktoś poszedł go szukać? Clovis skinął głową.

- Wysłaliśmy ludzi, którzy przeczesał okolicę i sprawdzili jego pokój hotelowy.

-I? - Natarłam.

Frank i Clovis wymienili spojrzenia, na których widok ścisnęło mnie w dołku. Clovis sięgnął za biurko i wyjął stamtąd plecak Adama.

-Znaleźliśmy to w pobliżu Świątyni. Jego samochód stał kilka przecznic dalej.

Wręczył mi plecak. Dłoń drżała mi tak bardzo, że niemal go upuściłam.

- Domyślały się, że szedł tutaj, kiedy ktoś go zgarnął. Niewypowiedziana myśl sugerowała, iż porzucony bagaż oznaczał, że Adam nie poszedł z własnej woli. Nie widziałam nigdy, by spuszczał go z oka. Otworzyłam plecak i zajrzałam do środka. Poza portfelem i telefonem komórkowym były tam pakietki z jakimiś ziołami, a także kilka fiolek wypełnionych różnymi płynami i proszkami. Otworzyłam jedną saszetkę i powąchałam. W nosie kręcił mnie zapach rozmarynu. Zaledwie zeszłej nocy Adam mówił mi o aseptycznych właściwościach tego zioła. Rozbawił mnie opowieścią, że jako dziecko musiał się wykąpać w rozmarynie po tym, gdy przypadkowo rzucił na siebie zaklęcie.

Clovis odchrząknął, sprowadzając mnie z obłoków na ziemię.

- Jak wspominałem, jeden z informatorów powiedział mi, że w mieście widziano twoją babkę. Sądzę, że można założyć, iż to ona kryje się za zniknięciem Adama.

Otworzyłam usta, po czym zamknęłam je z kłapnięciem. Nie mogłam powiedzieć Clovisowi, że wiem o obecności Dominii w San Francisco, gdyż spotkałam się z nimi.

-Powiedział mi także, że w winnicach wzmożła się aktywność. Jest przekonany, że w laboratorium przygotowują się na przyjęcie nowych pacjentów.

-Ale po co porwałyby Adama? Sądysz, że wiedzą o naszym planie? - zapytałam, udając głupią.

Wewnątrz byłam na krawędzi samozapłonu, ale na zewnątrz starałam się zachować spokój.

- Możliwe, że nabrały podejrzeń - odparł Clovis. - Niemniej jednak sądzą, że chciały mieć do swojej dyspozycji zawierającą wielką moc krew Adama.

Wstałam i wraz z postanowieniem podjęłam z podłogi plecak maga.

- Wchodzimy tam jutro. Frank otworzył szeroko oczy.

- Nie jesteśmy jeszcze gotowi.

Spojrzałam na Clovisa, chcąc poznać jego reakcję. Skinieniem głowy wyraził poparcie dla nowego planu. Zwróciłam się do Franka.

- Po naszej stronie jest zaskoczenie. No i trzymają tam jednego z naszych, w związku z czym mamy całkiem silną motywację, by skopać komuś tyłek.

Frank nie sprawiał wrażenia szczęśliwego, ale skinął głową aprobująco.

- Powiadomię pozostałych. Odwróciłam się do Clovisa.

- Będziemy potrzebowali bezpiecznego pojazdu i kogoś, kto może prowadzić za dnia.

Kiedy weszłam do mieszkania, Vinca siedziała na kanapie. Wstała, obejmując się ramionami.

- Sabina! Dzięki Lilith. Odebrałaś moje wiadomości? Zrozumiałam, że kompletnie o tym zapomniałam, chcąc jak najszybciej dowiedzieć się, co wie Trakiya.

- Nie, ale Clovis mnie poinformował. Jesteśmy przekonani, że Adama porwały Dominie i zabrały go do winnic. Jej oczy powiększyły się i zaszklily od łez.

- Co robimy?

- Przyspieszamy atak. Wchodzimy jutro. - Przedstawiłam jej resztę planu. - Myślisz, że byłabyś w stanie skrzyknąć do pomocy kilkoro przyjaciół wrogów? Pozbawieni magii Adama będziemy potrzebowali wszelkiego możliwego wsparcia.

Miałam wcześniej nadzieję, iż uda mi się utrzymać Vin-cę z dala od walki, ale teraz wiedziałam, że to niemożliwe.

Nawet gdybym nie potrzebowała pomocy, zacięty wyraz jej twarzy powiedział mi, że miałabym się z pyszna, jeślibym chciała odsunąć nimfę od nadchodzących wydarzeń. Najwyraźniej ocalenie Adama obchodziło ją równie mocno jak mnie.

Skinęła głową i zagryzła wargę.

- Dopilnuję, by byli gotowi.

Wyszła z pokoju, żeby zacząć dzwonić do znajomych. Padłam na sofę, ale zaraz wstałam. Wywołana zdenerwowaniem energia narastała we mnie jak ciśnienie w szybkowarze. Palce świerzbiły mnie do walki, ale musiałam czekać do następnego dnia. Nie mając nic innego do roboty, chwyciłam komórkę, by odsłuchać wiadomości z poczty głosowej.

„Sabino, musisz przyjechać do świątyni. Adam zniknął”. Głos Clovisa brzmiał nagłąco. Automat powiedział mi, że wiadomość została nagrana kilka minut po północy. Rozległ się sygnał dźwiękowy, a potem usłyszałam gorączkowy głos Vinki.

„Sabino, jesteś z Adamem? Oddzwoń do mnie”. Ta wiadomość została zarejestrowana o dwunastej trzydziści. Kolejny sygnał i ponownie głos Vinki: „Coś się stało, Sabino. Adam zniknął. Miał spotkać się z Frankiem, ale się nie zjawił. Zadzwoń do mnie, jak tylko wysłuchasz tej wiadomości”. Czas: dwunasta pięćdziesiąt.

Odsunęłam telefon od ucha i zmarszczyłam brwi. Coś się nie zgadzało w chronologii tych wiadomości. Poszłam do sypialni Vinki i zapukałam do drzwi. Kiedy weszłam, odkładała słuchawkę.

- Dobra, jesteśmy ustawieni na jutro - powiedziała. Słyszałam brzące w jej głosie napięcie, ale pytania, jakie miałam, powstrzymały mnie od pośpieszenia ze słowami otuchy.

-O której zadzwonił do ciebie Clovis, szukając Adama?

Zmarszczyła brew, zastanawiając się przez chwilę.

- Dokładnie o północy. Dlaczego pytasz?



-Dopiero teraz miałam okazję odsłuchać wiadomości z poczty głosowej. Clovis zadzwonił dosłownie kilka minut po północy, żeby mi powiedzieć o zaginięciu Adama.

- Tak? - zapytała, najwyraźniej nie rozumiejąc. 290

-Adam wysadził mnie z samochodu Liż przed dwunastą. Dlaczego Clovis miałby tak szybko do mnie zatelefonować, skoro mag był spóźniony tylko kilka minut? - Trzeszczało mi w głowie, gdy usiłowałam ustalić następstwo czasowe wszystkich zdarzeń.

-Nie sądzisz chyba, że Clovis ma z tym cokolwiek wspólnego? - Grymas oszpecił jej delikatną twarz. -Prawda? Pokręciłam głową.

- Coś tu nie pasuje. Dlaczego Clovis miałby chcieć pozbyć się Adama? Nie ma motywu.

Podniosła płaszcz i włożyła go.

- Jestem pewna, że to zwykłe nieporozumienie. Gryząc dolną wargę, rozważałam sytuację z każdej strony.

- Taaa, przypuszczalnie masz rację. Tylko że to dziwne. Podeszła i oparła mi dłonie na ramionach.

- Posłuchaj, to była długa noc. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i zestresowani. Powinnaś odpocząć.

Skinęłam z roztargnieniem głową, nadal obracając te kwestie w głowie.

- Dokąd idziesz?

- Muszę się spotkać z innymi wróżami. Przygotowujemy na jutro klika sztuczek. Tamte dupki nie będą nawet wiedziały, z której strony dostaną.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale usta nie współpracowały.

- Dobra. Uważaj na siebie.

- Będę ostrożna. I słuchaj, nie martw się o Adama. Potrafi o siebie zadbać. Poza tym miałam wcześniej wizję. Ty i Adam stoicie w sekwojowym lesie. W tle słychać bębny.

- Czy sekwoje to dobry znak?

- Oczywiście. Wychowałam się wśród nich w pobliżu Crescent City. To nie może być przypadek.

Skinęłam głową, ale nie byłam przekonana. Jak dotąd, profetyczny dar Vinki nie robił na mnie zbytniego wrażenia.

- Poza tym nawet bez wizji jestem pewna, że wygramy - ciągnęła. - My jesteśmy tymi dobrymi.

Chciałam być równie pewna, ale w brzuchu rozlało mi się uczucie przerażenia. Nie wiedziałam, czy wciąż jeszcze potrafię odróżnić dobrych facetów od złych.

Vinca czmychnęła za drzwi, obiecując, że wróci przed świtem, do którego brakowało jedynie paru godzin. By oderwać się od tego wszystkiego, poszłam do kuchni i wzięłam piwo. Kości bolały mnie ze zmęczenia, wiedziałam jednak, że sen nie jest mi przeznaczony. Musiałam przejrzeć plan bitwy.

Zaniosiłam piwo do sypialni i przebrałam się w wygodny dres. Kiedy upuściłam wysokie buty w pobliżu komody, mój wzrok przyciągnął jakiś czerwony przedmiot. Obok komórki leżała podarowana mi przez Adama książka wiedzy tajemnej. Podniosłam oprawny w skórę notes i przerzuciłam kartki. Dopiero teraz zauważyłam, że mag zapełnił kilka ostatnich stron męskim drukowanym pismem, czarnym atramentem. Gdy czytałam zaklęcia dla początkującego, zaczęły mnie piec oczy. To były instrukcje, jak przywołać demona.

Siedziałam na łóżku i myślałam o tym, jak bardzo brakuje mi Giguhla. Demon miał swoje wady, ale zawsze umiał poprawić mi nastrój. I nie było go zaledwie od dwóch dni. Dwa dni, które uświadomiły mi, jak bardzo potrzebowałam przyjaciół.

Teraz jednak ja byłam potrzebna Adamowi. Tak jak i owym Hekate, podłączonym do maszynarii wysysającej krew. Dobrze było czuć się potrzebną. Jednak ciepło i przytulność okrywał ołowiany ciężar żalu.

Jutro wypowiem wojnę wszystkiemu, czego niegdyś ślubowałam bronić.

## ROZDZIAŁ 28

Kiedy furgonetka gnała w kierunku doliny Napa, czułam, jak słońce zapada za horyzont. Obok mnie na ławce sztywno siedział Frank. Kiedy przejechaliśmy przez garb na drodze, otarł się przypadkowo ramieniem o mój bark. Odsunął się, ale nic nie powiedział. Prawdę mówiąc, jedynymi słyszalnymi w vanie odgłosami był świst wiatru i dudnienie opon.

Vinca siedziała na ławce naprzeciwko nas. Spotkałyśmy się wzrokiem w ciemności. Wykrzywiła usta w przyjacielskim półuśmiechu, ale odwróciła się, jakby ten wysiłek wiele ją kosztował. Miejsce obok niej zajmował jeden z wróżów zwerbowanych przez nią do tej misji. Dwaj inni siedzieli z przodu; jeden prowadził, a drugi pieścił strzelbę. Zastanawiałam się, do jakiego gatunku należą, gdyż każdy z nich miał ponad półtora metra wzrostu. Nie mogli należeć do rodzaju nimf, gdyż - wyjaśniła mi Vinca -nimfy to zawsze kobiety. Parzyły się z magami lub ludźmi. Być może ci dwaj byli wynikiem takich związków. Zapamiętałam sobie, by później zapytać ją o to.

Darius, w którym widziałam przywódcę, zważywszy na wyraźny szacunek okazywany mu przez pozostałych, miał falujące brązowe włosy zebrane z tyłu w koński ogon. Ze złotym kolczykiem i kilkuniedniowym zarostem wyglądał bardziej na pirata niż wróża. Mówił niewiele, ale sprawiał wrażenie czujnego, jakby cały czas zbierał in- i formaqe. I

Pozostali dwaj byli niemal swoimi lustrzanymi odbi- I ciami. Obaj mieli sięgające ramion blond włosy i twarze 1 niemal zbyt piękne, by były męskie. Nawet imiona nosili podobne - Garrick i Warrick. Przypuszczałam, że są braćmi. 1

Z jednej strony pragnęłam wygłosić ognistą mowę, by pokrzepić oddział przed przystąpieniem do walki. Z drugiej, miałam ochotę zwymiotować. Zbliżająca się bitwa nie wzbudzała mojego niepokoju. Chciałam skopać komuś tyłek. Chodziło raczej o to, że nie mogłam otrząsnąć się i z wrażenia, iż po tej nocy mój świat nie będzie już nigdy taki sam. Nie będę mogła wrócić w objęcia Dominii ani żyć wśród Lilim. Będę wyrzutkiem, za którego głowę wyznaczono nagrodę.

Dotarło do mnie, że wszystkie podejrzania, wśród których wyrosłam, okazały się prawdziwe. Być może krew maga w moich żyłach predestynowała mnie do zdrady. Może też, jak twierdził Adam, wszystko to miało jakąś przyczynę. Chociaż tak bardzo chciałam wyśmiać całą 5 wiarę w przepowiednie, to jednak nie mogłam zdecydować i wanie jej zaprzeczyć. Moja odporność na jabłka mogła mieć z tym coś wspólnego. Powodem mogła być płynąca we mnie krew magów, ale biorąc pod uwagę to wszystko, czego dowiedziałam się od Adama, wątpiłam, by była to cała prawda. Poza tym Lawinia zawsze zachowywała się bardzo dziwnie, gdy szło o moje znamię. Teraz byłam skłonna wierzyć, że chodziło o coś więcej niż tylko o awersję do tego widocznego przypomnienia o moim mieszanym pochodzeniu. Bardzo źle się także składało, że nie mogłam jej zapytać o sprawę jabłek.

Na myśl o okłamującej mnie przez całe życie babce zacisnęłam szczęki. Jej postawa wobec mnie nabierała w końcu sensu. Najwyraźniej byłam dla niej nieszczęsnym świadectwem grzechu popełnionego przez córkę. Pionkiem, którego mogła użyć w przetargu mającym na celu zmuszenie magów do zapłaty za śmierć mojej matki. Nawet skonfrontowana ze stojącą mi przed oczyma prawdą nadal nie potrafiłam zrozumieć, jak ktoś może być tak zimny i wyrachowany? Czy nie miała w ogóle serca? Czy też zabiła je śmierć Phoebe? Odsunęłam tę myśl na bok. Musiałam się skupić na misji. Później będzie czas na próby poskładania wszystkich elementów razem i wymyślenie, co dalej.

Gdy zjechaliśmy z autostrady, furgonetka zwolniła. Pora była niemal odpowiednia. Moje dywagacje powinny mnie były przygnębić. Zamiast tego rozżołościły mnie. Miałam szczerzy zamiar skarcenia każdego, kto wejdzie mi w drogę. Gdy furgonetka wjechała na pole po drodze gruntowej wijącej się na obrzeżach winnicy, zapadł zmierzch. Wyroiliśmy się tylnymi drzwiami, mrugając w słabym świetle.

Czterech wróżów i pięć wampirów stanęło przede mną w szeregu. U boku miałam Vincę i Franka.

Frank przejął dowodzenie, jako że był odpowiedzialny za logistykę.

- Trzymajcie się planu. Wróże idą pierwsi. Kiedy unieruchomią monitoring, atakują wampiry. Pamiętajcie, że chodzi o to, by żaden z magów nie został uszkodzony. Centrum turystyczne winnicy będzie nieczynne, gdyż otwierają je dla zwiedzających tylko w weekendy. Nie ma obawy, że wmieszają się w to jacyś śmiertelnicy.

- Czekaj no - powiedziałam. - Plan polegał na uwolnieniu magów i zmyciu się stąd.

Frank pokręcił głową.

- Clovis uznał, że musimy zostać i zniszczyć zapas krwi nekromantów.

Chwyciłam go za ramię i odciągnęłam od reszty grupy.

- Co, do diabła? - szepnęłam. - Dlaczego mi o tym nie powiedziano?

- Decyzja z ostatniej chwili - odparł. Kiedy zaczęłam mu mówić, co myślę o jego decyzji z ostatniej chwili, podniósł dłoń. - Nie chcę tego słyszeć. Clovis tutaj rządzi. Jeśli ci się nie podoba, możesz odejść.

Czułam, że miał na to nadzieję. Zamiast to zrobić, zacisnęłam zęby i pięści.

- Hej, wy tam, tracimy czas zmierzchu! - zawołała Vinca. Przeniosłam spojrzenie z nimfy na Franka. Nie mając wyboru, skinęłam głową i wróciłam do grupy.

- Ruszajmy.

Przecieliśmy drogę i pokonaliśmy otaczające winnicę ogrodzenie. Przed nami leżało wzgórze pokreślone rzędami krzewów winorośli. Rozdzieliliśmy się - wróże poszli w lewo, a wampiry w prawo, ze mną pośrodku. Nasze stopy, kiedy biegliśmy przez kamienisty teren, nie powodowały prawie żadnego hałasu. Niebawem w polu widzenia ukazały się tylne zabudowania winnicy. Przed opuszczeniem osłony w postaci winnych krzewów zatrzymałam się i starałam wypatrzeć strażników lub robotników patrolujących teren. Wróż po mojej lewej podkradł się od tyłu do wartownika i gwałtownym szarpnięciem skrzył mu kark. Z prawej doszedł mnie bulgotliwy dźwięk, gdy wampir załatwił kolejnego dozorcę.

Mała grupka wróżów kierowała się od pól ku tylnej rampie ładunkowej. W świetle zmierzchu poruszali się jak zjawy. Vinca prowadziła oddział, który zniknął wewnątrz budynku. Wstrzymałam oddech, czekając na dźwięk alarmu lub odgłosy walki, ale niebawem nimfa wystawiła głowę zza drzwi i pokazała, że droga wolna.

Grupa Franka i ja skupiliśmy się przed wrotami przestrzeni ładunkowej. Kiedy weszliśmy do środka, Frank rozdzielił gestem oddział wampirów na tych, którzy mieli iść za nim, i tych podążających za mną. Magazyn wydawał się opustoszały, pomijając stosy popiołu pozostawione przez Vincę i jej grupę jako wizytówki. Skradałam się w kierunku chronionego obszaru, podczas gdy Frank i jego wampiry obrali nieco określoną drogę. Nie miałam nic przeciwko temu, gdyż nie ufałam, że podołają ratowaniu magów. Gdy przyjdzie do odłączenia nekromantów od urządzeń, wróże zachowają się delikatniej. Przyda się także ich uzdrowicielska wiedza, gdybyśmy musieli kogoś reanimować.

Dotarliśmy do wejścia prowadzącego do zamkniętego obszaru. Vinca wskazała kamerę nad drzwiami i wykonała gest podrzynania gardła. System bezpieczeństwa był wyłączony. Wskazałam na drzwi, a ona pokręciła głową. Żaden z naszych ludzi nie wszedł do środka.

Przepchnęłam się do wnętrza i popelzłam na czworakach wzdłuż korytarza. Broń miałam za paskiem. Nie mogłam ryzykować strzałów na oślep. Rozluźniłam pięści, wyłamując sobie z trzaskiem kłykie. Machnęłam ręką, by reszta oddziału trzymała się z tyłu.

Winda na wprost mnie brzęknęła, a drzwi się rozsunęły, ukazując dwa wampiry stojące z przodu kabiny. Kilka innych tłoczyło się za nimi. Działając instynktownie, ruszyłam biegiem na tych dwóch, kiedy wyszli na zewnątrz, zbyt pogrążeni w rozmowie, by mnie zauważyć. Płynnym ruchem wyciągnęłam zza paska dwa kołki z drewna jabłoni. Załatwiłam jednego wampira, wbijając mu kołek między trzecie i czwarte żebro i przeszywając serce. Zanim upadł na podłogę, zaatakował mnie jego towarzysz. Facet miał nade mną przewagę co najmniej pięćdziesięciu kilogramów wagi i piętnastu centymetrów wzrostu. Złapał mnie za kark i przycisnął do ściany. Syczał, celując kłami prosto w tętnicę szyjną. Blokował mnie łokciami, gdy usiłowałam skierować kołek w jego pierś.

Wijąc się, zdołałam się oswobodzić na tyle, że wyciągnęłam w górę lewą ręką i wsadziłam mu palec w oko. Zawył i zachwiał się, ale wzmocnił ucisk na mojej szyi. Nie mógł zabić mnie w ten sposób, ale gdyby zagłębił kły w szyi, to właściwie byłabym martwa. Skrzyżowałam swoje ramiona z jego i zwarłam dłonie. Gwałtownym skrzętem oderwałam

od szyi mięsiste łapy. Poprawiłam ciosem łokcia w nos. Gdy zatoczył się w tył, podniosłam kołek i wbiłam mu go mocno pod obojczyk. Zaskoczony wybałuszył oczy ponad krwawą miazgą, jaką był jego nos. Zapłonął i opadł na podłogę w postaci kupy popiołu.

Kiedy byłam zajęta odpieraniem ataku wielkoluda, wróże mieli ręce pełne roboty z kolejnymi wampirami, zwabionymi z wnętrza kliniki. Na moich oczach, w odległości półtora metra ode mnie, Vinca powaliła wampirzycę. Kobieta o tycjanowskich włosach zapłonęła, a nimfa uśmiechnęła się i uniosła coś, co wyglądało jak puszka gazu obezwładniającego.

- Ocet jabłkowy - wyjaśniła. W prawej dłoni trzymała zakrwawiony nóż. - Spryskaj ich, a potem rznij.

Nie odpowiedziałam, gdyż do korytarza weszły dwie kolejne pracownice. Wzięłam na siebie większą kobietę, która przypominała z wyglądu matkę Attyli, wodza Hunów. Jej mięsiste pięści wirowały przed moją twarzą jak tarany. Usunęłam się w bok i kopnęłam ją z obrotu w żebra. Sięgnęłam po kolejny kołek, ale zwarła się ze mną. Walnęłam mocno głową o linoleum, jednak prawdziwy ból poczułam dopiero wtedy, gdy całym ciężarem spoczęła mi na żebrach.

Próbowałam strząsnąć ją podrzutami ciała, by zyskać nieco wolnej przestrzeni, lecz jej mięsiste uda trzymały mnie jak imadło. Pięciami okładała mnie po twarzy. Podniosłam ręce, by zablokować ciosy, i podrzuciłam biodra, chcąc wysadzić ją z siodła. Nadal robiła swoje. Przyskoczyła Vinca i założyła wampirzycy nelsona. Ruchem stopy posłała aerozol w pobliże mojej dłoni. Gdy nimfa uchyliła się, prysnęłam octem prosto w otwarte usta otyłej wampi-298 rzycy. To nią wstrząsnęło, a ja wykorzystałam przewagę, by zrzucić ją z siebie kopniakami. Gmerałam, chcąc chwycić kołek. W tej samej chwili, gdy tamta podniosła się, żeby ponownie na mnie ruszyć, dźgnęłam ją w oko. Stało się to tak szybko, że gdy drewno przebiło kruche kości za gałką oczną i wniknęło w mózg, nie zdołała nawet krzyknąć. Buchnęła ogniem, a ja pomogłam Vince wstać.

Jej oko puchło paskudnie, a dłonie miała umazane krwią.

- Nic ci nie jest? - zapytałam.

Pokręciła głową i rozejrzała się. Białe niegdyś linoleum pokrywały tłące się popioły. Dwaj wróże opierali się o odległą ścianę, mając twarze uwalane sadzą i krwią. Choć tak bardzo chciałam trzymać nimfę z daleka od tego wszystkiego, musiałam przyznać, że sprawia się równie dobrze jak inni. Poza tym, miło było mieć obok siebie w walce kogoś, komu się ufa. Jedna Lilith wiedziała, co robił Frank i pozostałe zabijaki.

Rozległ się dźwięk syren. Któryś z dopiero co zabitych wampirów musiał wcześniej włączyć ukryty alarm. Pobiegnęłam do windy, a za mną dwoje wróżów, którzy wskoczyli do kabiny tuż przed zamknięciem drzwi. Jadąc w dół, dokonaliśmy szybkiego przeglądu uzbrojenia. Nikt nie wiedział, co nas tam czeka. Brakowało nam kołków, ale Vinca wyjęła kilka magazynków z jabłecznikowymi pociskami. Zanim drzwi się otworzyły, zdołaliśmy przeładować broń.

Przywarliśmy do ścian windy, spodziewając się gradu pocisków. Kiedy nic się nie stało, stuknęłam ostrożnie w przycisk unieruchamiający otwarte drzwi i wysunęłam głowę poza obręb kabiny. Laboratorium przenikał dźwięk alarmu zmieszany z szaleńczym popiskiwaniami urządzeń medycznych. Pozostałe wampiry ledwo nas zauważyły, zajęte odłączaniem magów od maszynerii.

Bez namysłu ruszyłam biegiem i chwyciłam pierwszą wampirzycę, jakiej dopadłam. Strząsnęła mnie z siebie. Nie mając wyboru, użyłam ostatniego kołka, by ją powalić. Gdy zapłonęła u mych stóp, rozejrzałam się i zobaczyłam, że wróże trzymają dwie inne.

- Vinca, zajmij się tymi, których odłączyły.

Rzuciła się, by włączyć respiratory. Ujęłam broń i walnęłam w skroń kobietę, którą trzymałam. Omdlała na wystarczająco długo, bym zdołała zamknąć w składziku ją i jej kohorty. Clovis będzie chciał je przesłuchać.

Pobiegnęłam z powrotem do laboratorium, by sprawdzić, jak Vinca daje sobie radę. Pochylała się na kobietą magiem, robiąc jej sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Wskazała leżącą na łóżku rurę respiratora. Chwyciłam przewód, podałam jej i odwróciłam się, kiedy ponownie wsunęła go na miejsce. Mężczyźni podeszli do innych, wcześniej odłączonych nekromantów, by sprawdzić ich funkcje życiowe.

- Nic im nie jest - powiedział Dariusz.

- Panujemy nad tym, Sabino. Znajdź Adama! - zawołała Vinca. Wyjęła venflon z ramienia maga, przerywając w ten sposób wypływ krwi z jego organizmu.

Szłam od łóżka do łóżka, zaglądając w twarze podłączonym nadal do urządzeń magom, ale nigdzie nie spostrzegłam Adama. Na końcu rzędu zobaczyłam niebieską szpitalną zasłonę. Odsunęłam ją i ujrzałam drzwi. Otworzyłam je i znalazłam się w korytarzu. Ściany były z nie-otynkowanych pustaków, a pod jedną z nich stały szafki pełne małych buteleczek. Ciężkie drzwi zamknęły się za mną z głuchym łoskotem, odcinając mnie od dźwięków kliniki. Na końcu korytarza znajdowały się kolejne drzwi, opatrzone małym zakratowanym okienkiem. Spojrzałam przez szybkę i zobaczyłam bezwładną postać zwiniętą na podłodze.

Skurcz chwycił mnie za serce. Wysadziłam drzwi z zawiasów; przestraszyłam się, gdy Adam nie drgnął pomimo hałasu. Skoczyłam przed siebie i złapałam go za barki. Głowa opadła mu w tył, odsłaniając posiniaczoną i zakrwawioną twarz. - Adam!

Potrząsnęłam go za ramiona. Żadnej reakcji. Poszukałam tętna, a gdy je wyczułam, tempo mojego pulsu zwolniło do galopu. Pobiegnęłam korytarzem, otworzyłam drzwi i zawołałam Vincę. Potem pognałam z powrotem do Adama i starałam się go ocucić. W poszukiwaniu złamań przesunęłam dłońmi po rękach i nogach maga. Znalazłam jedynie kajdanki z mosiądzu, które spinały mu nadgarstki za plecami, co wyjaśniało, dlaczego nie uwolnił się dzięki magii. Rozerwałam łańcuch łączący obręcze, a wtedy weszła Vinca.

- Czy on... - Przełknęła ślinę. Pokręciłam głową.

- Nieprzytomny z powodu bólu albo narkotyków. Możesz mu pomóc?

Odsunęła mnie z drogi i uniosła Adamowi powiekę.

- Żrenice ma normalne. - Poklepała go delikatnie po policzkach drobnymi dłońmi. - Adam, obudź się!

Tym razem spoliczkowała go. Musiałam się powstrzymać, by jej nie przyłożyć, zmartwiona, że przysparza mu bólu.

- Sabino, idź i zobacz, czy mają sole trzeźwiące - powiedziała rzeczowo.

Nie chciałam opuszczać pomieszczenia, ale zmusiłam stopy do ruchu. Tuż za drzwiami stała duża gablota pełna fiolek i pigulek. Przyjrzałam się szybko lekom na półkach, szukając czegoś, co by wyglądało na sole trzeźwiące.

- Nie mogę znaleźć! - zawołałam.

- Poszukaj buteleczki oznaczonej jako węglan amonowy. - Głos miała stłumiony.  
Przyjrzałam się ponownie, zezując na drobne napisy. -Nic!  
- Poszukaj karbaminianu! - odkrzyknęła.  
Ponownie obejrzałam szybko wszystkie medykamenty i jasne, że ta cholerna flaszeczka stała tuż przed moim nosem. Chwyciłam brązową butelkę i wróciłam z nią do pokoju. Vinca podstawiała Adamowi pod nos pojemnik, poruszając nim w tę i z powrotem.  
- Dalej, wielkoludzie - powiedziała. - Odetchnij głęboko!  
Adam zmarszczył nos i wciągnął mocno powietrze. Głowa poleciała mu w bok. Mrugnął i otworzył gwałtownie oczy. Mrużył je, starając się odzyskać ostrość widzenia.  
- Adam? - Kucnęłam obok Vinki. - Słyszysz mnie?

- Sabina? Co... - Próbował się poruszyć. Powstrzymałam go gestem.  
- Nie ruszaj się. Niech Vinca cię zbada - rzekłam, przełykając ślinę pomimo ulgi dławiącej mi gardło.  
- Masz coś złamanego? - zapytała Vinca. Adam przełknął i pokręcił głową.  
- Tylko mnie nieco obili.  
Vinca obmacała mu żebra. Krzyknął i odsunął się.  
-Przypuszczalnie jedynie stłuczenie - stwierdziła. -Możesz wstać?  
Skinął wolno głową. Przysunęłam się bliżej i objęłam go od tyłu, podczas gdy Vinca ujęła jego prawe ramię i przerzuciła je sobie przez bark.  
- Na trzy - poleciała.  
Dźwignęłyśmy Adama, co wydobyło z jego piersi cichy jęk.  
- Możesz coś poradzić na ten ból? - zapytałam Vincę, kiedy na wpół niosłyśmy maga ku drzwiom.  
Spojrzała mi w oczy i skinęła głową.  
- Jestem pewna, że są tutaj środki przeciwbólowe. Adam zaparł się stopami o podłogę, aż stanęłyśmy obie jak wryte.  
- Żadnych prochów.  
Spojrzałam na niego, zirytowana tą typowo męską postawą.  
- Nie bądź śmieszny.  
- Nie - sapnął.  
Spojrzałam na Vincę, która skinęła głową i odsunęła się.  
- Idźcie dalej, a ja rozejrzę się po okolicy.  
- Dobra, nekromanto, zabieram cię stąd - powiedziałam.  
Wlokąc się przed siebie, Adam miał oczy wlepione we własne stopy, nie widział więc, że Vinca zmierza do szafki z lekami.  
Dotarliśmy do masywnych drzwi, które udało mi się przytrzymać biodrem, kiedy przeprowadzałam przez nie maga.  
- Sabina - odezwał się dziwnym tonem. - Clovis... Pochyliłam się, żeby usłyszeć, co usiłował powiedzieć, ale zagłuszył go inny głos.  
- Ktoś mnie wzywał?  
Poderwałam głowę. Trakiya stał pośrodku przejścia między rzędami łóżek. Za sobą miał Franka i pozostałe wampiry. A jeszcze dalej, na podłodze, leżały na brzuchach ciała dwóch wróżów.  
- Co do...? - zaczęłam, ale wtedy dotarła do mnie dziwna cisza. Urządzenia medyczne już nie piszczały. Wszyscy magowie byli martwi.

## ROZDZIAŁ 29

- Sabino, moja droga. Obawiam się, że przeżyłaś okres swojej użyteczności. - Uśmiech Clovisa nie dotarł do jego oczu.  
Adam zatoczył się krok w tył. Wzmocniłam uchwyt ramienia, którym go obejmowałam, i stałam twardo w miejscu. Patrząc na Clovisa i jego przydupasów, modliłam się w duchu do Lilith, by Vinca nie pojawiła się teraz w drzwiach.  
- Przepraszam, że cię rozczarowuję - zwróciłam się do Clovisa - ale nadal czuję się potrzebna.  
Zachichotał i skrzyżował ramiona na piersi.  
- Obawiam się, że nie, kochanie. Prawdę mówiąc, byłbym głupcem, gdybym pozwolił ci żyć.  
-Już jesteś głupcem. - Wiedziałam, że to kiepska riposta, ale umysł miałam zajęty zastanawianiem się, jak samodzielnie pokonać Clovisa i jego pięciu goryli. Adam milczał u mego boku, ale wręcz czułam promieniujący z niego ból wywołany widokiem zmarłych pobratymców.  
- Ja jestem głupcem, Sabino? Raczej nie. Głupiec uwierzyłby ci, kiedy powiedziałaś, że nie pracujesz już dla Dominii.  
Znieruchomiałam. -Co?

-Daj spokój. Czy naprawdę uważasz, że ktokolwiek 304 uwierzyłby ci, że nagle poczułaś chęć, by tak łatwo przyłączyć się do wrogów własnej babki? Sądzę jednak, że na tym właśnie polega ironia tej całej sytuacji. W końcu naprawdę ją zdradziłaś... oczywiście, z małą pomocą z mojej strony, w postaci drobnej podpowiedzi na temat miejsca pobytu magów.

Jeśli uważał, że może zranić mnie słowami, to się mylił. Śmiertelnie się mylił. To nie Clovis przekonał mnie do zdradzenia Lawinii. Ona sama to uczyniła.

- Przenieśmy nasze przyjęcie do magazynu, co? - powiedział Clovis.

Pstryknął palcami i jego strażnicy ruszyli naprzód. Frank odebrał mi Adama, wywołując tym jęk z ust maga. Uderzyłam, na próżno starając się go ochronić. Dwa inne wampiry, które pół godziny wcześniej uważałam za swoich sprzymierzeńców, chwyciły mnie za ramiona. Zmagałam się z nimi. Jeden wyrwał mi pistolet zza paska, czyniąc mnie bezbronną, jeśli pominąć nóż w cholewie. Duży miałam z niego pożytek, unieruchomiona!

Wciągnęli naszą mieszaną grupę - rannego maga, dwóch nieprzytomnych wróżów i mnie, poważnie wkurzoną - do magazynu. Ustawili nas przed rzędem dębowych beczek. Zadowolony z siebie Clovis stanął przed nami. Chciałam zetrzeć ten uśmiech z jego twarzy, ale musiałam zachować spokój. Jeśli udałoby mi się grać na czas tak długo, aż wróże oprzytomnieją, a Adam zregeneruje siły, to może Vince, nadal zaginionej w akcji, uda się przeprowadzić jakiś akt dywersji. Miałam jedynie nadzieję, że będziemy nadal żyli, kiedy do tego dojdzie.

- Nie rozumiem - odezwałam się, starając się zyskać na czasie - dlaczego zabiłeś magów? Mogłeś pozwolić im żyć, a jednocześnie obalić władzę Dominii.

Clovis zaczął się przechadzać przed nami w tę i z powrotem.

- Nie mogłem ryzykować. Kiedy wyjaśnię Hekate, że przybywszy tu, zastaliśmy wszystkich magów martwych, rada nie będzie miała innego wyboru, jak wspomóc mnie w przejęciu kontroli nad Lilim. Wobec tego poparcia społeczeństwa wampirów odwróci się od tamtych dziwek i pójdzie za mną.

Poczułam, że Adam tężeje u mego boku. Przebiegłam wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu ewentualnej broni. Trzy metry dalej stała oparta o ścianę miotła o długim kiju. Żałosny oręż, niemniej broń. Musiałam skłonić Clovisa, by gadał dalej.

-Ale czemu miałbyś pozbywać się mnie? - zapytałam. - Przecież jestem po twojej stronie.

Clovis podszedł bliżej. Pogłaskał mnie palcem po policzku. Trzeba mi było całej siły woli, by się nie uchylić.

-Przyznaję, że zastanawiałem się nad uczynieniem cię moją małżonką. Dzięki twojej krwi magów i mojej demonów, połączonymi z mocami Lilim, stworzylibyśmy wspaniały zespół. Nie można ci jednak ufać. - Pochylił się, mając usta tuż przy moich. - W końcu, zanim przekazałem twojego chłopaczka Dominii, byłaś nadal lojalna wobec nich.

Natarłam na niego.

- Ty draniu!

Roześmiał się, powstrzymując mnie z łatwością.

- Nie myślałaś tak, kiedy cię ssalem. Prawdę mówiąc, praktycznie błagałaś mnie, żebym cię posiadał.

Strzeliłam wzrokiem ku Adamowi. Patrzył na Clo-visa, mając mord w oczach. Poczucie winy walczyło we mnie o lepsze z pogardą dla siebie samej. Poczucie winy, gdyż uwierzyłam w historyjkę Clovisa, kiedy powiedział, że to Dominie porwały Adama. Czułam, że coś jest nie tak, ale byłam zbyt roztargniona, by podążyć tym tropem. A pogarda za to, że pozwoliłam temu demonowi żerować na sobie. Co gorsza, miał rację. Pragnęłam czegoś więcej.

- Zaczynam się nudzić. Pora się zegnać. Clovis skinął na Franka.

Frank wraz z pozostałymi wampirami, stanął przed nami w szeregu. Ten, który zabrał mi broń naładowaną pociskami z jablecznikiem, wycelował ją teraz we mnie. Spojrzenia moje i Franka skrzyżowały się, a ja zawarłam w swoim całą nienawiść, jaką czułam.

- To nic osobistego - powiedział ze wzruszeniem ramion, po czym zwrócił się do swoich strażników. - Na trzy.

Adam chwycił moją dłoń i ścisnął ją. Frank mrugnął do mnie i zaczął odliczanie.

- Raz, dwa...

Rozpętało się piekło, okna nad naszymi głowami rozleciały się na kawałki. Obok nas spadło szkło i wylądowały ubrane na czarno wampiry. Przybyły oddziały Dominii. W duchu podziękowałam szybko Lilith za to odroczenie wyroku, chociaż zarazem przeklinałam komplikacje. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób odkryły nasz plan na tyle wcześniej, że musieliśmy teraz walczyć na dwa fronty, jeżeli chcieliśmy ujsć stąd z życiem.

Wybuch wstrząsnął budynkiem i zakotłosał jego posadami. Pociągnęłam Adama za sobą za beczki, po drodze chwytając wolną ręką kij od miotły. W trakcie walki oddziałów Clovisa i Dominii strzały oraz dudnienie kroków odbijało się echem od betonowych podłóg i metalowych ścian.

Kucnąwszy mi za plecami, Adam puścił moją rękę i zerknął między dwiema beczkami.

- Druga eksplozja nastąpiła w pobliżu kliniki. Wygląda na to, że Vinca próbuje odwrócić ich uwagę.

- O, cholera.

Poderwałam się, ale Adam chwycił mnie za poję koszuli.

- Zobaczmy, jak to się potoczy.

- Nie pokona ich sama - powiedziałam. - Musimy jej pomóc.

- A co zamierzasz zrobić? Pogonić ich tym kijem? Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech i starałam się uspokoić staccato serca. Kiedy ponownie podniosłam powieki, powiedziałam:

- To dużo lepsze od ukrywania się.

Adamowi wróciły kolory, a rozcięcie na czole było już tylko bladą, jasną linią. Oceniając sytuację, zaciskał szczęki.

- Dobra. Posłuchaj, jeśli się w to włączamy, będziesz 1 musiała być gotowa do użycia magii. - Podniósł ręce, pokazując nadgarstki. - Z kajdankami z brązu nie uda mi się wykrzesać z siebie wiele czaru.

- Jasne - rzekłam. - Równie dobrze mogłabym ich obrzucić wyzwiskami.

- Sabino, spójrz na mnie - powiedział. - Dasz sobie radę. Masz wrodzoną moc, musisz ją tylko skupić.

Sądząc po odgłosach, walka przesuwiała się w stronę wejścia do kliniki. Wszystko, o czym byłam w stanie myśleć, to wzięci w dwa ognie wampirzych zmagają wróże, a wśród nich Vinca. Byli przyzwoitymi wojownikami, ale wampiry były dziesięć razy silniejsze i szybsze. Bez po- i mocy wróże długo nie wytrwają. '

- Dobra, jak chcesz. Chodźmy tam.

Nie czekałam na odpowiedź Adama, tylko ruszyłam w kierunku toczącej się walki. Mag zaklął, a potem usłyszałam, że podąża za mną.

Zdolna dostrzec w końcu bitwę, stwierdziłam, że między siłami Dominii, ludźmi Clovisa i wróżami wybuchła ogólna bijatyka. Walczono każdy z każdym.

Skupiłam spojrzenie na grupie wampirów Dominii, otaczających Vincę i wróżów. Darius pchnął nimfę za siebie, ale nie liczyłam na to, by mógł ochronić ją przed wampirami. Clovis znajdował się z boku i wyglądał na znudzonego, bijąc się z jednym z doborowych strażników Dominii. Nie mogłam się doczekać, by wdać się w walkę z tym kutasem, ale najpierw musiałam ocalić przyjaciółkę.

Wbiegłam prosto w środek zmagają i zamierzyłam się kijem na najbliższego wampira. Drewno spotkało się z jego czaszką i facet padł na ziemię. Cios nie zabił go, ale ruszyłam dalej. Pragnęłam tylko utworzyć sobie ścieżkę do Vinki. Poczułam gorąco na plecach, a odwróciwszy się, ujrzałam, że wampir, którego powaliłam, eksplodował w obłoku dymu. Adam stał nad nim z zakrwawionym toporem, którego nie miał jeszcze chwilę temu. Wyglądało na to, że nawet bez magii był całkiem zaradny.

Sięgnęłam do cholewy i wyjęłam nóż. Podkomendny Clovisa, ten, który wcześniej odebrał mi broń, ruszył na mnie, celując z pistoletu prosto w moją głowę. Zanurkowałam i zamachem kija podciąłam mu nogi. Kiedy upadł, kula poszła w górę i zrykoszetowała od krokwi. Usiadłam na klatce piersiowej powalonego i szybkim ruchem wbiłam nóż w jego tułów. Eksplodował, gdy rękojeść z drewna jabłoni zetknęła się z jego ciałem. Wylądowałam na siedzeniu metr dalej.

Wstałam i ujrzałam Adama mocującego się z innym wampirem, jednym ze strażników Clovisa. Mijając ich, pobiegłam ku Vince, która próbowała obronić się przed Frankiem. Kiedy to obserwowałam, drań chwycił ją od tyłu i zatopił kły w jej szyi. Krzyknęłam i skoczyłam ku nim. Spóźniłam się. Rozerwał jej tętnicę w tej samej chwili, w której dźgnął ją w pierś.

Owładnęły mną zupełnie pierwotne instynkty. Wzrok przesłoniła czerwona mgła. W jednej chwili widziałam jeszcze upadającą Vincę, a w drugiej atakowałam Franka jak furia wypuszczona z piekieł. Uniósł ręce, kiedy dosięgłam go pazurami i zmierzałam kłami prosto ku szyi. Na skutek impetu upadł w tył, co oderwało mi dłonie od jego karku.

Toczyliśmy się, młócąc się i kopiąc wzajemnie. Nie była to najelegantsza z moich walk, ale miałam w nosie technikę. Chciałam, żeby podłoga utonęła we krwi Franka, zanim go zabije.

Chwyciłam go za głowę, wrywając mu włosy. Walnął mnie w twarz i próbował sięgnąć do oczu. Jakoś udało mi się go obrócić. Stosując duszenie, zmusiłam go, by wstał. Usiłował się wywinąć z chwytu. Walnęłam go w nerki i pociągnęłam w kierunku leżącej na podłodze broni. Szybkim ruchem sięgnęłam po nią w dół. Obróciłam się, zanim miał czas uderzyć, i wycelowałam mu pistolet prosto w twarz. Zatrzymał się w połowie wypadu, z rękami rozpostartymi do ataku.

Gdy wciągałam wielkie hausty powietrza, tlen palił mi płuca. Odciągnęłam kurek.

-1 kto teraz zmienia plan, dupku?

Otworzył usta do odpowiedzi, ale przerwał mu odgłos klaskania. Obróciłam głowę, nadal celując we Franka z pistoletu. Serce ścisnęło mi się w piersi, kiedy na lewo od siebie ujrzałam, że Clovis wykonuje ironiczne uderzenie w nieistniejącą piłkę golfową. Rozejrzałam się szybko i stwierdziłam, że wszyscy wróże leżą bez życia. Jedyne ocalały wampir trzymał broń przystawioną do skroni Adama.

-Imponujące przedstawienie - zakpił Clovis. - Gra jednak skończona. Rzuć broń, proszę.

- On pierwszy - odparłam, wskazując głową wampira obok Adama.

Clovis roześmiał się.

- Twoja zuchwałość nie ma granic.

-Zabiję go - powiedziałam, uderzając Franka lufą w skroń.

- Proszę bardzo.

Spojrzałam na Franka, którego twarz zapadła się z powodu tej zdrady szefa.

- Skoro dał się tak łatwo pokonać kobiecie, to zasługuje na śmierć - dodał Clovis.

To stało się szybko. Skierowałam broń na Clovisa i nacisnęłam spust. Jednocześnie Adam walnął wampira łokciem w twarz. Padłam, potoczyłam się po podłodze i porwałam nóż z kupy popiołów pozostałych po facecie, którego puściłam wcześniej z dymem. Podniosłam się i obróciłam, oczekując walki z Frankiem. Ten stał po prostu z szeroko otwartymi ustami.

Poczułam za plecami ruch i odwróciłam się ponownie. Clovis zważył się ze mną i wytrącił mi nóż z dłoni; nóż poleciał w stronę Adama, a ten użył go, by załatwić wampira, którego wcześniej zamalował łokciem w twarz. Padając na skutek ciosu Clovisa, poczułam żar na policzkach. Twarz wznoszącego się nade mną półdemonia się zmieniła. Nie przypominał już upadłego anioła. Teraz w każdym calu wyglądał jak demon, od którego wziął swoje DNA. Z czoła sterczały mu dwa czarne rogi, a jego oblicze wydłużyło się, przypominając ohydny, obciągniętą czerwoną skórą kościstą maskę z czarnymi ustami.

- Myślisz, głupia dziwko, że kula może mnie powstrzymać? - Jego oddech palił jak ogień, a głos pogłębił się o kilka oktaf.

Uniósł dłoń; z czubków palców wystrzelił promień czarnego światła. Frank zaczął krzyczeć. Obserwowałam zszokowana, jak jego skóra, topiąc się, zaczyna odchodzić od kości, a ciało bucha płomieniem.

Clovis chwycił mnie, zanim pozbierałam się po widoku agonii Franka. Zmagałam się z demonem, starając się uwolnić ręce. Podniósł mnie z taką łatwością, jakbym była dzieckiem. Moje stopy dyndały w powietrzu, podczas gdy ja dyszałam i parskałam. Wolną ręką uniósł Adama, który skradał się za jego plecami. Przed oczami tańczyły mi plamki, gdy ujrzałam maga lecącego tyłem na stos skrzyń.

- Nareszcie sami - powiedział Clovis. Potrząsnął mną, a ja zatrzepotałam w powietrzu jak szmaciana lalka. - Zatańczmy.

Zanim się zorientowałam, o co chodzi, ponownie wzniósł dłoń. Uderzyła mnie błyskawica białego żaru. Walnęłam o coś mocno plecami i z głuchym odgłosem spadłam na podłogę. Gdy walczyłam o oddech, zdawało mi się, że mam połamane



wszystkie kości. Zanim byłam w stanie się poruszyć, natarł ponownie. Długie, łuskowa-te palce złapały mnie za włosy. Skóra czaszki paliła; jego oblicze pojawiło się w polu widzenia. Oczy błyszczały mu ogniami Irkali.

- Nie jesteś teraz zbyt wymowna, co? - Uderzył na odlew.

Głowa poleciała mi w tył, w twarzy promieniował ból.

Puścił mnie, uderzyłam o podłogę jak kamień.

Uchyliłam powieki. Tuż przede mną znajdowało się rozszczerzone kopyto Clovisa. Za plecami demona ujrzałam jakiś ruch.

Z cienia na otwartą przestrzeń weszła moja babka. Jej widok powinien był mnie zaskoczyć, ale na ile ją znałam, to nie oparłaby się pokusie, by wytarzać mi pysk w bagnie, jakiego narobiłam.

Clovis zaśmiał się i podniósł mnie za włosy z podłogi. Dyndałam u jego dłoni; wola walki przepadła gdzieś. Gdyby nawet jakimś cudem udało mi się go pokonać, to wątpiłabym, bym mogła sobie poradzić z babką.

- Lawinia Kane - odezwał się Clovis z drwiną. - Zatrzymaj się albo ją wykończę.

Lawinia wzruszyła jedynie ramionami.

- Nie pozwól, bym cię powstrzymała. Swoją zdradą zasłużyła na śmierć. - Przeszyła mnie jadowitym spojrzeniem. - Z pewnością nie sądziłaś, dziewczyno, że uda ci się mnie przechytryć? Wiedziałam, że wkroczysz wcześniej. Zjawiłam się z moimi siłami, by dopilnować właściwego wykonania roboty. Jak zwykle okazuje się, że sama muszę zabić przeciwników Dominii.

Najwyraźniej i mnie liczyła w ich szeregi. Nie miałam nic przeciwko; sama stała się moim wrogiem, kiedy odkryłam, że całe życie mnie okłamywała. Jednak co do zabijania, to Clovis był pierwszy w kolejce.

Rozczarowany, że nie może posłużyć się mną jako kartą przetargową, rzucił mnie na ziemię. Prawie nie poczułam uderzenia o zimny beton. Wiedziałam, że jest tylko kwestią czasu, zanim któreś z nich zada mi śmiertelny cios. Bolało mnie całe ciało i dusza. Byłam zmęczona walką. Zmęczona bólem. Zmęczona zmaganiem się, by wydobyć jakiś sens z bałaganu, jakim stało się moje życie. Być może śmierć przyniesie mi w końcu nieco spokoju.

Miałam właśnie zamknąć oczy, gdy głowa Adama pojawiła się nad stosem skrzyń, na których wcześniej wylądował. Jego widok - twarzy zmasakrowanej, ale zdeterminowanej - rozgrzał mnie. Wypowiedział coś bezgłośnie. Mrugałam, czując łzy, których do tej pory nie zauważałam, i starałam się odcyfrować znaczenie przesłania. Powtórzył i tym razem rozpoznałam słowo, które wypowiadał milcząco: „Walcz”.

Clovis i moja babka zmagali się ze sobą za moimi plecami. Krzyki i warknięcia towarzyszyły wybuchom gorąca i odgłosom zderzających się ciał. Zrozumiałam wtedy, że nie ma znaczenia, które z nich wygra. Jeśli Adam i ja mieliśmy wyjść z tego cało, to trzeba było zająć się obojgiem. Otepiałą akceptację zbliżającej się śmierci zastąpiło groźne postanowienie.

Adam obserwował mnie nadal, ale teraz ruszył pochylony, gdy wynurzył się zza skrzyń.

Nie mógł załatwić ich sam, wiedziałam więc, że muszę coś zrobić. Nie mając konkretnego planu, zaczęłam pełznąć po podłodze. Wyobrażałam sobie, że jeśli nie wskóram nic więcej, to krew tryskająca z rozcięcia na szyi utworzy silny krąg, który zwiąże jedno z nich, jeśli nie dwoje. Clovis i moja babka byli tak zajęci usiłowaniem pozabijania się nawzajem, że nie zwracali na mnie uwagi. Wiek Lawinii przydał jej szybkości i siły, gdy atakowała kłami i pięściami, ale Clovis powstrzymywał ten napór uderzeniami demonicznej magii wspartej ciosami i kopniakami.

Kiedy skończyłam wędrówkę, przewróciłam się na plecy, dysząc. Adam skinął głową, wyrażając aprobatę dla moich wysiłków. Nie bardzo wiedziałam, co teraz robić, ale mag udzielił mi odpowiedzi. Ruszył biegiem ku Clovisowi i Lawinii, machając rękami z kajdankami na nadgarstkach i krzycząc jak oszalały skandynawski wojownik. To zaskoczyło walczących, którzy zatrzymali się i zagapili na niego.

Ignorując ból, poderwałam się do przykłąku. Adam oczekiwał, że wykorzystam wywołane przez niego zamieszanie, ale nie miałam pojęcia, czego się po mnie spodziewa. Mag wykrzesał z siebie kilka strzał magii osłabionych przez mosiądz, ale było to raczej kolejne dywersyjne działanie. Clovis i Lawinia okrążali teraz nekromantę, szukając przerwy w kręgu. Musiałam działać szybko, gdyż inaczej zmarnowałabym okazję.

Obserwując Clovisa w pobliżu szkarłatnego koła, pojęłam, co mam zrobić. Dłonie zaczęły mi się pocić, chociaż skórę miałam chłodną. Pozbawiona innej możliwości, starałam się wygrzebać z pamięci zaklęcie zapisane przez Adama w mojej księdze czarów.

Stopa Clovisa przekroczyła linię. Adam krzyknął po hekatiańsku coś, czego nie rozumiałam, ale nie miało to znaczenia, gdyż starałam się przypomnieć sobie moją część. Clovis otworzył szeroko oczy, gdy w górę wystrzelił z kręgu błysk czerwonego światła. Lawinia padła na plecy, odrzucona po zetknięciu się z bąblem bariery ochronnej.

- Teraz! - krzyknął Adam, sprawiając, że coś szarpnęło mnie w żołądku.

- Idimmu Alka! - zawołałam niemal instynktownie, prawą ręką rzeźbiąc w powietrzu prosty znak.

Obłok zielonego dymu zaanonsował przybycie Gi-guhla. Miał na sobie smokingową marynarkę, a w szponach trzymał puchar wypełniony jaskrawopurpurowym płynem. Upijał właśnie łyk, ale przerwał i rozejrzał się wokoło, mrugając gwałtownie. Kiedy mnie ujrzał, wyprostował się jeszcze bardziej. Podziękowałam w duchu Lilith, że zjawił się w swojej demonicznej postaci.

- Sabina? Co do...

Zakrwawioną ręką wskazałam Clovisa, który znieruchomiał z zaskoczenia, stał zaledwie metr dalej. Giguhl oderwał ode mnie spojrzenie i zmrużył oczy, patrząc na demona mieszanej krwi, stojącego z otwartą gębą.

- Usmaż go! - wrzasnęłam.

Na twarzy Giguhla wykwitł zły uśmiech; demon odrzucił puchar. Potem klasnął w szponiaste dłonie i zatarł je w radosnym oczekiwaniu.

- Zabawa!

Skoczył na Clovisa i zacisnął szpony na jego karku, zanim ten zdołał choćby krzyknąć; z gardła półdemonia wydobywało się przyprawiające o mdłości bulgotanie, gdy Giguhl potrząsał nim jak kundlem.

- Pora zniknąć, Giguhl! - zawołałam.

Skinął głową i objął Clovisa, który chwycił go szponami i drapał, ale nie miał szans wobec demona pełnej krwi.

- Gotowe! - krzyknął Giguhl.

Podniosłam dłonie i wykreśliłam w powietrzu kolejny znak.

- Idimmu Barral Edin Na Zu!



Uwolniona z przepony energia spłynęła z moich palców. Wokół demonów zakłębił się czerwony dym. Zniknęli w trzasku pioruna, pozostawiając po sobie jedynie żrąca woń siarki.

Jedno z głowy, pomyślałam. Szkoda, że to łatwiejsze.

## ROZDZIAŁ 30

Adam podbiegł do mnie i chwycił mnie gwałtownie w objęcia.

- Udało ci się!

Patrzyłam ponad jego ramieniem na pusty krąg utworzony przez moją krew. Lawinia, przeniósłszy na mnie wzrok z miejsca ostatniej walki demona, zrobiła wielkie oczy.

- Pozwoliłaś mu odejść! - krzyknęła. Ruszyła naprzód, gotowa do ataku. - Zdradziłaś swoją rodzinę, zmawiając się z naszymi wrogami i używając zakazanej magii, a teraz pozwoliłaś uciec Clovisowi. Przeklinam dzień, w którym przysłałaś na świat.

- On nie uciekł - odparłam, zaskoczona spokojem brzmiącym w moim głosie. Z pewnością się tak nie czułam. - Wysłałam go do Irkali. Giguhl i jego kumple dostarczą mu na jakiś czas rozrywki. Czy nie tego chciałaś? Usunięcia go z drogi, żebyś mogła wywołać wojnę?

Zmrużyła oczy.

- Ty niewdzięczna mała dziwko!

Adam ścisnął mnie za ramię. Nie wiedziałam, czy było to napomnienie, bym zachowała spokój, czy znak wsparcia. Odepchnęłam go. Nadeszła pora na załatwienie spraw z moją babcią.

- Niewdzięczna? Czy powinnam może podziękować ci za okłamywanie mnie przez całe życie? Za traktowanie jak obywatela drugiej kategorii? Za obwinianie o grzechy moich rodziców? - Przerwałam i zrobiłam znamionujący groźbę krok w jej stronę. - Lub, być może, powinnam być ci wdzięczna za ukrywanie przede mną tego, że mam siostrę?

Powoli, z wielkim namysłem, zbliżyła się i stanęła przede mną i Adamem. Była jak tygrys podchodzący ofiarę.

- Wiedziałaś, że chciałam cię zabić, kiedy się urodziłaś? Ale Persefona i Tanith uważały, że pewnego dnia możesz okazać się użyteczna. - Jej oczy, czarne ze złości, spotkały się z moimi. - Najbardziej żałuję tego, że ich posłuchałam.

Gdy przyjął w siebie jad jej słów, moje trzewia przeszył ból. Dłoń Adama znalazła moją, a ja pożyczyłam od niego siłę, jaką mi oferował.

- A ja żałuję, że tyle czasu zabrało mi zrozumienie, jak jesteś zła. Że straciłam tyle lat na poddawanie się praniu mózgu. - Przerwałam i roześmiałam się. - Cóż, z tym już koniec. Otworzyły mi się oczy i zamierzam odplacić wam pięknym za nadobne... tobie i Dominiom. Odchodzisz.

Zaśmiała się, wydając z siebie złośliwy, pogardliwy rechot.

- Cóż za mocne słowa ze strony słabej dziewczyny. Nie sądzisz chyba, że wyjdiesz stąd żywa?

- Wyjdzie - odezwał się cicho Adam. - Tak jak i ja. Roześmiała się ponownie; tym razem było to podszyte histerią.

- Wzruszające - rzekła, patrząc na mnie. - Nie powinno mnie zaskakiwać, że idziesz w ślady matki. Mam nadzieję, że nie polubiłaś go za bardzo, gdyż umrze jak twój ojciec. Tylko że tym razem wykonam zadanie osobiście.

Nie zawracałam sobie głowy korygowaniem jej przypuszczeń na temat Adama i mnie, ale poczułam, że mag tężeje.

Szturchnęłam go, dając znak, by siedział cicho. Jeśli zdołałabym ją odpowiednio wkurzyć, to może popełniłaby jakiś błąd.

- Prawdę mówiąc, wolałabym, żebyś tego nie robiła - stwierdziłam rzeczowo. - Widzisz, noszę już w sobie jego dziecko.

Widząc wściekłość wzbierającą w jej oczach, dałam Adamowi znak spojrzeniem, by podjął grę. Objął mnie ramieniem i powiedział:

- Moje gratulacje, prababciu.

Zaatakowała, zanim się zorientowałam, że to robi. Zwinęła białe dłonie, celując szponami wprost w moje gardło. Padłam w tył na skutek impetu uderzenia. Kiedy okładała mnie pięściami, Adam usiłował ją odciągnąć. Miała jednak w sobie siłę napędzającą ją furii. Żrenice rozszerzyły się jej tak bardzo, że wyglądały jak czarne otchłanie. W końcu udało mi się podrzucić biodrami w tym samym momencie, w którym Adam oderwał ją ode mnie. Poleciała w tył, skrzecząc. W locie od jej pasa odpadł pęk kluczy. Chwyciłam je i rzuciłam Adamowi, modląc się, by jeden z nich uwolnił go od kajdanków tłumiących siłę magii.

Twarz bolała mnie, jakby ktoś potraktował ją tasakiem do mięsa, ale teraz to ja byłam wkurzona. Poderwałam się i pobiegłam za babką, a żal i złość, gromadzone przez całe życie, gotowały się we mnie, wypływając na powierzchnię. Zderzyliśmy się jak dwa pociągi towarowe. Chwyciłam ją garścią za włosy i uniosłam kolano. Z trzaskiem nos Lawinii spotkał się z moją rzepką kolanową.

- To za Davida!

Przerwała tylko na otarcie krwi kapiącej jej na wargi.

- Ty niewdzięczna mała dziwko!

Trafiła mnie pięścią w splot słoneczny. Powietrze z sykiem uszło mi z płuc.

Rąbnęłam na odlew, ciesząc się widokiem juchy cieknącej z jej ust. Napędzana zdławioną złością, posłałam serię ciosów na tułów Lawinii. Chrząkała przy każdym uderzeniu, ale nie upadła. Kiedy wyprowadziła kopnięcie z obrotu, chwyciłam ją za kostkę nogi i pchnęłam. Zrobiła przewrót w tył i wyładowała w przykłęku.

Odskoczyłam na dystans, starając się złapać oddech. Próbując wymyślić najlepszy sposób zabicia jej. Usiłując nie myśleć o tym, jak ją wielbiłam.

Tym razem Lawinia praktycznie frunęła w powietrzu. Spodziejając się, że zaatakuje nisko, przeniosłam ciężar ciała na pięty. Zaskoczyła mnie wzniesioną wysoko prawą ręką. Ujrzałam kołek moment przed tym, kiedy mnie trafił. Drewno jabłoni przebiło z trzaskiem mostek. Siła ciosu odrzuciła mnie w tył. Kiedy walnęłam o stos skrzyń jak szmaciana lalka, usłyszałam krzyk Adama.

- Sabina!

Dobiegło to jakby z daleka.

Ból wprawił mózg w odrętwienie, czyniąc go ociężałym. Dłonie i stopy zziębły, ale rana w piersi wydawała się rozpalona do białości. Coś majaczyło na obrzeżach umysłu. Coś, o czym zapomniałam, ale czułam się zbyt skonfundowana, by to pochwycić. Na jakimś poziomie byłam świadoma krzyków i odgłosów uderzeń pięści o ciało. W oddali błysnęło coś jaskrawo, po czym rozległ się kobiecy skrzek. Uwagę rozpraszało mi dudnienie krwi w uszach. W klatce piersiowej pulsowało gorąco, ale żar się nie pojawił. Nie było żadnego ognia wysysającego duszę.

Kawałek po kawałku mój mózg otrząsnął się z szoku. Odgłosy walki się oddaliły. Czułam zapach własnej krwi. Dłoniom wróciło czucie. Skupiłam wzrok na sterczącym z piersi kołku. Uniosłam dłonie i chwyciłam gładkie drzewce. Uchwyt był słaby, a kołek śliski od krwi, ale -centymetr po centymetrze - wyciągnęłam go z tułowia.

Towarzyszył temu ból gorszy od związanego z wbiciem kołka, ale był błogosławieństwem. Oznaczał, że żyję.

Gdzieś daleko zabrzmiało przekleństwo Adama oraz następujący po nim trzask. Podparłam się na rękach, by unieść ciało ze skrzyń, po czym udało mi się slanać prosto. Teraz, gdy kołek został wyciągnięty, mój organizm pracował na zwiększonych obrotach, regenerując uszkodzenia. Miałam zawroty głowy; musiałam zgiąć się wpół i oprzeć dłonie na kolanach. Kiedy oszołomienie minęło, podniosłam się i przyjrzałam scenerii.

Jeśli to możliwe, magazyn sprawiał jeszcze gorsze wrażenie niż poprzednio. Ślady spalenizny pokryły czarnymi smugami ściany, a pozostałe po walce szczątki zaścieniały otoczenie. W samym środku tego pobojowiska Adam mocował się z Lawinia. Nigdy dotąd nie widziałam mojej babki tak zmizerowanej. Miała rozcięte czoło, a włosy sterczały jej jak kolce; jakby wsadziła palce do gniazdka elektrycznego.

Adam nie wyglądał wiele lepiej. Na policzku miał ślady zadrapań; stracił także rękaw koszuli, co ujawniało skaleczenia na ramieniu. Dobra wiadomość była taka, że jeden z kluczy pasował do kajdanków i Adam był w stanie używać magii, ale praktycznie słał się z wyczerpania, nawet gdy wznosił rękę, by rzucić kolejne zaklęcie. Wątki rozbłysk energii przeciął zygzakiem powietrze, celując w głowę Lawinii, ale chybił.

Roześmiała się i ruszyła na maga, wystawiając kły spod wywiniętych warg.

- Stójcie! - zawołałam bez namysłu.

Lawinia zatrzymała się z poślizgiem pół metra przed Adamem. Gapiła się z otwartymi ustami. Mag odwrócił wolno głowę i uśmiechnął się. Na jego twarzy malowało się nie tyle zaskoczenie, ile ulga. Jakkolwiek by było, to on przysłał Giguhla, by ten sprawdził moją odporność na zakazany owoc. Pytania o to, jak i dlaczego wpadł na pomysł, by poddać mnie testowi, musiały jeszcze poczekać.

- Przyłączyłaś się do nas w samą porę. - Głos mu drżał, a i ja musiałam przyznać, iż czułam, że się trzęsę. Nasz wzrok spotkał się i trwaliśmy tak przez chwilę - intensywne spojrzenie dwóch istot nieradzących sobie z wyrażaniem silnych uczuć.

- Lilith, ochroń mnie. - Szept Lawinii zwrócił uwagę Adama.

Pomimo nagłej chęci wybuchnięcia płaczem zdobyłam się na wzruszenie ramion.

- Ja spróbuję.

Do naszego małego bąbla wdarł się przenikliwy głos Lawinii.

- Dlaczego nie jesteś martwa i nie płoniesz? Wsadziłam ci kołek prosto w serce.

Zrobiłam niepewny krok naprzód, jeszcze nie w pełni ufając własnym siłom. Ruch zmusił babkę do cofnięcia się. Położyłam dłoń na gojącej się ranie w piersi.

- Och, wsadziłaś, jak najbardziej.

- Co się więc stało?

- Okazuje się, że po krewnych ojca odziedziczyłam coś więcej niż tylko magię. - A kiedy nadal wyglądała na oszołomioną, dodałam: - Zakazany owoc nie działa na mnie.

Otwarła szeroko usta, a ja przez moment napawałam się tym, że potrafię ją wprawić w osłupienie. W końcu otrząsnęła się i powiedziała:

- Jesteś ohydą! Wzruszyłam ramionami.

- Chyba tak.

Zerknęłam na Adama, który mrugnął do mnie. Staralam się zachować powagę. Pomimo kwasu burzącego mi się w żołądku i słabości z powodu odniesionych obrażeń dobrze było choć raz w życiu czuć się górami w stosunku do Lawinii.

- Co zrobimy z babcią? - Stalowy ton, którym był podszyty głos Adama, stał w opozycji do banalności sformułowania.

Broda Lawinii powędrowała w górę.

- Nie boję się śmierci.

- Och, nie zabijemy cię - oznajmiłam.

- Nie? - spytał Adam.

Babka przybrała kpiący wyraz twarzy. -Z ciebie to dopiero jest zabójczyni! Zawsze byłaś słaba.

Podeszłam do niej.

-Tak bardzo cię teraz nienawidzę - rzuciłam jej w twarz - że oszczędzenie cię wymaga wielkiej siły woli.

- Mów do mnie, Rudzielcu. - Adam wydawał się zaniepokojony.

- Nie zabijemy jej. Nie zasługuje na lekką śmierć - mówiąc, ani na chwilę nie odwróciłam od niej wzroku. - Nie, pozwolimy jej żyć, żeby widziała, jak zniszczyć wszystko, co uważa za święte.

-Co to za bzdury? - prychnęła, ale drgnął jej kącik oka.

Mówiłam powoli, żeby nie uroniła ani słowa z mojego ślubowania.

-Nie spocznię, póki nie będziesz samotna, bezsilna i ścigana przez tych, którymi rządziłaś.

- Znajdę cię - odparła. Jej oczy, wpatrzone w moje, pały. - A kiedy to się stanie, pożałujesz, że w ogóle przyszedłaś na świat.

- Dość już życia straciłam na to przez ciebie - powiedziałam. - Teraz oddam ci tę samą przysługę.

Zanim zdołała odpowiedzieć, Adam zanucił coś po he-katiańsku. Lawinie otoczył rozbłysk żółtego światła. Zniknęła w wybuchu dymu.

Odwróciłam się do niego.

- Co jest?

-Przepraszam, ale pomyślałem sobie, że chciałabyś może mieć ostatnie słowo.

Spojrzałam tam, gdzie wcześniej stała Lawinia, i uznałam jego rację.

- Dokąd ją posłałeś?

- Na Syberię. Cudowne miejsce o tej porze roku. Chociaż nieco odległe. Tygodnie może zabrać jej znalezienie miasta, a jeszcze więcej czasu załatwienie transportu z powrotem do Stanów.

Skrzywiłam usta. Nie było mi do śmiechu, ale obraz liczącej sobie pięćset lat babki brnącej w śniegu wydawał się dość zabawny.

- Jesteś nienormalny, wiesz o tym?

- Co mogę powiedzieć? Uznałem, że taka suka o lodowatym sercu będzie się czuła w tundrze jak w domu.

Rozejrzałam się po magazynie. Betonową podłogę pokrywały krwawe kałuże rozlanego wina i popioły zmarłych. Przeniknęło mnie drżenie na myśl, że dzisiejsza potyczka stanowiła zapowiedź nadciągającej wojny.

- Co teraz? - zapytał Adam głosem, z którego na skutek przyglądania się przezeń skutkom przemocy wyparowały resztki wesołości.

- Zabierajmy się stąd w diabły.

Adam pokuśtykał do ciała Vinki. W śmierci jej gardło się zabiżyło, a cała postać nabrała opalizującego odcienia. Wyglądało to jak figura woskowa, a nie zwłoki. Adam podniósł nimfę i trzymał w ramionach, przyciskając do siebie.

- Znajdziemy jej rodzinę - powiedział. - Będą chcieli pochować ją w świętym miejscu.

Wyszłam za nim z magazynu; zaciskałam zęby, by odsunąć łaskoczącą świadomość powracającego gwałtownie uczucia gniewu i łzy. Pomaszerowaliśmy razem między poczerniałymi teraz krzewami winnicy zasłanej ciałami jej pracowników. Najwyraźniej Frank i jego ludzie nie próżnowali.

Kiedy dotarliśmy do furgonetki, Adam złożył delikatnie ciało Vinki na jednej z ławek. Zamknął tylne drzwi prowizorycznego karawanu. Twarz miał ponurą, a oczy zdradziły mi prawdę. Widziałam poprzez nie, że jego dusza się postarzała.

Wyjął komórkę z plecaka, który chwycił przed zamknięciem drzwiczek. Wybrał numer i podniósł telefon do ucha. Milcząc, obserwowałam, jak rozmawia z kimś z Rady Hekate. Głos mu się załamał, gdy opisywał scenę w laboratorium, w którym leżały ciała jego towarzyszy. Odeszłam na bok, by zapewnić mu trochę prywatności.

Spojrzałam w firmament. Te same gwiazdy mrugały w konstelacjach. Ten sam księżyc wisiał nisko na niebie. Nic jednak nie było takie samo. Nic nigdy nie będzie takie samo.

Za moimi plecami Adam skończył rozmowę.

-Przysyłają zespół, by zabrać zwłoki. Powinienem chyba zostać, żeby im pomóc.

Odwróciłam się do niego, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam, że powinnam zaproponować, iż zostanę i pomogę, ale wiedziałam, że nie dałabym rady tam wrócić. Adam musiał odczytać moje myśli.

- Możesz sama zawieźć ciało Vinki jej rodzinie? Zawahałam się, nagle przytłoczona wątpliwościami.

Przekazanie wróżom zwłok nimfy rozedrze mi duszę na pół, ale wiedziałam, że muszę zrobić to osobiście. Dręczyło mnie jednak coś jeszcze. Miałam wrażenie, że Adam się zbyt szybko spieszy do rozstania ze mną.

- Dasz sobie radę? - zapytałam.

Zanim jeszcze skończyłam mówić, poczułam ruch w powietrzu. Ze trzy metry dalej zmaterializowała się jakaś postać. Do mężczyzny dołączyła wkrótce grupka magów, którzy także wysunuli się z rzadkiego powietrza.

Adam posłał mi uśmiech.

-Kiedy mówiłem, że przybędzie zespół, nie powiedziałem, że przyjadą samochodem.

- Och - wykrztusiłam, obserwując pojawianie się kolejnych nekromantów.

Niebawem otoczyło nas ich ze dwudziestu. Jeden z mężczyzn, najwyraźniej dowódca grupy, wystąpił naprzód i uściśnął Adamowi dłoń.

- Lazarus - odezwał się - zadzwoniłeś w samą porę. -Radco Orfeuszu, przepraszam... ale sprawy... się skomplikowały.

- Jak zawsze, kiedy mają związek z tobą - odparł Orfeusz.

Obdarzył mnie ciekawskim, jednak niewidzącym spojrzeniem, ale potem zerknął powtórnie.

- Niemożliwe - sapnął, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakby zobaczył ducha.

Pozostali magowie także zamarli, gapiąc się na mnie z wyrazem ciekawości i zaskoczenia.

- Sir, proszę pozwolić, że przedstawię Sabinę Kane, córkę Tristana Graecusa.

Dygnęłam.

- Witam.

- Znalazłeś ją? - Orfeusz zwrócił się do Adama, jakby mnie tam nie było, mimo że nadal patrzył na mnie. - Wiedzieliśmy, że to bliźniaczki, ale nie mieliśmy pojęcia, że są identyczne. Maisie będzie zachwycona.

Odchrząknęłam i spojrzałam na Adama.

- W środku jest około pięćdziesięciu magów, których trzeba pochować. Może powinniśmy zostawić temat dawno zaginionej siostry?

Mężczyzna potrząsnął głową, jakby chciał oczyścić umysł.

-Oczywiście. Przepraszam, nie spodziewałem się po prostu, że spotkam wybran...

Adam chrząknął i przerwał mu.

- Jeśli masz zdążyć przed świtem, to lepiej, żebyś już

ruszała, Sabino.

Przez chwilę przyglądałam się z ciekawością Orfeuszowi, zastanawiając się, co chciał powiedzieć. Czułam, że przypuszczalnie nie pragnę tego wiedzieć, i odwróciłam się do Adama.

- Mówiła, że mieszkają w sekwojowym lesie w pobliżu Crescent City. Zadzwoń, kiedy tam dotrę, i powiadomię cię o ustaleniach.

Ponuro skinął głową. Orfeusz, obrzuciwszy mnie jeszcze raz spojrzeniem od stóp do głów, odszedł, by wydać rozkazy pozostałym magom.

- Zrób tak, proszę - rzekł Adam. - Chciałbym być na pogrzebie.

Skinęłam głową, grzebiąc w ziemi czubkiem buta. Nagle poczułam zażenowanie. Po wszystkim, co przeszliśmy tej nocy, dziwne było się rozstać tak zwyczajnie, ale w związku z obecnością mnóstwa kręcących się wokół nas nekromantów nie wydawało mi się właściwe ulegać emocjom. Poza tym nie mogłam być pewna, co myśli Adam. Przypuszczalnie chciał wrócić do Nowego Jorku, a ja musiałam się zastanowić, co do diabła mam z sobą począć.

- Sabino - powiedział, przerywając moje refleksje. Spojrzałam na niego, nasze oczy się spotkały. Między nami przepłynęły niewypowiedziane uczucia - smutek, żal, ulga, niepokój, pragnienie. Nie wiem, które z nas ruszyło się pierwsze, ale niebawem znalazłam się w mocnym uścisku. Nie przypominał tego pierwszego, który zapoczątkował nieroztropne migdalenie się w furgonetce. Nie, to był uścisk pary wojowników po bitwie, a także przyjaciół oplakujących stratę towarzysza.

- Uważaj na siebie - szepnął, mając usta tuż nad moim uchem.

Zacisnęłam powieki, powstrzymując gorące, piekące łzy. Wiedziałam, że jeśli uronię choć jedną, to tama pęknie i niebawem zamienię się w kałużę. Zamiast tego prychnęłam i odsunęłam się.

- Ty też.

- Lazarus! - Głos Orfeusza stanowił błogosławione wybawienie.

Adam obejrzał się przez ramię.

- Ide! - zawołał. Odwrócił się, nadal trzymając dłonie na moich barkach. - Zadzwoń do mnie.

Skinęłam głową, bojąc się, że nie jestem w stanie odpowiedzieć. Uściskawszy mnie ostatni raz, Adam odszedł. Obserwowałam go przez chwilę. Trzymał się, można rzec, nieugięte prosto. Gdy on i pozostali magowie znikali za ogrodzeniem, mając przed sobą przerażającą robotę, odwróciłam się w stronę furgonetki, gotowa wykonać własne zadanie.

Kluczyki tkwiły w stacyjce. Uruchomiłam silnik i dostosowałam lusterko i fotel do swoich rozmiarów. Nie mogąc już dłużej zwlekać, odwróciłam się i spojrzałam na Vincę. Adam przykrył ją kocem znalezionym w składziku.

- Wracamy do domu - powiedziałam.

Dopiero gdy nie można mnie było dostrzec z winnic, pozwoliłam popłynąć łzom.

## ROZDZIAŁ 31

Kiedy dotarłam do lasu, rodzina Vinki czekała już na mnie. Wsiadłam z samochodu, gotowa wygłosić mowę, którą ćwiczyłam przez sześć godzin jazdy z Napa do Crescent City, leżącego jakieś dwadzieścia mil przed granicą Oregonu. Byłam tak pochłonięta właściwym doбором słów, że nie dotarło do mnie, iż to dziwne, że parę tuzinów nimf stoi w parku na otwartej przestrzeni tuż obok parkingu.

- Witajcie - zaczęłam. - Nie znacie mnie, ale...

Przerwała mi wyglądająca na niecałe trzydzieści lat kobieta, która wystąpiła naprzód. Postawę miała królewską, choć obwódki oczu zaczerwienione.

- Gdzie ona jest?

Odpowiedziałam automatycznie, oszołomiona takim powitaniem z jej strony.

- Z tyłu furgonetki.

Kobieta skinęła głową i machnęła ręką w stronę sześciu mężczyzn stojących w grupie. Ruszyli naprzód jak jeden mąż. Otworzyli drzwiczki vana i delikatnie wyjęli z wnętrza ciało Vinki. Ponieśli je obok płaczących teraz otwarcie kobiet i zniknęli w lesie. Odwróciłam się do przywódczyni z szeroko otwartymi ustami.

- Dziękuję, że przywiozłaś ją do domu - powiedziała. - Jestem Astrid, matka Vinki.

Podawała mi rękę, a ja, zmieszana, ujęłam ją delikatnie.

- Sabina Kane. Vinca była moją przyjaciółką. Kobieta przechyliła głowę i spojrzała na mnie. Przez chwilę jej zielone jak mech oczy szukały moich. Bez wątplenia po to, by zadać jedno z tysiąca pytań, otworzyła usta w kształcie łuku Kupidyna, ale po namyśle zrezygnowała.

- Dokąd ją zabierają? - zapytałam.

- Przygotują ciało do rytuałów. Chodź, jedna z moich córek zaprowadzi cię do twojego pokoju. Chciałam zadać kolejne pytania. Skąd wiedziała, że ma się mnie spodziewać? Czy wiedziała, w jaki sposób umarła Vinca? Te i miliony innych kwestii przelatowały mi przez głowę jak motyle. A przy tym byłam śmiertelnie zmęczona. Świt nastał parę godzin wcześniej i z wyczer- ' panią ledwo trzymałam się na nogach.

Słońce mogłam znosić tylko w małych dawkach, jego promienie wbijały mnie w ziemię. Później przyjdzie czas na wszelkie „jak” i „dlaczego”.

Skinęłam głową i podążyłam za nimfą o świeżej twarzy, która pojawiła się, by zaprowadzić mnie do domu. Węszy- I ła, gdy szłyśmy wydeptaną ścieżką. Otaczał nas aromat lasu - zapach mierzwy i rosy połączonych z ostrą wonią roślin liściastych. Pozostali wróżki szli za nami wolniejszym krokiem, a ich szepty były tak ciche, że nie mogłam i rozróżnić słów. «

Niebawem zamajaczył przed nami dom. W przeciwieństwie do skromnej chaty Briallen w Muir Woods ten budynek był piętrowy, a łukowo sklepionych okien, błyszczących w porannych, przefiltrowanych przez drzewa promieniach słonecznych było tyle, iż licząc je, straciłam rachubę. Budowla o zakrzywionych dachach i gładko otynkowanych ścianach przypominała kępę gigantycznych muchomorów.

Mój pokój znajdował się na pierwszym piętrze, pod niskim podstrzeszem. Proste łóżko przykryte biało-zieloną kołdrą stało pod małym oknem umieszczonym w skosie dachu. Zasłaniając je kocem, dziewczyna nie mówiła wiele. Otworzyła drzwi, by pokazać mi łazienkę oraz czyste ręczniki.

- Matka przykazała mi powiedzieć, że obrzędy odbędą się jutro o zachodzie słońca. Tymczasem powinnaś odpoczywać. Gdybyś czegoś potrzebowała, mój pokój jest naprzeciwko.

Podziękowałam jej i gdy wyszła, padłam na łóżko, zastanawiając się, czy wkroczyłam w jakąś dziwną baśń. Kilka minut później moimi mięśniami szarpnął skurcz, który wyrwał mnie z półsnu. Przeciągnęłam dłonią po twarzy i usiadłam. Musiałam, zanim kompletnie odjadę, zadzwonić do Adama.

Odebrał telefon po trzecim dzwonku. W jego głosie brzmiało zmęczenie równe temu, jakie ja czułam.

- Lazarus.

- Adam, tu Sabina. Jestem na miejscu.

- Wszystko w porządku? Jak przyjęli wiadomość?

- To najdziwniejsze - odparłam. - Wygląda na to, że spodziewali się mnie. Jakby o wszystkim już wiedzieli.

- Nie dziwi mnie to. Nimfy mają nadzwyczajnie rozwiniętą intuicję, zwłaszcza gdy chodzi o rodzinę.

Pomyślałam, ze smutnym uśmiechem, o próbach prorokowania Vinki.

- To musi być to - stwierdziłam. - W każdym razie jestem tutaj. Wydaje się, że przygotowania do pogrzebu są w toku. Astrid, matka Vinki, powiedziała, że rytuał odbędzie się jutro w nocy.

- Przyjadę rano.

- Jak tam sprawy? Usłyszałam westchnienie.

- Tak jak to możliwe w tych okolicznościach. Rodziny zmarłych zostały powiadomione.

- Przykro mi, że tylu straciliście - powiedziałam. - Jestem wdzięczny, że będziemy mogli należycie ich pochować. To twoja zasługa.

Skurczyłam się, słysząc to zdanie.

- Gdyby nie ja, ocaliłbyś ich.

- Przestań - powiedział. - Przede wszystkim to dzięki tobie ich znaleźliśmy.

Czyjś stłumiony głos przerwał mu rozmowę. Adam powiedział tej osobie, że będzie tam za chwilę, po czym wrócił do mnie.

- Słuchaj, muszę iść na spotkanie z Radą. Przyjadę do was jutro rano, więc będziemy mogli znowu się o to posprzeczać. Umowa?

Uśmiechnęłam się.

- Stoi.

Po zakończeniu rozmowy udało mi się zrzucić buty i wpełznąć pod przykrycie. Kiedy odpływałam w szczęśliwie pozbawiony marzeń sen, nie słyszałam w domu żadnych odgłosów.

Następnego dnia o zachodzie słońca poszliśmy z Adamem za procesją zdążającą od domu na małą polankę okoloną sekwojami. Sześciu braci Vinki niosło jej ciało na noszach z wierzbowych gałęzi z wplecionymi w nie girlandami suszonych kwiatów i ziół. Nimfę ubrano w powiewne, cienkie jak pajęczyna lawendowe szaty, a głowę przystrojono koroną fioletowych, wyschniętych wrzosów.

Po dotarciu na miejsce zebraliśmy się w kręgu. Nie byłam nigdy dotąd na pogrzebie, tym bardziej na pogrzebie wróżki, więc trzymałam się z tyłu. Adam stał obok mnie; kojąca obecność.

Przyglądaliśmy się braciom Vinki kopiącym dół w ziemi u podstawy najwyższego drzewa. Kobiety śpiewały pieśni pogrzebowe w nieznanym mi języku. Ich łagodne, wysokie głosy zanoszące pieśni o stracie przyprawiły mnie o dreszcze.

Kiedy ciało zostało zakopane, reszta się odsunęła, dając Adamowi i mnie okazję do okazania szacunku. Adam ruszył pierwszy i ukląkł obok małego kopczyka. Odwróciłam wzrok, nie chcąc przeszkadzać w tej osobistej chwili. Kiedy wstał, spojrzałam ponownie i dostrzegłam na jego policzkach błyszczące łzy. Przeszedł na drugą stronę, wskazując gestem, bym podeszła.

To była chwila, która od dwóch dni napawała mnie przerażeniem. Jak człowiek żegna się z przyjaciółką? Nie znałam dotąd nikogo, kto umarł na moich oczach. Cóż, nikogo, kto by mnie obchodził. I kogo nie zabiłam. Do tej pory śmierć to był interes, a nie doświadczenie zmieniające życie. Nigdy dotąd nie doznałam tak przejmującej straty. Bałam się, że mogłabym krwawić z bólu.

Podeszłam wolno, ze wzrokiem wbitym w mały kopiec. Klękając, czułam się odłączona od ciała. Wyciągnęłam ręce i dotknęłam zimnej gleby, jakbym musiała zyskać potwierdzenie, że to się naprawdę dzieje. Nie byłam w stanie mówić z powodu gruzy żalu dławiącej mi gardło. Szeptalam w myślach własne słowa smutku i przeprosin, żalu i pragnienia, pożegnania i zapewnień o przyjaźni.

Gdy skończyłam, Adam pomógł mi wstać. Podeszła Astrid; twarz miała ściągniętą w maskę smutku i zdecydowania.

- Musimy teraz odprawić święte rytuały.

Nie powiedziała tego, ale zrozumieliśmy, że pora odejść. Najwyraźniej wróżki chciały opłakiwać stratę prywatnie, bez intruzów.

Zdawało się, że cały las pogrążył się w żałobie. Gdy odchodziłam wraz z Adamem od miejsca pochówku, zdumiewał mnie zupełny brak nocnych odgłosów. Nie odzywały się żadne ptaki, nie brzęczały owady, zwierzęta nie

szeleściły w poszyciu. Jedynymi dźwiękami były szlochy rodziny Vinki i rytmiczne dudnienie pogrzebowych bębnow.

Wchodząc głębiej w las, nie rozmawialiśmy. Dłoń Adama znalazła moją; weszliśmy na wąski drewniany mostek spinający brzegi szerokiego strumienia. Podeszliśmy razem do poręczy, oparliśmy się o szorstkie drewno i słuchaliśmy szeptu wody.

Adam odezwał się pierwszy głosem tak cichym, że niemal go nie usłyszałam.

- Będą czuwać przy niej całą noc.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową, obserwując liść tańczący na powierzchni wody.

- To nie jest twoja wina - powiedział.

Łza wyślubiła na moim policzku wilgotną ścieżkę i roztrysnęła mi się na dłoni.

- Powinnam go była zabić tamtej pierwszej nocy. Wtedy nie zostałaby w to wszystko wciągnięta.

Adam ujął mnie za ramiona i obrócił ku sobie. Dłonią zadarł mi brodę, więc musiałam spojrzeć mu w oczy. Jego twarz rozmazywała się za zasłoną wzbierających mi w oczach łez.

- Była dużą dziewczynką. Znała zagrożenie. -Ale...

Adam przyłożył palec do moich ust.

- Przestań. Obwiniając siebie samą, nie zwrócisz jej życia. To niczego nie zmienia.

Wytarłam policzki wierzchami dłoni i odetchnęłam.

- Masz rację. Po prostu nienawidzę tego.

- Ja też. Ale brutalna prawda jest taka, że zginie jeszcze wielu innych.

Spojrzałam na niego przestraszona.

- To znaczy?

- Rada wypowie wojnę Dominiom. Ścisnęło mnie w żołądku.

- Kiedy?

- Niebawem.

- Ale to jest właśnie to, czego chcą Dominie! - zaprotestowałam.

Westchnął i ścisnął mocno drewnianą poręcz.

- Wiem. Wierz mi, że usiłowałem ich od tego odwieść. Ale Rada Hekate nie może pozwolić, żeby działania tamtych pozostały bez kary.

-To będzie Armagedon. - W żołądku wezbrało mi mdłe uczucie nieuchronności.

- Może nie - odparł. - Może jest jakiś sposób, by uniknąć starcia.

-Jaki? Czekaj, nie mówisz znowu o tym gównianym proroctwie, co? Bądź poważny, Adamie.

- Słuchaj, są rzeczy, o których ci nie mówiłem, o których nie mogę ci jeszcze powiedzieć. - Przesesał dłonią włosy. - Pojedziesz ze mną do Nowego Jorku?

Nagła zmiana tematu sprawiła, że się zawahałam.

- To w związku ze spotkaniem z moją siostrą czy z proroctwem?

- Jednym i drugim. Słuchaj, nie możesz zostać w Kalifornii. Dominie cię wytropią. Są spore szanse, że jeśli się usamodzielnisz, to i tak cię znajdą. A kiedy dojdzie do wojny, zdecydowanie nie będziesz bezpieczna. Jedyną nadzieją dla ciebie jest sprzymierzenie się z Radą Hekate.

- Nie jestem pewna, Adamie. Nie wszystkie wampiry są złe tylko dlatego, że takie są Dominie. Będę być może w stanie się upomnieć o odwzajemnienie kilku przysług.

- Tak, ale wiesz, że kiedy wybuchnie wojna, Dominie obejmą prawem wojennym wszystkie wampiry. Nikt nie zaoferuje ci ochrony.

Nie podobała mi się konieczność zaocznego wybierania strony konfliktu.

- Mogę zostać tutaj, z rodziną Vinki. Pokręcił głową.

-I narazić ich na niebezpieczeństwo? Bądź realistką, Sabino. Poza tym Jasny Dwór opowie się po stronie Rady Hekate. Zawsze byliśmy sojusznikami.

- Wygląda na to, że nie mam wielkiego wyboru, co?

Odwrociłam się od niego, czując się złapana w potrzask. Sapnął za moimi plecami; długie westchnienie wyrażające frustrację.

- Wiem, że ci się to nie podoba. I wierz mi, że gdyby istniał jakikolwiek inny sposób, tobym go zaproponował. Ale spójrz na to z tej strony, że Rada Hekate chce, byś się do nas przyłączyła. Już jesteś dla nich bohaterką ze względu na pomoc okazaną przy odnalezieniu magów przetrzymywanych w winnicy. Twoja siostra umiera z pragnienia ujżenia ciebie - przerwał. - A jeśli to nie dosyć, to jak najlepiej ukarać Lawinie, jeśli nie sprzymierzyć się z jej wrogami?

Zatrzymałam się i odwróciłam.

- Nie patrzyłam na to w ten sposób.

Myśl o reakcji Lawinii, kiedy się o tym dowie, spowodowała, że na moich ustach wolno wykwił uśmiech. To znaczy, po powrocie babki do LA z jej małej arktycznej ekspedycji.

- Dobra, pojedę z tobą.

Uśmiechnął się i chciał coś powiedzieć, ale podniosłam dłoń.

- Mam jednak warunki. Po pierwsze, jestem wolnym strzelcem. Nie przyjmuję poleceń od Rady Hekate ani od nikogo innego.

-Ale...

- Po drugie - ciągnęłam, zagłuszając jego protest - żadnych więcej tajemnic. Jeśli mam to zrobić, nie chcę co rusz być zaskakiwana niespodziankami ani dowiadywać się o rzeczach, o jakich „zapomniałeś” wspomnieć w związku z tym proroctwem.

- Zgoda - powiedział wolno. - Coś jeszcze? Zastanawiałam się chwilę.

- Tak. To, że to ty będziesz mnie szkolił. Nie chcę zajechać na miejsce i zostać przekazana jakiejś belfrzycy która będzie biła mnie po łapach, jeśli schrzanię zakłęcie.

Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech.

- Zobaczę, co da się zrobić. To wszystko?
- Nie - odparłam, czując się lepiej. - Chcę także mieć tam przy sobie Giguhla, jeśli będzie miał na to ochotę.

Każdy mag potrzebuje druha, prawda?

- Ach, z tym może być problem - rzekł Adam. - Z reguły magowie i demony nie są naturalnymi sojusznikami.
- Trudno - powiedziałam. - Jeśli Rada Hekate ma coś przeciwko temu, to niech poszukają sobie kogoś innego.

Adam skrzyżował ramiona na piersi i przyjrzał mi się poważnie.

- Ostro się targujesz, Rudzielcu.
- Jasna sprawa.
- Umowa stoi.

Wyciągnął rękę dla przybicia interesu. Chwyciłam jego dłoń czujna wobec łatwej zgody. Uśmiechnęłam się do niego, ale w duchu byłam przestraszona. Gdyby ktoś powiedział mi miesiąc temu, że odwrócę się plecami do jedynej rodziny, jaką znałam, a zwrócę ku tej, o której sądziłam, że stroniła ode mnie od urodzenia, to dałabym mu w gębę. A jednak potrzasałam ręką maga, by przypieczętować taki właśnie układ. Oczywiście, nie sądziłam także nigdy, że zaprzyjaźnię się z nimfą, będę się migdaliła z nekromantą i miała na usługi kota-demonia. Może więc proroctwa nie były moją silną stroną.

- Lepiej wracajmy - powiedział Adam. - Rada Hekate chce, żebyśmy jak najszybciej złożyli raport.

Kiedy ruszył, pociągnęłam go za rękę i zatrzymałam.

- Czekaj no. Spodziewają się nas? Zrobił niewinną minę.
- Powiedziałem im, że zgodziłaś się przybyć.
- Ktoś jest bardzo pewny siebie.

Przystanął i spojrzał na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

-Szczerze? Modliłem się, żebyś powiedziała „tak”. Gdybyś się nie zgodziła, to nie wiem, co bym zrobił. Roześmiałam się głośno pierwszy raz od wielu dni. - Zatem szczęśliwie dla ciebie, że na to przystałam, co? Zachichotał.

-Jesteś gotowa na spotkanie ze swoim przeznaczeniem, Sabino Kane?

Zastanawiając się nad tym, podniosłam wzrok. Na pobliskim drzewie siedziała biała sowa i obserwowała nas błyszczącymi oczami. To był ten sam ptak, którego widziałam w noc zabójstwa Davida. Według Adama, jeden ze szpiegów Lilith. Nadal nie byłam przekonana do całej tej gadaniny o proroctwach i podziemnym szpiegostwie. W tej chwili sowa była jedynie przypomnieniem nocy, podczas której zabiłam przyjaciela. Owładnęło mną silne poczucie winy. Myśląc o tym teraz, pojęłam, że moje rozstanie z Dominiami zaczęło się właśnie tamtej nocy. Powinnam była odejść w tym samym momencie, w którym poprosiły mnie o zabicie Davida. Zamiast to zrobić, zlekceważyłam swój instynkt i wybrałam źle ulokowaną lojalność. Wypaczone poczucie honoru czyniło mnie ślepą na piętrzące się dowody zdrady mojej babki. Teraz klapki opadły i to, że przejrzałam całą rzecz aż po gorzki kres, winna byłam pamięci Davida. Ale bardziej jeszcze zawdzięczałam to samej sobie.

Wzięłam głęboki wdech i przytrzymałam powietrze, po czym wypuściłam je głośno.

- Nie, do diabła, nie jestem gotowa. Adam spojrzał na mnie z niepokojem.
- Ale i tak to zrobię.

Sowa zahukała i wzleciała z gałęzi; rozpostarła śnieżnobiałe skrzydła na tle atramentowego nocnego nieba i pofrunęła na wschód.

## PODZIĘKOWANIA

Choć tak bardzo pragnęłabym powiedzieć, że ta książka wyskoczyła mi z głowy w pełni ukształtowana i doskonała, to nie chcę zaczynać naszej znajomości od kłamstwa. Prawda jest taka, że bez mojego wysoce uzdolnionego zespołu specjalistów od przeróbek byłaby zaledwie cieniem swej obecnej postaci.

Mój nieskończenie cierpliwy agent Jonathan Lyons był tej historii pierwszym fanem i orędownikiem. Jego rady i zachęty pomogły mi zdobyć idealne wydawnictwo w postaci Orbit. Devi Pillai, nadzwyczajna redaktor, nie tylko ukochała te same rzeczy, jakie i ja uwielbiam w tej książce, ale pomogła mi także uczynić oryginalną wersję jeszcze lepszą. Wielkie dzięki również dla Belli Pagan, Jennifer Flax, Alex Lencicki i reszty znakomitych zespołów wydawnictwa Orbit w USA i Wielkiej Brytanii za przekształcenie mojego surowego manuskryptu w piękną książkę.

Za każdym autorem stoi rodzina i grupa przyjaciół, których wsparcie jest życiodajną esencją wytrwałości. Mam dług wdzięczności wobec następujących osób: wszystkich przyjaciół z Dallas Area Romance Authors za wasze wsparcie i mądrość; Seana Farrella, znakomitego pisarza i cholernie dobrego beta czytelnika; Jasona Evansa, dobrego przyjaciela, wielkiego pisarza i inspirującego fotografika; Emily i Zivy moich kohort i siostr z wyboru; mojej

matki, która pierwsza powiedziała mi, że powinnam zostać pisarką, a potem czekała cierpliwie, żebym sama doszła do tego wniosku.

Ale przede wszystkim muszę podziękować dwóm mężczyznom mojego życia. Dziękuję wam za nauczenie mnie szczęścia. Dzięki za to, że wierzyliście, iż mogę to zrobić, nawet jeśli ja sama w to nie wierzyłam. Nade wszystko zaś dziękuję za to, że mnie kochacie.



## O AUTORCE

Jaye Wells dorastała w Teksasie, czytając wszystko, co wpadło jej w ręce. Sfrustrowani nauczyciele często zauważali jej skłonność do marzenia na jawie. W późniejszym wieku Jaye miała się kilku przypadkowych zawodów<sup>7</sup>, aż przyjęła posadę wydawcy czasopisma. W końcu, chociaż uwielbia pisać, uznała relacjonowanie zdarzeń za nudne zajęcie. Zostawiła to wszystko i zaprzęła swoją nadproduktywną wyobraźnię do zawodowego zmyślenia opowieści. Poza pisaniem lubi podróże, malarstwo, historię oraz zgłębianie dziwnych i tajemniczych zagadnień. Mieszka w Teksasie ze świętym mężem i synem z piekła rodem. Więcej o Jaye Wells na [www.jayewells.com](http://www.jayewells.com).

## WYWIAD

- Czy zawsze wiedziałaś, że chcesz zostać pisarką?

-Ja nie, ale moja matka tak. Dostyc wcześnie powiedziała mi, że powinnam zająć się pisaniem, ale nie myślałam nigdy o tym jako o zawodzie. Potem, kiedy spróbowałam sił w innych dziedzinach, poddałam się w końcu nieuchronnemu i zajęłam pisaniem do czasopisma. Dopiero kilka lat później zebrałam się na odwagę i poszłam na pierwszy kurs pisarski. Kiedy jednak połknęłam już bakcyła, obejrzałam się wstecz i zrozumiałam, że od dawna zmierzam w tym kierunku. Jak wielu autorów, mam pudełka pełne pomysłów i rozwichrzonych młodzieńczych wierszy. Byłam też zawsze żarłoczną czytelniczką, co jest niezbędne, jeśli chce się pisać dobrą beletrystykę. Poza tym byłam takim denerwującym dzieciakiem, który zawsze wolał dłuższe wypowiedzi od testów. Teraz nie mogę uwierzyć, że nie spróbowałam wcześniej swych sił w powieściopisarstwie. Sądzę po prostu, że potrzebowałam czasu, by przyznać, iż moja matka rzeczywiście ma zawsze rację. Ale nie mów jej, że ci to powiedziałam.

- Czy są jacyś autorzy, którzy w szczególny sposób wpłynęli na ciebie jako autorkę miejskiej fantazy?

- Bez wątpienia Kim Harrison. Wzięłam do ręki *Przyniesie mi głowę wiedźmy* i pamiętam, że powieść zwała mnie z nóg. Nigdy wcześniej nie czytałam nic podobnego. To było moje pierwsze spotkanie z gatunkiem i zachwycała mnie mieszanka elementów. Także buntowniczość dzieła. W miejskiej fantazy nie ma świętych krów. Harrison nie jest jedyną, która przesuwa granice, ale dla mnie była pierwszą, co do której przekonałam się, że to robi.

Innym moim ulubieńcem jest Christopher Moore. Nie wstydzę się przyznać, że mam wielką twórczą słabość do tego faceta. Jest błyskotliwie zabawny.

- Rudowłosa jest unikatowym podejściem do gatunku, łączącym wysoce oryginalną mitologię z bardzo zabawnymi elementami (na myśl przychodzi pewien kot--demon). Jak wpadłaś na ten pomysł?

-Wszystko zaczęło się od króciutkiego utworu na zadany temat. Mój przyjaciel prowadzi na swoim blogu konkurs, w którym zawsze brałam udział. Należało napisać tekst o objętości 250 słów, wykorzystując do tego celu zdjęcie, jakie zamieszczał. W tamtym wypadku była to piękna fotografia księżycy w pełni. Pomysł przyszedł mi do głowy, gdy jechałam autem. Wysilałam umysł, by wymyślić niezwykle podejście do zdjęcia, gdy nagle przyszło mi do głowy pierwsze zdanie: „Kopanie grobów to grób dla manicure'u”. Niemał skasowałam samochód, usiłując się jak najszybciej zatrzymać i zapisać je. Reszta historii przyszła już gładko. Pierwotny tytuł brzmiał *I Can Dig It*.

Po tym, gdy historię opatrzone na blogu wieloma zachęcającymi komentarzami, postanowiłam ją rozwinąć. Zaczęłam od zbudowania świata, gdyż wiele wampirycznych mitów zostało poświęconych śmierci, a ja chciałam przesunąć granice. Zawsze fascynował mnie folklor i mitologia związana z Lilim, więc od tego zaczęłam moje poszukiwania. Reszta zasadniczo polegała na zadawaniu pytania: „A co, jeśli?”

Większość humorystycznych elementów włączyłam dla rozbawienia samej siebie. Ważne jednak było zachowanie równowagi. Nie chciałam utworu zbyt slapstickowego, gdyż to umniejszałoby powagę sytuacji, w jakiej znajduje się Sabina. Z drugiej strony czułam, że element komediowy jest niezbędny, gdyż prawdziwe życie jest zarazem przerażające i śmieszne.

- Tworzenie której postaci dawało ci najwięcej radości? Czy to twój ulubiony charakter?

- Giguhl. Bez dwóch zdań. Od samego początku wiedziałam, że muszę mieć w tej książce bezwłosego kota--demon. Fascynują mnie bezwłose koty. Nie zgodzę się z nikim, kto spojrzy na nie i mi powie, że nie wyglądają demonicznie. Przypuszczalnie stanowił najłatwiejszą postać do napisania, gdyż od początku był bardzo

wyrazisty. Musiałem jednak uważać, żeby nie skradł całego przedstawienia. Poza tym rozśmiesza mnie. Nie mam pojęcia, skąd on to ma.

- Po ukończeniu trylogii będziesz nadal pisała powieści o Sabinie Kane?

- Powiedzmy po prostu, że planuję w następnych dwóch książkach pewne niespodzianki, które mogą nadać się do dalszej eksploracji.

- Kiedy nie piszesz, w jaki sposób lubisz spędzać czas?

Jak większość autorów, prowadzę ekscytujące życie pełne blasku. Kiedy nie jestem przywiązana do laptopa, spełniam obowiązki matki. Na szczęście mój syn jest wesoły i trzyma mnie w stanie czujności. Poza tym dużo buszuję w sieci, czytam, kiedy tylko mogę, i oglądam mnóstwo kiepskich reality show. Moje hobby to lenistwo, łakomstwo i sarkazm.

- Co dla ciebie, jako początkującej autorki, stanowiło najbardziej ekscytującą część procesu wydawniczego?

- Całe doświadczenie było ekscytujące. Co może być lepszego, niż dostać pieniądze za zmyślanie historii od rana do wieczora? Ale muszę powiedzieć, że najbardziej podniecające było odebranie „tego telefonu”. To zaskakujące, że mój agent nie jest głuchy, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie krzyki i płacze, jakie nastąpiły po jego oświadczeniu, że Orbit chce kupić moje książki. Nie zapomnę nigdy wydarzeń z tamtego dnia.